

**WŁADYSŁAW A. SERCZYK**

# **Piotr I Wielki**

Wyd. 1973, 2003

Mroźne marcowe powietrze wdzierало się do wypełnionego po brzegi soboru  
Pietropawłowskiego w Petersburgu.

Celebrujący nabożeństwo żałobne wiceprezydent Synodu i faktyczny zwierzchnik rosyjskiego Kościoła prawosławnego, arcybiskup nowogrodzki Teofan Prokopowicz, odwrócił się od ołtarza, uczynił kilka kroków w stronę zgromadzonych i rozpoczął kazanie.

- Co się stało? Na co patrzymy? Co czynimy? Rosjanie! Czego dożyliśmy? Piotra Wielkiego kładziemy do grobu!... Głos kaznodziei załamał się. - Czy to nie mara, nie sen zły jakiś? - mówił po chwili dalej - Jakaż nasza boleść i żal wielki... Sprawca nieprzeliczonych radości i dobrodziejstw, sprawca wskrzeszenia i umocnienia sławy i siły Rosji wtedy życie zakończył, gdy wreszcie po trudach, niepokojach, smutkach i kłopotach mógł pomyśleć o sobie. Pozostawił nas...

Prokopowiczowi przerwał lament wiernych. Gdy ucichł, arcybiskup podjął znowu myśl zaczętą.

- Pozostawił nas, lecz nie słabych i biednych, nie żebraków... Jaką swoją Rosję uczynił, taka też będzie! Uczynił łaskawą dla dobrych - będzie łaskawa! Uczynił straszną dla wrogów - będzie straszną! Uczynił sławną na świat cały i sławną pozostanie!

Kazanie trwało prawie godzinę, gdyż szlochania i narzekania nie dawały Prokopowiczowi mówić spokojnie. Wreszcie kończył:

- Rosjo! Dzisiaj, gdy widzisz, kto musiał cię opuścić, dojrzyj też, jaką cię pozostawił! Amen.

- Amen - powtórzyli za arcybiskupem członkowie Synodu asystujący przy nabożeństwie, a za nimi wszyscy obecni.

De mortuis nil nisi bene (o umarłych mów tylko dobrze) - powiada stare przysłowie.

Nie sposób było zaprzeczyć zasługom zmarłego w dziele stworzenia nowoczesnego imperium, które przebojem weszło do grona państw decydujących w sprawach europejskich. Czy jednak wszystkie czyny Piotra zasługiwały na bezkrytyczne pochwały?

Skąd wzięły się tysiące niezadowolonych mieszkańców Rosji, okazujących teraz - w 1725 r. - swoją radość z powodu śmierci cara?

Kto miał rację: oni czy Teofan Prokopowicz?

Wśród uczestników dobiegających właśnie końca uroczystości żałobnych przeważali rówieśnicy zmarłego, zawdzięczający mu majątki, stanowiska, sławę, a czasem nawet - własne żony. Niewielu pamiętało dzień narodzin carewicza Piotra, który obecnie jako imperator i samodzierżca Wszechrosji dobiegł końca swej ziemskiej wędrówki... Co jednak było powodem tak sprzecznych sądów?

Dramat władcy nie znajdującego zrozumienia u poddanych, czy dramat poddanych zmuszonych przez despotę do zerwania z tradycją i postępowania wbrew niej? A może po prostu sprzeczne interesy panującego i podległej mu ludności wynikające z ich odmiennej sytuacji? Może zwykła ludzka zawiść?

Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania...

## I. Preobrażenskoje

Na dworze moskiewskim mówiono, że narodziny kolejnego syna cara Aleksego Michajłowicza poprzedziło ukazanie się dziwnej, jasnej gwiazdy w pobliżu Marsa, nie odnotowanej przez żadne atlasy nieba. Wiedziano powszechnie, że pojawienie się niezwyklej ciał niebieskich zwiastuje ważne wydarzenia, tylko jednak uczeni astrologi potrafili przewidzieć, czy chodzi o dobrą, czy też złą wróżbę.

Nową gwiazdę zauważyli w 1671 r. dwaj mnisi: nauczyciel dzieci carskich Symeon Połocki oraz Dymitr (zwany później Rostowskim). Symeon przebywał w Moskwie od siedmiu lat. Ukończył słynną Akademię Kijowsko-Mohylańską w Kijowie, a następnie wykładał w brackiej szkole w Połocku. Znano go jako gorącego przeciwnika raskołu - schizmy zagrażającej prawosławiu od chwili, gdy patriarcha Nikon zreformował je w połowie XVII w. Dymitr przyjął wprawdzie święcenia dopiero przed trzema laty, ale szybko włączył się do czynnej, bezpardonowej walki z próbami rozbicia Cerkwi. Zarówno Symeon jak i Dymitr zajmowali się astronomią po amatorsku, Po dokonaniu swego odkrycia pospieszyli złożyć carowi gratulacje. Druga żona władcy, Natalia Kiryłowna Naryszkińska, urodzić miała syna, który orężem rozśławi państwo moskiewskie. Nie darmo nowe ciało niebieskie sąsiadowało z Marsem!

Aleksy Michajłowicz nie mógł narzekać na brak potomstwa. Z pierwszą żoną, Marią Iljiničną Miłosławską, miał trzynaścioro dzieci: pięciu synów i osiem córek. Niestety, większość z nich ciągle chorowała. Siedmiu zmarło przed osiągnięciem 21 roku życia, z czego pięcioro nie dożyło nawet czterech lat.

Małżeństwo cara z Marią wykorzystał wychowawca Aleksego Michajłowicza, posiadający na niego znaczny wpływ, bojarzyn Borys Morozow. Ożenił się z siostrą Marii - Anną, łącząc się w ten sposób z carem więzami rodzinnymi. Obydwa małżeństwa przyczyniły się z kolei do poważnego wzrostu znaczenia całego rodu Miłosławskich. Teść cara, a zarazem Morozowa, Ilja, został bojarem i przez pewien czas odgrywał pierwszoplanową rolę na dworze. Inny członek rodziny, Iwan, zasłynął w latach 1670-1671 jako jeden z pogromców ludowego powstania Stiepana Razina. Nadania i nominacje dla Miłosławskich sypały się jak z rogu obfitości, a oni sami obsiedli dwór, starając się powiększyć swe wpływy i majątki.

W zabiegach o łaskę monarszą Miłosławscy znaleźli godnych siebie konkurentów. Był wśród nich ulubieniec cara Artamon Matwiejew, wybitny dyplomata, zręczny polityk i specjalista od spraw ukraińskich. Śmierć Marii w 1669 r. ułatwiła mu zadanie.

Rozglądającemu się za nowa towarzyszką życia carowi podsunął swoją wychowaną, Natalię Naryszkinę. Efektem zabiegów Matwiejewa było zawarte z początkiem 1671 r. małżeństwo władcy z młodszą od siebie o przeszło dwadzieścia lat Natalią.

Z kolei Naryszkinowie zaczęli zabiegać o względy i przywileje. Na dworze powstały dwa stronnictwa, składające się z konkurujących ze sobą członków rodzin. Dopóki żył Aleksy Michajłowicz, żadne z nich nie ośmieliło się wystąpić otwarcie. Wiadomo było jednak, że z chwilą jego śmierci rozpocznie się zaciekle walka o władzę. Na domiar złego ambitna Natalia nie ukrywała niechęci do potomstwa zrodzonego w pierwszym małżeństwie Aleksego. Carskie dzieci także nie darzyły jej sympatią.

Przepowiadane Natalii przez Symeona i Dymitra narodziny syna wzmocniały jej pozycję w przewidywanej rozgrywce. Wprawdzie jako pretendent do tronu znalazłby się on według starszeństwa dopiero na trzecim miejscu po braciach przyrodnych - Fiodorze oraz Iwanie, ale wątpliwość Fiodora oraz widoczny niedorozwój umysłowy Iwana pozwalały mieć nadzieję, że oczekiwanie nowo narodzonego na koronę nie będzie trwało zbyt długo. A wróżby o nowym spadkobiercy dziedzictwa Romanowów pojawiały się coraz częściej... 1(11) września 1671 r. [w przypadku zastosowania podwójnej datacji w nawiasie podajemy datę według obecnie obowiązującego kalendarza gregoriańskiego, zaś bez nawiasów - według juliańskiego; w przypadku datacji pojedynczej (bez nawiasów) - tylko według kalendarza gregoriańskiego.], gdy w Moskwie zgodnie z tradycją cerkiewną witano uroczystości Nowy Rok, do Aleksego Michajłowicza podszedł oblakany, wałęsający się po Kremlu, prorokując, że carewicz, który wkrótce przyjdzie na świat, będzie miał 53 sążnie (przeszło 100 metrów!) wzrostu. Na Rusi wariatów (tzw. jurodiwych - nawiedzonych) otaczano powszechnym szacunkiem uważając, iż występują w imieniu Boga. Twierdzenie nieszczęśliwego pomyłka było wprawdzie zbyt absurdalne, aby potraktować je dosłownie, lecz natychmiast znaleźli się usłudźni interpretatorzy: - 53 sążnie oznaczają 53 lata życia - mówili.

Wreszcie nadeszło oczekiwane rozwiązanie. 30 maja (9 czerwca) 1672 r. o 2.25 po północy, po ciężkim, trwającym blisko trzy doby porodzie, Natalia Kiryłowna urodziła syna. Po południu tego samego dnia niemowlę przeniesiono w uroczystej procesji z pałacu do soboru Uspieńskiego, gdzie car wziął udział w nabożeństwie dziękczynnym. Stamtąd w otoczeniu duchowieństwa przeszedł kolejno do cerkwi: Archangielskiej, Wozniesenskiej, Czudowej i Błagowieszczenskiej.

Wieczorem kilka osób otrzymało awanse z ręki carskiej.

W hierarchii stanowo-urzędniczej siedemnastowiecznej Rosji najbardziej ceniono stanowiska uprawniające do zasiadania w Dumie Bojarskiej, będącej w zasadzie instytucją

doradczą, działającą przy władcy. Sprawowała ona zwierzchnictwo nad prikazami - urzędami kierującymi poszczególnymi resortami, a w pewnych przypadkach miała nawet prawo decydować pod nieobecność monarchy, zawsze jednak za jego wiedzą i zgodą. W Dumie obowiązywała ściśle określona hierarchia. Na szczeblu najniższym srali diacy (dumnyje diaki) którzy wprawdzie formalnie pełnili funkcje czysto urzędnicze, ale niejednokrotnie dochodzili do wysokich stanowisk państwowych, kierowali prikazami czy poselstwami wysyłanymi przez cara za granicę. Wyżej od nich usytuowana była szlachta dumska (dumnyje dworanie), następnie okolniczowie (spośród których rekrutowali się zazwyczaj organizatorzy uroczystości dworskich, dowódcy pułków itp.) i wreszcie najwyżej - bojarzy. Zdarzało się często, że wszystkie wymienione cztery kategorie określano wspólnym mianem ludzi dumskich (dumnyje ludi). Teraz właśnie Aleksy Michajłowicz uczcił narodziny syna powiększeniem szeregów szlachty dumskiej o kilka osób.

Uradowany car przyjmował gratulacje, podejmując gości nie tylko rosyjską wódką i owocami, ale również francuskim winem wyciągniętym z piwnic kremlowskich.

Przez trzy najbliższe dni władca nie szczędził ani aktów łaski, ani też kolejnych awansów. Na dworze miała panować radość, jeśli nie z powodu powiększenia się rodu Romanowów, to przynajmniej ze względu na konkretne korzyści materialne, jakie wyciągnęła z tego faktu rosyjska szlachta i bojarzy. Z murów Kremla grzmiały działa, obwieszczając wszystkim wielką i wspaniałą nowinę.

2(12) czerwca w Złotym Pałacu carowej Natalii wydano wystawny obiad dla najbliższego otoczenia monarchy, a po miesiącu, 29 czerwca (9 lipca), w dniu któremu patronowali święci apostołowie Piotr i Paweł, w cerkwi Św. Aleksego położonej na terenie monasteru Czudowego patriarcha moskiewski Joachim ochrzcił nowo narodzonego carewicza. Rodzicami chrzestnymi byli: siostra cara Aleksego - Irena, oraz najstarszy z jego żyjących synów (nb. miał zaledwie 11 lat) - Fiodor. Nie zastanawiano się długo nad wyborem imienia. Skoro chrzest odbywał się w dniu Piotra i Pawła, zaś po łacinie paulus znaczy „mały”, a petra - „skała”, czy można się dziwić, że przyszłego dziedzica tronu nazwano Piotrem?

Panowanie Aleksego Michajłowicza dobiegało końca. Car nie był jeszcze stary. Miał dopiero 43 lata (urodził się w 1629 r.), ale ciągłe wojny z sąsiadami i zamieszki wewnątrz państwa, intrygi dworskie oraz skomplikowane i pełne napięcia rozgrywki dyplomatyczne, wreszcie nie najwstrzemięźliwszy tryb życia: liczne miłostki, uczyty połączone z pijaństwem, podkopały zdrowie monarchy.

Gdy w 1645 r. wstępował na tron, otrzymał w spadku niemal pusty skarb i kraj wyniszczony przez wojny pierwszych dziesięcioleci XVII w. Zabiegi jego wychowawcy Morozowa, starającego się zwiększyć dochody państwowe poprzez ograniczenie wydatków na wynagrodzenia dla urzędników oraz wprowadzenie wysokiego pośredniego podatku na sól, doprowadziły do wybuchu groźnego powstania mieszkańców Moskwy, a następnie Nowogrodu i Pskowa. Kodyfikacja prawa dokonana w 1649 r. przez wydanie Sobornego ułożenija nie przyczyniła się do spacyfikowania nastrojów. Przeciwnie. Nowy kodeks uwzględniał interesy szlachty rosyjskiej i zamożnego mieszczaństwa, ale petryfikował poddańczą zależność chłopów. Elementy plebejskie znowu podniosły głowę. W Moskwie powtórnie wybuchł bunt i wreszcie w latach 1670-1671 rozpętała się wojna chłopska kierowana przez Stiepana Razina.

Podstawowym problemem polityki zagranicznej były stosunki z Rzeczpospolitą. Dokonane w 1654 r. przyłączenie ziem ukraińskich do Rosji stało się bezpośrednim powodem wojny z zachodnim sąsiadem, która wprawdzie zakończyła się sukcesem Aleksego Michajłowicza (na mocy rozejmu andruszowskiego z 1667 r. Ukraina Lewobrzeżna weszła w skład państwa rosyjskiego), ale wyniszczyła siły obydwu stron walczących. Wojna ze Szwecją przyniosła tylko nieznaczne nabytki terytorialne, nie dając spodziewanego dostępu do Bałtyku, a ciągła szarpanina z Turcją nie przyczyniła się do zamierzonego zabezpieczenia granicy południowej.

Niekończące się zatargi i konflikty zbrojne z sąsiadami oraz zamieszki wewnętrzne nie powstrzymały gospodarczego rozwoju kraju. W niektórych dziedzinach przyspieszały go nawet, powodując np. rozwój metalurgii pracującej głównie na potrzeby wojenne. Wydatnie wzrosła rola pieniądza, a handel zarówno wewnętrzny, jak i zagraniczny korzystał z polityki protekcyjnej państwa.

Do Moskwy ściągali Niemcy, Holendrzy, Anglicy i inni przybysze z szerokiego świata, osiedlając się w niej na stałe, zakładając warsztaty rzemieślnicze, pierwsze manufaktury oraz firmy kupieckie utrzymujące kontakty z całą Europą. Te ostatnie przedsiębiorstwa rozrosły się do tego stopnia, że w celu ochrony interesów kupców rosyjskich w 1667 r. zabroniono cudzoziemcom handlu na terenie Rosji, z wyjątkiem miast nadgranicznych, gdzie zezwalano na dokonywanie transakcji hurtowych.

Notowano niebywały dotychczas rozwój kultury umysłowej. Nie chodziło wyłącznie o przejmowanie i kopiowanie gotowych wzorów zachodnioeuropejskich - chociaż tego nie brakowało - ale również o rodzimych twórców i uczonych. Rozwój handlu i szerokie kontakty z Europą poważnie zwiększyły liczbę osób umięjących nie tylko czytać i pisać, lecz także

władających językami obcymi. Na rosyjski przełożono Selenografię gdańskiego astronoma Jana Heweliusza, w której znalazł się obszerny wykład heliocentrycznej teorii Mikołaja Kopernika. Wielką popularnością cieszyły się liczne przekłady romansów rycerskich (w tym niektóre z wydań polskich) oraz opowiadań o treści dydaktyczno-moralizatorskiej. W pierwszej połowie XVII w. w Rosji opublikowano zaledwie 13 przekładów, ale już w następnym półwieczu - 114. Większość z przetłumaczonych książek miała charakter świecki.

Powstawały prywatne księgozbiory zawierające dzieła naukowe z zakresu filozofii, historii, matematyki, astronomii, medycyny i teologii. Znajdowały się wśród nich prace wydane po rosyjsku, łacinie, grecku, a także po polsku. Ostatni z wymienionych języków zyskał sobie poczesne miejsce u schyłku panowania i w pierwszych latach po śmierci Aleksego Michajłowicza; był najmodniejszy (podobnie jak polski ubiór szlachecki) na dworze carskim.

Polski świadek buntu strzelców w Moskwie w 1682 r. pisał o córkach cara zmarłego przed sześciu laty: „Zofia Aleksiejewna Księżki Żywotów Sanctorum po polsku czyta... Katarzyna w czapce polskiej i sukni chodzi, kaftany moskiewskie porzuciła... Maria gładza od Katarzyny, i ta po polsku chodzi”.

W Moskwie pojawiło się wielu przybyszów z ziem ukraińskich i białoruskich. Z nich właśnie rekrutowali się nauczyciele carskich, bojarskich i szlacheckich dzieci. W Rosji znalazł się także mnich chorwacki Jerzy Kriżanić, który - zesłany do Tobolska za swe przekonania religijne - napisał dzieło pt. Polityka, będące pochwałą absolutyzmu. Na zlecenie cara Aleksego diak Fiodor Gribojedow napisał oficjalną wersję historii Rosji (Historia o carach i wielkich książętach ziemi ruskiej, 1669 r.), wykazując istnienie powiązań rodzinnych Romanowów z Rurykowiczami i... cesarzem rzymskim Augustem. Doprowadził ją do 1667 r.

W 1665 r. w stolicy powstała w jednym z klasztorów szkoła, kierowana przez Symeona Połockiego, kształcąca poddiaków na potrzeby prikazow. Duchowny ten był również twórcą projektu utworzenia Akademii Słowiańsko-Grecko-Łacińskiej, którą otwarto w Moskwie w siedem lat po jego śmierci w 1687 r. Była to pierwsza na terenie Rosji uczelnia o charakterze szkoły wyższej, wzorowana na powstałej przed półwieczem Akademii Kijowskiej.

Rozwój oświaty i nauki w państwie moskiewskim oraz dokonujący się z wolna przewrót w obyczajowości nie szły w parze z ich powszechnością. Lud rosyjski żył nadal w ciemnocie, przesadach i zacofaniu, a zetknięcie się konserwatyzmu i nadmiernego czasem przywiązania do tradycji z postępem i zachodnimi zwyczajami prowadziło niejednokrotnie do nieporozumień tragicznych w skutkach.



Carowa Natalia zdążyła jeszcze przed śmiercią małżonka urodzić dwie córki: Natalię i Teodorę. Car Aleksy zdawał sobie zapewne sprawę ze stanu swego zdrowia i zatroszczył się o odpowiednio wczesne wyznaczenie następcy. Mimo że formalnie rzecz biorąc mógł pominąć któregokolwiek ze starszych synów, nie uczynił tego, aby nie zaognić i tak już mocno napiętej sytuacji, jaka powstała w jego najbliższym otoczeniu.

Podział dworu na dwie partie dokonał się bowiem ostatecznie. Na czele pierwszej stała ambitna i wykształcona carówna Zofia, posiłkowana przez własne rodzeństwo - siostry: Jewdokię, Martę, Katarzynę, Marię i Teodozję, oraz braci: Fiodora i Iwana. Do stronnictwa tego należały również trzy siostry Aleksego Michajłowicza. Najbliższymi współpracownikami Zofii byli: zręczny polityk Iwan Miłosławski, członek rodziny spowinowaczonej z carem, oraz okolniczy Bogdan Chitrowo, chętnie nadstawiający ucha nowinkom płynącym z Zachodu. Partia przeciwna nie grupowała wprawdzie tylu członków rodziny carskiej jak poprzednia, ale nie była o wiele słabsza. Stanowili ją: żona cara Natalia, zamierzająca z małym Piotrem przy boku przejąć spadek po mężu, znany nam już bojarzyn Matwiejew oraz wielu Naryszkinów, krewnych carycy, wśród których pierwszoplanową rolę grał jej ojciec Cyryl, a także bracia: Iwan, Atanazy i Lew.

1(11) września 1674 r., w dniu powitania Nowego Roku na placu Czerwonym w Moskwie, car prezentował ludowi Fiodora według przyjętego obyczaju. Carewicz miał zaledwie trzynaście lat lecz wkrótce musiał przejąć rządy w państwie. Nie minęło bowiem półtora roku, gdy w nocy z soboty na niedzielę, z 29 na 30 stycznia (8 na 9 lutego) 1676 r. zmarł Aleksy Michajłowicz. Na trzy godziny przed śmiercią potwierdził swą wolę mianowania najstarszego syna następcą tronu.

Stronnictwo Zofii przystąpiło do ataku. Wprawdzie władza znalazła się w jego rękach, ale uznano za konieczne zadbać o jej umocnienie i całkowicie usunąć przeciwników z areny politycznej. Stan zdrowia Fiodora groził w każdej chwili katastrofą. Już w pierwszym dniu swego panowania młody car był tak chory, że nie mógł poruszać się o własnych siłach i musiano go wnieść do sali tronowej, by przyjął przysięgę od poddanych.

Najstosowniejszą bronią w walce okazała się plotka. Po Moskwie zaczęły krążyć wieści o dziwnej roli, jaką miał rzekomo odegrać w chwili zgonu Aleksego Michajłowicza bojarzyn Matwiejew, kierujący Prikazem Poselskim (a więc resortem spraw zagranicznych) i zawiadujący apteką pałacową.

Powiadano, iż zataił przed dworem zarówno śmierć cara, jak i jego ostatnie życzenie, usiłując namówić bojarów do oddania władzy w ręce czteroletniego carewicza Piotra.

Pod pretekstem niewywiązania się Matwiejewa z umowy z posłem duńskim na dostawę wina, potężnego bojarzyna usunięto ze stanowiska zwierzchnika Prikazu Poselskiego i wysłano poza Moskwę wraz z rodziną oraz najbliższymi współpracownikami. Jego miejsce zajął diak dumski Łarion Iwanow. Teraz, po pozbyciu się ze stolicy najgroźniejszego przeciwnika można było spokojnie pomyśleć o jego całkowitym unieszkodliwieniu. Sfabrykowano oskarżenie o czarnoksiężstwo i niedbalstwo w prowadzeniu apteki, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że kto wie? - może właśnie ono było przyczyną śmierci Aleksego? Sporo mówiło się też o łapówkach branych przez obwinionego, Matwiejewa sądzono zaocznie i skazano na zesłanie do dalekiego Pustozierska, leżącego u ujścia Peczory do Morza Barentsa.

Poważne niebezpieczeństwo zawisło nad głową brata carowej-wdowy. Iwan Naryszkin został oskarżony o spisek na życie cara Fiodora. Śledztwo prowadził Jerzy Dołgorukow, spowinowacony z Morozowem i Miłosławskimi oraz mianowany przez Aleksego opiekunem nieletniego Fiodora. Funkcję tę przekazał zresztą synowi Michałowi. Śledztwo potwierdziło zarzuty stawiane Naryszkinowi i skazano go na karę śmierci, zamieniając ją jednak w drodze łaski na dożywotnie zesłanie do Riażska w Riazańszczyźnie.

Na Naryszkinów padł strach. Tylko wysoka pozycja Natalii na dworze ratowała ich przed ostateczną klęską. Najrozsądniej było zaprzestać jakiegokolwiek działalności politycznej i zrezygnować na razie z ambitnych planów zagarnięcia władzy. Postanowiono więc czekać.

Tymczasem 16 (26) czerwca 1676 r. odbyła się koronacja cara Fiodora. Jak zwykle stała się ona okazją do nowych nominacji, awansów i nadań. Żaden z Naryszkinów nie znalazł się wśród obdarowanych.

Uroczystościom towarzyszyła seria wielkich pożarów. Pierwszy z nich wybuchł z końcem maja i obrócił w popiół znaczną część stolicy. W połowie czerwca spaliło się jeszcze 11 tys. domów, liczne magazyny i pięć kancelarii, a w ogniu zginęło przeszło 600 osób.

Pożary były zjawiskiem częstym w Moskwie. Wystarczyło zaproszenie ognia, by drewniane zabudowania paliły się jak pochodnie. Tym razem jednak złapano na gorącym uczynku sprawców umyślnego podpalenia.

Zanim, zgodnie z surowymi zwyczajami, rzucono podpalaczy do wznieconego przez nich ognia, zmuszono ich do złożenia zeznań, z których wynikało, że inspiratorami zbrodni byli Tatarzy i Kozacy. W nader dotkliwy sposób przypomniało się dziedzictwo pozostawione przez cara Aleksego: napięte stosunki na kresach państwa, z Portą oraz zależnymi od niej Tatarami.

Moskwa liczyła wówczas przeszło 200 tys. mieszkańców i należała do najludniejszych miast świata. Cudzoziemcy wyrażali o niej bardzo różnorodne opinie. Jedni zachwycali się nią bezkrytycznie, podkreślając zwłaszcza wspaniałość Kremla i bogactwo świątyń. Inni, jak uczestnik polskiego poselstwa w 1678 r. Czech Tanner, wyrażali sporo złośliwych uwag, „tylko dwie ulice są w przyzwoitym stanie... Na ich rogach stoją sprzedawcy kwasu jabłkowego, którego nie zapomnę nigdy, gdyż raz napiwszy się go, przeleżałem 12 dni w gorączce” - pisał Tanner<sup>3</sup>. Prawda, jak to zwykle bywa, leżała pośrodku.

Stolica Rosji dzieliła się na kilka części. Centralne miejsce zajmował Kreml - rozległa siedziba monarchy, opasana murami obronnymi i przylegająca do rzeki Moskwy. Nazywano go Krymgorodem lub Kremlgorodem. W bezpośrednim jego sąsiedztwie znajdował się Kitajgorod, nazwany tak prawdopodobnie od słowa kita oznaczającego wiązkę żerdzi, z których wznoszono umocnienia. Z Kremlem łączył go most kamienny. Kitajgorod był dzielnicą handlową zamieszkaną głównie przez kupców i kramarzy, chociaż nie brakowało tu także przedstawicieli innych zawodów. Wabiły więc do siebie dziewczęta lekkich obyczajów, a - jak gdyby dla kontrastu - ulicę wiodącą z Kremla obsiedli niemal wyłącznie malarze ikon. Za pałacem Poselskim, w drewnianych, byle jak skleconych budach rozgościli się fryzjerzy. Po ziemi walało się tyle włosów, że trudno było przejść, by nie nabrać sporej ich porcji na własne ubranie. Miejsce to nazywano potocznie Giełdą Wszy.

Bliskość siedziby monarszej spowodowała usytuowanie w Kitajgorodzie budynków kilku prkazów, drukami, domów bojarskich, zajazdów i traktierni. Całość otoczona była niskim, lecz solidnym murem obronnym sześciometrowej grubości.

Kolejna dzielnica - Cargorod - zajmowała powierzchnię pięciokrotnie większą. Po dokonanych w drugiej połowie XVII w. remoncie i pobieleniu murów zaczęto nazywać ją Biełgorodem.

Większość jej mieszkańców utrzymywała się z rzemiosła. Znajdowały się tu także jatki z mięsem, nie zawsze zresztą pierwszej świeżości, skąd zwłaszcza latem wydobywały się trudne do zniesienia zapachy. W pobliżu rozlokowano stajnie dworskie, (zw. litiejnyj dwór, czyli państwowe warsztaty odlewnicze, pracujące głównie na potrzeby wojska, i więzienie, mieszczące czasem i do 2 tys. aresztantów.

Na krańcach stolicy znajdował się Ziemiłanyj Gorod zamieszkały przeważnie przez cieśli, utrzymujących się ze sprzedaży gotowych domów drewnianych, co wobec częstych pożarów było wcale popłatnym zajęciem.

Po drugiej stronie rzeki Moskwy, naprzeciwko Kremla, rozsiadła się Słoboda Strzelecka, podzielona na osiem części i z początkiem lat osiemdziesiątych XVII w. zamieszkała przez przeszło 20 tys. strzelców. Poza nimi oraz drobnymi handlarzami piwa i zboża nikomu nie zezwano na osiedlanie się w tej części miasta.

Tylko raz jeden uczyniono wyjątek.

Przybysze z Niemiec i innych krajów zachodnioeuropejskich zamieszkiwali początkowo razem z Rosjanami, lokując się w zależności od wykonywanych zawodów albo w Kitajgorodzie, albo też w Biełgorodzie. Zbyt często jednak dochodziło między obydwoimi grupami ludności do kłótni, bójek, a nawet regularnych starć ulicznych, by na dłuższą metę dało się utrzymać ten stan rzeczy. Cudzoziemców przesiedlono więc do Słobody Strzeleckiej. Pociągnięcie to nie przyniosło spodziewanych rezultatów. Zdecydowano się przeto na krok radykalny. Wszyscy obcokrajowcy zostali przerwuceni poza obręb murów miejskich, na tereny położone między rzeczką Jauzą a strumieniem Kukujem. Powstała tam nowa dzielnica stolicy zwana Słobodą Niemiecką. W Moskwie istniało ponadto kilka innych siedlisk cudzoziemców, jednak żadne nie rozwinęło się tak szybko i nie doszło do takiej wspaniałości, jak właśnie Słoboda Niemiecka (nb. nazywano ją też często Kukujem, od strumienia przepływającego w pobliżu). Zabudowa była tutaj regularna, powstało wiele domów murowanych z kamienia i cegły, a przy nich zakładano obszerne i znakomicie utrzymane ogrody. Wybudowano fabrykę papieru, huty szkła i żelaza. Jej mieszkańcy podlegali wprawdzie ustawodawstwu rosyjskiemu, ale zezwolono im jednocześnie na wprowadzenie pewnej formy samorządu miejskiego i wolność wyznania.

Teraz z kolei spokojowi stolicy zagrozili strzelcy ze znanej nam Słobody. Wojsko strzeleckie powstało w drugiej połowie XVI w. i rekrutowało się z biedoty miejskiej oraz wolnych chłopów. Rząd zapewniał im żołąd i żywność. Oddziały strzeleckie stanowiły niegdyś obok pospolitego ruszenia trzon armii rosyjskiej; teraz ustępowały miejsca nowoczesnym oddziałom regularnym. Traktowano je raczej jako formację pomocniczą, używając często do prac budowlanych, porządkowych, służby wartowniczej, granicznej itp. Skargi zainteresowanych nieraz trafiały do Prikazu Strzeleckiego, nie powodując jednak żadnych kroków zapobiegawczych. Wzburzenie rosło, a nadużycia dowódców nader często okradających podwładnych z należnego im żołdu dolewały jeszcze oliwy do ognia. W każdej oliwili można było się spodziewać otwartego buntu, tym groźniejszego, że mającego miejsce pod samymi murami Kremla oraz mogącego liczyć na poparcie uboższych warstw ludności stołecznej, zawsze gotowej do wystąpienia przeciw tym, którzy górowali nad nią

zamożnością i pozycją. Dodać trzeba, że znaczna liczebność oddziałów strzeleckich przebywających w Moskwie zwiększała ich pewność siebie.

Piotr był wciąż jeszcze zbyt mały, by zwracać uwagę na sytuację w stolicy oraz ciężką atmosferę panującą na dworze. Przepych otaczał carewicza od chwili narodzin, a za życia ojca malec był nawet rozpieszczany ponad miarę. Wyznaczono mu odrębny dwór, a mamki, według współczesnych relacji, karmiły go przez pierwsze dwa i pół roku życia. Do pałacu dobudowano kilka drewnianych izb, obitych kurdybanem i drogim sukniem sprowadzonym z zagranicy. W oknach znajdowały się proste witraże, których centralnym motywem był herb państwa rosyjskiego - orzeł dwugłowy. Carewicz otrzymywał bez przerwy wiele kosztownych podarków, klejnoty i wyroby ze złota. Z każdym miesiącem rosła zawartość skrzyń na ubranie. Prawdopodobnie, jak każde dziecko, najbardziej cieszył się z ofiarowywanych obficie zabawek. Były wśród nich książki z obrazkami, drewniany koń na żelaznych kołach z „prawdziwym” siodłem i uzdą, bębny, cymbały, huśtawka, łuk ze strzałami, a także wykonany ze srebra model okrętu, kupiony i подарowany mu przez Matwiejewa. Gdy Piotr ukończył trzy lata, dostał w prezencie od kupca, który pojawił się na dworze, szabelkę dostosowaną do swego wzrostu. Jego radość była tak wielka, że ojciec uhonorował ofiarodawcę przywilejem, nadającym mu tytuł „gościa” (gost).

Posiadacz takiego tytułu zostawał automatycznie zwolniony od opłat celnych, gwarantowano mu swobodny przejazd przez granice państwa, miał prawo kupowania dóbr ziemskich i podlegał bezpośrednio sądom sprawowanym przez monarchę. Prezent opłacił się kupcowi z nawiązką.

Chłopcy przepadają zazwyczaj za zabawami w wojsko. Carewicz nie był pod tym względem wyjątkiem. Wśród zabawek Piotra pojawiały się coraz częściej małe, przystosowane do jego wieku toporki, sztylety, buławy, buzdygany, a także wykonane z drzewa pistolety, strzelby i nawet armatki.

Prawdę powiedziawszy, bawić się nie było z kim. Surowy protokół panujący na dworze nie pozwalał rówieśnikom zbliżyć się do Piotra, który stale przebywał w otoczeniu dorosłych. Prawie nie wyjeżdżano z Kremla, gdyż Aleksy Michajłowicz pod koniec życia nie wyruszał, jak poprzednio, na dalekie wyprawy. Wszystko kończyło się na przejazdach z pałacu do pałacu, najdalej do rezydencji podmoskiewskich (znajdujących się zresztą dzisiaj w granicach tzw. wielkiej Moskwy): Preobrażenskoje, Kołomienskoje i Worobiewa. Tylko wówczas można było wypróbować inny z ojcowskich podarunków - małą karetkę zaprzęzoną w kucyki i powożoną przez karłów, specjalnie w tym celu sprowadzonych do stolicy.

Piotr nie wziął udziału w pogrzebie ojca. Miał niespełna cztery lata i przeciągająca się uroczystość mogła zakończyć się chorobą chłopca. Dla carowej Natalii był on najpoważniejszym posiadany przez nią atutem. Chroniła go więc, jak tylko mogła. Carewicz nadal bawił się beztrąsko i cieszył z kolejnego podarunku - strzelającej fuzyjki, wyposażonej w zamek i gwintowaną lufę.

Pierwszym sygnałem wskazującym na konieczność wzięcia się do poważniejszych zajęć było odebranie Piotra spod opieki troskliwych kobiet i przekazanie w męskie ręce. Za wychowanie carewicza miał odpowiadać teraz bojarzyn Rodion Streszniew wraz z przydanymi mu do pomocy: szlachcicem dumskim Tichonem Streszniewem oraz stolnikiem Timofiejem Juszkowem. W zasadzie wszyscy ciążyli ku Miłosławskim, chociaż najsilniej związał się z tym stronnictwem pierwszy ze Streszniewów. To on właśnie obwieścił Matwiejewowi wiadomość o konieczności opuszczenia przez niego Moskwy. Drugi z nich, Tichon, potrafił umiejętnie lawirować między rafami intryg dworskich i nawet, już za samodzielnych rządów Piotra I, sprawował wysoką funkcję naczelnika razridu. Do instytucji tej w owym czasie należała dbałość o przestrzeganie ceremoniału dworskiego oraz formalne zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi w czasie wojny.

Tak więc z końcem 1679 r. carewicz rozpoczął naukę. Mało wiarygodne przekazy wymieniają nazwiska pierwszych nauczycieli. Kim byli naprawdę - nie wiadomo do dnia dzisiejszego. Najprawdopodobniej już wówczas znalazł się między nimi diak dumski Nikita Zotow, w przyszłości jeden z najbliższych współpracowników Piotra I i współuczestnik szalonych hulanek. Nauka rozpoczynała się od opanowania umiejętności czytania i pisania, a diacy typu Zotowa, w miarę ograniczeni i w miarę sprytni, uważani byli zawsze za najstosowniejszych preceptorów członków rodziny carskiej i kierowali ich początkowym nauczaniem. Później dopiero przychodziła kolej światłych ludzi w rodzaju Symeona Połockiego.

Nauka trwała niemal cały dzień, od rana do wieczora. Przed południem Zotow wpajał Piotrowi podstawowe zasady religii i wtajemniczał w arkana alfabetu, popołudnie poświęcone było na naukę arytmetyki i historii. Wkrótce wyczerpały się wiadomości, jakie nauczyciel miał do przekazania swojemu uczniowi. W edukacji carewicza nastąpiła chwilowa przerwa, spowodowana ważnymi wydarzeniami, które wstrząsnęły państwem na początku lat osiemdziesiątych XVII w.

Objęcie rządów w państwie moskiewskim przez Fiodora Aleksiejewicza oznaczało w praktyce przejście władzy w ręce grupy bojarów związanych z Miłosławskimi. Ich polityka wewnętrzna zmierzała przede wszystkim, poza eliminacją stronnictwa Naryszkinów z życia

politycznego, do umocnienia centralnego ośrodka kierowniczego, mogącego zabezpieczyć szybki wzrost potencjału gospodarczego wielkich majątków ziemskich i zapobiec chłopskim protestom. W tym też kierunku szły nowe zarządzenia. W latach 1679-1681 wprowadzono podatek od zagród (podwornoje obłożenije), który nie tylko obciążył nowe kategorie ludności chłopskiej, ale zarazem zlikwidował istniejące między nimi różnice prawne.

Szybki wzrost biurokracji oraz dążenie bojarów do stworzenia zamkniętej grupy arystokracji dworskiej przyniosły w efekcie zniesienie tzw. miestnicestwa. Nastąpiło to w 1682 r. Miestnicestwo istniało w Rosji od XV w. i wiązało piastowanie określonych urzędów z odpowiednim pochodzeniem kandydata.

Głównym problemem polityki zagranicznej były sprawy ukraińsko-tureckie. Na granicy z Polską panował względny spokój, a w 1678 r. rozejm andruszowski został przedłużony na dalsze 13 lat. Tymczasem rok wcześniej armia sułtana tureckiego Mahometa IV zaatakowała Ukrainę Lewobrzeżną. Na miejsce poprzedniego, popieranego przez Turcję kandydata do buławy hetmańskiej na Ukrainie Piotra Doroszenki, który w 1676 r. poddał się wojskom rosyjskim, wysunięto nowego - Jerzego Chmielnickiego, syna sławnego Bohdana. Po dwóch wyprawach, zakończonych ostatecznie zdobyciem Czehrynia przez Turków, w 1681 r. Rosji udało się doprowadzić do zawarcia w Bachczyseraju traktatu rozejmowego z chanatem krymskim, ratyfikowanego w następnym roku przez Mahometa IV. Rozejm był niewątpliwym sukcesem dyplomacji rosyjskiej. Turcja uznawała prawa Rosji do większej części Ukrainy Lewobrzeżnej, a także Kijowa, zaś tereny między Bohem a Dnieprem miały pozostać niezasiedlone. Tymczasem w stronnictwie Miłosławskich dały się zauważyć pierwsze niesnaski i spory. Znaczna liczba członków ugrupowania nie sprzyjała jego spistości. Różnili się między sobą temperamentem i zdolnościami, ale każdy miał ambicję odegrania pierwszoplanowej roli przy młodym carze. Ten tymczasem stał się pełnoletni i nie zamierzał być dłużej bezwolną marionetką w cudzych rękach. Jedną z pierwszych udanych prób wyemancypowania się Fiodora Aleksiejewicza spod niepożądanego opieki było jego małżeństwo z Agafią Gruszecką, zawarte w lipcu 1680 r. Miłosławscy uważali, że jest ono dziełem dwóch carskich ulubieńców: postielniczego Iwana Jazykowa oraz stolnika Aleksiego Lichaczowa, i starali się nie dopuścić do niego. Notabene stanowisko postielniczego było jednym z najważniejszych urzędów dworskich, a osoba, która je sprawowała, kierowała m.in. tajną i osobistą kancelarią monarchy. Partię tę Miłosławscy przegrali z kretelem, a jednemu z nich, Iwanowi, zabroniono nawet wstępu do pałacu.

Małżeństwo przetrwało zaledwie rok. W lipcu 1681 r. Agafia urodziła syna Ilję i po trzech dniach zmarła wskutek gorączki połogowej. W tym samym dniu umarło nowo narodzone dziecko.

Jazykow współdecydował również przy drugim ożenku cara. Tym razem wybór padł na Martę Apraksinę, pochodząca z rodziny cieszącej się przyjaźnią postelniczego.

Fiodor był wówczas poważnie chory i lekarze stanowczo odradzali mu małżeństwo. Piękna i mądra piętnastoletnia dziewczyna wywarła jednak takie wrażenie na władcy, że ten nie oglądając się na zalecenia medyków wziął z nią ślub. Odbył się on w kaplicy pałacowej, gdyż stan zdrowia Fiodora nie pozwalał mu na uczestniczenie w męczących uroczystościach, jakie zazwyczaj miały miejsce w którymś z soborów kremlowskich. Po dwóch miesiącach, 27 kwietnia (7 maja) 1682 r., car zmarł. Według oficjalnego komunikatu stało się to w szóstym roku, drugim miesiącu i 26 dniu panowania.

Piotr kończył dziesiąty rok życia.

Do zwalczających się nawzajem Miłosławskich i Naryszkinów dołączyła trzecia, konkurencyjna grupa związana z młodą wdową. Należeli do niej: Jazykow, Aleksy Lichaczow oraz jego brat, skarbnik Michał. Główną sprężyną zaczynających się starć stała się ambitna córka Aleksego z pierwszego małżeństwa, Zofia. Nadarzyła się okazja, o jakiej dawno marzyła i której nie wolno było zaprzepaścić.

Car umarł o czwartej po południu. Jeszcze tego samego dnia małego Piotra ogłoszono jego następcą. Sprawa wyboru Piotra na tron carski nie była całkiem jasna i czysta, gdyż prócz Piotra pretendował do niego jeszcze starszy brat, Iwan. Z rozgrywki wyeliminował go przede wszystkim, powszechnie znany na dworze i poza nim, niedorozwój umysłowy. Można było mieć natomiast pretensje do reprezentacji, która okrzyknęła Piotra władcą Rosji. Formalnie mógł to tylko uczynić Sobór Ziemski. Zwołany został w ciągu kilkudziesięciu minut, a więc tak pośpiesznie, że wielu powątpiewało, czy zdołano zgromadzić wszystkich, lub choćby większość uprawnioną do zasiadania w tym zgromadzeniu. W czasie wyborów słyhać było zresztą nie tylko głosy wetujące za Piotrem, ale i za Iwanem. Prowadzący obrady patriarcha moskiewski „nie dosłyszał” tych ostatnich.

Pierwsze starcie zakończyło się jedynie wzajemnym przekrzykiwaniem, lecz na wszelki wypadek kilku bojarów udających się na obrady włożyło pancerze pod swoje szaty bojarskie, obawiając się sztyletów Miłosławskich.

Stronnictwo przeciwne nie zamierzało się jednak poddać i ustąpić z zajmowanych, uprzywilejowanych pozycji. Okazją do rozpoczęcia rozgrywki siał się pogrzeb zmarłego cara, który odbył się już w dniu następnym.



Zwłoki złożone w otwartej trumnie przewożono na saniach do soboru Archanielskiego. Kondukt kroczył wśród szpalerów licznie zgromadzonych mieszkańców Moskwy. Szli w nim wszyscy członkowie rodziny carskiej. Zdumienie gapiów budziła carówna Zofia, uczestnicząca w publicznych uroczystościach żałobnych wbrew obyczajowi, nie dopuszczającemu do nich córek carskich znajdujących się jeszcze w stanie panińskim. Według relacji świadków urządziła znakomicie wyreżyserowany spektakl. „Szła z wielkim ryczącym głosem, że onej kilkadziesiąt czernic (mniszek - W. S.) okrywszy w płaczu i krzyku strzymać nie mogli”

Natalia, słysząc teatralny lament Zofii, obliczony na wywołanie współczucia tłumu, poważnie skróciła swój udział w pogrzebie. Powróciła do pałacu przed zakończeniem ceremonii i zabrała ze sobą Piotra. Tłumaczyła, że car nie powinien narażać swego zdrowia uczestnictwem w uroczystościach zbyt długich i meczących, jak na jego dziecięcy wiek. - Poza tym powinien odżywiać się regularnie, a nie głodzić - dorzuciła na usprawiedliwienie.

Wskutek tego ani ona, ani Pion nie widzieli dalszego ciągu przedstawienia urządanego przez Zofię w powrotnej drodze z soboru do pałacu. Ta bowiem zwróciła się do zgromadzonego ludu krzycząc i obficie wylewając łzy, tak jednak, by szloch nie przeszkadzał w dokładnym rozumieniu jej słów. Wołała, że Fiodor został otruty przez wrogów, zaś Iwan niesłusznie odsunięty od tronu. - Albo zmiłujcie się i pomóżcie nam, sierotom, ludzie prawosławni - krzyczała - albo pozwólcie wyjechać za granicę, do innych, prawdziwie chrześcijańskich władców!

Większość świadków spektaklu nie zdawała sobie sprawy z tego, co się za nim rzeczywiście kryło. Rozchodzili się do domów w przekonaniu, że nie tylko skrzywdzono Zofię i Iwana, lecz również dokonano zbrodni, która chociaż ujawniona, nie została ukarana”.

Tymczasem Naryszkinowie rozpoczęli rządy w państwie. W imieniu małoletniego Piotra władzę przejęła jego matka Natalia. Szybko zapomniała o niemiłym incydencie, jaki wydarzył się w czasie pogrzebu. Postępowała ze zręcznością słonia tańczącego kozaka w składzie porcelany. Dwudziestodwuletni brat Natalii, Iwan Naryszkin, nie dokonawszy jeszcze ani jednego wybitnego czynu i nie posiadający żadnych zasług w służbie państwowej został mianowany bojarem, z pominięciem stopni pośrednich, a także orużejniczym, czyli zarządzającym Orużejną Pałatą. Instytucja ta powstała w XVI w. i należała do niej nie tylko piecza nad zaopatrzeniem w broń, lecz również kosztownościami pałacowymi i klejnotami korony.

Na dworze rosło niezadowolenie, umiejętnie podsycane przez Iwana Miłosławskiego. W swej akcji wymierzonej przeciw Naryszkinom postanowił oprzeć się na sile, jakiej nie było

równej w całym państwie moskiewskim - na pułkach strzeleckich. Starał się działać możliwie pospiesznie, by przewrót pałacowy dokonał się jeszcze przed powrotem do stolicy bojarzyna Matwiejewa, przywołanego z zesłania przez carowa-regentkę.

W Moskwie stacjonowało wówczas 20 pułków strzeleckich. Dyscyplina upadła w nich katastrofalnie. Po rozbiciu powstania Razina strzelcy przejęli od Kozaków obyczaj załatwiania wszystkich ważniejszych spraw między sobą, w swoistym „kole wojskowym”. Dyskutowano także nad decyzjami zwierzchników. Do konfliktów dochodziło również, jak wiemy, w związku z próbami ograniczania wolności osobistej żołnierzy.

Wiosna 1682 r. przyniosła dalsze zaognienie sytuacji. Podpułkownik Siemion Gribojedow zmusił swych podwładnych do prac murarskich i kamieniarskich przy budowie własnego domu. 25 kwietnia (5 maja) do Prikazu Strzeleckiego wpłynęła formalna skarga na postępowanie podpułkownika. Kto jednak miał zająć się jedną z wielu skarg napływających do prikazu w momencie, gdy car był śmiertelnie chory? Kiedy następnego dnia delegat strzelców zjawiał się ponownie, by odebrać odpowiedź, nieszcześnika schwymano i chciano wychłostać za zuchwalstwo. Z opresji wybawili go współtowarzysze tłumnie zgromadzeni przed urzędem.

Po 24 godzinach w Moskwie rozeszła się wiadomość o śmierci monarchy. Wobec tego taktu wszystkie inne wydarzenia zeszły na dalszy plan. Strzelcy nie zamierzali przecież rezygnować. Już 30 kwietnia (10 maja) na Kremlu znów zjawili się przedstawiciele rozgoryczonych pułków, żądając wydania w ich ręce dziewięciu spośród dwudziestu dowódców, którym zarzucano nadużycie władzy oraz pospolite kradzieże. Zażądali również wypłaty zaległego żołdu. W wypadku odmowy grozili samosądem.

Nie znaleziono lepszego wyjścia, jak tylko pełne zadośćuczynienie przedłożonym postulatami. Pieniądze wypłacono, nie wszczynając nawet śledztwa w tej sprawie, a dziewięciu pułkowników poddano publicznej chłoscie. Przerwano ją dopiero w momencie, gdy strzelcy przyglądający się egzekucji zawołali sami: Dość! Wystarczy! Dwóch lub trzech szczególnie znieawidzonych oficerów chłostano codziennie przez osiem dni. Czyniono to z taką zaciekłością, że na grzbietach skazańców łamały się różgi. Mimo wszystko udało się im przeżyć tę straszną operację i kiedy tylko zostali zwolnieni, natychmiast wyjechali z Moskwy.

Łatwe i szybkie spełnienie zadań strzelcy uznali za widomy dowód swej siły. Rozzuchwalili się. Przeciągali gromadami przez ulice stolicy, odgrażali zwierzchnikom i nie słuchali żadnych rozkazów. Próba wydania jakiegokolwiek polecenia kończyła się załośnie dla rozkazodawcy. Miał szczęście, jeśli aplikowano mu kilka szturchnięć czy wyzwisk.

Niektórych zrzucano po prostu z wież strażniczych na ziemię przy pełnych aprobaty okrzykach gapiów.

Wieści o narzekaniach Zofii Aleksiejewnej na nowy rząd dotarły także do Słobody Strzeleckiej. Jej mieszkańcy byli prawie pewni, że występując przeciw niemu, ujmują się tym samym za skrzywdzonymi członkami rodziny carskiej, „nieszczęsnymi sierotami”. Iwan Miłosławski, nie wiedząc czym zakończą się rozruchy, na wszelki wypadek udawał chorego. Nie przeszkadzało mu to jednak przyjmować u siebie buntowników i zachęcać ich do dalszej akcji. Do agitacji włączył się również ambitny książę Iwan Chowański, pełniący za panowania Aleksiego funkcje wojewody w wielu miastach rosyjskich. Nienawidził Naryszkinów i dążył do objęcia stanowiska regenta. Działał wprawdzie na własny rachunek, lecz nie pogardził taktycznym sojuszem z ugrupowaniem Miłosławskich. Być może on właśnie rozpuścił plotkę skierowaną przeciw Naryszkinowi. Według niej Iwan Naryszkin, w kilka dni po swym błyskawicznym awansie, ubrał się w strój monarszy, zasiadł na tronie i powiedział: - Korona do nikogo tak nie pasuje, jak do mnie!”.

Plotka była perfidna i celnie trafiała w nastroje społeczeństwa, które z niechęcią patrzyło na młodzieńca, robiącego szybką karierę wbrew zwyczajom uświęconym tradycją... Czy była to tylko plotka? Ambicji nie brakowało żadnemu z aktorów rozgrywającego się dramatu. Przeróżające wieści goniły jedna drugą. Mówiono o mającym wkrótce nastąpić rozwiązaniu pułków strzeleckich, wykorzenieniu prawosławia, aż wreszcie 15 (25) maja rozpowszechniono informację, że Iwan Naryszkin udusił carewicza Iwana. Przebrała się miara. Strzelcy ruszyli na Kreml.

Jednym z pierwszych, który dowiedział się o niebezpieczeństwie grożącym Naryszkinom, był bojarzyn Matwiejew. Natalia przywołała go do stolicy niemal natychmiast po śmierci Fiodora. W Moskwie znajdował się już od trzech dni, usiłując zapobiec nadciągającej nieuchronnie tragedii. On również z niechęcią patrzył na awans brata carowej, lecz daleki był od przeciwstawienia się temu siłą. Stronnicy Zofii obawiali się, że posiadany przez niego autorytet rzucony w odpowiedniej chwili na szalę może spowodować załamanie się planów przewrotu. Starali się więc tak pokierować wydarzeniami, by Matwiejew został wyeliminowany z rozgrywki już na samym jej początku.

Nie zdążono zamknąć bram Kremla. Strzelcy wdarli się do środka i ciągnęli do pomieszczeń zajmowanych przez rodzinę carską. Po drodze wyciągano dworzan i bojarów pochowanych w zakamarkach pałaców i soborów, bito ich, zdzierano z nich szaty, kaleczono. Jakakolwiek próba opanowania sytuacji groziła najcięższymi następstwami. Mimo to zdecydowano się na ryzyko. Postanowiono zaprezentować zbuntowanym nie tylko całego i

nietkniętego carewicza Iwana, ale również dziesięcioletniego cara Piotra. Gdy Iwan i Piotr pojawili się na ganku pałacowym, zapadła cisza. Paru niedowiarków przystawiło drabinę, weszło po niej na ganek i spytało carewicza:

- To wy, panie, jesteście Iwanem Aleksiejewiczem?

- Ja.

- A który z bojarów dręczy was i szykanuje?

- Żaden. Nie mam się na kogo skarżyć...

Sytuacja wydawała się opanowana. Dla spiskowców, kryjących się za plecami strzelców, były to straszne chwile. Mały car, blady, lecz opanowany, spokojnie patrzył na uzbrojony tłum. Ale już wśród zbuntowanych żołnierzy pojawili się ludzie, podjudzający do rzezi. Rozległy się okrzyki wzywające do wydania w ręce tłuszczy urzędników carskich. Padały nazwiska Naryszkinów, Dołgorukich, Matwiejewa, Lichaczowów i wielu, wielu innych. Na placu pojawił się Matwiejew. Powoływał się na dawne zasługi pułków strzeleckich, które nieraz przyczyniały się do tłumienia rozruchów, nawoływał do rozejścia się do domów, uspokajał. Znowu umilkły krzyki, a zgromadzeni stali niezdecydowani na placu, oczekując tylko jakiegoś sygnału, który pozwoliłby im na wycofanie się z zaczętej awantury.

Sygnał taki nadszedł, lecz z najmniej oczekiwanej strony, nie tylko nie przyczyniając się do uspokojenia, ale przeciwnie, popychając do rzezi. Do strzelców wyszedł bowiem książę Michał Dołgorukow i zamiast kontynuować dzieło rozpoczęte przez Matwiejewa, zaczął krzyczeć i wyzywać zbuntowanych. Tłum zareagował natychmiast. Księcia schwytano i zrzucano z ganku na nadstawione kopie, a następnie dobito berdyszami. Następną ofiarą stał się Matwiejew, porąbany na kawałki pod ścianami soboru Błagowieszczeńskiego. Bojarzyn próbował się ratować, chwytając za rękę cara Piotra, ale carska opieka przestała już wystarczać. Strzelcy oderwali go siłą od władcy. Natalia, widząc grożące niebezpieczeństwo, porwała Piotra i uciekła z nim do Granowitej Pałaty „jednego z pałaców kremlowskich. Uciekli także inni, a jedynymi władcami Kremla zostali strzelcy.

Szukali przede wszystkim członków rodziny Naryszkinów. Plądrowali pałace i cerkwie, wywlekając kryjących się po różnych zakamarkach. Zabijano ich rozsiekując toporami na kawałki. Rzezi towarzyszył powstały naprędce rytuał. Wyciągniętego z kryjówki nieszczęśnika prezentowano zgromadzonemu tłumowi, składającemu się obecnie już nie tylko ze strzelców, ale również innych mieszkańców Moskwy. Krzyczano do nich:

- Dobrze tak?

- Dobrze! - odkrzykiwała gawieź, z satysfakcją obserwująca straszny kres życia swych panów.

W ruch szły topory. Krwawe strzępy ludzkie wywlekano następnie na plac Czerwony, wołając:

- Droga dla bojarzyna Artamona Siergiejewicza Matwiejewa!

- Droga dla naczelnika Prikazu Poselskiego, diaka dumskiego Łariona Iwanowicza Iwanowa!

Nazwiska padały jedne za drugimi. Wydawało się, że koszmarna litania nie ma końca. Zabito Atanazego Naryszkina, brata carowej-matki, zginął drugi z Naryszkinów - Iwan Fomicz. Pozbawiono życia wojewodę Grzegorza Romodanowskiego i postielniczego Iwana Jazykowa. Przez pomyłkę zamordowano stolnika Fiodora Sołtykowa, gdyż wzięto go za Atanazego Naryszkina. Ciało Sołtykowa mordercy zawieźli jego ojcu, bojarzynowi Piotrowi. Ten nie miał innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z losem i powiedzieć: - Taka była widocznie wola boska! Zabójców syna poczęstował nawet piwem i wódką.

Podobna scena rozegrała się także w domu Dołgorukowów, gdzie przywieziono ciało Michała. Kiedy jednak strzelcy wyszli, schorowany starzec, naczelnik Prikazu Strzeleckiego Jerzy Dołgorukow, pocieszał płaczącą synową: - Nie płacz! Szczupaka zjedli, ale zęby zostawili. Już wkrótce zawisną na murach Białego i Ziemiańskiego Gorodu!

Usłyszał to służący i pospieszył z donosem na swego pana. Strzelcy powrócili, zabili księcia, a zwłoki rzucili na kupę gnoju, kładąc na nich jeszcze martwą rybę. Wołali: - Nażryj się teraz, książę!

Strzelcy grasowali na Kremlu i w przyległych do niego rejonach aż do zmroku. Później rozeszli się do domów, pozostawiając jedynie silne warty w bramach kremlowskich, kitajgorodzkich i bielgorodzkich. Następnego dnia zjawili się ponownie, żądając wydania Iwana Kiryłowicza Naryszkina. Grozili wymordowaniem wszystkich bojarów. Mimo to życzenie ich nie zostało spełnione. Wieczorem powrócili do siebie, pozostawiając warty, jak poprzednio.

Iwan Naryszkin znajdował się na Kremlu, nie mógł go jednak opuścić, nie narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Teraz nawet wielkie, pełne zakamarków zabudowania dworskie nie dawały wystarczającego schronienia. Żadna z wynajdywanych pospiesznie kryjówek nie wydawała się dosyć bezpieczna. Naryszkin przenosił się z miejsca na miejsce. Najpierw schował się w apartamentach dziewięcioletniej carówny Natalii, później wdowy po carze Fiodorze - Marty, wreszcie 17 (27) maja rano - w komórce na bieliznę.

Strzelcy nie ustępowali. Ponowili swoje żądania. Iwan Naryszkin był dla nich przywódcą spisku na życie carewicza Iwana. Usunięcie młodego bojarzyna stanowiło główny cel i oficjalne hasło powstańców.

Na dworze toczyły się gorączkowe rozmowy. Wydać czy nie wydać Naryszkina w ręce buntowników? Panowało powszechne przekonanie, że z chwilą spełnienia żądania strzelców zapanuje spokój. Carówna Zofia powiedziała stanowczo, zwracając się do Natalii: - Twój brat nie ucieknie strzelcom. Przecież nie położymy swoich głów za mego! Pozostali przy życiu bojarzy przyłączyli się do Zofii. Nie było wejścia. Spróbowano jeszcze jednego sposobu uratowania Naryszkina. Dano mu do rąk obraz przedstawiający Matkę Boską, licząc, że strzelcy nie ruszą człowieka niosącego świętą ikonę. Na wszelki wypadek Iwan Naryszkin wypowiedział się i przygotował się tak, jak czynią skazani na śmierć przed wykonaniem wyroku. Nie pomylił się.

Skoro tylko Naryszkin wyszedł z cerkwi, został natychmiast schwytany przez oczekujących strzelców i zaprowadzony do lochu, gdzie poddano go torturom, usiłując wymusić przyznanie się do udziału w rzekomym zamordowaniu Fiodora. Męczono go z zachowaniem wszystkich pozorów prawa. Obecny był zarówno kat jak i protokolant, brakowało tylko sędziów uprawnionych do prowadzenia śledztwa. Nieszczęśnikowi wykręcono ręce do tyłu, związano, jeden koniec powroza przerzucono przez belkę i podciągnięto ofiarę do góry. Między związane nogi włożono pał jednym końcem oparty o ziemię, na którym stanął kat. Kości wychodziły ze stawów, przesłuchiwany jęczał, ale nie powiedział nic takiego, co mogłoby usatysfakcjonować licznych gapiów oczekujących na ujawnienie zmywy. Nie pomogła również bezlitosna chłosta. Wreszcie ślaniającego się na nogach Naryszkina wyprowadzono na plac Czerwony i tam posiekano na kawałki.

Torturowano i zabito również lekarza Daniela von Hadena, którego oskarżono o otrucie cara Fiodora. Na próżno wstawiali się za nim niemal wszyscy członkowie rodziny carskiej mówiąc, że sam próbował wszystkich lekarstw, zanim podał je choremu. Usłyszeli w odpowiedzi, że bronią czarnoksiężnika, u którego w domu znaleziono suszone węże. Miały one być jawnym dowodem czarnoksięstwa von Hadena, gdy w rzeczywistości odkryto tylko jeden z popularnych wówczas składników sporządzanych leków.

W dniu następnym strzelcy znów wdarli się na Kreml. Tym razem chodziło im o Cyryla Naryszkina, ojca Natalii, a dziadka cara Piotra. Zażądali, by przyoblekł szaty zakonne, nie bacząc na to, że żyła jeszcze jego żona. I ten dezyderat powstańców został natychmiast spełniony. Była to jedyna możliwość ujęcia z życiem z powszechnego pogromu. Cyryla

wywieziono do monasteru w Białoziersku, położonym o kilkaset kilometrów na północ od Moskwy.

Nie skończyło się przecież na tym. Kolejny dzień przyniósł nowe żądania. Powstańcy przypomnieli sobie o zaległym żołdzie, który oszacowali na niebagatelną kwotę 240 tys. rubli. I na tę wypłatę wyrażono zgodę, a prócz tego Zofia obiecała, że zgodnie z życzeniem strzelców każdy z nich otrzyma po dziesięć rubli. Śmiała i zdecydowana na wszystko Zofia Aleksiejewna wykorzystała zamieszanie i popłoch na dworze.

Niepostrzeżenie przejęła rządy w państwie. Strzelcom przyznała honorowy tytuł „piechoty nadwornej”, a ich zwierzchnikiem mianowała popularnego wśród nich księcia Iwana Chowańskiego.

Zwolennicy Zofii, umiejętnie porozrzucani po różnych pułkach strzeleckich, podsunęli jeszcze jedną suplikę, z którą powstańcy pojawili się na Kremlu 20 (30) maja. „Prosilili pokornie” o wydalenie z Moskwy i zesłanie piętnastu osób, wśród których znaleźli się pozostali jeszcze przy życiu trzej bracia Natalii, syn Matwiejewa, dwóch Lichaczowów i dwóch Jazykowów. Czy można się dziwić, że bezzwłocznie udzielono strzelcom satysfakcji?

Nikt z przeciwników Miłosławskich, poza matką cara Piotra, nie gościł już na Kremlu. Nadeszła chwila, w której prawo miało usankcjonować zbrodnię.

23 maja (2 czerwca) wpłynęła nowa prośba „piechoty nadwornej”. Żołnierze wyrażali życzenie, by na tronie zasiedli wspólnie dwaj bracia: Iwan i Piotr. Zwołany trzy dni później Sobór zaaprobował także ten postulat. Ba! Znaleziono nawet rozliczne przykłady historyczne, świadczące o tym, że taka dwuwładza będzie z pożytkiem dla kraju. Iwan, ze względu na wiek, został „pierwszym” carem, zaś Piotr - drugim”. 29 maja (8 czerwca) Zofia „uległa” próśbom strzelców oraz Soboru i zgodziła się zostać regentką.

Krwawa batalia przebiegała po myśli Miłosławskich, ale nie był to jeszcze koniec wszystkich kłopotów. Tymczasem bowiem okazało się, że do powstańców przyłączyli się tzw. chołopi, swym położeniem mocno zbliżeni do chłopstwa pańszczyźnianego. Napadli na prikaz sprawujący nad nimi zwierzchnictwo i zniszczyli wszystkie znajdujące się w nim księgi. Wprawdzie nie wywołało to żadnych skutków prawnych i nie polepszyło ich położenia, ale zwróciło uwagę na istnienie w buncie strzeleckim drugiego nurtu o wyraźnie antyfeudalnym podłożu.

6(16) czerwca zażądano wystawienia na placu Czerwonym obelisku z wrytymi na nim nazwiskami zabitych wielmożów i wymieniem dokonanych przez nich przestępstw. Życzenie to zostało spełnione, podobnie jak następne: by nikt nie ośmielił się, pod groźbą najsurowszej kary, nazywać strzelców buntownikami.

Podnieśli głowę staroobrzędowcy, chcąc wykorzystać zamieszanie w państwie dla powrotu do dawnej liturgii. Zwolenników znaleźli nie tylko w pułkach strzeleckich, ale również wśród arystokracji.

Za starowiercami opowiedział się sam książę Iwan Chowański. Ustalono, że do publicznej dysputy między zwolennikami starego i nowego obrządku dojdzie 23 czerwca (3 lipca) 1682 r., na dwa dni przed zapowiedzianą koronacją Iwana i Piotra. Gdy w przewidzianym terminie delegaci starowierców przybyli na Kreml, oświadczono im, że sprawy poruszone przez nich w suplice zostaną rozpatrzone dopiero 5(15) lipca. Próba demonstracji religijnej w czasie uroczystości koronacyjnych nie powiodła się, zgromadzony bowiem tłum gapiów nie przepuścił spieszących na ceremonię raskolników.

Zwłoka w rozpatrzeniu supliki starowierców przyczyniła się do powstania poważnej różnicy zdań w obozie strzeleckim. Coraz częściej słychać było głosy, że sporami kościelnymi winni zajmować się duchowni, a nie oni - strzelcy.

Nadszedł jednak dzień 5 (15) lipca. Delegacja staroobrzędowców pojawiła się na Kremlu. Tutaj, w Granowitej Pałacie, przyjęta została przez cztery kobiety: regentkę Zofię, carową Natalię, Martę, córkę zmarłego przed laty cara Aleksego, oraz jego siostrę Tatianę. Obecny był również patriarcha moskiewski i liczni przedstawiciele wyższego duchowieństwa. Spór między zwolennikami starego i nowego obrządku wkrótce przekształcił się w ordynarną kłótnię, w którą odważnie wkroczyła Zofia. Oświadczyła, że skoro przybyła delegacja prezentuje pogląd, iż opowiadający się za nową liturgia są heretykami, to w takim razie heretykami są również wszyscy carowie rosyjscy, poczynając od Aleksego Michajłowicza aż do aktualnie panujących. Opowiadając się stanowczo za nowym obrządkiem, zagroziła abdykacją i wyjazdem z Moskwy całej rodziny carskiej. Słowa Zofii przeważały szalę. Nastrój strzelców wypełniających szczelnie Granowitą Pałac oraz przyległe place zmienił się radykalnie. Oburzenie na „spiskujących” przedstawicieli raskołu osiągnęło maksimum. Przybyłemu z Suzdała raskolnikowi Nikicie Pustoswiatowi odrąbano głowę. Innego mnicha, Sergiusza, od śmierci wybawił Chowański. Ten ostatni szybko zorientował się, że popieranie starowierców jest stawianiem na przegraną kartę i na krótko wycofał się z gry.

Nowy bunt strzelecki wisiał jednak w powietrzu. Już 12 (22) lipca strzelcy zażądali wydania wszystkich bojarów, gdyż mieli oni rzekomo spiskować przeciw nowym rządóm. W jednym z pułków zabito pułkownika Janowa.

Zofia nie miała wątpliwości, że za nowymi rozruchami kryje się świeżo mianowany naczelnik Prikazu Strzeleckiego, Chowański. 16 (26) sierpnia zażądał wypłacenia strzelcom po 25 rubli na osobę, a gdy spotkał się z odmową, oświadczył publicznie, że jest bezsilny



wobec bojarów i nic już nie może uczynić dla swoich podwładnych. Po trzech dniach rozeszły się słuchy, że Chowański chce dokonać zamachu stanu w czasie procesji, jaka corocznie przechodziła w Moskwie z soboru Uspienskiego do Dońskiego, w której zawsze brała udział cała rodzina carska i panujący. Mówiono także, że naczelnik Prikazu Strzeleckiego, aby zapewnić ciągłość dynastyczną, zamierza ożenić swego syna Andrzeja z dwudziestodwuletnią córką cara Aleksego, Katarzyną. W tej sytuacji ani Zofia, ani carowe nie wzięli udziału w procesji, a nazajutrz 20 (30) sierpnia przejechali do Kołomienskoje.

Rodzina carska nie powróciła do stolicy nawet na powitanie prawosławnego Nowego Roku. Uroczystości wypadły bardzo blado. Nie dopisali także mieszkańcy Moskwy, bojąc się posądzenia o udział w nowych rozruchach. 2(12) września w Kołomienskoje podrzucono pismo, informujące o zamiarach Chowańskiego. Anonimowi donosiciele pisali, że księżę chce wybić całą rodzinę carską, bojarów, patriarchę, wyższe duchowieństwo, powrócić do starowierstwa i sam zostać władcą Rosji. Nie ulegało wątpliwości, że Chowański chciał być carem, ale też nie należy sądzić, by o swych zamiarach informował prostych strzelców, którzy mieli być rzekomymi autorami donosu. Była to najprawdopodobniej prowokacja sfabrykowana przez Zofię, nie cofającą się przed żadnym środkiem prowadzącym do umocnienia władzy.

Regentka zbierała siły do ostatecznej rozprawy z przeciwnikami. Dwór przenosił się z miejsca na miejsce, by utrudnić ewentualny atak, grożący ze strony Chowańskiego. Z Kołomienskoje przejechano do Worobiewa, stamtąd do Pawłowskoje, Chlabowa i wreszcie - Wozdwiżenskoje. Tutaj 17 (27) września zjechali z Moskwy bojarzy, szlachta i urzędnicy rzekomo w celu wzięcia udziału w imieninach Zofii. Na zwołanej pospiesznie naradzie zapoznano zebranych z tekstem podrzuconego donosu. Wyrok zapadł natychmiast. Iwana i Andrzeja Chowańskich skazano na śmierć. Aresztowania miał dokonać bojarzyn, okolniczy Michał Łyków. Udało mu się to bez trudu.

Więźniów przywieziono do Wozdwiżenskoje jeszcze w tym samym dniu, odczytano im wyrok i stracono. Jak na ironię funkcję kata pełnił jeden ze strzelców.

Stary Chowański zdążył jeszcze wykrzyknąć: - Panowie bojarzy! Zechciejcie mnie wysłuchać, dowiedcie się, kto był prawdziwym inspiratorem buntu strzelców, kto go umyślił i dokonał! Przekażcie Ich Cesarskim (!) Mościom, że chcemy, by nas z nimi skonfrontowano, a nie tracono niewinnie! Jeśli mój syn winien jest zarzucanych mu czynów, niech będzie przeklęty!

Drugi syn Chowańskiego, Iwan, przebywający w tym czasie w Wozdwiżenskoje, zdążył uciec do Moskwy i tam opowiadał strzelcom o wydarzeniach, których był świadkiem.

Straszył, że teraz ma zacząć się właściwa rozprawa z pułkami „piechoty nadwornej”. Strzelcy rozpoczęli przygotowania do decydującego starcia.

Ale Zofia także nie próżnowała. Kiedy dotarły do niej wieści o wzburzeniu strzelców, przyjechała wraz z całym dworem do ufortyfikowanego monasteru Troickiego w Siergiejewie (dzis. Zagorsk), który już niejednokrotnie wykazał swoją przydatność w czasie prób jego zdobycia. Dowódcą obrony klasztoru został kochanek Zofii, książę Wasyl Golicyn, zasłużony działacz państwowy i wypróbowany stronnik Miłosławskich. Każdy dzień przynosił wzrost sił regentki. Wreszcie, po tygodniu przedstawiciele pułków strzeleckich przybyli do Siergiejewa z przeprosinami. Przyjęto ich surowo. Musieli zgodzić się na wszystkie warunki postawione przez rząd. Wśród nich znalazło się uroczyste przyrzeczenie niemieszania się więcej do spraw państwowych, obietnica ślepego posłuszeństwa, nie mówiąc już o tym, że sami strzelcy prosili o usunięcie obelisku stojącego na placu Czerwonym.

6(16) listopada dwór powrócił do Moskwy. Nowym naczelnikiem Prikazu Strzeleckiego, po krótkim okresie rządów szlachcica dumskiego Benedykta Zmiejewa, został diak dumski Fiodor Szakłowity.

Wkrótce okazało się, że wszelkie próby powtórzenia zamieszek będą surowo karane. Szakłowity zdawał sobie sprawę z tego, że tylko wierność i oddanie nowej ekipie rządzącej mogą mu przynieść korzyść osobistą. Posypały się głowy kilku zuchwałych agitatorów, nie mogących pogodzić się z nowymi porządkami. Podobną politykę zastosowano wobec chłopów i staroobrzędowców.

Mówiono, że w jednym z monasterów przeszło dwa i pół tysiąca(!) raskolników wybrało śmierć przez samospalenie, byle tylko nie ulec obowiązkowi zmiany liturgii.

Odpowiednie ukazy posłano również na prowincję. Nikomu pod groźbą kary śmierci nie wolno było wspominać o zamieszkach. Strzelcy wykonali czarną robotę, zlikwidowali przeciwników stronnictwa Miłosławskich i stali się elementem nie tylko zbędnym, lecz także niebezpiecznym. Pułki wysyłano ze stolicy na granice państwa, zastępując je stopniowo oddziałami niesplamionymi udziałem w buncie.

Trudno dzisiaj powiedzieć, jakie wrażenie wywarły na Piotrze wydarzenia moskiewskie. Podobno ani razu nie stracił zimnej krwi, nie objawił strachu, zawsze wykazując spokój i opanowanie. Nie wiadomo, jak było naprawdę. Nie ulega jednak wątpliwości, że zajścia, jakich stał się świadkiem, musiały odbić się na psychice chłopca i na zawsze pozostać w jego pamięci.

Przy Zofii ani on, ani starszy brat Iwan niewiele mieli do powiedzenia. Regentka przejęła całą carską tytulaturę. W państwie rosyjskim rozpowszechniano portret Zofii w stroju

koronacyjnym, wokół którego biegł łaciński napis, zaczynający się od słów: „Zofia Aleksiejwna, z łaski boskiej Najwspanialsza i Najpotężniejsza Wielka Pani Carówna”. O braciach-carach nie wspomiano ani słowem.

Gorzej było w czasie oficjalnych audiencji, przyjmowania zagranicznych legacji itp. Wtedy należało ustąpić wymogom protokołu. W tym celu na specjalne zamówienie wykonano podwójny tron wraz z ukrytym za nim miejscem dla Zofii, z którego podpowiadała młodocianym monarchom, co mają mówić i robić. Tego typu sytuacje zdarzały się jednak bardzo rzadko. Większość czasu Piotr wraz z matką spędzał w pałacu pod Moskwą, w Preobrażenskoje. Zofia rozgłaszała publicznie, że „sprawy państwowe są jeszcze zbyt trudne dla niego”.

W lipcu 1683 r. Piotr otrzymał do swej dyspozycji 16 prawdziwych dział. Stale rosła liczba innej broni przewożonej do podmoskiewskiej siedziby cara. Kolejny transport zawierał 71 sztuk broni różnego gatunku, w lutym 1685 r. dla jej przewiezienia potrzeba było dwóch wozów, a pod koniec kwietnia ze zbrojowni kremlowskiej do Preobrażenskoje ruszyło 5 teleg wyładowanych po brzegi strzelbami, szablami, pistoletami i berdyszami. Zainteresowania młodego cara były w tym czasie wyraźnie jednostronne. W latach 1685-1686 w pobliżu pałacu, w którym mieszkał, powstała cała forteczka - Preszburg - otoczona pomieszczeniami dla oficerów, koszarami, magazynami wojskowymi i stajniami. Wszystko to nazywało się jeszcze urządzeniami potiesznymi, dla zabawy, ale z każdym dniem przybywało umocnień realizowanych według pomysłów cara. Zainteresował się także rzemiosłem. Próbował swoich chłopięcych sił, używając odpowiednio pomniejszonych narzędzi, w kamieniarstwie, ciesielstwie, stolarstwie, kowalstwie, a nawet drukarstwie.

Po pewnym czasie sam zrozumiał konieczność podjęcia przerwanej nauki. Według jego słów, zawartych w napisanym własnoręcznie w 1720 r. wstępie do Kodeksu morskiego, wydarzenia miały następujący przebieg:

„Jeszcze przed wysłaniem do Francji ksiązę Jakub Dołgoruki [Jakub Dołgoruki skłaniał się ku Naryszkinom; do Francji wyjechał na wiosnę 1687 r. - W. S.] opowiadał mi, że miał kiedyś taki instrument, za którego pomocą można było określić odległość dzielącą dwa punkty, nie dochodząc do nich. Chciałem go zobaczyć, ale ksiązę powiedział, że mu go ukradziono. Gdy pojechał do Francji, poleciłem, by prócz innych sprawunków, kupić dla mnie taki instrument. Kiedy powrócił z Francji i przywiózł go, nie umiałem się nim posługiwać”.

Podobno wówczas Piotr zwrócił się do nadwornego lekarza Zachariasza von Hulsta z prośbą o znalezienie stosownego nauczyciela. Wkrótce Hulst przyprowadził ze sobą Holendra Franciszka van Timmermana, który zaczął udzielać carowi lekcji geometrii i umiejętności

fortyfikacji. Do dnia dzisiejszego zachowały się fragmenty zeszytów Piotra z młodzieńczymi ćwiczeniami z matematyki oraz sztuki artyleryjskiej. Timmerman mieszkał w Niemieckiej Słobodzie. Nie miał za sobą żadnych poważniejszych studiów, ale potrafił rozbudzić zainteresowania ucznia. Dzięki niemu Piotr stał się początkowo rzadkim, później coraz częstszym gościem Słobody, jakże różnej od pozostałych dzielnic moskiewskich.

Czuło się tutaj powiew dalekich krajów europejskich, a niemal na każdym kroku można było spotkać typy ludzkie i ubiory, które w Rosji budziły sensację, czasem zgorszenie, a niekiedy wesołość.

Na prosto wytyczonych i porządnie utrzymanych ulicach rozbrzmiewał różnojęzyczny gwar. W domach żyło się swobodniej niż w rosyjskich chatach, a nawet pałacach. Kobiety nie były spychane na drugi plan starały się uczestniczyć w życiu na równi z mężczyznami. To, co moskwianie brali za rozwiązłość, było normalnym sposobem postępowania na co dzień. Inna sprawa, że dziewcząt lekkich obyczajów spotykało się tutaj więcej aniżeli w innych dzielnicach stolicy.

W Słobodzie Niemieckiej zatrzymywali się na dłuższy pobyt zagraniczni posłowie, rzemieślnicy cudzoziemscy pragnący szybkiego wzbogacenia, wykładowcy języków obcych i nauk ścisłych. Mieściły się tu wreszcie gwarne zajazdy, piwiarnie i karczmy, wyróżniające się czystością spośród pozostałych traktierni moskiewskich. W ogrodach rosły mało znane w Rosji drzewa i krzewy. Młody car wśród cudzoziemców czuł się znacznie lepiej i swobodniej niż wśród dworzan we własnym pałacu. Timmerman był nieocenionym przewodnikiem.

W Preobrażenskoje Piotr zajmował się głównie szkoleniem rówieśników. Rozliczne, przychodzące mu do głowy pomysły, nauki Timmermana i wszystko to, co podpatrzył w Słobodzie, znajdowało zastosowanie w tworzonych przez niego potiesznych oddziałach wojskowych. Z chwilą, gdy chłopcy dostali do ręki prawdziwą broń, zabawa przestała być zabawą, przekształcając się raczej w szkołę kadetów lub podchorążówkę. Do oddziałów tych zaciągali się synowie szlacheccy, mali cudzoziemcy, a jedynym sposobem osiągnięcia awansu było nie urodzenie, lecz wykazane umiejętności. Sam Piotr rozpoczynał służbę od najniższych stopni wojskowych. Po kilku latach formacje potieszne rozrosły się, a liczba młodych żołnierzy wzrosła do tego stopnia, że trzeba było utworzyć dwa pułki. Od nazw miejscowości, gdzie odbywały się ćwiczenia, nazywano je Preobrażeńskim i Siemionowskim. Stosowano nowoczesne metody szkolenia. Manewry odbywały się prawie codziennie. Piotr uprościł starą komendę strzelecką, która składała się dotychczas z piętnastu(!) oddzielnie wydawanych rozkazów, od „Podnieś broń!” poczynając, a na „Pal!” skończywszy.

W tym też okresie młody car zainteresował się żeglugą. Początkowo bał się wody. Uraz datował się od 1677 r., kiedy to Natalia siedząc w karecie wraz ze śpiącym synem przeprowiała się przez potok wezbrany wiosną.

W pewnym momencie karetę przechyliła się i nabrała wody. Piotr obudził się, usłyszał krzyki służby, ujrzał wodę wlewającą się do pojazdu. Od tej chwili aż do czternastego roku życia bał się wsiąść do łodzi, nie mówiąc już o pływaniu czy też przeprowianiu się przez rzeki. Dopiero później książę Borys Golicyn zaciągnął go na polowanie, w czasie którego należało przejechać konno przez rzekę Istrę. W obawie przed wysmianiem Piotr przemógł strach i przeprowił się w ślad za Golicynem.

Z początkiem maja 1688 r. car znalazł się w podmoskiewskiej wsi Izmajłowo i tam w lamusie, wśród różnych rupieci pozostałych po dziadku z bocznej linii. Nikicie Romanowie, dojrzał mocno już zniszczoną, starą angielską szalupę. Od Timmermana dowiedział się, że postawiwszy na niej żagle można płynąć zarówno z wiatrem, jak i pod wiatr. Holender Karsten Brandt doprowadził łódź do stanu używalności. Brandt przybył do Rosji jeszcze za panowania Aleksego Michajłowicza i brał udział w budowie pierwszego rosyjskiego okrętu wojennego „Orzeł”, spalonego później w czasie powstania Razina. Był więc dobrym specjalistą w swoim fachu. Początkowo wypróbowywano łódź na rzece Jauzie. Okazała się jednak zbyt mała. Próby przeniesiono na staw Prosiany w Izmajłowie, a wreszcie na Jezioro Perejasławskie leżące w odległości przeszło 100 kilometrów od Moskwy. Od tej chwili Piotr całkowicie poświęcił się nowej rozrywce. Szalupę wyposażono w maszt, żagle, a na burtach ustawiono cztery małe działka o kalibrze jedna trzecia funta.

Łódka zachowała się do dnia dzisiejszego. W 1701 r. przewieziono ją do Moskwy i ustawiono na Kremlu, pod dachem, koło dzwonnicy Iwana IV. 29 stycznia (9 lutego) 1722 r. sierżant gwardii Korniew otrzymał rozkaz: „Masz jechać z szalupą i wieźć ją do Szliselburga na podwodach, a będąc w drodze pilnie baczyć, by jej nie popsuć, ponieważ łódź stara. Dlatego też masz jechać dniem, w nocy zatrzymywać się, a tam gdzie wyboje - jechać ostrożnie”. 30 maja (10 czerwca) 1723 r., w dzień urodzin Piotra, szalupa została przewieziona do Petersburga i postawiono ją na podwórzu Admiralicji. 11 (22) sierpnia tegoż roku, w drugą rocznicę zawarcia pokoju nysztadzkiego (por. niżej rozdz. X) wzięła udział w defiladzie floty rosyjskiej, a następnie przewieziono ją do twierdzy pietropawłowskiej. Na uroczystym bankiecie wydanym z tej okazji Piotr wniósł toast:

„Za małego dziadka wielkich wnuków!” Od tej chwili nazwano ją „dziadkiem floty rosyjskiej. W 1928 r. łódka została przeniesiona do Peterhofu (dzis. Pietrodworiec), a w

październiku 1940 r. do Centralnego Muzeum Marynarki wojennej w Leningradzie (dzis. Petersburg), gdzie przechowywana jest obecnie.

Natalia bała się, że jej przeciwnicy mogą starać się o usunięcie z tronu carskiego, a nawet nie zawahają się przed skrytobójstwem. Trzymała go więc krótko. Piotr wybierając się na Jezioro Perejesławskie okłamywał przeto matkę mówiąc, że jedzie do monasteru Troickiego. Później nie uciekał się już, do takich podstępów. Wkrótce Brandt wybudował niewielką flotyllę dla zabaw cara z potiesznymi składającą się z dwóch małych fregat i trzech jachtów.

Zofia i Golicyn, a później jej kolejny kochanek Szakłowity, przez palce patrzyli na rozrywki dorastającego monarchy. Uważali, że nie stanowią one żadnego niebezpieczeństwa dla grupy aktualnie sprawującej władzę.

Tymczasem lata bieły. Zofia zbrzydła tak bardzo, że nikt nie miał wątpliwości co do rzeczywistych intencji faworytów. Nie chodziło im o wielką miłość do regentki, lecz o uprzywilejowaną pozycję na dworze, pozwalającą na czerpanie z niej korzyści materialnych. Zofia decydowała o wszystkim. W styczniu 1684 r. ożeniła swojego brata Iwana z Praskowią Sałtykową. Nie ulegało wątpliwości, że w stosownym czasie pomyśli także o odpowiedniej kandydatce na żonę dla drugiego z carów. Tymczasem jednak musiała wziąć na swoje barki znacznie cięższe brzemie: odpowiedzialność za losy państwa.

I znowu, jak niegdyś, na plan pierwszy wysunęły się sprawy polskie i tureckie. W 1684 r. Polska, Austria, Republika Wenecka oraz papieżstwo związały się tzw. Ligą Świętą wymierzoną przeciw Turcji. Czyniono starania, by do układu tego przystąpiła również Rosja. Wasyl Golicyn, faktyczny kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej, zorientował się natychmiast, że za jednym zamachem może rozwiązać trzy problemy: znaleźć sojuszników w wojnie przeciw Turcji oraz odsunąć od Rosji niebezpieczeństwo zaatakowania jej przez Polskę, a przy okazji wymóc na Rzeczypospolitej zawarcie traktatu pokojowego oddającego Kijów pod władzę Moskwy. Rozgrywka udała się. 26 kwietnia (6 maja) 1686 r. wojewoda poznański Krzysztof Grzymułtowski, stojący na czele poselstwa polskiego, podpisał tzw. wieczny pokój z państwem rosyjskim, sankcjonujący postanowienia rozejmu andruszowskiego z 1667 r. i oddający Rosji Kijów. Prócz tego Rzeczpospolita musiała pogodzić się z całkowitą utratą Zaporozża. Teraz Golicyn postanowił wypróbować swoje talenty wojskowe. Okazały się one bez porównania gorsze niż dyplomatyczne. Dwie wyprawy podjęte w latach 1687 oraz 1689, wymierzone przeciw Tatarom krymskim, zakończyły się fiaskiem.

Natomiast w 1687 r. na arenę polityczną na Ukrainie wypłynęła nowa postać - Iwan Mazepa. Pochodził ze szlacheckiej rodziny zamieszkałej w województwie kijowskim. Przez pewien czas był na służbie polskiej, a następnie uciekł na Zaporozże, gdzie stopniowo uzyskiwał coraz poważniejsze znaczenie. Wreszcie w 1687 r. w czasie wyprawy na Krym wziął udział w spisku przeciw hetmanowi Iwanowi Samojłowiczowi. Hetmana oskarżono o publiczne wyrażanie niezadowolenia z powodu zawarcia pokoju z Polską, radość z porażek rosyjskich, a także znośnię z Tatarami. Samojłowicza usunięto z urzędu, a jego miejsce zajął Mazepa. Poprzednika wraz z synem zesłano na Syberię.

Nie tylko na Krymie nie wiodło się Rosji. W tym czasie poniosła również klęskę na Dalekim Wschodzie w starciach z Chinami nad Amurem. Zawarty w 1689 r. w Nerczyńsku traktat pokojowy oddawał w ręce chińskie wielki okręg albański nad Amurem, poprzednio zdobyty i zagospodarowany przez Rosjan.

Tak więc u schyłku lat osiemdziesiątych XVII w. bilans blisko dziesięcioletniej regencji Zofii oraz rządów Golicyna nie był pomyślny dla Rosji.

## II. Azow

27 stycznia (6 lutego) 1689 r. Natalia ożeniła syna z córką okolniczego Fiodora Łopuchina - Eudoksją. Ślub był skromny. Odbył się w małej cerkwi pałacowej pod wezwaniem Piotra i Pawła. Ledwo minął miodowy miesiąc i nadeszła pora roztopów, car, nie oglądając się na młodą żonę, pomknął do Perejasławia, do swych ulubionych okrętów. Powrozy i łańcuchy do statków interesowały go bardziej niż Eudoksja.

Tymczasem na dworze ukształtowała się nowa opozycja, dążąca do wyrwania władzy z rąk Zofii, Wasyla Golicyna, Szakłowitego i Miłosławskich. Prócz Natalii, należeli do niej Lew Naryszkin oraz księżę Borys Golicyn. Wedle rosyjskich obyczajów Piotr z chwilą zawarcia małżeństwa stał się pełnoletni. Nie było już więc formalnych podstaw do przedłużania regencji, bowiem także drugi z carów, Iwan, był człowiekiem żonatym. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem stał się jednak Piotr. Miał już 17 lat, zmężniał i chociaż dotychczas nie wtrącał się do spraw państwowych, stanowił groźne memento dla całego ugrupowania orientującego się na regentkę. Do Moskwy dochodziły słuchy o świetnie wyszkolonych pułkach potiesznych, w których zbyt późno dostrzeżono zbrojne ramię młodego cara. Lekceważone oddziały, ślepo wykonujące wszelkie rozkazy Piotra, były więcej warte, niż sterroryzowani po ostatnim buncie strzelcy moskiewscy. Na niczym skończyły się, podjęte przez Szakłowitego, próby ponownego poruszenia „piechoty nadwornej”. Na propozycję napisania petycji do Zofii, by zgodziła się zostać carową Rosji, strzelcy odpowiedzieli, że nie potrafią tego uczynić.

Nie pomogła i łapówka rozdzielona między najbardziej skłonnych do wywołania zamieszek. Wobec tego do akcji wkroczyła sama Zofia. Zaczęła rozpuszczać pogłoski, iż Natalia wraz z braćmi i Borysem Golicynem chce wywołać powstanie przeciw prawowitej władzy. W tym celu zamierzała rzekomo wydalić strzelców z Moskwy, a Szakłowitego usunąć ze stanowiska naczelnika prikazu. Zainscenizowano porwanie jednego z dziesiętników, a następnie jego chłostę, lecz prowokacja spelzła na niczym.

Tymczasem Piotr przygotowywał się do przejęcia władzy z rąk siostry. 8(18) lipca 1689 r. zabronił jej uczestnictwa w tradycyjnej procesji. Kiedy regentka nie zastosowała się do otrzymanego polecenia, car obraził się i wyjechał ze stolicy. W trzy tygodnie później doszło do nowego starcia. Piotr nie wyraził zgody na wynagrodzenie Wasyla Golicyna za udział w drugiej wyprawie na Krym uważając, że za poniesione porażki nie należy się żadna



nagroda. Wprawdzie później dał się uprosić, ale narastający konflikt osiągnął punkt krytyczny.

7(17) sierpnia rozeszły się wieści, że do stolicy mają przybyć pułki potieszne z Preobrażenskoje, zabić cara Iwana oraz wszystkie jego siostry. Szakłowity zgromadził strzelców na Kremlu i sąsiadującej z nim Łubiance, przygotowujecie się do odparcia rzekomego ataku. Ten jednak nie następował. Spośród żołnierzy wydzieliła się natomiast grupa, nie chcąc występować przeciw Piotrowi. Gdy na Kremlu obrażono jego wysłannika, car został przez nich natychmiast poinformowany, o powstałym incydencie.

Do Preobrażenskoje napływały nieprzerwanie coraz bardziej niepokojące informacje. Kreml został zamknięty. Nie wpuszczano tam nikogo poza zwolennikami Zofii. Strzelcy przygotowywali się do wymarszu przeciw „koniuchom” monarchy, jak nazywano jego oddziały. Usłyszawszy tę wiadomość przestraszony i widocznie niezbyt pewny swych pułków Piotr zerwał się z łóżka i w bieliźnie uciekł do pobliskiego lasu. Tam dopiero przyniesiono mu odzież. Car w nocy przedostał się do monasteru Troickiego i z trwogą w sercu oczekiwał na rozwój wydarzeń. Jednak już następnego dnia do Sergiejewa zaczęli przybywać żołnierze z pułków wiernych Piotrowi, a w ślad za nimi arystokracja i część urzędników. Przyjechała także carowa Natalia. Obecność wojska w Sergiejewie jak się wydaje, przeważała szalę, a poza tym to Piotr - nie Zofia - był prawowitym władcą. Iwan nie liczył się w tej rozgrywce zupełnie.

Każda godzina i każdy dzień przynosiły zmianę sytuacji na korzyść Piotra. Po jego stronie opowiedział się nawet dotychczasowy stronnik Zofii, pułkownik Iwan Cykler. W monasterze zjawił się także patriarcha moskiewski.

Regentka podjęła ostatnią próbę ratowania swej skóry i udała się do Sergiejewa na rozmowę z Piotrem, ale została zatrzymana w Wozdwiżenskoje i zmuszona do powrotu do Moskwy. Kierownictwo działaniami przeciw spiskowcom przeszło w ręce Borysa Golicyna. Piotr odzyskał pewność siebie. Mury monasteru Troickiego stanowiły wystarczającą obronę przed ewentualnymi próbami ataku z zewnątrz. Zażądał wydania Szakłowitego, którego oskarżył o próbę dokonania zamachu stanu. Strzelcy okupujący Kreml mieli już dość codziennego wysłuchiwanie skarg regentki na brata i szczucia ich prawowitemu monarsze. Drugi z carów - Iwan był bezwolną marionetką w rękach Zofii, ale teraz nie mieszał się zupełnie do rozgrywających się wydarzeń. Wreszcie Zofia uległa. 7(17) września Fiodor Szakłowity został aresztowany i przewieziony do Sergiejewa. Nie przyznawał się do zarzucanych mu przestępstw, ale rychło znaleźli się usłudźni świadkowie, którzy przypomnieli mu pomysły skrytobójczego usunięcia Piotra, czy to za pomocą rzuconych lub podłożonych

do sań granatów, czy też w czasie umyślnie wzniesionego pożaru w Preobrażenskoje. Zeznawano również, że naczelnik Prikazu Strzeleckiego chciał wyzyskać zamieszanie, jakie częstokroć powstawało przy pożogach w Moskwie, którym car bardzo lubił się przyglądać. Zaczajony strzelec miał wówczas oddać decydujący, śmiertelny strzał. Los Szakłowitego był przesądzony. Piotr wprawdzie nie zezwolił na powtórne torturowanie oskarżonego, czego domagało się najbliższe otoczenie cara, ale nie zamierzał go ułaskawić. 11 (21) września zwierzchnik strzelców został stracony. Wraz z nim śmierć poniosło jego dwóch współtowarzyszy.

Ocalał swą głowę drugi ze stronników Zofii, Wasyl Golicyn. Być może wstawił się za nim jego krewny z przeciwnego obozu - Borys. Być może też rzeczywiście nie odegrał on poważniejszej roli w spisku, a na łagodne potraktowanie wpłynęło jego dobrowolne stawienie się w monasterze Troickim, dokąd przybył w dniu aresztowania Szakłowitego.

Ostatecznie Wasyl Golicyn wraz z synem Andrzejem zostali skazani na utratę bojarstwa, urzędów i majątku oraz zesłanie z rodzinami do Kargopola na północy Rosji.

W tym też czasie Piotr wysłał list do swego przyrodniego brata Iwana. Pisał: „z łaski boskiej wręczono nam, dwóm osobom, berło monarsze... a o trzeciej osobie, by była z nami równorzędną władczynią, w ogóle nie wspomniano. A jak siostra nasza carówna Zofia Aleksiejwna państwem naszym samowolnie rządzić zaczęła, co było naszym osobom niemiłe, przysparzało nam cierpień, a ludowi ciężarów, o tym Tobie, Gosudarze, wiadomo... Teraz Bracie Gosudarze nadszedł czas dla nas obu, abyśmy sami władali powierzonym nam przez Boga krajem, gdyż dorośliśmy już do tego, a trzeciej, bezwstydney osobie, siostrze naszej, nie pozwalamy używać równych nam tytułów i rozstrzygać spraw... Tobie, Bratu Gosudarowi, obwieszczam i proszę: pozwól Gosudarze z Twego ojcowskiego pozwolenia, dla lepszego pożytku naszego i uspokojenia ludu, nie odsyłając do Ciebie, czynić wedle wyroków sędziów prawdziwych i ludzi niestosownych zmienić, aby państwo nasze jak najszybciej uspokoić i uczynić szczęśliwym. A gdy, Bracie Gosudarze, spotkamy się i doprowadzimy wszystko do porządku, gotów jestem Ciebie szanować jak ojca swego”.

Wkrótce potem Zofia otrzymała polecenie przesiedlenia się do monasteru Nowodziewiczego w Moskwie.

Przeciwnicy zostali usunięci z drogi. Iwan współrządził tylko formalnie. Władza przeszła ponownie w ręce stronnictwa Naryszkinów, co prawda zdziesiątkowanego w wydarzeniach 1682 r. Na czoło wysunął się teraz brat carowej-matki Lew Naryszkin. Mianowano go kierownikiem Prikazu Poselskiego. Stryj żony Piotra - Eudoksji - Piotr Łopuchin objął dwa prikazy: Wielkiego Dworu i Sadowy. Strzelców oddano pod komendę

księcia Iwana Trojekurowa, który jako jeden z pierwszych znalazł się w obozie Piotra w Sergiejewie. Poważnie natomiast spadło znaczenie Borysa Golicyna. Pokrewieństwo z Wasylem nie było najlepszą legitymacją prawomyślności.

Na najwyższych stanowiskach państwowych trwał kontredans rodzin spokrewnionych z panującymi, ale już zaczęli na dworze pojawiać się nowi ludzie. Główną ich zasługą były nie umiejętności, lecz bliska znajomość z Piotrem.

Kompani z Preobrażenskoje i wesołych zabaw w Słobodzie Niemieckiej stali się poważnymi konkurentami rodowej arystokracji.

Najbliżej cara znajdował się wówczas Franciszek Lefort, urodzony w Genewie, trzydziestotrzyletni kondotier. Miał już za sobą służbę w armii francuskiej i holenderskiej. Do Rosji przybył w 1675 r., a w trzy lata później zaciągnął się w randze kapitana do armii rosyjskiej. Brał udział w wojnie z Turcją i w wyprawach na Krym. Odważny, wesoły, nie stroniący od kobiet i kieliszka szybko znalazł wspólny język z młodym carem. Piotrowi imponowało światowe obycie nowego kompana, lekkość prowadzenia swobodnej rozmowy, umiejętność znalezienia się w każdym towarzystwie. Lefort nie miał wielkich ambicji jak Golicynowie czy Szakłowity. Wystarczała mu świadomość własnej niezbędności. Czasem czerpał z tego niewielkie zyski, jak na przykład w 1660 r., kiedy namówił koronowanego przyjaciela do sprawienia sobie niemieckiego stroju: kaftana, pończoch, butów, szpady na złotej szarfie i peruki i sprzedał mu potrzebny na ten cel materiał.

Drugą osobą, posiadającą bezgraniczne zaufanie Piotra, był pięćdziesięcioletni Szkot, Patryk Gordon. Miał równie burzliwą przeszłość jak Lefort. Służył w Polsce i Szwecji, a od 1661 r. w Rosji. W 1689 r. dowodził jednym z pułków i wraz z nim przeszedł na stronę Piotra. Dosłużył się już stopnia generała. Dysponując długoletnim doświadczeniem, szybko stał się głównym doradcą wojskowym cara. Trzecim z faworytów, który - w przeciwieństwie do wymienionych poprzednio - zaczynał dopiero swoją karierę, był Aleksander Mienszykow. O jego pochodzeniu krążyły legendy. Mówiono, że Piotr zetknął się z nim w Moskwie w czasie swych eskapad pijackich, że „Aleksaszka” - jak go nazywał car - handlował początkowo pierożkami, obnosząc je po ulicach stolicy, że był synem stajennego, że wreszcie spełniał dość dwuznaczną rolę przy władcy, dostarczając mu dziewcząt do zabawy. Wszystkie wersje zawierały wspólną treść: Mienszykow pochodził z rodziny pozbawionej jakichkolwiek przywilejów dworskich. Car i Mienszykow przypadli sobie szybko do gustu. Chytry i ambitny, odznaczający się wrodzoną inteligencją i żywością umysłu Mienszykow był całkowicie oddany Piotrowi, który w prostackich poczynaniach nowego widział jedynie naturalność, jakiej brakowało na dworze skrzepowanym przepisami etykiety.

Mienszykow rozpoczął karierę od stanowiska carskiego ordynansa. Jak wierny pies nie odstępował swego pana ani na krok. Znalazłszy się w potiesznym pułku Preobrażeńskim szybko uzyskał stopień sierżanta. Wyróżniany przez Piotra dostrzegł przed sobą perspektywę wspaniałej przyszłości. Gdy wstąpił na tę drogę, nie cofał się przed niczym, byle tylko osiągnąć zamierzony cel. Moralne było tylko to, co służyło jego własnym interesom. Po śmierci Leforta w 1699 r. stał się w państwie rosyjskim pierwsza osoba po carze. Usłyszymy o nim jeszcze nieraz.

Tymczasem car, odsunawszy siostrę od rządów, powrócił do swych codziennych zajęć. Okolice Moskwy rozbrzmiewały hukem wystrzałów, niosących się z placów pozorowanych bojów. Nie zawsze kończyły się one szczęśliwie. Niekiedy ich uczestnicy powracali do swych kwater z twarzami osmalonymi od prochu, czasem w ferworze walki zadawali sobie ciężkie rany, a w 1691 r. przy takiej okazji zginął stolnik carski Iwan Dołgoruki. Dostało się i Lefortowi, szczęśliwie wychodzącemu cało z prawdziwych bitw z nieprzyjacielem. Zraniony w czasie manewrów musiał przez miesiąc kurować się w łóżku.

W 1694 r. pod jesień odbyły się wielkie manewry w rejonie Kozuchowa pod Moskwą. Wzięło w nich udział kilkanaście tysięcy żołnierzy podzielonych na dwie armie: rosyjską i nieprzyjacielską - polską. W skład armii rosyjskiej, którą dowodził generalissimus Fiodor Romodanowski, weszły pułki Preobrażeński i Siemionowski, a więc potieszni, pułki Leforta i Gordona oraz 33 rotы innych formacji. Na czele przeszło siedmiotysięcznej armii „nieprzyjacielskiej”, składającej się głównie ze strzelców, stał stolnik Iwan Buturlin, mianowany na czas manewrów „królem polskim”. Nikt wówczas nie przypuszczał, że owa nominacja zwiastowała wydarzenia, jakie miały rozegrać się za kilka lat, kiedy to Piotr rzeczywiście wywarł decydujący wpływ na przebieg elekcji w Polsce. Manewry zakończyły się planowo. Nieprzyjaciel poniósł klęskę, a wśród wyróżniających się żołnierzy znalazł się sam car - bombardier Piotr Aleksiejewicz, który własnoręcznie wziął do niewoli strzeleckiego pułkownika.

Car nie zarzucił swojej drugiej namiętności - żeglowania. Wziął się nawet do samodzielnego projektowania okrętów. Już w 1691 r. na rzece Moskwie znalazł się pierwszy jacht zbudowany przez Piotra. Władcę trudno było odciągnąć od ulubionych zajęć.

Przybyły do Moskwy poseł perski musiał długo wyczekiwać na powrót monarchy z Prejesławia. Doszło wreszcie do tego, że cały dwór przeniósł się do miejsca zabaw Piotra. Trudno je było zresztą nazwać dalej zabawami, skoro okazało się, że potieszne, wojsko było zdolne do odegrania decydującej roli w przywróceniu carowi należnego mu miejsca w państwie.

Przestały wystarczać stawy, jeziora i śródlądowe rzeki. Piotr, nasłuchawszy się od cudzoziemców o morzu, zapragnął zobaczyć je na własne oczy. W lipcu 1693 r. wyruszył do Archangielska. Był to jedyny port otwarty dla statków europejskich, jakim dysponowała w tym czasie Rosja. Od Morza Czarnego odcięta była przez Turków i Tatarów, od Bałtyku przez Szwedów, a morza polarne nie nadawały się do utrzymywania całorocznej, regularnej żeglugi.

Natalia była przerażona. Bała się o syna, jak każda matka. Na odjeźdźnym wymogła na nim obietnicę nie zapuszczania się na morze. Przyrzeczenie zostało rychło zapomniane. Piotr zwlekał z powrotem. Witał niemal każdy statek przybijający do portu. W czasie obiadów, które zazwyczaj jadał u arcybiskupa archangielskiego Atanazego, rozmawiał z gospodarzem o okrętach i żegludze; wieczory spędzał w towarzystwie kupców cudzoziemskich, opowiadających o dalekich wyprawach i niebezpieczeństwach czyhających na śmiałków zapuszczających się daleko od stałego lądu.

Po raz pierwszy Piotr ujrzał morze 6 (16) sierpnia, kiedy na swoim jachcie - „Świętym Piotrze” - odprowadził do ujścia Dwiny papieskie i holenderskie statki handlowe. Od tego momentu myśl o konieczności budowy własnej floty nie dawała mu spokoju ani na chwilę. W Archangielsku założono stocznię i wybudowano gmach Admiralicji, a w Holandii zamówiono okręt pełnomorski. Po raz pierwszy podniesiona została bandera cara moskiewskiego: białoniebiesko-czerwona z krzyżem św. Andrzeja i wyhaftowanym w środku naukowym, srebrnym orłem.

Wreszcie Piotr, nagłony prośbami niespokojnej matki, 19 (29) września opuścił Archangielsk, pożegnawszy się na krótko z Morzem Białym. Natalia nie nacieszyła się powrotem syna. 25 stycznia (4 lutego 1694 r. zmarła po krótkotrwałej chorobie. Piotr rozpaczał jak małe dziecko. Przyjaciele byli jednak na miejscu. Już po trzech dniach pił razem z nimi w domu Leforta, a pijaństwo powtórzyło się także w dniu następnym. Wkrótce rozpoczął przygotowania do nowej wyprawy do Archanielska.

Rozpoczęła się ona 1(11) maja. Aż do Wołogdy podróżowano lądem, ale tutaj jej uczestnicy wsiedli na przygotowane wcześniej statki i rzekami: Wołogdą, Suchoną a następnie Dwiną ruszyli do celu. Żegluga wymagała nowych specjalistów. Skąd ich było wówczas wziąć w Rosji? Poprzestano więc na nadaniu nowych rang, w czym zresztą lubował się car. Fiodor Romodanowski został admirałem, Iwan Buturlin - wiceadmirałem, zaś Gordon - kontradmirałem, czyli tzw. szautbenachtem. Piotr zadowolił się skromnym tytułem szypra. W Archangielsku monarcha znalazł się znowu w swoim żywiole, a pobyt rozpoczął od spuszczenia na wodę okrętu, pod który położono stępkę w roku poprzednim. Przedsięwzięł

też swoją pierwszą poważniejszą wyprawę morską. Jej celem był monaster na Wyspach Sołowieckich. Niewiele brakowało, by stała się ona ostatnią podróżą Piotra, bowiem po drodze żeglarzy złapała burza i jacht zaczął nabierać wody. Stojący przy sterze „szyper” nie mógł sobie z nim poradzić. Arcybiskup Atanazy udzielił wszystkim absencji. Zagłada wisiała na włosku. W ostatniej niemal chwili inicjatywę przejął doświadczony marynarz Antyp (wg innych świadectw Anton) Timofiejew i wyprowadził żaglowiec na spokojne wody. Piotr usiłował mu pomóc, ale usłyszał w odpowiedzi: - Nie przeszkadzaj! Idź z Bogiem!

Radość cara z uratowania mu życia była tak wielka, że mimo niewątpliwej obrazy majestatu po szczęśliwym dobieciu do brzegu ucałował swego wybawcę, ofiarował mu kilka sztuk złota i podarował odzież, w którą był ubrany w czasie niebezpiecznej przygody. Na brzegu wystawiono krzyż, wykonany własnoręcznie przez Piotra, opatrując napisem: „Krzyż ten zrobił szyper Piotr w roku pańskim 1694”.

Car doczekał się w Archangielsku przybycia okrętu zamówionego w Holandii. Była to czterdziestoczwordeciokrotowa fregata „Santa Prophaetiae” (łac. - „Święte Proroctwo”). Rosyjska flota posiadała już więc trzy jednostki pełnomorskie: wspomnianą „Santa Prophaetiae”, jacht „Święty Piotr” oraz zwodowanego w Archangielsku „Świętego Pawła”. W czasie pobytu cara na wybrzeżu jednostki te niejednokrotnie wypływały na morze. Piotr mógł się teraz naocznie przekonać o wszystkich wadach żeglugi północnej. Morze Białe przez pół roku było pokryte gęstą krą.

W tym czasie port w Archangielsku zamierał niemal zupełnie. Podobno właśnie wówczas car zaczął poważnie myśleć o konieczności otwarcia sobie drogi na południe.

We wrześniu powrócił do Moskwy. Zdążył jeszcze wziąć udział w wielkim corocznym pijaństwie zorganizowanym na powitanie prawosławnego Nowego Roku. Orgie z przyjaciółmi stały się nałogiem. Ucztowano przy każdej okazji. Wystarczyło zajrzeć do kalendarza, by uświadomić sobie rozliczność imienin i urodzin zarówno rodziny carskiej, jak i przyjaciół Piotra. Kiedy tego nie wystarczało, upijano się na weselach, przy okazji chrzcin, początku budowy domów i jej zakończeniu, szczęśliwego wyniku manewrów, przyjazdu i odjazdu posłów zagranicznych, czy wreszcie pogrzebów.

W czasie jednej z hulanki powstał projekt stworzenia specjalnej instytucji zajmującej się wyłącznie tego rodzaju sprawami. Utworzono więc, wyszydając strukturę, urzędy i obyczaje panujące w kościele rzymskokatolickim, „Najbardziej Pijany Sobór”. Jego zwierzchnikiem - „papieżem” - został „najbardziej błazeński ojciec Joanikita, patriarcha presburski, kokujski i wszechjauzski”, czyli znany nam nauczyciel Piotra, diak Nikita

Zotow. Iwan Buturlin prócz tytułu „króla polskiego” otrzymał jeszcze dodatkowo nominację na „biskupa Preszburga” (po 1703 r.). Sam Pion usytuował się skromnie na stanowisku protodiakona. W miarę poszerzania kręgu przyjaciół zwiększała się również liczba członków „Soboru”, którzy w razie nieobecności Piotra w stolicy pisali rozpaczliwe listy do swego diakona, bolejąc nad absencją niezastąpionego kompana.

Błazenada stanowiła ulubioną rozrywkę cara. Uwielbiał maskarady, drwiny z ludzkiej ułomności i wreszcie... kobiety. Śluby i wesela, które urządzał ludziom ze swego najbliższego otoczenia, były przykładami prymitywnych uciech, przeładowanych płaskimi dowcipami. „Uszczęśliwionym” w ten sposób osobom nie pozostawało nic innego, jak tylko robić dobrą minę do złej gry. Z początkiem 1694 r. zorganizował wesele swojemu błaznowi Jakubowi Turgieniewowi. Najwyżsi dostojnicy państwowi jechali za wspaniałą carską karetą, w której siedzieli nowożeńcy. Orszak natomiast posiadał przedziwnych wierzchowców. Znalazły się wśród nich byki, świny, kozy i psy. Wszystkich przebrano w błazeńskie stroje: pstrokaty suknie, słomiane buty, drewniane czapki, zaś w najmniej spodziewanych miejscach, „dla ozdoby”, doczepiano kocie i wiewiórcze ogony. Pijaństwo trwało przez trzy dni.

Jedną z nielicznych osób, które Piotr pozostawiał w spokoju, był książę Fiodor Romodanowski. Urodzony około 1640 r., w 1686 r. został naczelnikiem Prikazu Preobrażeńkiego i piastował to stanowisko aż do swej śmierci w 1717 r. Instytucja, na której czele stał książę, rozpoczęła swoją działalność jako potieszny urząd, kierujący sprawami pułków Preobrażeńkiego i Siemionowskiego, później zaczęła stopniowo nabierać coraz większego znaczenia, stając się wreszcie urzędem do rozpatrywania najcięższych przestępstw politycznych: zdrady stanu czy obrazy majestatu. Na wprowadzane przez Piotra nowe obyczaje Romodanowski patrzył pobłażliwie, pozostając w domu starym rosyjskim bojarem, ubierającym się w tradycyjny długi kaftan, otoczonym liczną czeladzią, która wszędzie towarzyszyła swemu panu. Czarnowłosy i czarnowąsy starzec o kozackiej twarzy cieszył się bezgranicznym zaufaniem cara, mimo że nie brał udziału w jego rozlicznych hulankach.

Już drugi rok Piotr był, praktycznie rzecz biorąc, jedynowładcą, a na dobrą sprawę nie zapisał się jeszcze w pamięci ludzkiej żadnym czynem, mogącym świadczyć o jego dojrzałości. Przeciwnie, mieszkańcy stolicy roznosili po całym kraju wiadomości o dziwnym zachowaniu się monarchy, jego rozrywkach, dających powody do przypuszczeń, że z wieku dziecięcego przeskoczył do hulaszczęj młodości trwoniąc pieniądze i nie dbając o dobre imię własne, czy też reprezentowanego przez siebie kraju. Sarkano powszechnie na nowe otoczenie - „Niemców”, którzy zajęli w sercu monarchy tyle miejsca, że nie starczało go już dla prawosławnego ludu.

Prawdopodobnie pierwszą osobą, która zorientowała się w rzeczywistych nastrojach społeczeństwa, był Lefort. On też podobno skłonił Piotra do rozpoczęcia przygotowań do walki z Turkami. Główny cel wyprawy został szybko określony. Stało się nim opanowanie Azowa. Zdobycie tego portu, leżącego u ujścia Donu do Morza Azowskiego i znajdującego się w rękach Turków od 1471 r., przyniosłoby Rosji wiele korzyści. Turcji zostałyby zadany bolesny cios, a jednocześnie udowodniono by sprzymierzeńcom z Ligi Świętej, iż Rosja - nawet po nieudanych wyprawach Golicyna na Krym - zamierza nadal wywiązywać się z zobowiązań sojuszniczych.

Poza tym uzyskano by wreszcie wymarzone przez Piotra wyjście na świat drogą wodną przez morza Azowskie i Czarne. Nic dziwnego, że projekt ten został natychmiast zaaprobowany przez cara. Piotr był przekonany o rychłym zwycięstwie, czemu dał wyraz w liście do swego szwagra, stolnika Fiodora Apraksina, współtwórcy potiesznego wojska i gubernatora archangielskiego, pisząc: „Żartowaliśmy pod Kozuchowem [aluzja do manewrów prowadzonych w 1694 r. - W. S.], a teraz jedziemy bawić się pod Azow. Piotr nie byłby sobą, gdyby nie dopisał jeszcze: „Twoje zdrowie pijemy wódką i reńskim, nadto piwem... diakon Piotr”.

Główny cel wyprawy był osłonięty tajemnicą. Ponieważ jednak nie dało się ukryć przygotowań do wojny, zdecydowano przedsięwziąć manewr pozorujący, odciągający siły tureckie z właściwego kierunku natarcia. Nie spiesząc się, z wielkim hałasem i szumem, tradycyjnym szlakiem na Krym ruszyła wielka armia dowodzona przez:bojarzyna Borysa Szeremietiewa. Przyłączyło się do niej wojsko kozackie. W tym samym czasie, wczesną wiosną, ruszyły na południe główne wyborowe siły rosyjskie: pułki Preobrażeński, Siemionowski, butyrski Gordona, Leforta, strzelcy moskiewscy i zawodowe formacje tzw. gorodowych żołnierzy. Komendę objęli trzej generałowie: Lefort, Gordon i dowódca pułku preobrażeńskiego Awtamon Gołowin. Car także uczestniczył w wyprawie w zwyczajowo niskiej randze bombardiera i dowódcy rot.

Starano się unikać drogi lądowej uważając, że szybciej i wygodniej dotrze się do miejsca przeznaczenia płynąc rzekami. Na łodzi załadowano się już w stolicy i następnie Moskwą, Oką i Wołgą dopłynięto do Carycyna (dzis. Wołgograd). Przeprowa łądem nad Don przysporzyła pierwszych poważnych trudności. Brakowało koni; znużeni wiosłowaniem żołnierze, załadowawszy na swe barki broń i amunicję szli ostatkiem sił, a co gorsza, znacznie wolniej, niż początkowo zamierzano. Na dodatek nad Donem okazało się, że zgromadzone tu zapasy żywności nie wystarczają na potrzeby wojska. Wreszcie 29 czerwca (9 lipca) 1695 r., w dzień imienin cara, armia dotarła pod Azow. Tutaj spotkano się z Gordonem, który przybył



wraz ze swymi oddziałami z Tarnowa przez Czerkask drogą lądową. Siły rosyjskie wynosiły łącznie około 31 tys. ludzi. Notabene armia Szeremietiewa biorąca udział w pozorowanym ataku na Krym była czterokrotnie większa. Opóźnienie wyprawy stało się jedną z przyczyn jej ostatecznego niepowodzeniu.

Turcy byli już uprzedzeni i otrzymali posiłki w dwójnasób zwiększające załogę twierdzy. Wynosiła ona obecnie około 7 tys. ludzi. Żywność i amunicję oblężeni otrzymywali drogą morską, a następnie Donem. Rosjanie nie mogli na to nic poradzić. Brak własnej floty dawał się dotkliwie we znaki.

Don mógłby wprawdzie służyć także armii rosyjskiej, ale jego przydatność jako szlaku zaopatrzeniowego była prawie żadna dla wojska carskiego, bowiem na przeszkodzie stały usytuowane w górze rzeki dwie forteczki tureckie. Wybudowane na przeciwległych brzegach, połączone były z sobą żelaznymi łańcuchami. Nie ulegało wątpliwości, że najpierw trzeba zlikwidować te właśnie gniazda oporu tureckiego. Zaczęto werbować ochotników. Dla zachęty obiecano po dziesięć rubli dla każdego zgłaszającego się żołnierza. Śmiałowie znaleźli się wśród kozaków dońskich. Wkrótce jedna z forteczek została zdobyta. Drugą Turcy opuścili sami. W tym samym jednak czasie oblężeni przedsięwzięli „wycieczkę” z Azowa, która zakończyła się ich pełnym sukcesem - zdobyciem 9 armat i zagwożdżeniem dział oblężniczych.

5(15) sierpnia oblegający ruszyli do generalnego szturmu. Znowu grzmiały działa, w mieście wybuchały pożary, kruszyły się mury, ale celne strzały obrońców szybko odebrały ochotę do ataku. Na dodatek rozłożony obozem pułk Leforta zaskoczony został przez turecka konnicę. Każdy ze szturmujących oddziałów działał na własną rękę. Brak było jakiegokolwiek synchronizacji. Piotr wyżywał się we własnoręcznym celowaniu, ładowaniu i odpalaniu działa, ale nie pomyślał o przejęciu dowództwa całości bądź wyznaczeniu kogoś na stanowisko głównodowodzącego, Gordon zdobył jeden z azowskich bastionów, lecz spóźnili się z pomocą Lefort i Gołowin; kiedy wreszcie Gołowin ruszył się z miejsca, Gordon wycofywał się już ze zdobytych pozycji. Trudno było znaleźć skuteczny sposób na wycieczki jazdy tatarskiej, która po kilka razy na tydzień szarpała oblegających.

Nadeszła jesień. 25 września (5 października) podjęto ostatnią próbę szturmu Azowa. I tym razem nie odniesiono sukcesu. W cztery dni później na naradzie wojennej zdecydowano odstąpić od oblężenia. 22 listopada (2 grudnia) car powrócił do stolicy.

Mimo wszystko wyprawa nie była całkowicie nieudanym przedsięwzięciem. W forteczkach nad Donem pozostawiono trzytysięczną załogę rosyjską.

Szeremietiew zdobył cztery niewielkie twierdze tureckie w dolnym biegu Dniepru. Liczył się jednak cel ostateczny zdobycie Azowa, a tego nie osiągnięto.

Myśl o doprowadzeniu do końca swego zamiaru nie opuszczała cara ani na chwilę. Nauki kampanii 1695 r. nie poszły w las. Na rok następny zaplanowano kolejną wyprawę, przygotowaną lepiej i staranniej niż poprzednią, z Austrii i Prus przybyli do Rosji specjaliści: inżynierowie i saperzy, umiejący prowadzić podkopy i zakładać miny. Do Archangielska do Apraksina Piotr wysłał list: „Po powrocie do niezdożytego Azowa wraz z radą generałów rozkazałem robić galery na przyszłą wojnę. W tym celu potrzebni mi są tutaj wszyscy wasi timmermanowie (cieśle okrętowi - W. S.)”.

W Preobrażenskoje stała sprowadzona przed kilku laty galera holenderska, która służyła za model dla prowadzonych pod Moskwą prac ciesielskich. Z początkiem następnego, 1696 r., przygotowano większość części składowych jednostek pływających, mających wziąć udział w wyprawie. Na całej jej trasie w pobliżu rzek gromadzono materiał do budowy łodzi. Z ich pomocą zamierzano załogę turecką odciąć od morza.

Lefort został mianowany admirałem, a Piotr - za swe zasługi wojenne - awansował do stopnia kapitana. Na dowódcę sil lądowych uczono bojarzyna Aleksiego Szejna.

29 stycznia (8 lutego) 1696 r. zmarł car Iwan. Śmierć jego przeszła prawie niepostrzeżenie. Odsunął się całkowicie od spraw państwowych i nie brał udziału w przygotowaniach do wojny, która zaprzętała teraz wszystkie umysły.

Niemal natychmiast po uroczystościach żałobnych Piotr ruszył nad Don do Woroneża. Przewieziono tu także materiały do budowy floty. Prace w stoczni woroneskiej szły pełną parą. W połowie kwietnia wszystko było już gotowe do wymarszu. Na wodę spuszczone 2 okręty, 23 galery, 2 galeasy i 4 brandery służące do podpalania floty przeciwnika. Prócz tego przygotowano 1300 łodzi, 300 szalup i 100 tratw. Pod koniec kwietnia ruszyły kolejno oddziały Gordona i Gołowina. 3 (13) maja odpłynął sam car, prowadząc 8 galer. Pod koniec (wojsko znalazło się w rejonie Azowa. Przez wiele dni nic się nie działo. Flota rosyjska skutecznie zablokowała ujście Donu, a tureckie próby przebicia się do oblężonej twierdzy zostały odparte przez Kozaków dońskich, którym na swoich czólnach udało się rozbić flotę turecką, składającą się z 13 galer i 24 niewielkich żaglowców. Nowa eskadra, jaka przyplłynęła z odsieczą, nie ośmieliła się zaatakować mnóstwa małych i zwinnych jednostek rosyjskich.

W drugiej połowie czerwca Piotr pisał do siostry Natalii, niepokojącej się o niego: „Witaj siostrzyczko! A ja, chwała Bogu, jestem zdrów. Tak, jak mnie prosisz w swym liście,

do kul i kulek blisko nie podchodzę, ale one do mnie chadzą. Rozkaż im, by tego nie robiły. Ale mimo tego, że chodzą, to przecież - jak dotychczas - uprzejmie”.

Umiejętniej, niż poprzednio, prowadzono prace oblężnicze. Udało się zasypać fosę, a z każdym dniem do murów twierdzy przybliżał się budowany przez żołnierzy wysoki wał ziemny, z którego można było bombardować z góry miasto kulami armatnimi. Obrońcy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji. 18 (28) lipca zwrócili się do Szejna z propozycją kapitulacji, zastrzegając sobie jednak honorowe wyjście wraz z rodzinami i z bronią. Warunki te zostały przyjęte i w dniu następnym Azow przeszedł w ręce rosyjskie. Po trzech dniach poddał się również położony w pobliżu fort Lutyk.

Sukces Rosjan odbił się szerokim echem nie tylko w Moskwie, ale i w całej Europie. Tymczasem car pił na umór, świętując swoje pierwsze wielkie zwycięstwo. Meczety zamieniano na cerkwie. Pławiono się w zdobytych bogactwach, żałując czasem, że wyrażono zgodę na wyniesienie ich części przez załogę opuszczającą miasto. Wreszcie 13 (23) sierpnia 1696 r. Piotr ruszył w drogę powrotną. Nie spieszył się teraz. Zabawił trochę w Tule, w tamtejszych zakładach zbrojeniowych, i wolno podążał do stolicy, dając jej mieszkańcom czas na przygotowanie uroczystego powitania.

Ceremonialny wjazd zwycięzców do Moskwy nastąpił 30 września (10 października). Wybudowano liczne bramy triumfalne, ozdobione postaciami Herkulesa, Marsa i Neptuna. Napisy głosiły chwałę oręża rosyjskiego i wyśmiewały Turków. Dyplomata i naczelnik Prikazu Aptecznego Andrzej Winius recytował ułożone przez siebie wiersze. Piotr kroczył za Lefortem i Szejnem. Nadal był kapitanem, jednak w pałacu kremlowskim szybko przeobraził się w cara sypiącego nagrodami za przyczynienie się do wspaniałego sukcesu oręża rosyjskiego.

Rozdawano złote medale, naczynia i futra; sypały się nadania, awanse i nowe nominacje. A potem znów alkohol popłynął szeroką strugą.

Azow znalazł się w rękach rosyjskich. Trzeba było teraz pomyśleć o właściwym wykorzystaniu nowej zdobyczy. Tymczasem, czego nie wywieźli obrońcy, złupili zwycięzcy. Zwołana na 20 (30) października Rada Bojarska wysłuchała wystąpienia monarchy, zapytującego: - ponieważ forteca wewnątrz zrujnowana i wypalona do fundamentów, nie ma w niej również stałych mieszkańców, bez czego istnieć nie może; potrzebuję ukazu: kogo w niej osiedlić i w jakiej liczbie?” Rada postanowiła przesiedlić do Azowa 3 tys. rodzin z Ukrainy oraz osiedlić w twierdzy stałą, pięćsetosobową załogę.

Car, zadowolony z podjętej decyzji, kontynuował swoje rozważania. Przekonywał bojarów, że najlepszym środkiem, służącym do dalszego prowadzenia działań wojennych, jest

posiadanie własnej, silnej floty. W tym celu wymógł wstępną zgodę rady na wprowadzenie dodatkowych podatków przeznaczonych na budowę okrętów.

4(14) listopada w Preobrażenskoje znowu zgromadzili się bojarzy. Postanowiono wówczas, że właściciele dóbr duchownych wystawią po jednym, całkowicie wyposażonym okręcie z każdych 8 tys. gospodarstw chłopskich, właściciele dóbr świeckich po jednym z każdych 10 tys. gospodarstw. Tzw. „goście” (por. rozdz. I), kupcy i ludność rzemieślnicza mieli wybudować łącznie 12 okrętów „bombardierskich”. Ostateczny termin wykonania rozkazu ustalono na kwiecień 1698 r. Za niepodporządkowanie się dekretowi groziły wysokie kary aż do utraty majątku i kary śmierci łącznie. Posiadacze dóbr liczące powyżej 100 gospodarstw zostali zobowiązani do zgłoszenia się w ciągu najbliższego miesiąca, a w każdym razie przed 1(11) stycznia 1697 r., do Prikazu Pomiestnego w Moskwie, gdzie mieli otrzymać przydział do odpowiedniej „kompanii”, budującej okręt wspólnymi siłami. Inni, drobni posiadacze majątków mieli wpłacić (w dwóch ratach) po pułtynniku (pół rubla) z gospodarstwa. Łącznie powstało w ten sposób 19 kompanii firmowanych przez duchowieństwo oraz 42 przez osoby świeckie.

Początkowo budowa floty należała do kompetencji Prikazu Pomiestnego, wkrótce jednak przekazano ją do Prikazu Włodzimierskiego, którym kierował okolniczy Aleksander Protasjew. Stanowisko to zajmował aż do 1698 r. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że swoją funkcję wykorzystwał do czerpania z niej nielegalnych korzyści materialnych. Z Prikazu Włodzimierskiego wysyłano szczegółowe instrukcje dla poszczególnych „kompanii”. Określano rodzaj, wielkość i uzbrojenie okrętów. Instruowano o liczbie cieśli, kowali i innych rzemieślników, niezbędnych do terminowego wykonania nałożonego na „kompanie” zadania. Wskazywano miejsca, skąd należało brać materiał budowlany.

Większość stoczni powstawała pod Woroneżem, w podmiejskiej slobodzie Czyżówce; prócz tego we wsi Czertowickoje, leżącej o dwadzieścia kilka kilometrów powyżej miasta. Część okrętów budowano ponadto w rejonie przystani Romańskiej i Stupińskiej, nad Choprem i Donem. Bezpośredni nadzór nad stoczniami sprawował były nauczyciel Piotra, Franciszek Timmerman, a pomagała mu w tym cała ekipa specjalistów ściągnięta z zagranicy. Znalazł się wśród nich August Meier, przed rokiem nadzorujący prace przy budowie galer na drugą wyprawę azowską: Simon Petersen przybył z Danii wraz z czterema majstrami: Erykiem Jaganem z Lubeki, Nilsem Zorsonem, Andrzejem Olsenem i Hansem Hansenem z Kopenhagi; wreszcie przysłani przez senat wenecki: Jakub Moro, Jakub Franciszek Detodero, Jan Baptysta Desorzi, Marko Stefanow, Franciszek Jakub Picolo, Hieronim Diboni, Franciszek Venturini, Baptysta Dominik Fausto, Józef Detonico, Antoni Macarini, Suanne

Teobucci, Suanne Barusi i Suanne Debraia. Swoje usługi zaproponowali również rzemieślnicy cudzoziemscy mieszkający stale w Moskwie, a werbunkiem specjalistów za granicą zajęli się: rezydent duński Andrzej Bulenant von Rosenbusch, holsztyńczyk Elizariusz Lebrandt i - przede wszystkim - znany nam dobrze Franciszek Timmerman. Majstrzy przybywali z Republiki Weneckiej, Danii, Szwecji i Holandii.

Warto dodać, że jeszcze w czasie trwania drugiej wyprawy na Azow. Piotr - w trosce o przyszłość Rosji na morzu - prosił senat wenecki o przysłanie rzemieślników, znających się na budowie okrętów. Na zew Timmermana w pierwszej połowie 1697 r. przybyło do Rosji 19 majstrów ze Szwecji i Danii oraz aż 27 z Holandii. Byli wśród nich specjaliści od projektowania i budowy jednostek pełnomorskich, szycia żagli, kręcenia powrozów oraz sporządzania łańcuchów. Wszystkich przybyłych kierowano natychmiast do stoczni woroneskich.

Poza okrętami budowanymi przez poszczególne kompanie, 10-12 jednostek miało powstać na koszt państwa. W celu ich uzbrojenia w Szwecji zamówiono 600 dział. Gdy jednak król szwedzki Karol XI dowiedział się, że chodzi o flotę, mającą działać przeciw Turcji, zobowiązał się zrezygnować z zapłaty za połowę złożonego zamówienia. Śmierć przeszkodziła mu w wywiązaniu się z danej obietnicy, ale następca Karol XII zrealizował w pełni zobowiązanie poprzednika. Późniejszy rozwój wydarzeń, a zwłaszcza wojna Rosji ze Szwecją, wykazał bezsens szwedzkiej wspaniałomyślności.

Rozmach podjętych prac zadziwiał Europę. Car nie liczył się z niczym. Cóż warte było ludzkie życie, gdy na drugiej szali spoczywała wielkość i sława imperium?

Zapadła decyzja budowy portu na Morzu Azowskim, w rejonie Taganrogu, według planów sporządzonych przez francuskiego inżyniera de Lavalą. W tym celu z Ukrainy ściągnięto 20 tys. ludzi, oddając ich do dyspozycji szlacheica dumskiego Szczepina, kierującego pracami. 35 tys. robotników kopało kanał i stawiało śluzy między rzekami Iłowlą i Kamyszenką, dzięki czemu miały zostać połączone Wołga i Don. Z początkiem stycznia 1697 r. Piotr wysłał z Rosji 61 osób stanu szlacheckiego na naukę za granicę. 39 skierowano do Włoch, głównie Wenecji, zaś 22 do Anglii i Holandii. Cele peregrynacji określił sam car. Od wyjeżdżających wymagał, aby po powrocie umieli posługiwać się mapami morskimi, kompasem oraz innymi urządzeniami nawigacyjnymi; umieli dowodzić okrętem zarówno w boju, jak i w czasie wypraw podejmowanych w okresie pokoju; starali się wziąć udział w prawdziwym starciu na morzu. Ci, którzy chcieli doczekać się szczególnie łaskawego przyjęcia przez monarchę, musieli wyuczyć się sztuki budowania okrętów. Ponadto wszyscy zostali zobowiązani do sprowadzenia do Rosji po dwóch majstrów zagranicznych i nauczania

swego ordynansa lub przyjaciela tych samych umiejętności, jakie nabył za granicą. Na zakończenie car dodawał: „Żeby do ostatnich dni lutego nikt w Moskwie nie został”.

Pierwsza partia wyjeżdżających zawiodła oczekiwania monarchy. Wielu spośród nich zrobiło później kariery dyplomatyczne, ale żaden nie wslawił się sukcesami odniesionymi na morzu. Książę Borys Kurakin został posłem Rosji w Paryżu, Grzegorz Dołgoruki - w Warszawie, Piotr Golicyn - w Wiedniu, Piotr Tołstoj - w Konstantynopolu, Andrzej Izmaïłow - w Kopenhadze, Andrzej Chiłkow - w Sztokholmie itd., itd. Wyjeżdżali z Rosji bardzo niechętnie. W większości byli już ludźmi dojrzałymi, obarczonymi rodzinami i musieli pozostawić młode żony w ojczyźnie. Ponadto, a było to raczej regułą, nie znali żadnych języków obcych.

Mniej więcej w tym samym czasie Piotr podjął inną ważką decyzję. Postanowił sam wyjechać za granicę. Przyświecały mu w tym dwa cele. Po pierwsze: nie chciał być gorszy od poddanych, którzy - jak się spodziewał - powrócą do kraju naładowani wszelkimi mądrościami i, być może, zechcą się poza jego plecami wywyższać nad niego. Poza tym Piotr rzeczywiście rozsmakował się w morzu i rozmiłował w żeglowaniu. Teraz zamierzał pogłębić swoje wiadomości w tym zakresie oraz na własne oczy ujrzeć kraje, o których tyle nasłuchiwał się od cudzoziemców. Po drugie: sądził, że uda mu się scementować rozsypujący się powoli sojusz antyturecki. W polityce europejskiej bowiem na plan pierwszy wysuwała się sprawa sukcesji hiszpańskiej. Panujący w Hiszpanii król Karol II był ostatnim z Habsburgów w tym kraju. Siostry Karola wyszły za mąż za króla Ludwika XIV i cesarza Austrii Leopolda I. W każdej chwili można było oczekiwać śmierci króla. Chorowity, niedorozwinięty umysłowo a także fizycznie król hiszpański zostawić miał po sobie dwóch pretendentów do tronu: Burbona, wnuka Ludwika XIV - Filipa Anjou, któremu zresztą zapisał tron w testamencie, oraz Habsburga - arcyksięcia Karola austriackiego, syna Leopolda I. Austria czujniej teraz śledziła Francuskie poczynania w Hiszpanii, niż pilnowała interesów antytureckiej Ligi Świętej. Chętnie też nadstawiała ucha na tureckie sugestie rychłego zawarcia traktatu pokojowego. W Polsce nie stało już króla Jana III Sobieskiego, który zmarł w 1696 r. Żaden z kandydatów na tron polski, poza elektorem saskim Fryderykiem Augustem, nie gwarantował poparcia dla rosyjskich planów kontynuowania wojny z Turcją. Piotr obawiał się, że sukces azowski może nie przynieść Rosji procentów w postaci odpowiednich artykułów traktatu pokojowego.

Plany cara wymagały nadania im szczególnej oprawy. Nie sposób było nawet myśleć o możliwości ominięcia sztywnych przepisów protokolarnych obowiązujących w czasie wizyt składanych sobie nawzajem przez panujących. Ustalono więc, że z Rosji wyjedzie oficjalne

poselstwo do kilku krajów europejskich, ale kierować nim będą specjalnie wyznaczone osoby - „wielcy posłowie”, a nie monarcha. Piotr miał podróżować incognito jako jeden z licznych członków legacji. Było to rozwiązanie idealne. Car mógł ominąć pułapki dworskiego ceremoniału, poświęcić się swoim ulubionym zajęciom, a jednocześnie czuwać nad przebiegiem prowadzonych pertraktacji. Incognito nie wykluczało możliwości osobistych spotkań z władcami europejskimi. Inna sprawa, że było ono łatwe do rozszyfrowania, chociażby ze względu na wysoki wzrost Piotra I. Co zresztą ważniejsze, sam postępował tak (przekonamy się o tym wkrótce), jakby chciał, aby rozpoznali go wszyscy, z którymi przyszło mu się zetknąć w czasie podróży. Rosyjski władca przypominał aktora, który przebrawszy się w szaty kobiece udaje młodą dziewczynę. A Piotr był aktorem bardzo niedobrym.

Nominacje na wielkich posłów otrzymali: Lefort, Fiodor Gołowin, namiestnik syberyjski i twórca traktatu nerczyńskiego (por. rozdz. I), oraz Prokopiusz Woznicyn, zręczny i doświadczony dyplomata, który swoją służbę zagraniczną rozpoczął jeszcze za panowania Aleksego Michajłowicza, posłując do Wiednia i Wenecji, a przez pewien czas był również rezydentem rosyjskim w Polsce. Car wchodził w skład świty, ukrywając się pod nazwiskiem Piotra Michajłowicza, podoficera pułku Preobrażeńskiego.

25 stycznia (5) lutego 1697 r. wystosowano pisma do księcia kurlandzkiego Fryderyka Kazimierza, elektora brandenburskiego Fryderyka III, cesarza Austrii Leopolda I oraz elektora saskiego Fryderyka Augusta, informujące o wyjeździe z Rosji „wielkiego poselstwa”. Okazało się jednak, że wyjazd musi ulec zwłoce. W Moskwie wykryto spisek na życie monarchy.

Prawdę powiedziawszy sprawa ciągnęła się już od początku lat dziewięćdziesiątych. Nie mieszczące się w żadnych dotychczas obowiązujących normach obyczajowych postępowanie Piotra wzbudzało zgorszenie i niechęć szlachty, duchowieństwa, urzędników, a także mieszkańców stolicy. Niezadowolonych było coraz więcej. Znaleźli się wśród nich nie tylko Miłosławscy, odsunięci od jakichkolwiek wpływów na życie państwa, ale również Naryszkinowie i Łopuchinowie. Car rzadko przebywał w Moskwie, a jeśli okoliczności zmusiły go wreszcie do tego, wykorzystywał każdą wolną chwilę, by znaleźć się wśród przyjaciół w Słobodzie Niemieckiej, Naryszkinów i Łopuchinów, związanych z Piotrem pokrewieństwem, oburzało panoszenie się cudzoziemskich nuworyszów, którzy całkowicie opanowali serce monarchy.

Urodzony w 1690 r. syn cara Aleksy był jedynym dowodem jego zainteresowania się własną żoną Eudoksją Fiodorowną Łopuchiną. Mówiono, że stryj Eudoksjji, naczelnik Prikazu Wielkiego Dworu, Piotr, mimo powinowactwa z panującym, nie uniknął tortur w związku z

popelnionymi nadużyciami. Funkcję kata spełniał podobno sam car. Do plotek wplątano osobę nieżyjącego już cara Iwana, który rzekomo publicznie piętnował postępowanie przyrodniego brata.

Lud narzekał na łapownictwo szerzące się w zastraszający sposób. Powiadano: gdyby car, jak jego poprzednicy, sam zajął się rządzeniem nie zostawiając spraw państwowych w rękach urzędników i bojarów, nie byłoby takiego rozluźnienia obyczajów i rozplenienia się przekupstwa. Sarkano na podmoskiewskie manewry. Krewni opłakiwali zabitych, ranni żołnierze z niepokojem myśleli o czekających ich nowych ćwiczeniach, właściciele ziemscy i chłopci obliczali straty poniesione wskutek zniszczenia zasiewów. Oburzano się wreszcie na poniżanie carskiej godności. Jak to wygląda, by monarcha szedł pieszo, gdy jego poddani i niewolnicy jadą przed nim rozwaleni w powozach...

Obficie rozdawane stanowiska i nagrody stanowiły dla pominiętych jeszcze jeden powód do jawnego czy skrytego wyrażania swej niechęci do nowych porządków. Wśród niezadowolonych znalazł się pułkownik Iwan Cykler, który - jak pamiętamy - jako jeden z pierwszych przeszedł z obozu Zofii do Piotra w pamiętnym 1689 r. Jak się jednak wydawało, Piotr bardziej pamiętał o opowiedzeniu się Cyklera po stronie Miłosławskich niż o późniejszej jego zmianie orientacji. Nawet, gdy składał wizyty urzędnikom i oficerom w ich prywatnych domach, ostentacyjnie omijał siedzibę pułkownika.

23 lutego (5 marca) 1697 r. Piotr uczładował w domu Leforta, gdy zjawił się pięćsetnik pułku „strzemiennego” Łarion Jelizariew, przysłany przez Lwa Naryszkiina, Jelizariew doniósł o rozmowie, jaką przeprowadził ze swym podpułkownikiem. Rozmówcą pięćsetnika był właśnie Cykler. Wskazywał niedwuznacznie na możliwość przejścia władzy przez Zofię w chwili, gdy Piotr uda się z poselstwem za granicę. Zeznania Jelizariewa potwierdzili inni, a między nimi pięćdziesiątnik „strzemiennych”, Grzegorz Silin.

Dorzucił on nowe informacje. Cykler chciał wraz z pięcioma spiskowcami, których nazwiska nie były znane Silinowi, zasztyletować cara. Główną przyczyną zamachu na życie monarchy miała być zemsta osobista. „Gosudar wie o tym, że mam ładną żonę i córkę. Chciał Gosudar do mnie zajść i zgwałcić obydwie, ale ja wiem, co mam z nim uczynić. Znając obyczaje Piotra, wypada stwierdzić, że nie było to wcale nieprawdopodobne, chociaż później w śledztwie niedoszły zamachowiec - rzecz jasna - nie potwierdził już tej wersji.

Śledztwo rozpoczęło się natychmiast. Cykler nie przyznał się do niczego ani w czasie tortur, ani przy konfrontacji z oskarżającymi go podoficerami. Winę zwałił na innych sądząc, że w ten sposób uratuje życie. To nie on, lecz okolniczy Aleksy Sokownin odgrażał się carowi. Rozpytywał Cyklera o nastroje wśród strzelców, a kiedy dowiedział się, że wszędzie



panuje spokój, mówił: „Gdzie się podziały te sk...syny, gdzie się pochowali? Czy śpią? Przecież mogą zabić cara wtedy, gdy wyjeżdża z pałacu bez dworzan, w czasie jakiegoś pożaru, któremu będzie się przypatrywał, lub koło Dworu Poselskiego. Czemu dotąd nic nie zrobili?” Sokownin z Cyklerem wdali się następnie w rozważania dotyczące przyszłego monarchy. Zastanawiali się nad kandydaturą Szejna i Szeremietiewa obawiając się jedynie, by po śmierci Piotra strzelcy nie opowiedzieli się za Zofią Aleksiejewną, co groziłoby rządami jej kochanka Golicyna. W czasie rozmowy Sokownin posunął się nawet do tego, że ofiarował tron... Cyklerowi.

Sokownina zaarrestowano i wzięto na tortury. Ten z kolei wskazał na następnego uczestnika spisku, swego zięcia stolnika Fiodora Puszkina, rozgoryczonego z powodu wyznaczenia go na wyjazd za granicę. Na naukę miał być wysłany również syn Sokownina Wasyl. Puszkina przyznał się do gróźb pod adresem cara.

Kolejnym oskarżonym zamieszonym w spisek Cyklera był pięćdziesiętnik strzelecki Wasyl Filippow. Ten znowu miał namawiać do wystąpienia Kozaków, jacy zjawili się w Moskwie. Ci odwoływali się do czasów i przykładu Stieńki Razina. Cykler, skonfrontowany z Filippowem, zrezygnował z obrony. Zeznawał w czasie kolejnego przesłuchania: „Namawiałem do zabójstwa Gosudara dlatego, że nazywał mnie buntownikiem i kompanem Iwana Miłosławskiego; za to wreszcie, że nigdy nie zaszedł do mego domu”.

Filippow zeznał, że Kozacy spodziewali się uzyskać pomoc od Turcji. Według niego Cykler informował o niechęci społeczeństwa rosyjskiego wobec planowanej podróży cara za granicę, a zwłaszcza kosztów, jakie ona pociągnie za sobą. Filippow zdradził nazwisko kolejnej osoby wtajemniczonej w spisek - Kozaka dońskiego Piotra Łukianowa. Ten również został poddany torturom. Początkowo nie chciał przyznać się do niczego, ale później załamał się i stwierdził, że jeśli mówił cokolwiek, to tylko dlatego, że był pijany. Oświadczył, iż kiedy skumał się w karczmie ze strzelcami, powoływał się na siłę biedoty kozackiej, stwierdzając: „Wy zaczniecie z jednego końca, a my z drugiego”.

Główny oskarżony wymienił jeszcze jedno nazwisko, pięćdziesiętnika strzeleckiego Fiodora Rożina, którego przestępstwo sprowadzało się do tego, że poinformowany o planowanym carobójstwie, nie doniósł o nim do władz.

Nie wiadomo dlaczego, być może odzyskawszy wiarę w ocalenie, a być może pod wpływem ponownie zastosowanych tortur, Cykler złożył dodatkowe zeznania. Wynikało z nich, że najzawziętym przeciwnikiem Piotra była jego przyrodnia siostra Zofia. Wiadomość przekazana przez Cyklera nie wniosłaby nic nowego do sprawy, bo o wrogim stosunku Zofii do Piotra ćwierkały nawet wróble na ulicy, ale podpułkownik poinformował sędziów o

szczegółach zawiązywanego przez nią spisku na życie cara. Podobno dwukrotnie namawiała Cyklera do zamordowania monarchy, a kiedy ten odmówił, wysłany został za karę na Krym do walki z Tatarami.

Car, któremu spieszo było za granicę, nie rozpoczął śledztwa przeciw siostrze, uważając widocznie, że izolowana w monasterze Nowodziewicznym nie jest zdolna do podjęcia jakiegokolwiek wrogiej akcji. Wszyscy zamieszani w spisek Cyklera, łącznie z jego przywódcą, zostali skazani na karę śmierci. Wśród skazańców znaleźli się więc: Cykler, Sokownin, Puszkina, Filippow, Rożin i Łukianow. Wyroki wykonano 4(14) marca o 11.00 przed południem na placu w Preobrażenskoje. Było to wstrząsające widowisko, car ukazał się poddanym jako monarcha bezwzględny, mściwy i lubujący się w okropnościach.

Ponieważ w czasie śledztwa padło nazwisko Iwana Miłosławskiego, zmarłego przed 12 laty, który miał być inspiratorem spisku, wykopano trumnę z jego zwłokami i przywieziono na miejsce kaźni na wozie zaprzężonym w świnie.

Trumnę otwarto i postawiono tuż obok szafotu. Egzekucja rozpoczęła się od ćwiartowania Cyklera i Sokownina. W przeciwieństwie do pozostałych skazańców ucięto im głowy na samym końcu. Krew spływała z szafotu do trumny Miłosławskiego. Na placu Czerwonym w Moskwie ustawiono słup kamienny z żelaznymi hakami, na których porozwieszano części skazańców. Blaszane tablice informowały o dokonanych przez nich przestępstwach. Słup ten stał jeszcze w lipcu 1697 r. Prześladowania dotknęły także krewnych uczestników spisku. Zesłano ich na osiedlenie w miastach położonych na kresach państwa rosyjskiego lub przeznaczono do niebezpiecznej służby pogranicznej, Łarion Jelizariew został natomiast mianowany diakiem i zarządcą jednego z moskiewskich magazynów ze zbożem.

Po krwawej rozprawie z Cyklerem nic już nie zatrzymywało Piotra w Moskwie. Zdawał sobie zapewne sprawę z tego, że po jego wyjeździe elementy konserwatywne będą starały się wykorzystać nieobecność monarchy w kraju. Wierzył jednak w Fiodora Romodanowskiego, którego pozostawiał na czele rządu; wierzył także w siłę i wierność swoich potiesznych, zdolnych do zduszenia w zarodku każdej próby buntu. Wydawało się zresztą, że po rozgromieniu spisku Cyklera niezadowoleni z rządów Piotra zrezygnują, przynajmniej na najbliższe lata, z prób dokonania zamachu stanu.

### III. Wielkie poselstwo

9(19) marca 1697 r. z Moskwy wyjeżdżał długi rząd sań. „Wielkie poselstwo” ruszało w daleką drogę. Na jego czele jechali: pierwszy poseł - admirał Franciszek Lefort, drugi poseł - namiestnik syberyjski, bojarzyn Fiodor Gołowin, oraz trzeci poseł - diak dumski Prokopiusz Woznicyn. Za każdym z nich postępowała liczna, kilkudziesięcioosobowa świta; a następnie trzy dziesiątki młodych żołnierzy dowodzonych przez Gawryłę Kołbylina, Fiodora Pleszczejewa i Piotra Michajłowa, jak wiemy, ostatnim z wymienionych był sam car. Łącznie w orszaku znajdowało się około 250 osób. Moskwanie rozpoznawali bez trudu swego monarchę. Piotr miał jednak nadzieję, że na Zachodzie uda mu się zachować incognito.

Po raz pierwszy w dziejach Rosji jej władca udawał się do krajów, gdzie ludzie wyznawali inną wiarę niż prawosławie. Zdążono się już wprawdzie przyzwyczaić do coraz liczniejszego napływu cudzoziemców, chociaż wywoływał on dość powszechne niezadowolenie, ale żyło jeszcze wielu poddanych cara, pamiętających zgoła odmienne obyczaje. Za panowania Aleksego Michajłowicza, gdy władca przyjmował oficjalne wizyty gości zagranicznych, obok niego stała wielka srebrna misa z wodą, w której przemywał ręce, by nie pozostawić na sobie jakiegokolwiek śladu kontaktu z „nieczystymi poganami”. Czynił to, nie krępując się zupełnie obecnością cudzoziemców. Piotr łamał swym czynem wielowiekową tradycję, dając zarazem temat do rozlicznych plotek, które zaczęły się teraz szerzyć w kraju. Mówiono, że car został porwany; inni twierdzili, że uciekł; a byli i tacy, którzy na własne oczy widzieli monarchę unoszonego przez diabły, ziejące ogniem i pozostawiające po sobie zapach siarki.

Tymczasem poselstwo dotarło do Rygi, znajdującej się wówczas w rękach szwedzkich. Sposób przyjęcia przybyszów z Rosji znacznie odbiegał od normalnie stosowanego ceremoniału. Gubernator ryski Eryk Dahlberg rozmieścił gości w skromnych kwaterach i nie naruszał carskiego incognito. Monarcha zauważył cierpko: „Mieszkaliśmy tu, jak niewolnicy, a syciliśmy się jedynie patrzeniem [na potrawy - W. S.]”. Widocznie i pożywienie nie było najlepsze.

Nie zabawiono tu długo. Następnym etapem podróży była Mitawa (dzis. Jełgawa), gdzie Piotr próbował swoich umiejętności ciesielskich. Praca fizyczna, uprawiana wyłącznie dla zabicia czasu, znudziła mu się bardzo szybko. Pociągnął więc do Lipawy, leżącej już w Kurlandii, gdzie po raz pierwszy w życiu ujrzał Morze Bałtyckie.

W Rydze widział tylko wody zatoki. Zafascynowany morzem zrezygnował z podróży lądem, pozostawiając ją swemu poselstwu, z którym rozstał się na przełomie kwietnia i maja. Wynajęty statek handlowy „Święty Jerzy” zawiózł go do Piławy (dzis. Bałtijsk), skąd car ruszył do Królewca (dzis. Kaliningrad), gdzie oczekiwał nań elektor brandenburski Fryderyk III.

Pertraktacje z Fryderykiem Piotr pozostawił swemu poselstwu. Wykręcił się także od przygotowanych na jego cześć uroczystości powitalnych. Postanowił pogłębić znajomość sztuki artyleryjskiej, wyzyskując w tym względzie wiedzę głównego inżyniera twierdz pruskich, który został jego preceptorem. Otrzymał też odpowiednie świadectwo głoszące, że „w niedługim czasie, ku ogólnemu podziwowi, takie okazał postępy i takie nabył wiadomości, iż może być uważany za zręcznego, ostrożnego, umiejętnego, mężnego oraz nieustraszonego mistrza i artystę w swoim fachu”. Trudno dziś powiedzieć, ile w tych stwierdzeniach było pochlebstw, a ile prawdy.

O ile nauka nie sprawiała monarsze wielkich trudności, to rozmowy polityczne toczyły się jak po grudzie. Fryderyk nalegał na zawarcie antyszwedzkiego sojuszu zaczepno-odpornego. Piotr natomiast chciał spokojnie doprowadzić do końca wojnę z Turcją, nie wdając się w walkę z nowym przeciwnikiem. Pertraktacje przeciągały się. Elektor brandenburski zasłaniał się zdaniem swoich doradców, a ci kluczyli, jak tylko mogli, by wymóc na monarsze rosyjskim zgodę na przedłożone propozycje, a jednocześnie nie urazić jego ambicji. Kiedy więc Piotr wydał przyjęcie imieninowe, a Fryderyk nie zjawił się na nim, mimo otrzymanego zaproszenia, car wybuchnął gniewem. Wszystko skupiło się na Bogu ducha winnych posłach. Podpiwszy sobie, krzyknął do Leforta, nie bacząc na obecność pruskich urzędników - Gosudar niemiecki to dobry pan, ale jego doradcy to diabły!

Ostatecznie obie strony wyraziły zgodę na traktat, który wprawdzie zbliżał je do siebie, ale nie pociągał za sobą żadnych zobowiązań o charakterze wojskowym. Gwarantowano w nim wzajemnie wolność handlu, zobowiązywano się do nieprzyjmowania we własnym kraju przeciwników politycznych i buntowników zbiegłych z kraju sojusznika; wreszcie elektor brandenburski wyrażał zgodę na przejazd przez Prusy młodych Rosjan udających się za granicę w celu nabycia nowych umiejętności. Zbliżeniu między obydwojma państwami sprzyjała także sprawa sukcesji w Polsce.

Rzeczpospolita od 1686 r. połączona była ze wschodnim sąsiadem sojuszem skierowanym przeciw Turcji. Po śmierci Jana III Sobieskiego w 1696 r. Francja wystawiła swojego kandydata do zajęcia opróżnionego miejsca w zamku królewskim w Warszawie. Był nim książę Ludwik de Conti, którego wybór groził wycofaniem się Polski z wojny tureckiej,

co z kolei związane było z obserwowanym wówczas flirtem dyplomacji francuskiej i Porty. Do wspólnego ataku przeciw planom Paryża ruszyły wspólnie Austria i Rosja. Wprawdzie Habsburgowie popierali początkowo kandydaturę królewicza Jakuba Sobieskiego, ale rychło zmienili front, opowiadając się za elektorem saskim Fryderykiem Augustem. Kandydat ten uzyskał również poparcie rosyjskie i brandenburskie. Można więc powiedzieć, że porozumienie Fryderyka III z Piotrem I rodziło się polskim kosztem. Elektor saski przeszedł z luteranizmu na katolicyzm, a groźba zbrojnej interwencji rosyjskiej dokonała reszty.

Z końcem czerwca 1697 r. Fryderyk August został królem Polski, przybierając imię Augusta II. Wprawdzie królem wybrany został przez opozycję również kandydat francuski, lecz August wkroczył do Rzeczypospolitej na czele wojsk saskich i w ten sposób przeważał szalę na swoją korzyść. Bawiący wówczas w Królewcu i oczekujący na wieści z Polski Piotr I odetchnął z ulgą. Sojusz polsko-rosyjski był uratowany.

Zadowolony był także elektor brandenburski, z obawą patrzący na poczynania stronnictwa francuskiego w Warszawie. Ostateczny rezultat wspólnej akcji w Rzeczypospolitej pozwalał mieć nadzieję na dalsze zbliżenie w przyszłości.

Teraz car, nie zatrzymując się prawie nigdzie po drodze, ruszył dalej przez Niemcy do Holandii. Z końcem lipca znalazł się w Coppenbruegge, miejscowości leżącej w elektoracie hanowerskim. Zatrzymał się tam na prośbę elektorowej hanowerskiej Zofii oraz jej córki elektorowej brandenburskiej Zofii Charlotty, które chciały zawrzeć osobistą znajomość z władcą egzotycznego dla nich państwa. Spotkanie odbywało się bez świadków, a skonfundowany car słuchał przez cztery godziny beztroskiej paplaniny dam, ciekawie oglądających dzikiego władcę”. W wyniku oględzin Zofia zapisała; „Car jest wysoki, ma piękną twarz i szlachetną postawę. Posiada wielce żywy umysł, a odpowiedzi daje szybkie i szczere. Jednak prócz tego wszystkiego, czym obdarzyła go natura, byłoby dobrze, gdyby był bardziej okrzęsany. Jest to władca bardzo dobry, a zarazem - bardzo głupi; pod względem zachowania jest typowym przedstawicielem swego kraju. Gdyby otrzymał lepsze wychowanie, byłby człowiekiem pod każdym względem doskonałym, gdyż posiada wiele przyrodzonej godności i wyjątkowy umysł”.

Piotr rozchmurzył się dopiero wówczas, gdy okazało się, że żona Fryderyka III zażywa tabakę. Na bok poszły wszelkie konwenanse. Car rozochocił się, pozwolił wpuścić dworzan i dał pokaz zwyczajów, obowiązujących w Rosji. Najpierw zmusił wszystkich obecnych do wypicia jednym haustem co najmniej dwóch sporych kielichów wina, „po moskiewsku”, a następnie demonstrował, jak się tańczy w jego kraju. Zapytany o swoje

zainteresowania i ulubione zajęcia, odpowiedział: - Najbardziej lubię podróże morskie, pokazy ogni sztucznych i budowanie okrętów.

O tak! Car był szczery. Budowa floty stała się celem jego życia. Dlatego też tak wysoko cenił wybitnych specjalistów w tym fachu. Holenderscy cieśle okrętowi z miasteczka Zaandam (równorzędnie używano nazwy: Saardam) cieszyli się w Rosji znakomitą opinią oraz otrzymywali za swoją pracę znacznie wyższe wynagrodzenie niż miejscowi, rosyjscy fachowcy. Gdy Rosjanie skarżyli się na nierówne traktowanie, Piotr odpowiadał: - jeśli będziecie pracować tak wydajnie i dobrze, jak Holendrzy, otrzymacie taką samą zapłatę, jak oni! Nie znalazł się jednak nikt, kto dotrzymałby kroku cudzoziemcom.

Teraz monarcha podążał do samego źródła wiedzy. Wieczorem 17 sierpnia 1697 r. przybył do Amsterdamu, a już następnego dnia znalazł się w Zaandam.

Ostatnie etapy podróży przed dotarciem do Zaandam nie były pozbawione elementów komicznych. W magdeburским kościele Św. Maurycego pokazano carowi nadzwyczaj rzadkie relikwie i „pamiątki historyczne”: miednicę, nad którą Piłat mył ręce, fragment latarni należącej do Judasza i drabinę, po jakiej wspinano się na krzyż, by zdjąć z niego ciało Chrystusa. Z kolei po przekroczeniu granicy holenderskiej Piotr spotkał kobietę, rozpytującą ciekawie o wyznaczenie podróżników, gdyż słyszała, iż członkowie poselstwa rosyjskiego mają zostać ochrzczeni w nadgranicznym miasteczku Kleve.

Zachowało się wiele różnych relacji o pobycie Piotra I za granicą. Holenderską część wojażu najdokładniej i najsumiennie, a zarazem najbarwniej, opisał jej naoczny świadek, kupiec sukienny J. K. Nomen. Nie był w Rosji nigdy w życiu, ale postać cara tak go zafascynowała, że starał się nawet pozbierać materiały z drugiej ręki, byle móc opisać wojaże Piotra ze wszystkimi szczegółami, możliwie niczego nie pomijając. Mimo to trudno jest dzisiaj odtworzyć pewne drobiazgi. Nie bardzo na przykład wiadomo, czy Piotr po przyjeździe do Holandii czekał na resztę poselstwa, by wraz z nim wjechać uroczyście do Amsterdamu, czy też zjawiał się tutaj początkowo z niewielką tylko świtą. Nie ma to jednak istotnego znaczenia. W każdym razie już w pierwszych dniach okazało się, że utrzymanie carskiego incognito jest prawie niemożliwe. W Zaandam doszło do niespodziewanego spotkania z kowalem Herritem Kistem, znanym Piotrowi jeszcze z Moskwy. Monarcha postanowił zamieszkać właśnie u niego, chociaż skromny domek kowala nie gwarantował żadnych wygód, a przeciwnie - zmuszał do prowadzenia isticie spartańskiego trybu życia. Kista zobowiązano do zachowania w tajemnicy prawdziwego nazwiska i pozycji niezwykle gościa. Kowal zgodził się na wszystko licząc, że zostanie wynagrodzony po królewsku.

Zawiódł się srodze, bowiem otrzymał tylko siedem guldenów. Inna sprawa, że Piotr mieszkał u niego zaledwie dwa tygodnie.

Nomen zauważył ironicznie: „Niecześnie bywał szczodrym u nas... wydał się bardzo oszczędny.

Pobytu monarchy nie dało się ukryć. Piotr spotykał znajomych niemal na każdym kroku. Wkrótce małe Zaandam trzęsło się od domysłów i plotek. Car postępował zresztą tak, jakby nie zależało mu na zachowaniu incognito. Odwiedzał rodziny majstrów pracujących w Rosji, popijał z nimi miejscowy specjał, jałowcówkę, a wreszcie stał się przyczyną, niewielkiego zresztą, incydentu.

Pewnego dnia kupił u miejscowego przekupnia sporą torbę śliwek i zaczął jeść je na ulicy. Otoczyły go dzieci, zwabione nie tyle owocami, ile pojawieniem się dziwnej, ogromnej postaci wymachującej rękami, z nieprzyjemnym tikiem na twarzy. Piotr nie zwracał uwagi na zaczepki uliczników, a nawet kilku z nich poczęstował. Inni, nie wyróżnieni w ten sposób, zaczęli go wyzywać i rzucać za nim kamieniami. Ugodzony w głowę i plecy car zawołał ze złością: - Czy nie ma w tym mieście burmistrza, żeby dopilnował porządku? Następnego dnia, w zajeździe „Pod Trzema Łabędziami” Piotr został rozpoznany przez szypra, który widział monarchę w Archangielsku. Drobnym incydentem stał się dla władz miejskich, skoro cara rozpoznano oficjalnie, obrazą władcy potężnego państwa, grożącą - być może - niebezpiecznymi konsekwencjami. Na specjalnie zwołanym tego samego wieczora posiedzeniu rada miejska uchwaliła odezwę do mieszkańców. Stwierdzano w niej: „Burmistrz, dowiedziawszy się z żalem, iż psotni chłopcy i ulicznicy ośmielają się rzucać kamieniami oraz innymi przedmiotami w pewne ważne osobistości, a także cudzoziemców, zakazuje takich postępów pod najsurowszą karą. Winni zostaną oddani do dyspozycji wielmożnego pana sędziego”<sup>6</sup>. Natychmiast też pod mieszkaniem Piotra wystawiono wartę, która stała tam co noc, aż do jego wyjazdu z Zaandam.

Piotr usiłował wszystko naprawić rozpuszczając pogłoski, że prawdziwy car rosyjski dopiero przyjedzie, a on jest tylko jego wysłannikiem, ale nikt już w to nie wierzył. Monarcha nie zgodził się także na proponowaną kwaterę w domu burmistrza. Tłumaczył naiwnie, że ani on, ani też jego świta, nie są wcale tak ważnymi osobistościami, by otaczać ich specjalnymi względami.

Żałował pieniędzy na wynagrodzenie Kista, ale kiedy szło o sprawy umiłowanej żeglugi, nie liczył się z groszem. Od malarza Wilhelma Garmensona kupił za 40 guldenów łódź wiosłową.

Był tak uradowany z nowego nabytku, że do zapłaty dorzucił dodatkowo baryłkę piwa. Malarz okazał się godnym kompanem. Natychmiast odszpunował baryłkę i obydwaj uczestnicy transakcji opróżnili ją na jednym posiedzeniu. Za kilka dni car poczynił kolejny zakup. Za 425 guldenów stał się posiadaczem pięknego jachtu, do którego własnoręcznie dorobił bukszpryt.

Wieści o wydarzeniach w Zaandam dotarły wreszcie do Amsterdamu. Bogaci kupcy zakładali się między sobą, spierając się, czy rzeczywiście dziwny cudzoziemiec bawiący w sąsiednim miasteczku jest carem, czy też nie? Na zwiady wysłano bywałego w świecie maklera Jakuba Isbrantsa. Wszedł do karczmy, gdzie ucztował Piotr, i po chwili wypadł blady. - To z pewnością on. Ale w jaki sposób znalazł się tutaj? Trudno przypuszczać, by maklera przeraził sam widok monarchy. Być może stało się z nim tak, jak z zaandameczykiem Korneliuszem Blokiem, który dostał w twarz od cara za to, że zbyt długo patrzył mu prosto w oczy. Piotr tego nie znosił. Bloka pocieszano później: Zostałeś pasowany na rycerza!

Zakupione łodzie próbowano na wodach zatoki we wczesnych godzinach porannych, by nie wywoływać sensacji i zbiegowiska gapiów. Nieliczni świadkowie opowiadali, że car doskonale sobie radził na wodzie. Umiejętności nabyte w czasie żeglugi na Jeziorze Perejasławskim i na wodach Donu nie poszły w zapomnienie.

Wymyślono nową rozrywkę dla dostojnego gościa. Postanowiono pokazać mu, jak przeprawia się statki przez śluzy. Zgromadziło się jednak tylko widzów, którzy pościągali nawet z okolicy, że Piotr zrezygnował z przygotowanego widowiska, uciekł do domu i zatrzasnął drzwi przed nosem władz miejskich, usiłujących namówić go do wyjścia.

W niedzielę, 25 sierpnia 1697 r., popłynął na swym jachcie do Amsterdamu. Oczekiwały go tłumy mieszkańców. Zdenerwowany car rzucił się wraz ze swoją świtą na gapiów, bijąc ich i raniąc. Przez najbliższe cztery dni mieszkał wspólnie z członkami wielkiego poselstwa w hotelu miejskim. 29 sierpnia wieczorem obejrzał specjalnie urządzone dla niego pokaz ogni sztucznych. Gospodarze zapłacili za to bardzo dużo. Koszt pokazu wyniósł bowiem aż 10 tys. guldenów. Znowu zebrały się takie tłumy, że spychano się nawzajem do jednego z kanałów. Wielu utonęło.

Po zakończonym widowisku Piotr odpłynął na krótko do Zaandam, spakował swoje rzeczy, uregulował rachunki i już w dniu następnym zjawił się ponownie w Amsterdamie. Mijał miesiąc pobytu w Holandii, a wciąż nie mógł poświęcić się jednemu z głównych celów podróży za granicę: nauce. Postanowił więc całkowicie odizolować się od stałych mieszkańców miasta. Od 30 sierpnia rozpoczął pracę w stoczni należącej do Kompanii



Wschodnio-Indyjskiej. Stocznia była ogrodzona i stanowiła teren zamknięty, doskonale chroniąc przed nadmierną, uciążliwą ciekawością gapiów.

Znalazł się teraz w swoim żywiole. Był jednym z najposłuszniejszych robotników. Tego samego wymagał od swoich ludzi, którzy pracowali razem z nim. Kazał się nazywać: Peter Timmerman van Zaandam (Piotr, cieśla zaandamski). Do pracy fizycznej zmuszony został także kapelan cara. Kiedy wypiłszy zbyt wiele, popełnił jakieś drobne przewinienie, Piotr skierował go do kręcenia lin. Duchowny szybko stał sobie skórę na rękach i prosił o zwolnienie od dalszego odbywania kary. Car odparł: - To ci nie zaszkodzi. Wracaj do pracy!

Informacje o surowym reżimie panującym w najbliższym otoczeniu rosyjskiego monarchy przedostawały się do miasta. Opowiadano sobie historie, mrozące krew w żyłach. Za zbyt śmiałe słowa wypowiedziane pod swoim adresem kazał ściąć dwie osoby (nie wymienione z nazwiska): rosyjskiego bojarzyna i księcia. Trzeba było interwencji władz miejskich, by wyperswadować carowi, iż takich kar nie stosuje się w cywilizowanym świecie za tak błahе przewinienia. Piotr zamienił więc karę śmierci na zesłanie: jednego do Indii Wschodnich, drugiego do Surinamu (Gujany holenderskiej). Musiała być w tym jakaś część prawdy, gdyż 25 września księżęta Iwan i Timofiej Szachowscy oraz Aleksander Leontiew otrzymali polecenie wyjazdu do Indii Wschodnich. Nie udało się stwierdzić, czy był to wyjazd dla nabycia doświadczenia w żeglowaniu, czy też kara.

Amsterdamczycy słuchali z przerażeniem opowiadań szypra, który podobno widział na własne oczy, jak car sam odrąbał głowę skazanemu na śmierć. Był to jeszcze jeden powód, dla którego uważnie śledzono, w miarę możliwości, każdy krok Piotra. Car był ciekawy świata i nie potrafił długo usiedzieć w dobrowolnym odosobnieniu. 3 września obserwował śluzowanie statków na jednym z kanałów przebiegających przez Zaandam. I znowu na drodze zebrało się wielu gapiów.

Uformowali szpaler, którym - według świadectwa Nomena - przeszedł szybko, energicznie wymachując rękami; był zbudowany proporcjonalnie i prawidłowo, ubrany w kaftan, czerwoną koszulę i włóczkową czapkę. Kiedy indziej, płynąc jachtem, zdenerwował się prześladowającym go stateczkiem pasażerskim. Chwytał dwie butelki po winie i rzucił w ludzi tłumnie zgromadzonych na pokładzie.

11 września Piotr udał się do Utrechtu, gdzie doszło do spotkania z królem angielskim Wilhelmem III Orańskim. Obydwaj władcy przeprowadzili długą rozmowę w zamkniętym pokoju, po czym rozstali się, wyrażając publicznie wiele uprzejmych stów pod swoim adresem. Prawdopodobnie właśnie wówczas car uzgodnił szczegóły swojej wizyty na wyspach brytyjskich.

Utrzymanie cara i wielkiego poselstwa było kosztowną imprezą. Władze Amsterdamu otrzymały na ten cel 150 tys. guldenów ze skarbu państwa. „Jeśli tyle wydano w samym Amsterdamie, to drogo kosztował ten gość nasz kraj” - zauważył Nomen.

Pod koniec września wielkie poselstwo zostało przyjęte przez Stany Generalne Niderlandów. Piotr postanowił przyjrzeć się audiencji, co bardzo skomplikowało obowiązujący protokół, zwłaszcza że car nie życzył sobie, by oglądali go deputowani.

Z Amsterdamu do Hagi wyjechano 24 września wieczorem. Pierwsze kłopoty zaczęły się już przy wsiadaniu do karety. Piotrowi towarzyszyły trzy osoby, a wśród nich burmistrz Mikołaj Witsen. Nie było już więcej miejsca, lecz car nalegał na wzięcie swego ulubionego karła. Nie pomogły perswazje. Piotr oświadczył tylko: - W takim razie niech siądzie na moich kolanach...

W czasie podróży wypytywał o niemal wszystkie mijane zabudowania. Zwiedził również majątek jednego z kupców amsterdamskich, uprzednio wyprosiwszy z niego gospodarza. Na całe szczęście kupiec był dobrym znajomym burmistrza, więc nie doszło do żadnej scysji na tym tle. Przez Haarlem car przejechał zasłoniwszy sobie twarz płaszczem. Zachowywał się nieustannie jak rozkapryszone dziecko. Gospodarze znosili cierpliwie wszystkie dziwactwa gościa. Woleli nie drażnić go, by nie skomplikować dobrze rozwijających się kontaktów handlowych. Sprzeciwili się stanowczo jednemu tylko życzeniu, które miało wszakże najistotniejsze znaczenie dla Piotra: wciągnięciu Holandii do działań przeciw Turcji, czy to w formie subsydiów na wojnę, czy też bezpośredniego w niej udziału. Powróćmy jednak do opisu haskiego wojażu. Przed północą wjechano do Hagi. Carowi nie spodobała się przygotowana dla niego kwatery. Zamiast obszernych i wygodnych pomieszczeń na parterze wybrał niewielki pokój na pięterku. Po chwili powiedział:

- Jadę do swoich posłów!

- Już północ, Najjaśniejszy Panie! - próbowali go odwieść od tego zamiaru współtowarzysze podróży. Bezskutecznie. Po przyjeździe do Dulen, gdzie rozlokowało się wielkie poselstwo. Piotr zapytał: - A moja sypialnia?

Znaleziono wreszcie odpowiednią komnatę, która także nie odpowiadała carowi. Przebiegł przez wszystkie izby i wpadł do ciemnej komórki, gdzie spał służący. - Wstawaj! - krzyknął Piotr. - Chcę spać tutaj!

Rzeczywiście, w niej właśnie spędził noc. Następnego dnia przysłuchiwał się audiencji, jaką Stany Generalne Niderlandów udzieliły wielkiemu poselstwu. Siedział w sąsiedniej izdebce. Szybko się znużył i postanowił wejść do sali przyjęć. Zażądał jednak, aby członkowie Stanów Generalnych odwrócili się do niego tyłem. Chodziło o to, by nie mogli go

później rozpoznać. Zaczęły się pertraktacje. Stany Generalne oświadczyły, że wprawdzie wstaną przy wejściu monarchy, ale nigdy nie ośmielą się pokazać mu swoich pleców. Sytuacja była zabawna i prawdopodobnie wielu uczestników posiedzenia krztusiło się ze śmiechu. Car nie ustąpił. Zdjął perukę, zasłonił nią twarz i tak przemaszerował przed powstałymi z miejsc członkami zgromadzenia. Cudaczne zachowanie wschodniego monarchy z pewnością utkwilo dobrze w pamięci świadków zajścia.

Dziwactwa towarzyszyły również wielu wizytom składanym uczonym holenderskim. Nieposkromiona ciekawość i żądza wiedzy pchały cara nie tylko do sal posiedzeń parlamentu, czy też portu i stoczni. Odwiedzał uczonych w ich pracowniach, zaglądał do muzeów osobliwości, zwiedzał pałace, galerie obrazów i prywatne mieszkania. Interesował się najmniejszymi drobiazgami, starając się z każdej dyscypliny naukowej uszczknąć choć cząstkę na własny użytek.

W Lejdzie odwiedził przyrodnika Antoniego van Leeuwenhoeka, który pokazywał mu drobnoustroje za pomocą ulepszonego przez siebie mikroskopu. W słynnym gabinecie anatomicznym profesora Fryderyka Ruyscha spędził wiele godzin przypatrując się sekcjom zwłok, przygotowywaniu preparatów biologicznych i słuchając jego wykładów. Gdy dostrzegł, że towarzyszący mu Rosjanie patrzą z obrzydzeniem na przeprowadzaną sekcję, rozkazał im rozrywać i przegryzać własnymi zębami mięśnie trupów w prosektorium. Sam ucałował zmarłe dziecko, uśmiechające się jeszcze po śmierci. Widzowie byli wstrząśnięci tym widokiem, lecz dla członków poselstwa przywykłych do obyczaju całowania nieboszczyka przed pochówkiem nie stanowiło to nic nadzwyczajnego.

Po dwudziestu latach, w 1717 r., Piotr zakupił od Ruyscha około 800 preparatów kolekcji anatomicznej, za które zapłacił 30 tys. guldenów. Znalazły się wśród nich, prócz wypreparowanych części ciała ludzkiego, także potworki wydane na świat: tzw. cyklopi, syreny, janusoidalne, z niedorozwojem powłoki brzusznej, z mózgiem poza czaszką, z anomaliami kończyn, a również kilka głów dziecięcych, w tym jedna z uśmiechem na twarzy. Czy była to właśnie ta, pocałowana niegdyś przez cara? Obecnie wiele z tych eksponatów znajduje się w zbiorach Muzeum Antropologii i Etnografii im. Piotra Wielkiego w Petersburgu.

Burmistrz amsterdamski Mikołaj Witsen stał się jednym z najlepszych kompanów monarchy. Znał dobrze rosyjskie obyczaje. Bawił w państwie moskiewskim za panowania cara Aleksego, sporządzając nawet mapę tego kraju. Był poza tym uznanym fachowcem w dziedzinie budowy okrętów i autorem książki z tego zakresu. Innych przyjaciół car wynajdował sobie wśród towarzyszy pracy: cieśli okrętowych, powroźników, kapitanów

statków. Starał się nie wyróżniać niczym; ani ubiorem, ani zdyscyplinowaniem. Pewnego razu do stoczni przybył kupiec angielski, który dał łapówkę kierownikowi prac, by móc obejrzeć cara. Nie potrafił go rozpoznać wśród tłumu robotników. Dopiero majster postanowił pomóc kupcowi i gdy dwóch stolarzy z trudem starało się udźwignąć wielką belkę, krzyknął: - Piotrze! Cieśło zaandamski! Czemu nie pomożesz swym kolegom? Car zerwał się i bez najmniejszego sprzeciwu podstawił ramię pod niesiony ciężar.

Dnie upływały dość monotonnie. Od rana do południa pracował w stoczni, potem zabierał się do nauki rysunku technicznego, a popołudnia przeznaczał na zwiedzanie. Do domu powracał dopiero wieczorem. Czekwały tu już na niego listy, zawierające doniesienia z kraju. Odpowiadał na nie, sporządzał projekty dekretów, które w dniu następnym były wysyłane do Moskwy. W listopadzie kilkakrotnie wpadał swym jachtem do Zaandam, by odwiedzić Rosjan przybyłych razem z nim, a obecnie pracujących w miejscowej stoczni.

Warto dodać, że Piotr pracował m.in. przy budowie zamówionej przez siebie fregaty o nazwie „Święci Piotr i Paweł”. Budowę zaczęto 9 września, a gotowy kadłub spłynął na wodę już 16 listopada. Wodowanie okrętu miało bardzo uroczysty przebieg. Wzięli w nim udział również rosyjscy posłowie.

Z początkiem stycznia 1698 r. car postanowił skorzystać z zaproszenia Wilhelma III. W Anglii znalazł się 9(19) stycznia. Po pięciu dniach złożył nieoficjalną wizytę królowi, bawiąc przez pół godziny na zamku nierozpoznany przez dworzan. Wieczorem król rewizytował cara. Następne dziesięć dni poświęcono na rozrywki. Piotr był w teatrze, uczestniczył w balu maskaradowym, a poza tym „weselono się dosyć”, jak skrupulatnie zanotowano w Dzienniku.

23 stycznia (2 lutego) car złożył Wilhelmowi kolejną wizytę. Rozmowa między obydwojma monarchami przeciągnęła się do dwóch godzin. Można się domyślać, że tematem jej były głównie sprawy tureckie. Anglia starała się pośredniczyć między Turkami a państwami Ligi Świętej, by móc jak najszybciej zmontować sojusz wymierzony przeciw Francji. Późniejsze wydarzenia dowiodły, że osobisty kontakt z królem angielskim nie pomógł Piotrowi w tej mierze.

I znowu, jak w Holandii, chłonał wszystko to, co go otaczało. Przysłuchiwał się obradom Izby Gmin, a biskup Salisburi, a zarazem kapelan królewski Gilbert Burnet wyjaśniał mu zasady protestantyzmu. W Londynie oglądał mennicę, w Woolwich zbrojownię i arsenał. Wielokrotnie wyprawiał się konno do obserwatorium astronomicznego.

Z początkiem marca otrzymał iście królewski dar: luksusowy jacht „Transport Royal”, wartości 200 tys. funtów, wraz z zapewnieniem, że w czasie przewozu jachtu do Archanielska

będzie on konwojowany przez angielską fregatę. W maju okręty odplynęły do Rosji. Nim to nastąpiło, car niejednokrotnie pływał na pokładzie ofiarowanej mu jednostki; na niej także powrócił do Holandii.

Piotr nie mógł sobie również podarować obejrzenia miejscowej osobliwości - olbrzymki, pod której uniesioną ręką przeszedł swobodnie. Musiało to być wyjątkowe monstrum. Car miał przecież przeszło dwa metry wzrostu!

Najwięcej, rzecz jasna, interesowała go flota brytyjska. Z początkiem drugiej dekady marca przybył do portu wojennego w Portsmouth. Zabawił tu przez cztery dni. Wprawdzie na jego specjalne życzenie nie urządzono mu uroczystego powitania, ale za to pożegnano salwą z 51 dział. Obejrzał dokładnie największe jednostki brytyjskie: „Royal William” ze 106 działami i przeszło 700 ludźmi załogi, „Victory” ze 100 działami, „Assotiation” z 90 działami oraz osiemdziesięciodziałowy okręt wiceadmiralski. 24 marca (3 kwietnia) dwukrotnie zorganizowano na cześć dostojnego gościa wielkie manewry połączone z pozorowaną bitwą na morzu. Grzmiały działa, rozrywały się pociski, a car patrzył. Starał się wszystko dokładnie zapamiętać. Była to przecież rzadka okazja podpatrzenia arkanów sztuki prowadzenia wojny na morzu. Nie darmo Piotr mówił później: - Zostałbym cieślą do końca życia, gdyby nie nauka u Anglików.

Ostatnią wizytę car złożył królowi, wraz z Fiodorem Gołowinem, 18 (28) kwietnia. W przededniu opuszczenia Anglii, 22 kwietnia (2 maja), obejrzał zakotwiczone w pobliżu Londynu trzypokładowe okręty wojenne: stutrzydziałową „Britannię”, dziewięćdziesięciosześciodziałowego „Duke’a” oraz - wyposażonego w tyleż dział - świeżo zwodowanego „Triumph’a”.

W Anglii stale towarzyszył carowi kontradmirał Marquis Carmarthen. Niemal codziennie wypływał z nim jachtem na Tamizę, ucząc dowodzenia okrętem. Za swe usługi otrzymał niezłe wynagrodzenie. Piotr zgodził się bowiem na wykupienie przez niego monopolu na handel tytoniem z Rosją.

Prócz nowo nabytych umiejętności car wywoził z Anglii około 60 kontraktów podpisanych przez brytyjskich stoczniovców: majstrów i inżynierów, którzy zgodzili się przez najbliższe lata pracować w Rosji.

Był między nimi również John Perry, mający zbudować kanał łączący Wołgę z Donem. Prace te prowadzone były poprzednio przez Niemca Breckella, który jednak uciekł, gdy okazało się, że nie potrafi wywiązać się z nałożonego nań zadania. Perry przebywał w Rosji aż do 1715 r., a swoje przygody opisał w książce wydanej w rok po powrocie do kraju ojczystego.

W Holandii udało się zwerbować przeszło 100 rzemieślników. Szczególne zasługi w tej mierze posiadał kapitan Korneliusz Cruys, którego zresztą Piotr mianował wiceadmirałem natychmiast po przyjęciu na służbę rosyjską.

Z początkiem maja 1698 r. Piotr powrócił do Holandii. Nie zatrzymał się tutaj na dłuższy pobyt. Postanowił jak najszybciej wyruszyć do Wiednia.

Jakie sprawy zmuszały cara do pośpiechu? Jeszcze w Anglii dowiedział się o próbach brytyjskiej mediacji między Turcją a Austrią. Politycy brytyjscy dokładali wielu starań, by stworzyć nową koalicję antyfrancuską. Jesień 1697 r. przyniosła traktat pokojowy zawarty w holenderskiej miejscowości Ryswick przez Francję z Holandią, Anglią i Hiszpanią. Zamykał on dziewięcioletni okres wojny między tymi krajami i był sukcesem trzech partnerów. Po kilku tygodniach z Francją zawarła pokój także Austria. Anglia związana była z Holandią unią personalną, bowiem Wilhelm III był stathouderem holenderskim a zarazem królem angielskim. Francja, chociaż pokonana, wciąż jeszcze stanowiła potężną siłę polityczną kontynentu. Zbliżająca się walka o sukcesję w Hiszpanii mogła zadać Paryżowi cios decydujący. W tym jednak celu potrzebna była nowa koalicja. Tylko sprawy tureckie przeszkadzały Habsburgom austriackim w bardziej stanowczym opowiedzeniu się po stronie montowanego bloku i energiczniejszym zaangażowaniu się w antyfrancuską działalność na terenie Hiszpanii. Stąd właśnie pośrednictwo brytyjskie, zmierzające do szybkiego doprowadzenia przez państwa Ligi Świętej do traktatu pokojowego z Turcją.

Były to cele całkowicie przeciwstawne celom Rosji. Nie udały się carskie i poselskie próby przeciwdziałania niepomyślnemu rozwojowi wydarzeń, podejmowane na terenie Holandii i Anglii. Piotr miał jeszcze nadzieję, że uda mu się coś wskórać w Wiedniu.

Ostatecznie, przez długi czas właśnie Austria niosła na sobie główny ciężar walki z państwem tureckim! Car zdawał sobie sprawę z tego, że wojna z Portą prowadzona w pojedynkę nie przyniesie oczekiwanych przez niego rezultatów; że traktat pokojowy nie zaspokoi wówczas chęci Rosji do umocnienia się na wybrzeżach Morza Czarnego i nie odsunie groźby tureckiej, wiszącej stale nad nią.

Stany Generalne Niderlandów, dowiedziawszy się o zamiarze Piotra opuszczenia ziemi holenderskiej, odetchnęły z ulgą. Odjeżdżał kosztowny i uciążliwy gość, którego obecność nieprzerwanie przypominała, że z podejmowanych kroków mediacyjnych, zmierzających do oswobodzenia sojuszników z podjętych niegdyś zobowiązań, niezadowolona jest nie tylko Francja. Pożegnanie było bez porównania okazalsze niż powitanie. Poselstwo rosyjskie wyjeżdżało w otoczeniu liczego konwoju, odprowadzającego je uroczyście do granicy. We wszystkich miasteczkach, przez które przejeżdżano,

rozbrzmiewały salwy artyleryjskie. Wydatki związane z przejazdem Rosjan przez Holandię Stany Generalne wzięły na siebie. Z Amsterdamu car wyjechał 15 maja 1698 r. W kilka godzin później opuścili miasto posłowie. Po czterech dniach podróży przekroczone granicę holenderską.

Dalsza trasa wiodła przez: Dorstern, Luenen, Hamm, Lippstadt, Bielefeld, Muenden, Copenbruegge, Elze, Hilberstadt, Salzgitter, Osterwieck, Halberstadt, Aschersleben, Halle, Merseburg i Lipsk, dokąd monarcha przybył 31 maja rano, witany salwami armatnimi. Zabawił tu niespełna dzień. Piotr spieszył się bardzo. Nie interesowały go już, jak poprzednio, mijane okolice. Wyjątek uczynił tylko dla Bielefeld, gdzie zwiedził miejscowe manufaktury płócienne.

1 (11) czerwca był już w Dreźnie. Nie zastał tutaj człowieka, który jemu właśnie zawdzięczał tron - elektora saskiego Fryderyka Augusta, a zarazem króla Polski Augusta II. Honory domu pełnił namiestnik, Egon von Fuerstenberg. August II przebywał w tym czasie w Polsce. W Dreźnie zatrzymano się przez dwie i pół doby. Było trochę czasu na odpoczynek. Jakże jednak odpoczywać, gdy losy zagnały do siedziby człowieka nigdy nie widzianego, a tak szczerze obdarowanego przez siebie? Trzeba przekonać się, czym dysponuje, jakim uzbrojeniem, jaką armią? Może w stolicy Saksonii znajdzie się jakieś curiosum godne obejrzenia? A więc do zbrojowni!

Piotr uważnie oglądał zgromadzone w arsenale kule armatnie. W przyległej izdebce zauważył znane mu dobrze przyrządy geodezyjne, lunety i instrumenty miernicze. W następnym dniu zwiedzono pracownię alchemiczną, a wieczorem, „jedzono i bardzo się weselono”<sup>11</sup>. Furstenberg wiedział, jak należy przyjąć moskiewskiego cara.

Wyprawa ruszyła dalej. 6 (16) czerwca wieczorem przejechano przez ulice Pragi, nie zatrzymując się jednak w mieście. Do carskiej karety przysiedli się, wysłani przez cesarza Leopolda I na powitanie poselstwa, radca dworu Barati i komisarz prowiantowy Hass. Dalsza trasa wiodła przez Kolin, Časlav, Iglawę, Morawskie Budziejowice, Znojmo i Hollabrun. 11 (21) czerwca zatrzymano się w Stockerau, miejscowości położonej o cztery mile od Wiednia. Czekano na dyspozycje dworu cesarskiego w sprawie protokołu, jaki miał obowiązywać obydwie strony. Car był niecierpliwy. Wydawało się jednak, że w tym momencie nie ma ważniejszych spraw nad ustalenie szczegółów ceremonialnego powitania. Leopold wiedział dobrze, o co chodzi Rosjanom. Starał się więc odwlec moment spotkania z carem i jego wysłannikami. Odkładanie pokoju z Turcją na późniejszy termin, na czym zależało Piotrowi, nie było po myśli cesarza austriackiego. Uczepił się więc zwłoki ofiarowanej mu przez mistrza ceremonii. Kto wie zresztą, czy sam nie instruował go w tej mierze? Wreszcie 16 (26)

czerwca wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione, a także wybrane kwatery dla posłów. Piotr pospieszył do miasta w wynajętej karecie pocztowej, uprzedzając uroczysty wjazd poselstwa.

Oficjalne pertraktacje mogły się jednak zacząć dopiero po uzyskaniu audiencji u cesarza. Obowiązujący protokół wymagał złożenia przy tej okazji darów dla panującego, tymczasem te nie nadeszły jeszcze z Moskwy. Oczekiwanie przedłużało się w nieskończoność. Zniecierpliwiony Piotr zażądał wobec tego wyznaczenia miejsca i czasu dla spotkania z cesarzem w cztery oczy. Grzeczna i okrągła odpowiedź nastąpiła tym razem niemal natychmiast. Cara poproszono o przedstawienie tematu zamierzonej rozmowy, ale ten oświadczył, że nie chodzi mu o żadne pertraktacje, te bowiem prowadzić będą jego wysłannicy, a nie on osobiście. Dopiero wtedy można będzie zastanawiać się nad ich przedmiotem. Leopold znalazł się w kłopotcie.

Odmowa spotkania obraziłaby gościa. Musiał się więc na nie zgodzić. Pierwsze spotkanie obu władców nastąpiło 19 (29) czerwca w cesarskim pałacu Favorita. Trwało zaledwie kwadrans, ograniczając się do paru wzajemnych, banalnych komplementów. Rolę tłumacza pełnił Lefort.

Wkrótce potem Piotr przesłał na ręce kanclerza Kinskyego notatkę następującej treści:

„1. Jakie zamiary ma Cesarz? Czy chce nadal walczyć z Turkami, czy też zawrzeć pokój?

2. Jeśli godzi się na pokój, to na jakich warunkach?

3. Co proponują mediatorzy i sami Turcy celem zaspokojenia pretensji cesarskich oraz innych uczestników koalicji?”

Jak widzimy, Piotr „przeszedł do ataku”. W każdym razie znalazł sposób ominięcia przeszkód, stawianych przez dwór wiedeński. Z cesarzem nie można spotkać się na oficjalnej audiencji - spotkamy się nieoficjalnie; w czasie pierwszej, grzecznościowej rozmowy nie wolno wspominać o celu poselstwa - można o tym porozmawiać z kanclerzem.

Znowu zaczęło się nużące oczekiwanie. Tymczasem car, wierny swym zainteresowaniom, zwiedził arsenał, bibliotekę, muzeum (kunst-kamerę) i kilka kościołów. Skorzystał także z otrzymanego zaproszenia i obejrzał spektakl operowy, racząc się obficie trunkami podawanymi w antraktach.

Zaaranżowane przez Piotra spotkanie z Eleonorą Magdaleną, żoną Leopolda, oraz jego synem, następcą tronu Józefem, w niczym nie zmieniły jego sytuacji. Jedyne cesarzowa próbowała zainteresować swego rozmówcę propozycjami dotyczącymi przyszłości młodych członków rodu Habsburgów i Romanowów. Sugerowała, by któraś z siostr lub bratanic Piotra



wyszła w 1701 bądź 1702 r. za jej syna arcyksięcia Karola, zaś carewicz Aleksy pobierał nauki w Wiedniu, a nie w Berlinie, jak poprzednio planowano.

Wreszcie 25 czerwca (5 lipca) car doczekał się upragnionej odpowiedzi. Kinsky stwierdził w niej, że Austria nie szukała pokoju z Turkami, lecz po prostu przyjęła propozycje tureckie przekazane jej przez posła angielskiego w Konstantynopolu, lorda Pageta. Uzgodniono wówczas formułę w pełni satysfakcjonującą cesarza i jego sojuszników: *uti possidetis sine omni limitatione et exceptione* („każdy włada tym, co posiada, bez żadnego ograniczenia i wyjątku”).

Następnego dnia w pałacu hrabiego Koenigsecka, gdzie zatrzymało się poselstwo rosyjskie, zjawił się kanclerz Kinsky, zaproszony przez Piotra. Car był rozdrażniony otrzymaną oficjalnie i z pierwszego źródła wiadomością o możliwym rychłym wycofaniu się Austrii z wojny z Turcją.

- Chciałbym najpierw podziękować cesarzowi za wiadomość o tureckim pragnieniu zawarcia pokoju - powiedział z przekąsem - Dziwi mnie tylko, że warunki traktatu zostały określone bez porozumienia się z sojusznikami.

- Pokój nie został jeszcze zawarty - odparł Kinsky - i sojusznicy mogą na kongresie, w czasie pertraktacji z Turkami, przedstawić własne dezyderaty.

- Co jednak działają nasi posłowie występujący samotnie, gdy cesarza zadowolą wynegocjowane już punkty porozumienia. Nas one nie satysfakcjonują i nie wyrazimy na nie zgody!

Kinsky przypomniał:

- W traktacie sojuszniczym powiedziano przecież, że każdy prowadzi wojnę na własny rachunek i sam będzie domagał się od nieprzyjaciela uczynienia zadość swym żądaniom. Jego Cesarska Mość życzy sobie pokoju, gdyż długotrwała wojna wyrządziła już wiele szkód i spowodowała ogromny przelew krwi.

Hipokryzja dyplomaty austriackiego była oczywista. Według niego wojna z Turkami przyniosła liczne ofiary ludzkie i zniszczenia; sądzić wobec tego należało, że przygotowywana wojna z Francją nie pociągnie za sobą żadnych strat. Car nie zamierzał jednak ukrywać swych intencji i powiedział:

- Jeśli cesarz chce przerwać działania wojenne i szuka przez pośredników sposobności do zawarcia pokoju, powinien był mnie o tym uprzedzić możliwie wcześniej; wówczas nie zaangażowałbym się tak bardzo w tę wojnę. Musi pan zrozumieć, że nie mogę zgodzić się na pokój, dopóki nie uspokoję Tatarów i nie zdobędę jakiegoś umocnionego punktu na Krymie. Z Turkami żyłem w zgodzie. Naruszyłem ją na prośbę cesarza.

Sprawiedliwość wymaga, by nie spieszyć się z podpisywaniem traktatu, jeśli wszyscy sojusznicy nie zostali usatysfakcjonowani w należyty sposób!

- Jego Cesarska Mość rozpoczął rozmowy wstępne głównie na skutek nalegań dworu angielskiego i holenderskiego. Do ich końca jeszcze daleko i z pewnością wszyscy otrzymają to, czego pragną - uspokajał Kinsky.

- Anglicy i Holendrzy dążą do pokoju, bo mają na uwadze jedynie własne korzyści handlowe. Stosowanie się do wszystkich ich rad nie jest najlepszym dla nas rozwiązaniem.

Kinsky wrócił do poprzedniego wątku.

- Cesarz odpowiedziałby przed Bogiem, mając możliwość zawarcia wygodnego i honorowego pokoju, a nie przerywając przelewu krwi chrześcijańskiej.

Piotr całkowicie odkrył swoje karty

- Życzę sobie tego samego. Jednak każdy rozumny człowiek widzi, iż sułtan szuka pokoju, gdyż poniósł klęskę, natomiast cesarz, gdyż chce rozpocząć wojnę z Francją o sukcesję hiszpańską. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że skoro tylko wybuchnie wojna „francuska”, sułtan znów wystąpi zbrojnie przeciw cesarzowi. Wtedy jednak trudno będzie wam pomóc.

- Istotnymi przyczynami poszukiwania rozwiązań pokojowych są: wyniszczenie państwa i ogromne długi zaciągnięte na wojnę. Wasza Cesarska Mość mówi o sojusznikach, tymczasem nie można polegać ani na Polakach, ani na Wenecjanach. Pierwsi już dawno przerwali walkę, a drudzy też tylko o tym myślą.

Piotr w duchu przyznawał zapewne rację Kinsky'emu, gdyż sam miał także bardzo złe wyobrażenie o Polsce i jej sile. Umocnił się w tym przekonaniu po kilku latach, w czasie wojny północnej (por. rozdz. V). Mówił: „Polacy to tchórzliwi żołnierze, a Sasi są niewiele lepsi od nich!” Teraz jednak nie zamierzał ustąpić.

- O nie! Prawdziwa przyczyna - to Hiszpania! Warto jednak zastanowić się, czy kiedy wyprowadzicie stąd wojska na wojnę z Francją. Węgrzy nie zbuntują się ponownie tak, jak uczynili to w ubiegłym roku!

Car nie był najrzęczniejszym dyplomatą. Przypominanie sojusznikowi o jego wewnętrznych kłopotach nie mogło być dobrze przyjęte przez kanclerza. Piotr jednak łatwo się unosił i wówczas zupełnie nie liczył się ze słowami.

Mówił też niejednokrotnie: „Boże, jestem w stanie wychować swoich poddanych, a nie potrafię uczynić tego z samym sobą!”

Kinsky nie dał się przecież wyprowadzić z równowagi.

- Najjaśniejszy Panie! Mówimy teraz tylko o zaspokojeniu pretensji członków koalicji! Po co przypominać przeszłość?

Car miał już dość bezpłodnej wymiany zdań. Swoje zarzuty pod adresem Austrii sprecyzował dostatecznie jasno, zdejmując to trudne zadanie z barków poselstwa.

Odzew rozmowy Piotra z kanclerzem był nadspodziewanie szybki. Tego samego dnia wieczorem Kinsky zjawił się powtórnie w siedzibie poselstwa rosyjskiego. Leopold oświadczał ustami swojego wysłannika, że mimo wszystko należy wysłuchać propozycji tureckich. Prosił jednak, by Piotr wyłuszczył swoje dezyderaty. Car był do tego przygotowany od dawna. Przekazana cesarzowi odpowiedź zawierała tylko dwa punkty, a mianowicie:

1) we władanie Rosji przejdą wszelkie zdobyte już przez nią terytoria, a także twierdza tatarska na Krymie - Kercz;

2) jeśli Turcy nie zgodzą się na przyjęcie warunków wyłuszczonych w punkcie pierwszym, należy wówczas kontynuować wspólne działania wojenne przeciw nim aż do wyznaczonego uprzednio terminu trwania sojuszu, tj. do 1701 r., aby siłą wymóc takie warunki pokoju, które zadowoląby wszystkich uczestników koalicji.

29 czerwca (9 lipca) Piotr wydał przyjęcie imieninowe. Uczestniczyło w nim około tysiąca osób: szlachta i wyżsi urzędnicy państwowi. Car pisał później: „Było u nas przeszło tysiąc gości obojga płci. Byli do świtu i bez przerwy śpiewali swoje „tarara, tarara”, a inni odegrali „swe wesela» w ogrodzie”. Uroczystość zakończyła się pokazem ogni sztucznych, a sam solenizant, za pomocą wystrzelonej rakiety, zapalił litery VZPA (Vivat Zar Petrus Alexievitch).

Następnego dnia Piotr otrzymał od Leopolda odpowiedź na przedłożone propozycje. Cesarz stwierdzał, że wprawdzie żądania rosyjskie są uzasadnione, ale Turcy nie mają zwyczaju oddawania swych twierdz bez walki. Przewidywał więc poważne trudności w związku z rosyjskim zamiarem zawładnięcia Kerczem. Car wydawał się zadowolony z odpowiedzi. Dla dopilnowania interesów rosyjskich na miejscu mianował swego przedstawiciela na zbliżający się kongres pokojowy.

Został nim trzeci poseł wielkiego poselstwa, Prokopiusz Woznicyn. Ogromne doświadczenie dyplomatyczne, jakie posiadał, zdecydowało o tej nominacji. Świadczyło jednocześnie o wadze jaką dla cara miały trudne pertraktacje z Turcją.

Powiedzmy otwarcie: rozmowy Piotra z Leopoldem nie przyniosły żadnych rezultatów poza wyjaśnieniem stanowisk. Można by jeszcze dodać, że „przebiegały w atmosferze szczerości”. Wszystko to jednak nie stanowiło niespodzianki dla monarchy

rosyjskiego. Traktował je wprawdzie jako ostatnią szansę na drodze prowadzącej do ratowania koalicji antytureckiej, lecz po dotychczasowych doświadczeniach, wynikających z już nawiązanych kontaktów osobistych z władcami i dworami Anglii, Holandii i Prus, nie spodziewał się entuzjazmu dla swych planów.

Car nie miał w Wiedniu nic więcej do roboty. Powoli zaczął się przygotowywać do odjazdu do Wenecji, stanowiącej ostatni etap zaplanowanej podróży. Liczył wszakże na to, że doczeka się wreszcie uroczystego przyjęcia poselstwa przez Leopolda I. Pojechał jeszcze wraz z Lefortem i Gołowninem do Baden, oddalonego o cztery mile od Wiednia i słynącego, jeszcze od czasów rzymskich, z leczniczych właściwości miejscowych źródeł siarkowych. Złożył również wizytę w Preszburgu (dzis. Bratysława). 11 (21) lipca wziął udział w maskaradzie, odbywającej się w pałacu Favorita. Car przebrał się za wieśniaka fryzyjskiego, zaś jego partnerką, wyłonioną przez losowanie, była dama dworu Joanna von Thurn. W balu uczestniczył również cesarz austriacki. Obydwaj monarchowie dwukrotnie wygłaszali toasty i spełniali je pełnymi pucharami wina. Kielich kryształowy wspaniałej roboty włoskiej, z którego pił Piotr, otrzymał nazajutrz w darze od cesarza.

14 (24) lipca car powiadomił Leopolda, że chce złożyć mu wizytę pożegnalną, bowiem nazajutrz zamierza wyjechać z Wiednia do Wenecji. Ostatnie spotkanie Piotra I z Leopoldem I odbyło się 15 (25) lipca we wczesnych godzinach rannych. Uczestniczyła w nim także cała rodzina cesarska. Rozmowa nie trwała długo i wizyta zakończyła się po kilku minutach.

Los spletał jednak Piotrowi przykrą niespodziankę. W tym samym czasie, kiedy car bawił w Favoricie, do kwatery poselstwa rosyjskiego przybyli kurierzy z listem od księcia Fiodora Romodanowskiego, który donosił o odkrytym spisku carówny Zofii i wybuchu buntu strzelców w Moskwie. List datowany był z 17 (27) czerwca, a więc szedł blisko miesiąc. Według informacji Romodanowskiego zbuntowani strzelcy znajdowali się w Wołokołamsku, w odległości 126 kilometrów od stolicy, a przeciw nim wysłano 2300 żołnierzy czterech pułków oddanych carowi: Siemionowskiego, Preobrażeńskiego, Leforta oraz generała Gordona.

Więści z Moskwy pokrzyżowały plany cara Piotra. Podróż do Wenecji trzeba było odłożyć na czas stosowniejszy. Jak się później okazało, miasta tego nie zobaczył już nigdy w życiu.

## IV. Bunt strzelców

W odpowiedzi na doniesienie Romodanowskiego Piotr napisał: „Min Her Kenih! [Romodanowski był nazywany żartobliwie królem - W. S.] Otrzymałem Twój list z 17 czerwca, w którym donosisz mi Wasza Miłość, że rośnie rodzina Iwana Michajłowicza [Miłosławskiego, czyli stronnictwo Miłosławskich - W. S.]. Proszę, bądź w tej materii zdecydowany, bowiem w żaden inny sposób nie da się ugasić powstałego ognia. Bardzo nam żał obecnej pożytecznej sprawy [tzn. niemożliwości kontynuowania podróży po Europie - W. S.), ale właśnie dlatego będziemy dla Was tacy, jakich się nie spodziewaliście”.

Groźnie zabrzmiało carskie ostrzeżenie, niosąc zapowiedź krwawych represji.

Wieści o wydarzeniach w Moskwie nie dotarły jeszcze na dwór wiedeński. Dziwiono się prawdopodobnie, że Piotr-mimo uprzedniej zapowiedzi - nie opuścił stolicy cesarstwa. Nareszcie 18 (28) lipca, po wielu targach dotyczących strony protokolarnej, odbyło się uroczyste przyjęcie poselstwa rosyjskiego przez Leopolda I. Car wziął udział w obiedzie wydanym z tej okazji. Następnego dnia był ostatnim dniem pobytu Piotra w Wiedniu. Krótką wizytę złożył mu jeszcze następca tronu Józef, a o czwartej po południu car rozkazał zaprząć konie pocztowe i z nieliczną świtą rozmieszczoną w pięciu karetach ruszył w powrotną drogę do Rosji. W ślad za nim wyjechali Lefort i Gołowin. Wozniczyn, zgodnie z otrzymanym poleceniem, pozostał w Wiedniu.

Jechano szybko, zatrzymując się tylko na noc. Droga prowadziła przez Nikolsburg (dzis. Mikulov), Brno, Olomuniec, Opawę, Racibórz i Tarnowskie Góry.

Granicę polską w rejonie Olkusza przekroczone 23 lipca (2 sierpnia), a następnie nocą przez Jerzmanowice dojechano do Krakowa. Car nie zatrzymał się jednak w dawnej polskiej stolicy. Minął ją nie wysiadając z karety. Pół mili za Krakowem dopadł go kurier, wiozący z Moskwy wiadomość o klęsce powstania strzeleckiego. Teraz już nie trzeba się było spieszyć. 24 lipca (3 sierpnia) wieczorem zwiedzono kopalnię soli w Wieliczce. Carowi podobały się szczególnie trzy podziemne kaplice. Następnego dnia dotarł do Bochni, gdzie mógł obejrzeć, po raz pierwszy w życiu, oddziały polskie. Dalsza droga prowadziła na wschód. Przez Dunajec przeprowiono się promem, ale nie nocowano w Tarnowie, tylko w sąsiedniej wsi. Trasa wyprawy wiodła następnie przez Dębicę, Sędziszów, Rzeszów, Łańcut i Jarosław, później promem przez San i traktem do Lubaczowa.

31 lipca (10 sierpnia) w Rawie Ruskiej nastąpiło spotkanie z królem Polski Augustem II. Monarchowie spędzili razem trzy doby. August szedł wówczas z wojskiem saskim w rejon Kamieńca przeciw Tatarom.

Po dwudziestu pięciu latach, w 1723 r. Piotr tak pisał o przeprowadzonych rozmowach: „Jadąc przez Polskę, Gosudar spotkał się z królem polskim Augustem II w miasteczku Rawie, gdzie obejrzał kilka pułków saskich i ich ćwiczenia. Potem Ich Królewskie Moście były zaproszone na wieczorny bankiet przez generała-lejtnanta Jakuba Flemminga. Tam w czasie rozmowy król powiedział Jego Mości, iż wielu jest Polaków, którzy mu nie sprzyjają. Rzekł: «Jeśli będą mi chcieli coś zrobić, nie zostawiaj mnie samego!» Na to car odpowiedział, że z całą gotowością udzieli królowi pomocy, lecz nie sądzi, by groziło coś ze strony Polaków, bowiem jeszcze nie było żadnych takich wystąpień. Car prosił z kolei króla, by ten pomógł mu pomścić obrazę doznaną w Rydze od gubernatora Dahlberga, wskutek której ledwie z życiem uszedł; co mu też król obiecał. I tak zarówno jeden, jak i drugi zobowiązali się mocnymi słowami do przyjaźni, bez pisemnego potwierdzenia i następnie rozjechali się, a car pojechał swoją drogą do Moskwy”.

Po niepowodzeniu rozmów w Królewcu, Hadze, Londynie i Wiedniu Piotr nareszcie osiągnął porozumienie z królem polskim, któremu ukazał nowy cel wojenny - Szwecję.

Trudno powiedzieć, który z monarchów bardziej pragnął tej wojny. Z całą pewnością nie leżała ona w polskim interesie, natomiast wzmocniłaby Rosję i Wettynów liczących na zdobycie Inflant i późniejsze przejęcie ich w dziedziczne władanie także w wypadku, gdyby stracił tron w Rzeczypospolitej. Nawet bardzo marny strateg mógł z łatwością przewidzieć, że większość działań wojennych toczyć się będzie na terenie Polski. Tak więc układ w Rawie zapoczątkował kolejny etap procesu powolnego osłabiania państwa polskiego, a w ślad za tym poddania Rzeczypospolitej obcym wpływom. Piotrowi było to bardzo na rękę, a Augusta II zbytnio nie obchodziło.

Nie tylko rozmowy polityczne zbliżyły Piotra I z Augustem II. W dzień obydwa władcy obserwowali ćwiczenia przeprowadzane przez wojsko saskie, a wieczorem zasiadali do wspólnego stołu. Car znalazł w królu godnego siebie kompana. Prześcigali się w ilości wypitego wina i przechwalali swoją siłą fizyczną. Jeden nie ustępował drugiemu. Po latach, w czasie kolejnych spotkań, w Birzach i w Toruniu, zwijali palcami srebrne talerze, a kiedy August jednym cięciem miecza odrąbał bykowi głowę, Piotr zrewanżował się natychmiast przecięciem sztuki sukna rzuconej w powietrze. Przy pożegnaniu monarchowie zamienili się szpadami i kaftanami. August odprowadził Piotra aż do Tomaszowa, a następnie przydzielił

honorową eskortę: generała saskiego Karłowicza i podczaszego poznańskiego Bułhakowskiego.

Z Tomaszowa Piotr odjechał 3 (13) sierpnia, natychmiast po pożegnaniu się z królem. Jechano przez Zamość, Wojsławice, Chełm, Włodawę, Kodeń, Terespol, Brześć Litewski, Słonim, Mińsk, Szklów i wreszcie 19 (29) sierpnia przekroczone granicę polsko-rosyjską na Horodence. Powrót do ojczyzny car uczcił kolejnym pijaństwem, a w Dzienniku wypraw zanotowano: „weselono się tak na granicy polskiej, jak i moskiewskiej”.

Do Smoleńska przybył w dniu następnym. W Moskwie znalazł się 25 sierpnia (5 września) wieczorem. Nie zajeżdżał na Kreml, nie spotkał się z żoną, lecz odwiózłszy Leforta i Gołowina do ich domów wyjechał do Preobrażenskoje. Po stolicy krążyły wieści, że poza tym odwiedził swoją kochankę Annę Mons, piękną córkę niemieckiego handlarza win ze Słobody Niemieckiej. Piotr poznał ją z początkiem lat dziewięćdziesiątych. Zakochał się i nie bacząc na to, że był już żonaty proponował jej małżeństwo.

Anna, kobieta z temperamentem w czasie nieobecności cara w stolicy nie dochowała mu wierności. Wreszcie ten, zdenerwowany, nałożył na nią areszt domowy. O późniejszych dziejach Anny jeszcze usłyszymy.

Wybór wsi Preobrażenskoje na tymczasowe miejsce postoju Piotra nie był dziełem przypadku. Car dysponował tutaj wiernymi sobie pułkami i słusznie uważał, że dla niego osobiście Preobrażenskoje jest znacznie bezpieczniejsze od Kremla.

Oczekiwano teraz z niepokojem na pierwsze dekrety cara. Ten tymczasem uważnie studiował materiały śledztwa. Obraz, jaki się z nich wyłaniał, wskazywał na konieczność podjęcia energicznych kroków zapobiegających podobnym buntom w przyszłości.

Powstanie strzelców było nie tylko wybuchem gniewu doprowadzonych do ostateczności jednostek wojskowych, lecz i protestem konserwatywnej Rosji przeciw nowym porządkom. Strzelcy biorący udział w wyprawach na Azow nie powrócili do Moskwy, ale zostali przerzuceni do Wielkich Łuk. Rozpoczęła się dezercja, która wkrótce przybrała masowy charakter. Strzelcy przybywali do stolicy i tutaj starali się nawiązać kontakt z córkami zmarłego cara Aleksego Michajłowicza. Dotarli do carówny Marty, która poinformowała ich o rzekomym zamiarze bojarów wykorzystania nieobecności Piotra i przejścia władzy. W kwietniu 1698 r. udało się wyrzucić nieproszonych gości poza granice miasta. Nie znalazłszy oparcia w Moskwie udali się do Toropca, położonego w rejonie Wielkich Łuk, gdzie znajdowały się wojska rosyjskie, a wśród nich cztery pułki strzeleckie, przygotowane do ewentualnego wkroczenia do Rzeczypospolitej na wypadek, gdyby trzeba

było siłą wpłynąć na przebieg elekcji. Po drodze otrzymali list pisany przez zamkniętą w klasztorze carównę Zofię, nawołujący do ruszenia na Moskwę.

Wobec pomyślnego dla Rosji rozwoju wydarzeń w Polsce dowodzący wojskami rosyjskimi książę Michał Romodanowski otrzymał rozkaz rozpuszczenia swoich pułków, zesłania nieposłusznych i przybyłych z Moskwy strzelców do Czernihowa, Perejasławia i Nowobogorodicka oraz pozostawienia nierozformowanych oddziałów strzeleckich w Wiaźmie, Białym, Rzewie i Dorohobużu, na drodze między zachodnimi granicami państwa a stolicą. W pułkach strzeleckich zaczęto szemrać. Otwarcie wystąpiono przeciw wydaniu w ręce Romodanowskiego zbiegów, którzy powrócili z Moskwy. Ci, ukryci wśród swoich współtowarzyszy, podjudzali ich do buntu. Wreszcie udało się zawrzeć kompromis. W zamian za niewydawanie kolegów strzelcy zgodzili się wyruszyć do miejsc przeznaczenia. Marsz odbywał się jednak bardzo wolno. W ciągu jednego dnia posuwano się zaledwie o 5-6 kilometrów. Wreszcie 6(16) czerwca 1698 r. w Ujeździe Toropeckim nad Dźwiną wybuchł otwarty bunt.

Zeszły się tutaj wszystkie cztery pułki, którym strzelec Artemiusz Masłow przeczytał wezwanie Zofii przemyczone z miejsca przymusowego odosobnienia. Nawoływała w nim do spieszego przybycia do Moskwy i rozłożenia się obozem pod monasterem Nowodziewiczym. W wypadku, gdyby żołnierze próbowali przeszkodzić strzelcom w wykonaniu jej polecenia, nakazywała przedarcie się siłą. Słowa Zofii padły na podatny grunt. Strzelcy chcieli powrócić do swoich starych siedzib i odzyskać poprzednio zajmowaną pozycję. Wychowani w duchu ślepego przywiązania do tradycji i prawosławia niechętnym okiem patrzyli na poczynania młodego cara, a zwłaszcza na hołubienie nowych, stworzonych jeszcze w jego dzieciństwie formacji wojskowych: pułków Preobrażeńskiego i Siemionowskiego. Podobnie jak większość Rosjan źle odnosili się do coraz szerszego napływu cudzoziemców, szybko bogacących się i robiących kariery w nowej ojczyźnie. Represje, jakie spadły na strzelców po buncie 1682 r., zaostrzyły jeszcze sytuację.

Postanowiono wysłać ludzi, którzy poruszyliby również Kozaków dońskich, co poważnie zwiększyłoby siłę powstańców. Oficerowie strzeleccy nawołujący do rozwagi i posłuszeństwa zostali usunięci ze swych stanowisk. Na ich miejsce wybrano w każdym pułku po czterech ludzi spośród zbuntowanych. Zagarnięto chorągwie, działa, konie juczne, zapasy, pieniądze i ruszono na stolicę. Rozważniejsi radzili obejść miasto, zatrzymać się w Sierpuchowie lub Tule i stamtąd wezwać posiłki z Azowa, Biełgorodu i Siewska, ale nie posłuchano tych głosów uważając, że zgromadzone oddziały są wystarczająco silne, aby zawładnąć stolicą.



O buncie strzelców dowiedziano się w Moskwie po pięciu dniach. Zamożniejsi mieszkańcy rozpoczęli przygotowania do ucieczki, bojąc się powtórzenia pogromu sprzed szesnastu lat. Bojarzy, wysłuchawszy wszystkich doniesień, postanowili rzucić przeciw powstańcom pułki dowodzone przez Aleksego Szejna, wzmocnione oddziałami złożonymi z urzędników prikazów. 16 (26) czerwca Szejn znalazł się w Tuszynie, skąd ruszył dalej ku monasterowi Woskreseńskiemu położonemu nad Istrą, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od stolicy. Gońcy ściągali posiłki ze wszystkich osad podmoskiewskich. Szejn domagał się od swoich mocodawców rozkazów na piśmie, ale ci, asekurując się na wypadek zwycięstwa strzelców, odmówili jego prośbie. Przeciwników rozdzielała niewielka rzeczka i ani jedna, ani druga strona nie kwapiła się do walki. Strzelcy byli zmęczeni marszem, nie udało im się opanować monasteru, a przeprawy znajdowały się w ręku wojsk rządowych. Powstańcy postanowili przystąpić do walki dopiero w dniu następnym. Wobec tego Szejn wysłał do nich Gordona, by przekonał ich o konieczności podporządkowania się rozkazom.

- Jeśli idziecie na Moskwę - mówił Gordon - to przysięgam, że was tam nie wpuszczę. Przeprawy opanowaliśmy i powstrzymam was na nich artylerią. Opamiętajcie się! Przed wami noc. Zastanówcie się nad swoimi postępkami, ukorzcie się, bo jutro będzie już za późno...

Wojska Szejna stały na wyższym brzegu rzeki, całkowicie panując nad sytuacją. Nad ranem Gordon znowu ruszył do zbuntowanych.

- Chcecie swego wynagrodzenia? - mówił - Ale czy tak się o nie prosi? Tłumnie, krzykiem, nieporządkiem i samowolą? Dlaczego zapomnieliście o dyscyplinie żołnierskiej i porzuciliście swoje stanowiska na granicy państwa? Czemu wypędziliście swych oficerów? Przestańcie się burzyć! Wybierzcie delegatów, by przedstawili wasze pretensje! Wspomnijcie składaną przez siebie przysięgę? Wracajcie z powrotem i bądźcie pewni, że wasze prośby zostaną wysłuchane, a ci, którzy poproszą o przebaczenie, otrzymają je!

- Nie chcemy żołdu! - odkrzyknęli strzelcy. - Idziemy do stolicy, by zobaczyć się z naszymi żonami i dziećmi. Stamtąd powrócimy na wyznaczone miejsce nawet bez pieniędzy!

Po kilku godzinach Gordon przeprowił się do nich po raz trzeci, ale strzelcy wyśmiali go i przepędzili.

- Zmiataj stąd! Uciekaj natychmiast, jeśli nie chcesz zapłacić za swe zuchwalstwo! My, strzelcy, nie chcemy nikogo znać, nie chcemy już żadnych dowódców, nie chcemy słuchać rozkazów! Nie wrócimy z powrotem! Naprzód bracia! Idziemy do Moskwy! Jak nas nie puszczą, to sami otworzymy sobie drogę!

Gordon był cudzoziemcem na służbie rosyjskiej; Szejn nie chciał judzić powstańców i postanowił wysłać do nich Rosjanina. Kolejnej próby ułagodzenia strzelców podjął się generał-lejtnant, książę Iwan Kolcow-Masalski. Ten także nic nie wskórał. Usłyszał tylko słowa strzeleckiej supliki odczytanej przez jednego z powstańców, dziesiątnika Wasyla Zorina. Znalazła się w niej skarga na „cudzoziemca, heretyka Franciszka Leforta, na złe obchodzenie się z nimi przez dowódców, jak również na to, że „w Moskwie zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności i dlatego bramy miejskie zamyka się wcześniej, a otwiera o drugiej godzinie lub trzeciej i gwałty czyni się ludowi... jadą do Moskwy Niemcy, używający tytoniu oraz golący brody, co stanowi naruszenie zasad prawosławia”. Zorin zażądał odczytania supliki strzeleckiej przed frontem wojsk rządowych. Rzecz jasna żądanie to zostało odrzucone. Rozpoczęły się przygotowania do walnego starcia. W obydwu obozach odprawiono nabożeństwa. Wreszcie uprzedzono strzelców, że za chwilę rozpocznie się ostrzał artyleryjski ich obozu. Ci jednak zlekceważyli ostrzeżenie. Wołali: - Nie boimy się! Już widzieliśmy działa, i to nie takie!

Powstańcy, widząc chęć przeciwnika do pokojowego załagodzenia konfliktu, nie wierzyli prawdopodobnie w możliwość podjęcia bardziej zdecydowanych działań. Szejn uznał jednak, że wyczerpano już wszelkie środki łagodnej perswazji. Pierwsza salwa przeszła nad głowami strzelców. Wywołała skutek odwrotny od zamierzonego. Powstańcy nie tylko nie opuścili swoich pozycji, ale rozzuchwaleni zaczęli drwić z Szejna, rozwinęli sztandary i przygotowywali się do ataku. Druga salwa, oddana kartaczami, spadła na zwarte oddziały strzeleckie. Padli pierwsi zabici i ranni. Rozpoczęła się ucieczka. Dowódca artylerii rządowej de Grage rozkazał strzelać do uciekających. Obóz powstańców opustoszał i oddziały Szejna nie miały żadnego kłopotu z jego zdobyciem. Wynik krótkiego, zaledwie jednogodzinnego starcia, był oplakany dla buntowników. Szejn stracił zaledwie czterech ludzi, a strzelcy 15 zabitych i 37 ciężko rannych. Wyłapano niemal wszystkich powstańców.

Śledztwo rozpoczęło się natychmiast. Złapanych torturowano w najbardziej wymyślny sposób: bito, przypiekano, palono po kawałku, wytaczano krew itp.

Na podmoskiewskich łąkach i polach, które w tym czasie pełne były kwiatów i świeżej zieleni, rozpalono trzydzieści ognisk, nad którymi wieszano przesłuchiwanym nieszczęśników. Ich zeznania przyniosły bogaty materiał. Stwierdzili, że chcieli opanować Moskwę, by wybić bojarów, zlikwidować wszelką nierówność, znieść tytuły, a po połączeniu się z prawosławnymi mieszkańcami stolicy ruszyć na Niemiecką Słobodę i wyróżnić wszystkich cudzoziemców. Rozpuszczano słuchy, że car zmarł za dalekimi morzami. Chciano uwolnić Zofię i osadzić ją na tronie, aż do chwili, gdy carewicz Aleksy osiągnie

pełnoletniość. Zofii zamierzano dodać do pomocy Wasyla Golicyna. Nikt jednak nie wspomniał o kontaktach zamkniętej w klasztorze carówny ze strzelcami.

Szejn spieszył się ze śledztwem i wyrokami śmierci jakby chciał uniknąć dotarcia do jądra spisku. Zdarzało się, że powstańców więzono po kilku i tak doprowadzano na miejsce kaźni, tak tracono i tak grzebano. Niektórzy ponieśli śmierć w czasie tortur, innym kat odciął głowę. 74 powieszono, a 160 ukrzyżowano. 140 osób skazano na chłostę i zesłanie.

Piotr po przyjeździe do Preobrażenskoje uważnie przestudiował zarówno materiały śledztwa, jak i raporty złożone mu przez Szejna, Gordona i bojarów. Jemu także rzucił się w oczy pośpiech, z jakim Szejn przeprowadzał dochodzenie. W czasie jednego z bankietów rzucił się na niego i byłby zabił, gdyby nie wstawiennictwo Leforta. Szejn tłumaczył swoje postępowanie koniecznością surowego przypomnienia o poszanowaniu władzy cara.

Powrót cara potwierdził obawy zbuntowanych strzelców. Już w następnym dniu, 26 sierpnia (5 września) 1698 r., na porannym posłuchaniu Piotr własnoręcznie obciął brody wszystkim obecnym, poczynając od Szejna i „króla” Romodanowskiego. Oszczędził jedynie najstarszych: Tichona Streszniewa oraz księcia Michała Czerkaskiego. Najmniejsza próba protestu wywoływała wściekłość panującego, który wówczas wrywał włosy, nie bacząc na zadawany ból i powstałe rany. Po pięciu dniach w czasie bankietu wydanego na powitanie prawosławnego Nowego Roku funkcję fryzjera przejął carski błazen. W październiku wydany został w tej sprawie specjalny ukaz, wprowadzający podatek od noszenia brody. Powtórzono go następnie 16 (27) stycznia 1705 r. i 13 (24) listopada 1724 r.

Głosił: „wielki gosudar car i wielki książę Piotr Aleksiejewicz, samodzierca całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi, rozkazał, aby w Pałacu Srebrnym (Sjeriebriannaja Pałata, nadworna wytwórnia nakryć stołowych i sprzętu kościelnego, wykonywanych przeważnie z metali szlachetnych, istniejąca od początków XVI w. - W. S.] wykonano z miedzi czerwonej 15 903 znaki, a na nich z jednej strony wryto oznaki zarostu, zaś na drugiej datę: 207 rok (według przyjętego na Rusi sposobu liczenia lat rok 1698 - W. S.); a uczyniwszy te znaki, odesłano je do Prikazu Preobrażeńskiego do bliższego stolnika, księcia Fiodiora Juriewicza Romodanowskiego, oraz jego współtowarzyszy”. Obecność strasznego władcy sparaliżowała chętnych do ewentualnego wyrażenia sprzeciwu. Jak słusznie podkreśla Sołowjew, Piotr swoim czynem rzucił wyzwanie starej Rosji. Nikt jednak nie podjął rękawicy.

Tymczasem do Moskwy zaczęto z powrotem przywozić tych spośród strzelców, którym udało się uniknąć śmierci w czasie pierwszego śledztwa. Ściągnięto około 1700 osób, napelniając nimi nie tylko 14 lochów w Preobrażenskoje, ale również liczne klasztory podmoskiewskie. Dochodzenie rozpoczęto się na nowo. Car brał w nim osobisty udział. Nie

ograniczał się do roli obserwatora; nie tylko zadawał pytania, ale nierzadko sam chwycił kij czy rozpalone żelazo i bezlitośnie bił lub przypalał nieszczęśnika, powieszzonego na belce za ręce wyłamane ze stawów. Krzyki męczonych i strumienie płynącej krwi sprawiały mu przyjemność. Do odgrywania roli katów zmuszał także swoje najbliższe otoczenie: bojarów, książąt i dworzan. Wrodzona ciekawość nakazująca carowi przypatrywać się bez drgnienia powiek sekcjom przeprowadzanym w jego obecności, połączona z brutalnością i zacięłą chęcią zemsty, przyniosły w rezultacie odrażający efekt.

Nowe śledztwo rozpoczęło się 17 (27) września. W zasadzie jedynym wybawieniem od tortur była śmierć. Piotr usłyszał to, czego spodziewał się od początku. Jeden ze strzelców, w czasie trzeciego z kolei przesłuchania, załamał się i przyznał, że zbuntowane pułki otrzymały list od Zofii. Następni widząc, że car wie już dostatecznie dużo, poinformowali go obszernie o treści dokumentu. Przesłuchano również służące Zofii, które wydały wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Przypuszczano zresztą, czego już nie powiedzieli torturowani, że kontakty carówny z pułkami strzeleckimi zaczęły się znacznie wcześniej, w 1697 r., gdy stacjonowały one w monasterze Nowodziewiczym.

Wraz z przesłuchaniami rozpoczęto przygotowania do wykonania zapadających wyroków śmierci. Zdawano sobie sprawę, że tylko niewielu wyniesie cało swoje głowy. O ulaskawienie skazanych wystąpił patriarcha moskiewski Adrian, ale został skarcony przez Piotra: - Spełniam swój obowiązek, a czyn mój jest miły Bogu, gdyż biorę swój lud w obronę i karzę złoczyńców, którzy przeciw niemu spiskowali! - odpowiedział car na interwencję patriarchy.

Piotr przesłuchiwał osobiście obydwie siostry zamieszane w spisek: Zofię i Martę. Wyparły się wszystkiego. Zastanawiał się, czy Zofii nie skazać na śmierć, idąc za przykładem królowej angielskiej Elżbiety, która kazała stracić Marię Stuart, ale ostatecznie zrezygnował z tego zamysłu.

Nadszedł wreszcie pierwszy dzień strasznej zemsty. 30 września (10 października) 1698 r. stracono 201 osób (według innych świadectw - 230). Wywieziono je z Preobrażenskoje pod Bramę Pokrowską w Moskwie, gdzie obwieszczono wyrok: „W śledztwie i w czasie tortur wszyscy zeznali, że zamierzali iść na Moskwę i tu podnieśli bunt chcieli pozabijać bojarów, zniszczyć Słobodę Niemiecką, pozabijać Niemców oraz zbuntować czerń. Tak chciały uczynić wszystkie cztery pułki strzeleckie, Wielki Gosudar kazał was za to złodziejstwo ukarać śmiercią”.

Spod Bramy Pokrowskiej skazańców rozwożono do miejsc stracenia, gdzie już oczekiwały tłumy widzów, zaproszeni dyplomaci cudzoziemscy i rodziny strzelców. Liczono

na to, że w ostatniej chwili zostaną ułaskawieni. Tak się jednak nie stało. Nieszczęśnicy zegnali się, kłaniali na cztery strony świata i kładli głowy pod topór. Według naocznego świadka wydarzeń Johanna Korba - sekretarza poselstwa austriackiego, który przebywał w Moskwie w latach 1698-1699, a następnie w 1700 r. wydał w Wiedniu Diarium itineris in Moscoviam - kolejne egzekucje następowały w odstępach kilkudniowych.

Druga z kolei odbyła się 3 (13) października. Z 500 osób skazanych na śmierć ułaskawiono 100, zamieniając karę na „bezlitosną” chłostę, obcięcie nosa i uszu, napiętnowanie na prawym policzku i zesłanie. Łaska carska dotyczyła albo ludzi bardzo młodych, albo w podeszłym wieku, albo też takich, którzy w wyniku przebytych tortur postradali rozum.

11 (21) października powieszono 144 osoby (według Korba - 230, a prócz tego ścięto - 6).

12 (22) października zawieszono na hakach wbitych w mury stolicy 205 osób (według Korba - 200). Wybór miejsca stracenia uzasadniano stwierdzeniem, że chodzi o udowodnienie, iż „mury miasta, które przestępcy chcieli zniszczyć, są święte i nienaruszalne”.

13 (23) października na murach Białego Grodu zawisło 141 strzelców (według Korba kilkuset, a prócz tego 4 na szubienicy).

Najstraszniejsza egzekucja odbyła się w Preobrażenskoje 17 (27) października. Zginęło wówczas 109 osób (według Korba - 330). Rolę katów musieli pełnić bojarzy, urzędnicy i przyjaciele cara, by dowieść w ten sposób swej prawomyślności. Naczelnik Prikazu Preobrażeńskiego, książę Fiodor Romodanowski, ściął czterech strzelców, z każdego pułku po jednym; Aleksander Mienszykow, ulubieniec Piotra, podówczas sierżant pułku preobrażeńskiego, chwalił się, że odrąbał głowy dwudziestu ludziom; Borys Golicyn przedłużył tylko męki nieszczęśnika, który przypadł mu w udziale, gdyż nie umiał posługiwać się toporem katowskim. Piotr przypatrywał się stworzonemu przez siebie koszmarnemu widowisku i wymyślał bojarom nie mogącym sobie poradzić z narzuconą im rolą. Jedynie Lefort i pułkownik preobrażeński Jan Blumberg odmówili stanowczo udziału w egzekucji tłumacząc, że w ich krajach nie ma takiego obyczaju, aby żołnierze i szlachta zastępowali kata w jego funkcji.

18 (29) października przed monasterem Troickim wystawiono szubienicę w kształcie krzyża, wieszając na niej duchownych, zamieszanych w spisek. Ponieważ księży nie można było oddawać w ręce kata, jego rolę wypełniał błazen cara.

11 (21) października pod murami Kremla łamano kołem dwóch strzelców. Pozostawieni na miejscu egzekucji, konali w męczarniach przez wiele godzin jęcząc i prosząc

o pomoc. Wreszcie Piotr „ulitował się” nad tym, który żył dłużej i kazał go dobić. Rozkaz cara wykonał Mienszykow.

Szubienice wzniesiono również w monasterze Nowodziewiczym, miejscu przymusowego pobytu Zofii. Powieszono na nich 65 osób (według Korba 230), a 193 ułaskawiono w ostatniej chwili, skazując na piętnowanie, chłostę i zesłanie na Syberię. Trzech strzelców, którzy przyznali się do niedozwolonych kontaktów z carówną, powieszono tuż przed jej oknami tak, że mogła dosięgnąć ich ręką. Wiszących nie zdejmowano przez dłuższy czas. Codziennie rano Zofia widziała w oknach sypialni trupy swych sojuszników, trzymających w rękach adresowane do niej supliki. Wpadła w depresję, z której nie uleczyła się już nigdy.

W owych dniach rozstrzygnął się również los sióstr, spiskujących przeciw przyrodniemu bratu.

Już w dniu 11 (21) października zebrał się zwołany przez Piotra Sobór składający się z bojarów, książąt, duchownych, przedstawicieli wojska, urzędników oraz reprezentantów innych warstw ludności, który miał orzec o winie Zofii i wyznaczyć stosowną karę. Nie wiemy, co postanowili członkowie Soboru, ale znane są dalsze dzieje byłej - i niedoszłej - regentki. Piotr zgodził się pozostawić ją w monasterze Nowodziewiczym, ale już nie jako carównę Zofię, lecz mniszkę Zuzannę. Przy celi postawiono stały posterunek wojskowy. Rodzina mogła ją odwiedzać tylko dwa razy do roku oraz - ewentualnie - w wypadku jej choroby. Reżim, jakiemu miała podlegać Zofia, został osobiście ustalony przez cara. Martę oczekiwał podobny los. Wysłano ją do monasteru Uspeńskiego w Słobodzie Aleksandrowskiej (dziś. Aleksandrów, położony w odległości około 80 kilometrów na północny-wschód od Moskwy). Od tej chwili przestała być Martą, a stała się mniszką Małgorzatą.

Wcześniej, 23 września (3 października) 1698 r., Piotr rozstał się z żoną Eudoksją Łopuchiną, wysyłając ją do monasteru Pokrowskiego w Suzdału. W czerwcu roku następnego została mniszką Heleną. Carewicz Aleksy został przygarnięty przez siostrę cara Natalię. Dla uważnych obserwatorów życia dworskiego rozejście się Piotra z małżonką nie było niespodzianką. Ożeniony został przez swoją matkę, nie mając ku temu specjalnej ochoty. Miał wówczas zaledwie 17 lat i bez protestu podporządkował się woli żyjącej rodzicielki. Wiemy, iż nie przywiązywał do tego małżeństwa żadnej wagi. Swą pierwszą miłością obdarzył Annę Mons, poznaną w Niemieckiej Słobodzie. Cudzoziemscy przyjaciele cara nie tylko nie protestowali, ale przeciwnie - sprzyjali tego typu kontaktom, widząc w nich jedną z możliwych dróg prowadzących do umocnienia własnej pozycji.

Postępowanie cara po powrocie z zagranicy nie wynikało z przypadkowych względów. Nie Eudoksja, ale Anna była pierwszą kobietą, której dane było radować się z przyjazdu monarchy do ojczyzny.

Piotr zmienił się teraz nie do poznania. Postępował konsekwentnie nie cofając się przed niczym. Unicestwił pułki strzeleckie, wygnał do klasztoru dwie siostry i żonę, wystąpił przeciw tradycyjnym zwyczajom rosyjskim. Ciągnął Rosję wzwyż, nie bacząc na to, iż niejednokrotnie powoduje ból i zadaje rany. Wśród nowych faworytów znalazł się obecnie znany nam już, nie lękający się nikogo i niczego poza carem - Aleksy Mienszykow. Nie miał niczego do stracenia i błyskawicznie przystosował się do nowej sytuacji. Szybko zrzucił z siebie tradycyjny strój rosyjski i jako jeden z pierwszych podporządkował się zarządzeniu o goleniu zarostu. Portreciści wiernie oddali jego sylwetkę. Miał pociągłą twarz i raczej smukłą figurę. Dopiero później, w miarę zyskiwania tytułów i urzędów, zaczął przybierać na wadze. Nosił wielką perukę, robiącą wrażenie, że jest przynajmniej o jeden numer za duża na niego. Można przypuszczać, że chciał przypodobać się Piotrowi upodabniając się do niego, przynajmniej pod względem wyglądu zewnętrznego. Zapuścił więc „piotrowskie” wąsiki, które były jednak mniejsze i rzadsze od wąsów monarchy, robiąc wrażenie niezamierzonej karykatury przyjętego wzoru. Imponowało mu bogactwo, stroje, przepych, co w połączeniu z brakiem wychowania dawałoby - być może - komiczny efekt, gdyby nie fakt, iż właśnie od Mienszykowa w dużej mierze zależała łaska lub niełaska carska. Zajmowana przez niego uprzywilejowana pozycja zmuszała go do częstego wyrokowania w ważnych sprawach państwowych. W tej materii był absolutnym dyletantem. Uczył się jednak szybko i nie obciążony balastem tradycji zdobywał się na wydawanie jasnych i rozsądnych opinii, które zadziwiały postronnych obserwatorów.

Kompan typu Mienszykowa potrzebny był Piotrowi. Timmerman, Gordon, Lefort posiadali więcej wiedzy i umiejętności od cara, poza tym byli cudzoziemcami. Mienszykow to poddany, Rosjanin podniesiony do najwyższych godności przez monarchę, ślepy naśladowca i wykonawca rozkazów. Który z władców odmówi sobie przyjemności trzymania koło siebie człowieka, który nie tylko mniej umie, ale który jednocześnie jest od niego całkowicie we wszystkim zależny? Swoją pozycję i swoje błędy Mienszykow musiał niejednokrotnie okupywać wyzwiskami i razami, jakie spadały na niego przy najróżnorodniejszych okazjach. Nie przejmował się, uznając to za zło konieczne.

Po rozprawieniu się ze strzelcami i spiskowcami z najbliższej rodziny Piotr wyjechał do Woroneża. Tam od przeszło roku wrzała praca przy budowie floty rosyjskiej. Pierwsze wrażenia nie były najlepsze. Car miał świeżo w pamięci obrazy oglądane na zachodzie

Europy; piękne statki i okręty, zwrotne, znakomicie wyposażone i świetnie spisujące się w rękach doświadczonych dowódców. Tymczasem w Woroneżu... Oddajmy zresztą głos samemu carowi, który tak pisał o obejrzanych tu jednostkach: „Wszystkie one są bardzo dziwnej proporcji, wskutek swej długości, a zarazem nadmiernej wysokości. Takich ani w Anglii, ani w Holandii nie widzieliśmy... Poprawić tego już się nie da”.

Z Moskwy Piotr wyjechał 4(14) listopada 1698 r., a już 19 (29) tego miesiąca założono w jego obecności w stoczni woroneskiej stępkę pod okręt „Prorocstwo Boskie”. Okręt miał 130 stóp długości i 33 stopy szerokości.

W Woroneżu czekała cara miła niespodzianka. Członkowie władz miejskich pojawili się na audyencji gładko wygoleni i w ubraniach skrojonych na modłę europejską. Nie wiedział, że krył się za tym podstęp Aleksaszki Mienszykowa, który uprzedził monarchę i spotkał się z członkami miejscowego magistratu kilka dni wcześniej. Mienszykow oświadczył, że z rozkazu władcy wszyscy mają ostrzyć brody i przebrać się w uprzednio przygotowane stroje. Za najmniejszy sprzeciw groziło zesłanie na Syberię. Przed budynkiem, w którym urzędował carski faworyt, stały już przygotowane kubitki, które - rzecz jasna - były tylko straszakami. Przestraszeni zamożni kupcy woronescy zgodzili się na wszystko, byle tylko pozostać w rodzinnym mieście. Tak przeobrażona rada miejska oczekiwała pojawienia się cara. Początkowo nie rozpoznał ich, a po chwili powiedział rozweselony: - Mołodcy! Spójrzcie na siebie, jacy jesteście i wspomnijcie, jakimi byliście niegdyś!

Piotr przekonał się wkrótce, że mimo wszystko powstająca flota rosyjska nie była najgorsza. W stocznjach woroneskich wrzała praca. Dwadzieścia okrętów mogło w każdej chwili podnieść żagle i wypłynąć w rejs. Magazyny z trudem mieściły nagromadzony sprzęt i uzbrojenie.

Załogi, w tym także marynarze zwerbowani przez wielkie poselstwo, gotowe były do objęcia nowo powstałych jednostek. Cruys pocieszył cara oświadczając, że większość okrętów może być udoskonalona i po wprowadzeniu niezbędnych poprawek stanie się w pełni przydatna do żeglugi.

16 (26) grudnia monarcha wyjechał z Woroneża, udając się w drogę powrotną do Moskwy. W stolicy odwiedził chorego Gordona i wdał się z nim w rozmowę na temat przyszłości Rosji na morzu.

- Czy nastanie pokój, czy też nie - mówił car - wyprowadzę swą flotę na morze.

- Gosudarze! - odpowiedział Gordon - musimy przede wszystkim znaleźć odpowiednie miejsce na wybudowanie i urządzenie portu. W przeciwnym razie flota twoja stanie się igraszką wiatrów i łatwą zdobyczą dla wrogów.



- Moje okręty znajdą przystań dla siebie - odparł Piotr. Nie zabawił w Moskwie długo i z końcem lutego 1699 r. znowu pociągnął do Woroneża, gdzie przebywał aż do 27 kwietnia (7 maja). Nie powrócił jednak do stolicy, lecz postanowił wypróbować przydatność nowych jednostek do żeglugi morskiej. Na czele kilku galer, brygantyn i galeasów wyruszył do Azowa. Stąd niejednokrotnie wypływał na morze, a 18 (28) sierpnia zapuścił się nawet pod Kercz, który zamierzał przyłączyć do swego państwa. Turcy ostrzelali zuchwalców, ale Rosjanie nie pozostali im dłużni. Był to pierwszy poważniejszy chrzest bojowy floty rosyjskiej, chociaż żadna ze stron nie kwapiła się do bezpośredniego starcia. W każdym razie obecność floty rosyjskiej na Morzu Czarnym została zaakcentowana w wystarczający sposób. Turcy znaleźli nowego, groźnego partnera i konkurenta do panowania nad basenem Morza Czarnego.

Tymczasem w październiku 1698 r. rozpoczęły się w Karłowicach (miejscowość koło Nowego Sadu, w Serbii) obrady kongresu pokojowego. Znamy już cele, jakie zamierzały osiągnąć Rosja i Austria. Prokopiusz Woznicyn, wykonując otrzymane od cara instrukcje, starał się przeszkodzić w zawarciu pokoju między Austrią a Turcją. Przyznać trzeba, że intryga szyta była zbyt grubymi nićmi, aby partnerzy rozmów nie zorientowali się, o co chodzi posłowi rosyjskiemu. Woznicyn w czasie sekretnej rozmowy z tłumaczem Porty, Aleksandrem Maurocordatem, oświadczył, że gdyby Turcja przeciągnęła rokowania, wówczas uzyska od Austrii wszystko, czego zażąda, bowiem cesarz Leopold będzie już w tym czasie zajęty wojną przeciw Francji. Wojna ta wisiała na włosku.

Tłumacz przytakiwał posłowi, brał od niego podarki, ale nawet palcem nie kiwnął, by przeszkodzić w zawarciu porozumienia. Sytuacja Rosji na kongresie pogarszała się z każdym dniem. Woznicyn zastanawiał się nawet, czy nie ustąpić Porcie we wszystkim, by nie pozostać całkowicie osamotnionym. Nie była to, jak się okazało, najlepsza metoda, gdyż Turcy przystąpili natychmiast do wysuwania daleko idących żądań, zmierzających do pozbawienia Rosji wszystkich z trudem wywalczonych zdobyczy terytorialnych na południu. Teraz Woznicyn zmienił taktykę. On zaczął grozić wojną, zapewniając na lewo i prawo, że Rosja nie ulęknie się przeciwnika. Dzięki takiej postawie udało mu się doprowadzić do zawarcia rozejmu, który wprawdzie nie satysfakcjonował Piotra, ale w każdym razie dawał nadzieję na pomyślne zakończenie rozmów z Turcją w przyszłości.

Rosja była teraz osamotniona. Inni uczestnicy Ligi Świętej uzyskali w zasadzie spełnienie swoich dezyderatów: Austria - Węgry i Siedmiogród (bez Banatu), Rzeczpospolita - Podole wraz z twierdzą kamieniecką, a Republika Wenecka - Moreę i Dalmację (bez Raguzy). Czy rzeczywiście trzeba było zacząć walkę od początku?

Do rokowań pokojowych Rosja przygotowała się szczególnie starannie. Nie mogła liczyć już na żadną pomoc ze strony sojuszników. Gromadzono dary dla sułtana i jego urzędników, a jednocześnie w Prikazie Poselskim dyskutowano nad możliwymi wariantami rozwiązania problemu.

Na wszelki wypadek przygotowywano się także do wznowienia działań wojennych. Nowym admirałem, po śmierci Leforta w marcu 1699 r., został bojarzyn Fiodor Gołowin, którego zarazem jako pierwszego odznaczono ustanowionym przez Piotra Orderem Andrzeja Pierwozwanego. Było to w ogóle pierwsze odznaczenie rosyjskie. Flota oczekiwała na rozkaz wyjścia w morze.

Nadzwyczajnymi postami Piotra do Konstantynopola zostali mianowani: diak dumski Jemielian Ukraińcew oraz diak Iwan Czerediejew zwany Wielkim. W kwietniu 1699 r. poselstwo wyruszyło z Moskwy.

W Woroneżu zjechało się z przebywającym tam podówczas carem, a następnie przez Czerkask dotarło do Taganrogu. Tutaj posłowie wsiedli na czterdziestosześciodziałowy okręt „Kriepost” dowodzony przez holenderskiego kapitana Piotra van Pamburga. Aż do Kerczu poselstwo było konwojowane przez siedemnaście okrętów, galer i jachtów, wśród których znalazł się także okręt „Apostoł Piotr” dowodzony przez samego monarchę. Turcy usiłowali nakłonić posłów do przejazdu lądem, ale Ukraińcew nie zgodził się na tę propozycję, zasłaniając się wyraźnym poleceniem cara. Nie odstraszyły go także ostrzeżenia:

- Widać, że nie znacie Morza Czarnego; nie wiecie, jakim bywa po 15 sierpnia. Nie darmo dano mu nazwę - Czarne. Przychodzi bowiem czas, kiedy nie ma ratunku i ludzkie serca stają się czarne z rozpacz.

- Niech się dzieje wola Boża, ale lądem nie pojedziemy - odparł Ukraińcew.

Pojawienie się rosyjskiego okrętu wojennego w Konstantynopolu zrobiło niesłychane wrażenie. Pamburg wpłynął do portu oddając powitalną salwę ze wszystkich posiadanych dział. Zarzucono kotwicę i na pokładzie zaczęli zjawiać się coraz liczniejsi goście ciekawi, jak też Rosjanie dają sobie radę z budową okrętów. Przyjechali Francuzi, wielki wezyr, a nawet sam sułtan.

Na rozpoczęcie rokowań czekano przeszło dwa miesiące, do listopada 1699 r. Strona rosyjska przedłożyła wreszcie swoje dezyderaty składające się z kilkunastu punktów. Najważniejsze z nich to przede wszystkim: zawarcie wiecznego pokoju przy zachowaniu zasady utrzymania w swym posiadaniu zdobytych terytoriów i twierdz, wzajemne zobowiązanie utrzymania w ryzach Tatarów i Kozaków zaporoskich, uwolnienie jeńców wojennych, zapewnienie swobody handlu i wreszcie - wolność wyznawania religii

prawosławnej w granicach państwa tureckiego, łącznie z przekazaniem miejsc świętych w ręce chrześcijańskie.

Jak widzimy, Piotr zrezygnował z wysuwanego niegdyś w Wiedniu postulatu przyłączenia Kerczu do Rosji. Mimo to Turcy nie chcieli zaaprobować podstawowego żądania Rosjan, a mianowicie utrzymania w rękach moskiewskich terenów zdobytych przez cara. Powoływali się na rokowania karłowickie, w czasie których uzgodniono zwrot części ziem zajętych przez sojuszników w wyniku działań wojennych.

Turkom chodziło zwłaszcza o forteczki leżące w dolnym biegu Dniepru. Pertraktacje stanęły w miejscu. Wreszcie po trzech miesiącach strona rosyjska zdecydowała się na dość istotne ustępstwo. Ukraińców oświadczył, że Rosja zgodzi się zwrócić Turkom dolny bieg Dniepru pod warunkiem zburzenia istniejących tam twierdz i pozostawienia niezasiedlonej ziemi. Turcy zaprotestowali. Dowodzili, że twierdze wybudowano celem zabezpieczenia spokoju na Zaporozżu, postawienia tamy kozackim napaściom na Portę.

Dopiero w kwietniu doszło do porozumienia. Droga prowadząca do niego była tym trudniejsza, że posłowie angielski i holenderski starali się przeszkodzić w zawarciu pokoju. Jak słusznie zauważył Ukraińców w raporcie dla Piotra: „angielski i holenderski handel morzem jest w państwie tureckim od dawna rozwinięty, a ponieważ u Ciebie, Gosударze, zaczęła się budowa okrętów i żeglowanie pod Azow oraz w rejon Archangielska, zazdroszczą tego i są niechętni, bojąc się wielkich trudności w swym handlu morskim”.

Pokój z Turcją został zawarty ostatecznie 3 (14) lipca 1700 r. Porta odzyskała tereny w dolnym biegu Dniepru, zobowiązując się do ich niezasiedlania, a jednocześnie uznawała przejście Azowa pod władzę Rosji. Rosja uzyskała również zniesienie poniżającej daniny płaconej corocznie przez cara chanowi tatarskiemu.

Tymczasem w Moskwie dobiegały końca przygotowania do nowej wojny, tym razem przeciw Szwecji. Piotr mógł liczyć z całą pewnością na jednego sojusznika, z którym zawarł nieformalne, ustne porozumienie w Rawie Ruskiej. Sojusznikiem tym był August II. Car zmierzał konsekwentnie do uzyskania szerokiego wyjścia na morze. Młodzieńcze hobby, zamiłowanie do żeglugi, przeobraziło się niepostrzeżenie w rosyjską rację stanu. Państwo rosyjskie już od dawna prowadziło ożywioną wymianę towarową z krajami Europy Zachodniej, zwłaszcza z Anglią. Zdobycie dostępu do Morza Bałtyckiego, opanowanie portów dogodniejszych od Archangielska i oparcie się na własnej flocie było koniecznym warunkiem pomyślnego, dalszego rozwoju zagranicznych kontaktów handlowych Rosji, a rozbicie szwedzkiego konkurenta musiało być jednym z pierwszych kroków uczynionych na tej drodze.

Wyjście Rosji na Bałtyk nie było oryginalnym pomysłem Piotra. W dziele tym miał poprzedników na tronie moskiewskim, jednak ich poczynania zakończyły się całkowitym niepowodzeniem.

W skład sojuszu antyszwedzkiego weszła również Dania, której król Chrystian V współzawodniczył ze Szwecją o wpływy w księstwie holsztyńskim. W danym momencie w Holszynie panował Fryderyk III, bliski przyjaciel króla szwedzkiego Karola XII. Na arenie politycznej zjawiał się magnat inflancki Jan Reinhold Patkul, który odegrał niemałą rolę w montowaniu bloku przeciw Karolowi XII. Przy okazji sądził, że uda mu się odzyskać dobra, odebrane przez Karola XI w czasie akcji rewindykacji majątków królewskich, przeprowadzonej w posiadłościach szwedzkich w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVII w. Zасыpywał memoriałami króla polskiego, a także przyjechał do Moskwy we wrześniu 1699 r. wraz z generałem Karłowiczem, wysłannikiem Augusta II. Karłowicz miał za zadanie sfinalizować porozumienie, któremu początek dały rozmowy w Rawie Ruskiej.

Karłowicz występował formalnie jako reprezentant elektora saskiego, ale nie ulegało wątpliwości, że polsko-saska unia personalna musi wpłynąć na ostateczny kształt negocjowanego porozumienia. Rozmowy, jakie toczyły się w Preobrażenskoje, otoczone były tajemnicą. Brały w nich udział tylko cztery osoby: Karłowicz, Fiodor Gołowin, poseł duński w Moskwie Paweł Heins oraz - w charakterze tłumacza - Piotr Szafirow. Na wszelki wypadek, celem zamaskowania rodzącego się sojuszu, car przyjął legację szwedzką zapewniając, że zamierza dotrzymać wszystkich porozumień i traktatów zawartych dotychczas ze Szwecją. Nie zgodził się tylko na zwyczajowe pocałowanie krzyża przy tej okazji twierdząc, że potwierdzone aktualnie układy są już bardzo stare i niejednokrotnie były zatwierdzane w taki właśnie sposób.

11 (21) listopada 1699 r. podpisano w Preobrażenskoje sojusz rosyjsko-saski przeciw Szwecji. August zobowiązywał się nie tylko do rozpoczęcia działań wojennych przy pomocy wojsk saskich, ale zarazem obiecywał spowodować przyłączenie się Rzeczypospolitej do wojny. Akcja taka została zresztą rozpoczęta już przed kilku miesiącami, a pieniądze rosyjskie i saskie napływały do kies magnatów, którzy stworzyć mieli stronnictwo antyszwedzkie.

Przekupiony został m.in. prymas Michał Radziejowski, otrzymawszy niebagatelną sumę 100 tys. talarów. Zobowiązania rosyjskie sprowadzały się do wkroczenia do Karelii i Ingrii natychmiast po zawarciu pokoju z Turcją, nie później jednak niż w kwietniu 1700 r. Na wypadek, gdyby rokowania w Konstantynopolu przeciągnęły się poza ten termin, a zarazem

trwałaby jeszcze wojna Saksonii przeciw Szwecji, car podejmował się misji mediacyjnej między obydwojma państwami przy użyciu wszelkich dostępnych mu środków.

Rokowania z Turcją nie należały - jak wiemy - do najłatwiejszych. Mijał już kwiecień przewidziany w traktacie preobrażeńskim i mimo że najważniejsze sprawy zostały już omówione i uzgodnione przez Ukraincewa, wciąż nie nadchodziła upragniona wieść o podpisaniu traktatu pokojowego. Ponieważ nie dało się ukryć przygotowań do wojny, koncentracji wojsk saskich i przegrupowań rosyjskich na granicy z posiadłościami szwedzkimi, car zaczął grać komedię, która dla niewtajemniczonego obserwatora mogła wydawać się pewną oznaką rysującego się zbliżenia między Rosją i Szwecją. Wyznaczono osoby mające wziąć udział w ceremonialnym poselstwie do Sztokholmu, a wieść o nim zawiózł Karolowi XII osobisty wysłannik Piotra, książę Andrzej Chitkow, stolnik carski. Car nie szczędził również przyjacielskich gestów pod adresem rezydenta szwedzkiego w Moskwie Tomasza Knipera. Gdy córka Knipera rozplakała się na wieść o możliwości wybuchu wojny rosyjsko-szwedzkiej, pocieszał ją car twierdząc, że nigdy nie rozpocznie działań wojennych i nie naruszy pokoju, który tak niedawno został przez niego potwierdzony. Piotr posunął się zresztą jeszcze dalej, oświadczając w czasie „sekretnego” spotkania z rezydentem szwedzkim, że gdyby nawet August II zdobył Rygę, to car zmusi go do jej zwrotu.

Tymczasem Piotr rzucił kolejne wyzwanie tradycji. 20 (30) grudnia wydał dekret o przeniesieniu obchodów powitania Nowego Roku z 1 września na 1 stycznia. W osiemnastym stuleciu Rosja miała wkroczyć jako państwo, które uczyniło kolejny krok na drodze zbliżenia z obyczajowością większości krajów europejskich.

Według zamysłów cara Rosja winna była stać się częścią Europy. Rezygnacja z tradycyjnych barier dzielących ją od świata zachodniego nie stanowiła naturalnej konsekwencji wewnętrznego rozwoju kraju, lecz została narzucona przez jednego z najbardziej despotycznych władców w jej dziejach.

Szeregi opozycji zwiększały się stale, chociaż ta, po niedawnym buncie strzelców, obawiała się wystąpić otwarcie przeciw monarsze i jego poczynaniom.

Piotr uzasadniając swoje polecenie, powoływał się zresztą nie tylko na przykład krajów Europy Zachodniej, ale również „innych ludów słowiańskich „wyznających prawosławie: Wołochów, Mołdawian, Serbów, Dalmatyńczyków, Bułgarów, a także Greków i mieszkających w granicach państwa rosyjskiego Czerkiesów. Pojęcie „słowiańskości” było - jak widzimy - bardzo rozciągliwe.

Przebieg uroczystości noworocznych określony został w najdrobniejszych szczegółach. Posiadacze domów znajdujących się na głównych ulicach Moskwy musieli udekorować swe posesje gałęziami jodły, sosny i modrzewia, pozostawiając je przez cały tydzień. Spotykający się w dniu 1 stycznia przechodnie musieli składać sobie życzenia i gratulacje z okazji szczęśliwego doczekania się Nowego Roku i nowego stulecia. W chwili, gdy na placu Czerwonym rozpoczynał się pokaz ogni sztucznych oraz witano Nowy Rok salwami artyleryjskimi, we wszystkich większych domach moskiewskich należało trzykrotnie wypalić z posiadanej broni, wystrzelić wszystkie posiadane rakiety i zapalić przygotowane uprzednio stosy chrustu lub beczki ze smołą. Iluminacja stolicy miała się powtarzać przez najbliższe siedem nocy.

Tak więc w nowe stulecie państwo moskiewskie wkraczało w huku dział, w świetle różnokolorowych rakiet i blasku płonących pochodni. Po raz pierwszy w jego dziejach władca nakazywał cieszyć się i bawić. Nie trzeba było lepszego symbolu panowania Piotra niż ta radość sterowana przez monarchę, demonstracja szczęścia na rozkaz płynący z góry. Co naprawdę myśleli poddani? Kto dzisiaj mógłby coś powiedzieć na ten temat...

## V. Wojna

8 (19) sierpnia 1700 r. Piotr otrzymał od Ukraincewa wiadomość o podpisaniu traktatu pokojowego z Turcją. Jedyna przeszkoda nie pozwalająca Rosji wywiązać się z zobowiązań wziętych na siebie w układzie preobrażeńskim została usunięta. Już w dniu następnym wojska rosyjskie dostały rozkaz wymarszu w kierunku granicy ze Szwecją.

Wydawało się, że wszystkie możliwości zostały przewidziane, a każde kolejne posunięcie dokładnie zaplanowane. Żaden z trzech sojuszników: ani Piotr I, ani August II, ani też Chrystian V, nie wątpił, że ostateczny sukces będzie osiągnięty w krótkim czasie. W planach nie wzięto jednak pod uwagę, jak się okazało, najistotniejszego czynnika, a mianowicie zdolności młodziutkiego, osiemnastoletniego monarchy szwedzkiego Karola XII. Notabene, w 1699 r. po śmierci Chrystiana V tron duński objął jego syn Fryderyk IV. Nie był wprawdzie najlepiej przygotowany do kierowania państwem i prowadzenia wojny, jednak rozpoczął ją, wykonując w ten sposób testament polityczny swego ojca. W marcu 1700 r. uderzył na księstwo holsztyńskie, wypędzając z niego jego władcę, który schronił się w Sztokholmie, i rozpoczynając oblężenie twierdzy Toenningen. W kilka dni po przybyciu do Sztokholmu Fryderyka III wypędzonego z Holsztynu nadeszła wiadomość o wtargnięciu do Inflant wojsk Augusta II.

W tej sytuacji Karol XII przyjął taktykę najlepszą z możliwych. Postanowił kolejno wyeliminować swoich przeciwników z walki. Na pierwszy ogień poszła Dania.

Wojska dowodzone przez króla szwedzkiego pojawiły się nieoczekiwanie przed nie posiadającą umocnień Kopenhagą. Duńczycy wycofali się z wojny zawierając pokój ze Szwecją w tym samym dniu, w którym Piotr dowiedział się o pomyślnym zakończeniu rokowań z Turcją.

Nie wiodło się także drugiemu z sojuszników, Augustowi II, który utknął pod Rygą i w żaden sposób nie mógł sforsować fortyfikacji miejskich.

Wojska rosyjskie ruszyły na Narwę. Zaniepokoiło to mocno zarówno Augusta II jak i Patkula. Zdobycie Narwy, miasta położonego nad rzeką o tej samej nazwie, w odległości 12 kilometrów od jej ujścia do Zatoki Fińskiej, dawało Piotrowi możliwość skierowania się przeciw innym miastom pobraża Bałtyku, a zwłaszcza przeciw Inflantom. Sukcesy rosyjskie mogły doprowadzić nie do włączenia Inflant do Polski, lecz do Rosji. Car z pewnością nie liczyłby się z życzeniami sojuszników w tej mierze.

Z końcem września Rosjanie stanęli pod murami Narwy. Okazało się jednak, że maskowane przygotowania do wojny nie były dostateczne. Doradcy sascy zwracali uwagę Piotra, który znajdował się wśród swoich wojsk jako kapitan roty bombardierskiej pułku preobrażeńskiego Piotr Michajłow, na małą ilość amunicji oraz wyżywienia. Wojsko było zmęczone wskutek uciążliwego marszu odbywającego się w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, po rozmokłych, błotnistych drogach, w strugach deszczu i w chłodzie. Ledwo zgromadzono pod miastem 35-40 tys. wojska, gdy nadeszła wieść o wylądowaniu Karola XII w Parnawie (dzisiaj Parnu) nad Zatoką Ryską. Mówiono, że prowadzi ze sobą liczną i świetnie wyszkoloną armię. Wprawdzie Rosjanie umocnili obóz i wzmogli ostrzeliwanie Narwy, ale zwątpienie zakradło się w szeregi oblegających wojsk. Zaczęła się dezercja. Między innymi przeszedł do wroga jeden z oficerów pułku preobrażeńskiego. Na domiar złego trzeba było przerwać ostrzał miasta, gdyż zabrakło amunicji do dział oblężniczych. Kiedy 17 (28) listopada 1700 r. wysłany na zwiady bojarzyn Borys Szeremietiew doniósł o zbliżaniu się odsieczy szwedzkiej. Piotr opuścił nocą obóz i wraz z Gołowinem udał się do Nowogrodu po to, by - jak sam twierdził - sprowadzić odsiecz, a także spotkać się z królem polskim. Czy Piotr stchórzył?

Niestychanie trudno udzielić odpowiedzi na to pytanie. Historycy rosyjscy wszystkich epok i szkół historycznych szli w tej mierze za nadworną historiografią gloryfikującą czyny władcy, nie pozwalającą nawet na dopuszczenie do siebie myśli, iż Piotr mógł ulec tak niskiemu uczuciu, jak strach. Piszącemu te słowa wydaje się, że car przestał wierzyć w odniesienie sukcesu pod Narwą w bezpośrednim starciu z wojskami dowodzonymi przez Karola XII. Widział i umiał ocenić krytycznie stan swojej armii, jej wyszkolenie i zaopatrzenie. Później wielokrotnie wykazywał odwagę osobistą i pogardę śmierci; w tym jednak wypadku załamał się. Nie widząc koniecznej potrzeby ryzykowania własnym życiem, wolał opuścić plac ewentualnego boju jeszcze przed poniesieniem porażki. Wyolbrzymione wieści o sile Szwedów musiały także wyrzeć odpowiednie wrażenie, podobnie jak informacja o błyskawicznym sukcesie Karola XII w starciu z Duńczykami.

Piotr wiedział dobrze, że armia szwedzka to nie strzelcy, których można skartaczować i zmusić do posłuszeństwa, to także nie Turcy, którzy na sam widok floty rosyjskiej wycofywali się, unikając boju. Zafascynowany Zachodem nie wierzył w sukces w walce z jego uzbrojonymi reprezentantami, posiadającymi ponadto - jak mu doniesiono - liczebną przewagę. Tymczasem w rzeczywistości siły Karola XII nie przekraczały 9 tys. żołnierzy. Inna sprawa, że były lepiej wyszkolone, lepiej zaopatrzone i uzbrojone oraz posiadały większe doświadczenie niż armia rosyjska.



Po odjeździe cara spod Narwy głównodowodzącym sił rosyjskich został mianowany książę Karol Eugeniusz Croy, feldmarszałek austriacki.

19 (30) listopada Karol XII znalazł się w pobliżu obozu Rosjan. Obóz był rozrzucony na znacznej przestrzeni i Szwedzi mogli się przezeń przerwać bez większego trudu. Karol wykorzystał poranną mgłę i szalejącą śnieżycę utrudniającą widoczność, natychmiast przystępując do ataku. W szeregach rosyjskich powstała panika. Rozległy się okrzyki: „Niemcy zdradzili!”, co jeszcze bardziej zwiększyło powstałe zamieszanie. Konnica dowodzona przez Szeremietiewa rzuciła się do ucieczki wplaw przez Narwę. Piechota usiłowała wycofać się przez most, lecz ten runął nie wytrzymując nadmiernego obciążenia. Croy, nie potrafiwszy przywrócić dyscypliny, zaprzestał obrony i dostał się do niewoli wraz z innymi oficerami cudzoziemskimi

Jedynie wyborowe pułki: Preobrażeński i Siemionowski, odgradziwszy się taborami od nieprzyjaciela, broniły się do późnej nocy. Na przeciwległym skrzydle podjął rozpaczliwą obronę oddział dowodzony przez generała Adama Weydego.

Słaba widoczność dała się we znaki i Szwedom. Dwa oddziały szwedzkie, nie rozpoznawszy się nawzajem, walczyły zaciekle ze sobą, tracąc wielu żołnierzy. W gęstym ogniu broniących się pułków rosyjskich zabito konia pod Karolem XII, który jednak zareagował na to śmiechem, wołając: - Nieprzyjaciel chce nauczyć mnie jazdy konnej!

W następnym dniu generałowie rosyjscy doszli do porozumienia z królem szwedzkim, który zgodził się na wypuszczenie wojsk rosyjskich pod warunkiem przekazania mu całej artylerii. Sami Szwedzi wybudowali most, po którym Rosjanie przeprawili się na drugi brzeg rzeki. Karol nie dotrzymał jednak danego słowa. Gdy przez most przeszły już pułki Preobrażeński i Siemionowski oraz oddziały Awtamona Gołowina, Szwedzi rozbroili dywizje Weydego i Iwana Trubeckiego, biorąc do niewoli generałów rosyjskich. Jak później oceniano, strona szwedzka straciła pod Narwą około 3 tys. żołnierzy, Rosjanie trzykrotnie więcej, a prócz tego całą artylerię - 145 dział.

Był to już drugi świetny sukces Karola XII w wojnie, którą nazwano północną. Tym razem jednak nie został on przez niego wykorzystany tak, jak poprzednio zwycięstwo w Danii. Początkowo król szwedzki zamierzał ruszyć w głąb Rosji, aby nie dać się opamiętać przeciwnikowi i zawrzeć z nim korzystny pokój. Wkrótce przecież zrezygnował z tego zamiaru, postanawiając zmienić kierunek wyprawy i uderzyć na Augusta II. Karol XII zlekceważył zdolność Rosji do szybkiej odbudowy sił zbrojnych oraz jej umiejętność do wyciągania nauki z poniesionych porażek.

W Sztokholmie wybito wyśmiewający cara rosyjskiego medal pamiątkowy ukazujący go, jak ucieka spod Narwy bez czapki i ocierając łzy chustką.

Szwedzi rozłożyli się na zimowe leże.

Piotr tymczasem nie próżnował. Wydał dyspozycje zmierzające nie tylko do przywrócenia dyscypliny i uzupełnienia strat w pułkach, które postradał pod Narwą, ale również - na wszelki wypadek - przygotowywał się do odparcia spodziewanej ofensywy szwedzkiej. W Nowogrodzie i Pskowie budowano umocnienia, kopano rowy, wznoszono palisady i sypano wały obronne. Pracować musieli wszyscy zdolni do pracy, bez względu na zajmowane stanowisko, tytuły i przynależność rodową. Każda próba sprzeciwu, opieszałość, lenistwo czy też ujawnione nadużycia wywoływały najsurowsze represje, chłostę, zesłanie „w soldaty”, śmierć na szubienicy. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że wprowadzono stan wyjątkowy. Był to jednak jedyny sposób utrzymania spokoju wewnętrznego i porządku, tak potrzebnych w trudnych chwilach, jakie wówczas przeżywała Rosja. Borys Golicyn otrzymał polecenie sformowania nowych pułków, Andrzej Winius odbudowy artylerii. Z braku surowca na działa przetapiano dzwony kościelne. Powiadano, że w tym wypadku Piotr zastosował się do rady udzielonej mu przez pijanego artylerzystę.

W wódce topiono troskę, wódka rozjaśniała umysły, ale wódka także przeszkadzała w szybkim wypełnieniu rozkazów. Winius żalił się, iż dysponuje tylko dwoma solidnymi majstrami, pozostali piją bez przerwy i nie boją się żadnej kary. Mimo to w listopadzie 1701 r. Rosjanie dysponowali już 300 pełnosprawnymi działami, a więc dwukrotnie większą liczbą niż przed klęską pod Narwą.

Podjęta w styczniu 1701 r. przez pułkownika Gustawa Wilhelma Schlippenbacha próba dywersji na granicy rosyjskiej została pomyślnie odparta przez Szeremietiewa. Z kolei Kozacy „bohatersko” najechali na pogranicze Inflant, uprawiając w głąb Rosji blisko 4 tys. cywilnej ludności. Utarczki podjazdów nie miały żadnego wpływu na losy wojny i trzeba było pomyśleć o podjęciu akcji ofensywnej zakrojonej na dużą skalę.

W lutym 1701 r. Piotr spotkał się z Augustem II w Birżach. Wydawało się, że spotkanie odbywa się w warunkach pokojowych. Obydwaj monarchowie pili i jedli, przez długie godziny nie wstając od suto zastawionych stołów. Była to jednak tylko zewnętrzna otoczka pertraktacji politycznych. Car chciał wciągnąć Rzeczpospolitą do wojny przeciw Szwedom i jako przynęty używał Inflant, deklarując chęć oddania ich Polsce. Reprezentujący interesy Rzeczypospolitej podkanclerzy litewski Stanisław Szczuka, znany ze swego realizmu politycznego i umiejętności trzeźwej oceny sytuacji, nie kwapił się do dzielenia skóry na żyjącym niedźwiedziu.

- Państwo nasze jest już wyczerpane ciągłymi wojnami i woli korzystać z zasłużonego spokoju, niż łakomić się na nowe nabytki, chyba że otrzyma inną obietnicę.

- Jaką? - zainteresował się car.

- Oddacie nam chociażby połowę tego, co zagarnęliście na mocy ostatniego traktatu pokojowego, na przykład Kijów z przylegającym do niego okręgiem - wypalił Szczuka.

- To niemożliwe! - zaprotestował car. - Wystarczą wam nabytki w Inflantach.

Ani Szczuka, ani Fiodor Gołowin, który później zastąpił Piotra w rozmowach z Polakami, nie chcieli ustąpić. Ostatecznie car podpisał nowe porozumienie z Augustem jako elektorem saskim. Zobowiązał się w nim przez trzy kolejne lata wypłacać po 100 tys. rubli, przysłać 15-20 tys. piechoty rosyjskiej do jego wyłącznej dyspozycji oraz dostawić do Witebska 10 tys. funtów prochu. August miał prowadzić wojnę w Inflantach, Piotr-w Karelii i na ziemi iżorskiej (tereny położone wzdłuż Newy i na południowy zachód od Jeziora Ładoga). Prócz tego car obiecał przekazać 20 tys. rubli na przekupienie polskich senatorów, aby głosowali za włączeniem Rzeczypospolitej do sojuszu antyszwedzkiego.

Z początkiem marca Piotr powrócił do Moskwy i wkrótce ksiązę Nikita Repnin wyruszył z 20 tys. żołnierzy na pomoc Augustowi, oddając się pod rozkazy feldmarszałka saskiego von Steinau. Nie powojował długo. Z początkiem lipca wojska saskie zostały rozbite pod Rygą przez Karola XII. Rosjanie ponieśli stosunkowo niewielkie straty z tego względu, że większość z nich wystana została do budowy umocnień nad Dźwiną, a w obozie pod Rygą znajdowało się ich nie więcej niż 4 tys. To, co nie udało się Sasom, osiągnął Szeremietiew. 29 grudnia 1701 r. (9 stycznia 1702 r.) zwyciężył Schlippenbacha w bitwie pod Erestfer w Estonii. Zginęło wówczas około 3 tys. Szwedów, a 350 wzięto do niewoli. Straty rosyjskie były trzykrotnie mniejsze. Takich właśnie wieści życzył sobie Piotr najbardziej. Mienszykow, w tym czasie już porucznik pułku Preobrażeńskiego, wysłany został specjalnie z Moskwy, by wręczyć Szeremietiewowi przyznany mu Order Św. Andrzeja Pierwozwanego, portret cara wysadzany brylantami i nominację na feldmarszałka. W stolicy odprawiano modły dziękczynne, wystawiono na widok publiczny sztandary zdobyte na Szwedach, a przez cały dzień grzmiały działa i dzwoniły dzwony.

Szeremietiew nie poprzestał na jednym sukcesie. Rozgrzany osiągniętym zwycięstwem ruszył za przeciwnikiem. Splądrował okolice Dorpatu (ros. Juriewa, dzisiaj Tartu) i pojmał przeszło stu jeńców.

Trudy wypraw dawały się odczuć coraz bardziej. Współpracownicy cara, jeden za drugim, prosili o zezwolenie na powrót do Moskwy. Pozwolenia nie uzyskał jednak nikt, przeciwnie - Winiusa Piotr wysłał na Syberię, w rejon Tobolska, gdzie Michał Czerkaski

organizował produkcję żelaza. Winius, obejrzawszy dokładnie miejsce wydobywania surowca, donosił carowi: „Znalazłem tu takie mnóstwo rudy żelaznej, że wydobywanie jej nie zakończy się i do końca świata; przypuszczam, że raczej szybciej zużyje się lasy miejscowe niż rudę”<sup>1</sup>.

Piotr nie oszczędzał współpracowników, ale równie wysokie wymagania stawiał sobie. W drugiej połowie 1701 r. dokonał kolejnej inspekcji stoczni woroneskich, a następnie 3 miesiące bawił w Nowogrodzie, nadzorując osobiście przygotowania do rozstrzygających - jak się spodziewał - starć ze Szwedami. W roku następnym wyprawił się do Archangielska, gdzie przebywał od maja do sierpnia, niejednokrotnie zapuszczając się na morze i odwiedzając monaster Sołowiecki. Drewniany dom, który zbudowano wówczas dla cara, zachował się do dnia dzisiejszego i znajduje się obecnie (od 1934 r.) w skansenie w Kołomienskoje (dzisiaj jedna z dzielnic Moskwy). Stał on niegdyś na wyspie u ujścia Dwiny, naprzeciw twierdzy nowodwinskiej. Była to parterowa budowla, wzniesiona z bierwion sosnowych, w której skład wchodziły: „światlice”, czyli gabinet i jadalnia, sypialnia, pokój dla dyżurnych oficerów oraz komora. Pomieszczenia ogrzewane były piecami kaflowymi.

Stąd właśnie, z Archangielska, Piotr naglił Szeremietiewa do pospiesznego wtargnięcia w Inflanty i przeszkodzenia zamierzonemu przerzutowi wojsk szwedzkich z Pomorza. 18 (29) lipca 1702 r. feldmarszałek znalazł się pod Hummelshofem, gdzie ponownie zetknął się z korpusem Schlippenbacha. Bitwa zakończyła się kolejnym wielkim sukcesem Rosjan, którzy na głowę pobili Szwedów, zabijając i raniąc przeszło 5 tys. żołnierzy oraz 3 tys. biorąc do niewoli. W ręce rosyjskie wpadła także cała artyleria przeciwnika. Straty własne były dwunastokrotnie mniejsze od szwedzkich.

Wkrótce potem w ręce Szeremietiewa wpadły dwie twierdze nieprzyjacielskie: Wolmar (dzisiaj Valmiera) i Marienburg (dzisiaj Marjamaa).

Taktyka zalecana przez cara była prosta: niszczyć, palić, rabować, uprowadzać ludność, by Szwedzi nie mogli nigdzie znaleźć oparcia. Szeremietiew wywiązał się doskonale z nałożonego nań zadania. Pisał potem do Piotra: „Więcej już nie da się zniszczyć ziemi nieprzyjacielskiej, gdyż już wszystko doszczętnie zrujnowane i spustoszone. Nasze zagony podeszły do Rygi na 25 wiorst i dotarty do samej granicy polskiej”. Chwalił się dalej, że całe zostały jedynie same wybrzeża Bałtyku od Parnawy do Rygi. „Mam wielki kłopot - raportowałem - co zrobić z wziętymi jeńcami? Więzienia przepelnione...31 sierpnia [11 września - W. S.] pójdę w stronę Pskowa. Już dalej tak nie damy rady, jesteśmy u kresu sił, nie mamy chleba, koni, cięży nam wzięty jasyr i bydło, nie ma na czym wieźć armat, gdyż nie posiadamy nowych podwód”.

Piotr, otrzymawszy tę informację, powiedział łaskawie: - Nieźle spisał się nam Borys Piotrowicz w Inflantach.

W podobnie tatarski sposób wojowały inne oddziały rosyjskie, operujące pod dowództwem okolicznego Piotra Apraksina i pustoszące ziemię izerską. We wrześniu 1702 r. car zjawił się osobiście nad jeziorem Ładoga. Wezwawszy do pomocy nieocenionego Szeremietiewa uderzył na twierdzę Noteburg (niegdyś - Orieszek, później Szliselburg, dzisiaj Pietrokriepost'), leżącą na wyspie w miejscu, skąd Newa wypływa z Ładogi. Liczba oblegających dwudziestokrotnie przewyższała liczbę oblężonych, ale zdobycie twierdzy nie było wcale proste. Mury spadały prosto do wody i bronione były przez półtorej setki dział. Noteburg poddał się dopiero 11 (22) października 1702 r. po krwawym szturmie trwającym dwanaście godzin bez przerw. Sporządzony bilans strat był przerażający: przy szturmie zginęło 564 ludzi, w tym 36 oficerów; 928 raniono, w tym 39 oficerów; wystrzelono przeszło 8 tys. kul armatnich, przeszło dwa i pół tys. „bomb”, zużyto cztery i pół tys. granatów oraz 4371 pudów prochu. 23 armaty rozkalibrowały się i przestały być zdatne do użytku, zdobyto natomiast 129 dział.

W dwa dni po zdobyciu Noteburga Piotr donosił radośnie przyjaciółom: „To prawda, że ten orzech był bardzo twardy, ale chwała Bogu rozgryźliśmy go szczęśliwie.

Artyleria nasza bardzo pięknie wykonała swą pracę”.

W innym liście dodawał: „Wiele naszych zębów miedzianych zepsuło się od tego”.

Noteburg przemianowano na Szliselburg - Miasto-Klucz. Klucz był w ręku cara, ale brama do Bałtyku pozostawała wciąż zamknięta.

Od Noteburga do morza nie było daleko. Dzień, najwyżej dwa, żeglugi po Newie. Droga lądem kryła w sobie znacznie więcej trudności. Obydwie strony rzeki porośnięte były gęstym lasem, osiedla rozrzucone daleko od siebie, tereny błotniste, bagienne.

Z kolejnym atakiem Piotr czekał do wiosny, kiedy częściej pojawiała się słońce, chociaż droga pokryta była jeszcze warstwą marzłoci.

W kwietniu 1703 r. rozpoczęła się następna wyprawa. Do Szliselburga car przybył 19 (30) marca, 2(13) kwietnia nadciągnął admirał Gołowin, a 13 (24) kwietnia feldmarszałek Szeremietiew, który objął dowództwo nad wojskiem zgromadzonym w twierdzy. Oddziały rosyjskie ruszyły prawym brzegiem Newy, docierając pod koniec kwietnia do ujścia niewielkiej Ochty. Tutaj znajdowała się forteczka szwedzka, zwana Kancy lub Nienszanc, strzegąca drogi wodnej w głąb lądu. 30 kwietnia (11 maja) zaczęto ostrzeliwanie stanowisk szwedzkich, a już w dniu następnym załoga skapitulowała przed Rosjanami. Natychmiast zmieniono nazwę miejscowości na Schlotburg.

2(13) maja przypadał w niedzielę. Po nabożeństwie dziękczynnym rozpoczęła się uczta. Zwycięstwo fetowano przez 3 kolejne dni. Piotrowi nie dane było jednak zażywać odpoczynku. „Kapitan roty bombardierskiej Piotr Michajłow”, podekscytowany bliskością morza, kilkakrotnie wyprawiał się na łódkach do samego ujścia Newy. Przy kolejnej wyprawie dostrzeżono dwa okręty szwedzkie, które nie wiedząc o wpadnięciu forteczki w ręce rosyjskie płynęły prosto w objęcia nieprzyjaciela. 5 (16) maja Piotr wraz z Mienszykowem oraz pułkami Preobrażeńskim i Siemionowskim podpłynęli na 30 łódkach do nie spodziewających się ataku Szwedów i po krótkiej, lecz zacieklej walce, zdobyli je. Rozgrzani walką, a kto wie, czy i nie trzydniową ucztą, nie usłyszeli błagań załóg o darowanie im życia i wycięli je niemal doszczętnie. Z 80 ludzi ocalało tylko 13.

Piotr cieszył się jak dziecko. Spowodował odznaczenie siebie i Mienszykowa Orderem Andrzeja Pierwozwanego. Był powód do radości.

Po raz pierwszy Rosjanom udało się wziąć do niewoli dwa okręty przeciwnika, którego tradycje żeglarskie sięgały głęboko w przeszłość.

Na ujście Newy do Morza Bałtyckiego car zwrócił uwagę jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych przeciw Szwedom. W marcu 1700 r. wysłał na zwiady pod Noteburg i Narwę „detynę niegłupią”, sierżanta pułku preobrażeńskiego Wasyla Korczmina, który w czasie pobytu za granicą wyuczył się podstaw sztuki inżynieryjnej. Występował jako rzekomy nabywca szwedzkich armat.

Potem przyszła klęska pod Narwą, z której jednak rychło wyciągnięto właściwe wnioski. „Po porażce pod Narwą pułki w kontuzji wróciły w nasze granice. Rozkazano je opatrzyć i uzupełnić ubytki... Szwedzi odnieśli zwycięstwo nad naszym wojskiem. To rzecz bezsporna. Ale trzeba też widzieć, nad jakim wojskiem ją odnieśli?... Trzeba powiedzieć, że cała ta wyprawa była jak zabawa młodzieńcza, a umiejętności poniżej wszelkiego poziomu” - zauważali gorzko współcześni. Teraz nie była to już zabawa.

Jak umocnić się na zdobytym terytorium?- zastanawiał się car. Podjął decyzję wybudowania możliwie daleko wysuniętej w stronę morza twierdzy, która pozwoliłaby jednocześnie na stworzenie i rozbudowę dużego miasta portowego. Miało stać się ono wizytówką nowej piotrowskiej Rosji.

U ujścia Newy leżało kilka sporych wysp. Były to: Kojwusaari (później Wyspa Brzozowa, Fomin lub Strona Piotrogradzka). Korpisaari (później Wyspa Aptekarska), Kiwisaari (później Wyspa Kamienna). Mistulasaari (później Wyspa Michajłowska lub Jelagina), Ristisaari (później Wyspa Krestowska), Patsasaari (później Wyspa Pietrowska). Jannisaari (później Wyspa Zajęcza lub Wesoła), Hirwisaari (później Wyspa Łosia lub

Wasilewska), Kissasaari (później Wyspa Kocia, Nowosilcowa lub Kanonierska) oraz Witusaari (później Wyspa Wąska lub Gutujewska). Nie wszystkie przesmyki między nimi nadawały się do żeglugi dla statków i okrętów pełnomorskich. Najważniejsze znaczenie miało opanowanie głównego nurtu Newy. Z tego też względu 16 (27) maja 1703 r. na rozkaz Piotra poszły w ruch topory. Na Wyspie Zajęczej zaczęły powstawać zręby przyszłej twierdzy pietropawłowskiej.

Poświęcenie pierwszych budowli nastąpiło prawdopodobnie w dzień imienin cara, tzn. 29 czerwca (10 lipca). Tak zaczęła się budowa nowej stolicy Rosji. Nadano jej nazwę Petersburg - Miasto Piotra, czy raczej Zamek Piotra. Pierwszym ukończonym budynkiem był domek cara, wykonany w ciągu zaledwie trzech dni. Powstał w dniach 24-26 maja (4-6 czerwca). Ta parterowa chatka o wymiarach 10 na 20 metrów, wykonana z drewnianych pali, przypominać miała Piotrowi jego pobyt w Holandii. Zachowała się zresztą do dnia dzisiejszego, ogrodzona w 1784 r. na rozkaz carowej Katarzyny II murem pokrytym dachem.

W tym czasie w Holandii domy wznoszono z kamienia lub cegły i pokrywano je dachówką. Takich materiałów budowlanych nie było pod ręką. Wobec tego sam car rozkazał pomalować drewniane ściany czerwoną farbą olejną w taki sposób, by imitowały cegłę, zaś dach pokryć specjalnie ułożonymi gontami. Duże okna chronione były dodatkowo drewnianymi okiennicami wykonanymi również „na sposób holenderski”. Nie znaleźlibyśmy tu żadnych wygód. Dom nie posiadał pieca, co przy surowym klimacie czyniło z niego raczej tymczasowe pomieszczenie typu obozowego niż budynek mieszkalny. Współcześni pisali o tym wyraźnie: „Gdy car zdobył Noteburg i Nienszanc, wyprawił się do ujścia Newy, gdzie wpada ona kilkoma odnogami do Morza Bałtyckiego, tworząc odpowiednią liczbę wysp. Położenie ich tak mu się spodobało, że zdecydował założyć tu miasto. Car znalazł na tym miejscu zaledwie cztery chałupy, do których dobudował jeszcze dla siebie dom na wyspie. Służył mu tylko jako schronienie w czasie niepogody i miejsce odpoczynku”.

28 maja (8 czerwca) odbyła się tu uroczysta uczta wydana przez Piotra na cześć przyłączenia dawnych ziem nowogrodzkich do Rosji oraz założenia nowego miasta. Sądząc po rozmiarach domku, pomieścił on niewielu gości. Sień i trzy komnaty, pełniące funkcje gabinetu, jadalni i sypialni, to wszystkie znajdujące się w nim izby. Urósł jednak do rozmiarów symbolu. Dał początek nowej stolicy państwa rosyjskiego.

Dom postawiony przed rokiem w Archangielsku robił wrażenie pałacu przy wymalowanej na czerwono chałupie petersburskiej. Nie o to przecież chodziło.

Zaledwie kilkaset metrów dzieliło nową siedzibę cara od murów wznoszonej twierdzy. Doradcą przy wyborze miejsca pod jej budowę był prawdopodobnie francuski

inżynier Józef Gaspard Lambert de Guerin, od blisko dwóch lat znajdujący się na służbie rosyjskiej. On też naszkicował pierwszy plan twierdzy, rychło zaakceptowany przez monarchę. Pierwszym jej komendantem został pułkownik dragonów Karol Ewald Roenne. Mimo niespodziewanie występujących trudności - powodzi, które zmusiły budowniczych do nadsypywania wyspy, prace w nowej stolicy postępowały szybko naprzód.

Wojna jednak raz po raz dawała znać o sobie.

Przez wszystkie niemal letnie miesiące 1703 r. dziewięć szwedzkich okrętów z eskadry Nummersa blokowało ujście Newy, jakby drwiąc z bezsilności cara rosyjskiego. Dysponował już flotą na morzach Czarnym i Białym, ale Bałtyk pozostawał wciąż jeszcze tylko - bliskim wprawdzie - marzeniem. W każdej chwili groził desant nieprzyjacielski, mogący obrócić wniwecz efekty pracy tysięcy poddanych i setek jeńców szwedzkich zapędzonych tutaj do roboty.

Piotr nie znał odpoczynku. Nadzorował ze swego domku prace prowadzone w Petersburgu, wyprawił się na zagrażającego powstającemu miastu generała Kronhjorta, zwyciężył go i wkrótce ruszył do Woroneża, skąd powrócił jesienią, gdy nieprzyjacielskie okręty odpłynęły już do swych baz.

Tymczasem wieści nadchodzące od oddziałów wysłanych przeciw twierdzom szwedzkim były coraz pomyślniejsze. W maju i czerwcu niezastąpiony Szeremietiew doniósł o zajęciu Koporie i Jamburga (dzisiaj Kingisepp w obwodzie petersburskim). W lipcu spustoszył Estonię, we wrześniu w podobny sposób dokończył dzieła zaczętego przed rokiem w Inflantach. Wydawało się, że na wybrzeżach bałtyckich nie ma już armii zdolnej do przeciwstawienia się wojskom rosyjskim.

- Gdzie teraz rzucić swe siły? - zastanawiał się Piotr.

Plan kampanii 1704 r. był nieskomplikowany, chociaż trudny do zrealizowania. Chodziło o to, by wyprzeć Szwedów - dopóki ci byli zajęci walkami prowadzonymi na terenie Polski - z Dorpatu (dzisiaj Tartu) i przypominającej pierwsze niepowodzenie Narwy.

W ten sposób pozbawiono by przeciwnika kolejnych punktów oparcia na lądzie, umacniając jednocześnie swoje dotychczasowe zdobycze. Chodziło wszakże nie o starcia w polu, lecz zdobywanie dobrze umocnionych twierdz bronionych przez liczne i doświadczone w bojach załogi.

Z początkiem czerwca 1704 r. Szeremietiew rozpoczął oblężenie Dorpatu. Po miesiącu przybył tu sam car zaniepokojony brakiem wiadomości o nowym sukcesie: Piotr zaczął się już przyzwyczajać do wieści o szybkich i imponujących zwycięstwach. Teraz okazało się jednak, że nie wszystko szło jak należy. Prace oblężnicze prowadzone były nie



najlepiej; bano się wychylić głowy zza szanców i nie tylko mitrężono cenny czas, ale także wiele pocisków, które wystrzelono raczej dla samego hałasu krzepiącego serce oblegających niż dla rzeczywistego i widocznego pożytku.

Car nie szczędził ludzi, jeśli tylko ofiara z nich złożona pomagała mu szybko osiągnąć zamierzony cel. Tak stało się i tym razem. 13 (24) lipca po całonocnej krwawej walce Dorpat poddał się siłom rosyjskim.

W tym samym czasie inny korpus rosyjski, dowodzony przez feldmarszałka austriackiego, barona Jerzego Ogilvy'ego, stał pod Narwą. Ogilvy'ego zwerbował w Wiedniu Patkul. Spod Narwy także nie można się było doczekać żadnej pomyślnej informacji. Car udał się tam natychmiast po zdobyciu Dorpatu. Historia powtórzyła się z zadziwiającą dokładnością. 9 (20) sierpnia przystąpiono do szturmów w obecności monarchy. Na nic zdała się rozpaczliwa obrona załogi. Rosjanie wdarli się do twierdzy, nie bacząc na poniesione ciężkie straty. Rozpoczęła się rzeź. Żołnierze zabijali każdego, kto nawinął im się pod rękę. Nie darowano nawet kobietom i dzieciom. Car udawał, że tego nie widzi. Wjechał do miasta po dwóch godzinach od chwili jego zdobycia. Swoją niesławną klęskę powetował wielokrotnie. Dopiero wówczas wydał rozkaz powstrzymania się od grabieży, ale wśród powszechnego zamętu, krzyków i płaczu nikt nie chciał go słuchać. Opowiadano, że doprowadzony do ostateczności zabił jednego z własnych żołnierzy i pokazywał później okrwawioną szpadę mieszkańcom Narwy, mówiąc łaskawie do niedobitków ocalałych z rzezi: - Nie bójcie się! To krew rosyjska, a nie szwedzka!

16 (27) sierpnia poddała się forteczka leżąca na przeciwległym brzegu Narwy. Iwangorod.

Jeszcze w 1703 r. Piotr przemyślał, jak obronić Petersburg przed możliwą napaścią Szwedów od strony morza. Twierdza pietropawłowska stanowiła zaporę przeciw wdarciu się nieprzyjaciela w głąb lądu, ale samo miasto było bez przerwy narażone na ataki szwedzkie. Eskadra Nummersa wisiała nad nim jak miecz Damoklesa. Jedynym wyjściem była budowa twierdzy na wodach Zatoki Fińskiej, która to twierdza zapewniłaby skuteczną kontrolę nad wejściem w koryto rzeki. Car kilkakrotnie wyprawiał się łodzią na zatokę i wraz z inżynierami sprowadzonymi z zagranicy mierzył głębokość wody. Przedsięwzięcie nie mogło być zamierzone na większą skalę, gdyż Szwedzi zorientowaliby się natychmiast w planach rosyjskich i wykorzystując swoje panowanie na morzu rozpędziliby budowniczych. Dlatego też zrezygnowano, przynajmniej na najbliższy okres, z zabudowy wyspy Kotlin. Leżała ona wprawdzie w miejscu bardzo dogodnym dla przyszłych obrońców Petersburga, ale jej rozległość nie dawała nadziei na utrzymanie w rękach rosyjskich bez pomocy własnej floty.

Zdecydowano więc budowę sztucznej wysepki na mieliźnie w pobliżu Kotlina. Zewsząd otaczało ją morze, a zdobycie wiązać się musiało z bezpośrednim szturmem z okrętów na palisadę forteczki.

Nowej twierdzy dano nazwę Kronsztot. Budowano ją przez całą zimę 1703/1704 r. wykorzystując nieobecność floty szwedzkiej. Za fundament służyła wielka skrzynia drewniana wypełniona kamieniami i osadzona na mieliźnie. Za palisadą i obwałowaniem postawiono dwanaście dział. Zgromadzono także spory zapas amunicji. Jak się wkrótce okazało, Kronsztot nie tylko zablokował ujście Newy, ale również uniemożliwił Szwedom opanowanie skalistego Kotlina.

W 1704 r. po Karolu Roenne nowym komendantem twierdzy pietropawłowskiej został pułkownik Roman Bruce. Pochodził ze starej rodziny szkockiej, która w XVII w. osiadła w Rosji, i należał do kręgu bliskich współpracowników cara. 1 (12) kwietnia odbyło się uroczyste poświęcenie cerkwi pod wezwaniem Piotra i Pawła, usytuowanej wewnątrz murów twierdzy.

Wkrótce Szwedzi pokusili się o odzyskanie ujścia Newy. W połowie czerwca w pobliżu Petersburga pojawiły się oddziały dowodzone przez generała Jerzego Maydella, rozpoczynając przygotowania do szturm na twierdzę pietropawłowską. Bruce odparł atak za pomocą artylerii. Próbowano również opanować Kronsztot, ale szwedzkie działa przenosiły ponad niewielką forteczką, zaś okręty nie mogły się do niej zbliżyć na odległość skutecznego strzału w obawie o własne bezpieczeństwo. Piotr zresztą nie zamierzał pozostawić obrońców bez pomocy. W stoczni ołonieckiej, w Karelii, pospiesznie budowano kilka niewielkich kilkunastodziałowych jednostek, które następnie przez Ładogę i Newę przetransportowano do Zatoki Fińskiej.

Naprzeciwko twierdzy pietropawłowskiej 5 (16) listopada położono kamień węgielny pod zabudowania Admiralicji. Miała służyć kilku celom jednocześnie. Na otaczających ją umocnieniach ustawiono działa, które wraz z artylerią pietropawłowską mogły całkowicie pokryć ogniem wody Newy. Rozpoczęto tu także budowę stoczni o kilku pochylniach. Tutaj wreszcie miało się mieścić naczelne dowództwo przyszłej floty bałtyckiej.

Położenie kamienia węgielnego stało się nową okazją do bankietu i towarzyszącego mu pijaństwa. Ta nieoficjalna część uroczystości odbywała się w austerii specjalnie wzniesionej dla podobnych celów. Bruce spisywał się dzielnie. Z każdym miesiącem malało prawdopodobieństwo odbicia Petersburga przez Szwedów. Po odparciu w lecie ataków nieprzyjaciela pułkownik awansował do rangi generał-majora i został mianowany oberkomendantem Petersburga.

Rok 1705 nie zmienił sytuacji. Karol XII ogłosił, że flota szwedzka nie tylko zablokuje nowo wznoszone miasto od strony morza, ale także będzie przechwytywać wszystkie płynące tutaj statki handlowe. Piotr odpowiedział na to rozbudową umocnień portowych i nowymi okrętami wyprowadzonymi na wody zatoki. Tylko w ten sposób mógł osiągnąć zamierzony cel: uczynić z Petersburga wielki i ruchliwy port handlowy. Flota rosyjska w tym rejonie składała się wówczas z 8 fregat dwudziestoczerdziałowych, 2 brander, 5 dwunastodziałowych jachtów oraz 4 galer. Te 19 jednostek zakotwiczyło w rejonie Kotlina i Kronsztotu. Dowodził nimi admirał Korneliusz Cruys.

W czerwcu flota szwedzka pojawiła się znowu w bliskim sąsiedztwie Petersburga. Ponowiono ataki na Kotlin i Kronsztot, ale po czterodniowej wymianie strzałów musiano odstąpić, mimo że Rosjanie mieli w tym czasie tylko działa małego i średniego kalibru oraz bardzo marny proch.

Okręty szwedzkie nie odpłynęły jednak zupełnie. Zakotwiczyły w odległości strzału działowego, wykonując nakazaną przez króla blokadę portu petersburskiego. W połowie lipca Szwedzi spróbowali szczęścia raz jeszcze. Tym razem wysadzili desant. Bardziej energiczna akcja zakończyła się jednak ich porażką, gdyż nie obliczono dobrze głębokości dna i wielu żołnierzy utonęło. Jak obliczano, nieprzyjaciel stracił około 400 zabitych i rannych. W tym czasie zaatakował również Maydell, ale został odparty przez oddziały przerzucone na rozkaz cara z terenu Ingrii.

Z nadejściem zimy Bruce zadysponował, mimo sprzeciwów Cruysa, wycofanie z Kotlina całej artylerii rosyjskiej i wojska. Cruys obawiał się, że w roku następnym Szwedzi nauczeni doświadczeniem przyplyną wcześniej i uniemożliwią zajęcie wyspy przez Rosjan. Bruce z kolei nie widział możliwości utrzymywania w zimie stałego kontaktu z załogą na Kotlinie oraz zaopatrywania jej w żywność i amunicję. Car nie wtrącał się do sporu. Bawił w tym czasie na Białorusi.

Sojusznik Piotra August II znalazł się w poważnych opałach. Początkowo wprowadził car nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi, mając na względzie przede wszystkim własne interesy, ale kiedy okazało się, że w zasadzie uzyskał już, czego chciał, zdobył wyjście na Bałtyk, a Szwedzi wcale nie byli skłonni do podjęcia rokowań pokojowych, postanowił bliżej zainteresować się kłopotami elektora saskiego i króla Rzeczypospolitej.

Z Moskwy płynęły pieniądze na przekupienie posłów i senatorów, lecz nie przynosiły oczekiwanego rezultatu. Rzeczpospolita pozostawała wciąż formalnie poza wojną. Spróbował więc z innej beczki, grożąc represjami za naruszenie postanowień wiecznego pokoju zawartego w 1686 r. W demarche uczynionym w 1700 r. przez rosyjskiego rezydenta w

Warszawie, stolnika Lubima Sudiejkina, mówiono o uciemieniu wyznawców prawosławia w Polsce i zmuszaniu ich do zmiany wyznania. Król, mając na karku z jednej strony potężnego sojusznika, z drugiej szlachtę, lawirował między nimi, usiłując być bezstronnym pośrednikiem i mediatorem w sporze. Wysyłał listy z upomnieniami do przedstawicieli hierarchii unickiej, ale nie zdało się to na nic. Żadna ze stron nie była zadowolona. Wkrótce doszło do zmiany na stanowisku rezydenta rosyjskiego w Warszawie. Miejsce Sudiejkina zajął stolnik Wasyl Postnikow, a następnie książę Grzegorz Dołgoruki.

Jego brat Jakub dostał się pod Narwę do niewoli szwedzkiej, w której miał przebyć 10 lat. Zadanie zacieklego przeciwnika Szwedów - Grzegorza, sprowadzało się do stałego przypominania Augustowi II o zobowiązaniach podjętych wobec cara.

August tymczasem tracił stronników. Nie pomagały rosyjskie pieniądze. Za plecami króla porozumiewano się z Karolem XII, który namawiał do zrzucenia Augusta z tronu twierdząc, iż jest to jedyny sposób, dzięki któremu Rzeczpospolita może uniknąć wojny. Ku Szwedom skłaniał się prymas Michał Radziejowski. Hetman litewski Kazimierz Sapieha, pokonany przez siły opozycji antysapieżyńskiej w bitwie pod Olkienikami na południe od Wilna, szukał ratunku w pomocy szwedzkiej. Zamęt w Polsce i zaangażowanie krajów nadbałtyckich w wojnie północnej wykorzystał elektor brandenburski i książę pruski Fryderyk, który 18 stycznia 1701 r. koronował się na króla Prus. Wywołało to oburzenie w Rzeczypospolitej, lecz ze względu na jej wewnętrzną słabość nie spowodowało żadnego energiczniejszego protestu, nie mówiąc już o próbie przeciwdziałania.

W tym samym roku, po pokonaniu wojsk saskich pod Rygą. Szwedzi wkroczyli do Kurlandii, opanowując ją całkowicie i rozkładając się tutaj na zimowe leże. Karol XII stanął nad granicami Rzeczypospolitej. Już w grudniu jego oddziały rozpoczęły marsz w głąb Litwy, zajmując Kiejdany i Kowno oraz zabierając birżańską artylerię. Sejm, zwołany na grudzień 1701 r., miał radzić o powstałym niebezpieczeństwie, podjął dyskusję i próbę mediacji w sporze Sapiehów z opozycją, a wreszcie został zerwany przez obrażonego na króla magnata litewskiego Kazimierza Paca.

W lutym 1702 r. Karol XII przeniósł swój obóz na terytorium litewskie. Już tylko zawarcie pokoju ze Szwecją lub nakłonienie Rzeczypospolitej do sojuszu z Rosją mogło uratować Augusta II przed porażką. W tym czasie jednak ani jedno, ani drugie rozwiązanie nie było możliwe. Związanie się Augusta z Austrią nie powstrzymało wojsk szwedzkich od marszu w głąb Rzeczypospolitej. Pod koniec maja stanęły pod Warszawą, zajmując po drodze Wilno, Grodno, Tykocin, Zambrów i inne miasta. Na żądanie wycofania wojska z ziem

polskich Karol XII odpowiadał niezmiennie żądaniem zrzucenia Augusta z tronu. Stolica została zajęta.

19 lipca pod Kliszowem, leżącym między Krakowem a Sandomierzem, doszło do bitwy, w której wojska saskie i koronne doznały porażki. Z początkiem sierpnia Szwedzi opanowali Kraków. Posiłkowani przez korpus przerzucony z Pomorza szczecińskiego plądrowali kraj, nie napotykając żadnego poważniejszego oporu, mimo konieczności staczania licznych utarczek z podjazdami polskimi i partyzantką chłopską. W październiku następnego roku po długotrwałym oblężeniu zajęli Toruń.

W tym samym mniej więcej czasie August II jako elektor saski podpisał nowe porozumienie z Rosją. Piotr zobowiązał się przysłać sojusznikowi dwunastotysięczny korpus piechoty oraz corocznie wypłacać mu 300 tys. rubli na utrzymanie armii. Rzeczpospolita w dalszym ciągu pozostawała poza sojuszem. 12 lipca 1704 r. szlachta zgromadzona na polu elekcyjnym pod Warszawą, otoczona wojskiem szwedzkim, została zmuszona do wyrażenia zgody na wybór nowego króla, kandydata zaproponowanego przez Karola XII. Królem tym został wojewoda poznański Stanisław Leszczyński.

Dziwić musi upór, z jakim szlachta i magnaci odrzucali propozycje zawarcia sojuszu z państwem moskiewskim. Sprawa nie była jednak tak prosta, jak mogłoby się wydawać. Przeszkodę stanowił nie tylko nieład wewnętrzny i waśnie między możnowładcami. Chodziło o kwestię, której rozwiązania po polskiej myśli car nie chciał się podjąć. Sprawę tę sygnalizował już w czasie birżańskich rozmów z Piotrem I podkanclerzy litewski Szczuka. Na drodze porozumienia między Rzeczpospolitą a Rosją stanęły ziemie ukraińskie. Nie pogodzono się jeszcze z nieodwracalną utratą Kijowa i wciąż liczono, że przy sprzyjających okolicznościach przynajmniej część Ukrainy włączonej przed laty do Rosji powróci pod polskie panowanie. Sytuację komplikowało ponadto trwające na tamym terytorium od kilku lat powstanie Paleja, w które zaangażowało się Kozactwo zaporoskie i także sama Rosja.

Bunt przeciw Rzeczypospolitej wybuchł w 1702 r. Semen Palej był pułkownikiem kozackim znajdującym się przez pewien czas na polskiej służbie. Kiedy zaczął zabiegać o przyłączenie Prawobrzeża Dniepru do Rosji, został aresztowany i uwięziony. Amnestionowany wkrótce przez króla Sobieskiego nie zmienił swoich przekonań, lecz starał się lawirować między Rzeczpospolitą a państwem moskiewskim.

Kiedy jednak sejm uchwalił w 1699 r. zniesienie wojska kozackiego na Prawobrzeżu, Palej nie podporządkował się uchwale i wraz z hetmanem Samusiem wypowiedział Polsce posłuszeństwo. W starciach z wojskami koronnymi odniósł szereg poważnych sukcesów,

wśród których najważniejszym było opanowanie „twierdzy Rzeczypospolitej” - Białej Cerkwi.

Rosja wmieszała się do powstania, zamierzając przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie: zmusić Paleja do kapitulacji i w ten sposób przekonać szlachtę o przyjaznych względem niej zamiarach oraz wydrzeć Rzeczypospolitej Ukrainę Prawobrzeżną. W tym celu, za zgodą Piotra I i na jego ciche polecenie, Mazepa aresztował Paleja, a wojska rosyjskie obsadziły twierdzę białocerkiewską. Teraz żądania Rzeczypospolitej skierowane pod adresem Rosji sprowadzały się już nie do ponownego odstąpienia Kijowa, lecz zwrotu Białej Cerkwi. Żądanie stanowiło jeden z podstawowych warunków, od którego spełnienia uzależniano przyłączenie się Polski do sasko-rosyjskiego sojuszu antyszwedzkiego.

Akcja rosyjska na Ukrainie pogłębiła jeszcze bardziej różnice zdań i wewnętrzne rozdarcie polskiej szlachty. Mimo wszystko porozumienie między Rzeczpospolitą a Rosją zostało wreszcie zawarte. Obydwie strony zobowiązywały się do prowadzenia wspólnej walki przeciw Szwecji, ale ani Polska nie uzyskała zmiany postanowień pokoju wieczystego, ani też Rosja obietnicy współdziałania na wypadek wojny z Turcją. Traktat sojuszniczy podpisano w Narwie w sierpniu 1704 r. Tymczasem wierne Augustowi wojska koronne, a także oddziały litewskie, kluczyły po całej niemal Rzeczypospolitej, uchodząc przed Szwedami. We wrześniu 1704 r. armia szwedzka zdobyła Lwów, ale z kolei Augustowi udało się odbić Warszawę. Kunktatorstwo Augusta II i nieudolność Patkula, który w tym czasie dowodził korpusem sasko-rosyjsko-kozackim, spowodowały, że poza zdobyciem Warszawy nie udało się osiągnąć poważniejszych sukcesów wojskowych, mimo iż istniała realna szansa wyparcia Szwedów z Poznania i Torunia.

W październiku Szwedzi zajęli Zamość i ponownie Warszawę. Kontredans armii na terenie Rzeczypospolitej trwał nadal. Kraj był już wyczerpany wojną, w której przez długi czas formalnie nie brał udziału, a szlachta nie mogła zdecydować się na zbliżenie do Rosji, a zwłaszcza na ratyfikację traktatu narwskiego. W następnym roku, znów pod groźbą szwedzkich bagnetów, wyrażono zgodę na koronowanie Leszczyńskiego oraz podpisanie traktatu ze Szwedami, w którym Polska występowała praktycznie w roli szwedzkiego państewka wasalnego. Godzono się w nim m.in. na stacjonowanie wojsk szwedzkich w Polsce, ich swobodne przemarsze przez terytorium Rzeczypospolitej i na rekrutację żołnierzy do armii szwedzkiej; wyrażono także zgodę na wyłączenie spod prawa wszystkich tych, którzy stanęli na czele walki przeciw nieprzyjacielowi.

Mniej więcej w tym samym czasie Piotr I zdecydował się na przetrzucenie poważniejszych sił rosyjskich do Polski. Okazało się bowiem, że sukcesy osiągnięte przez

niego na wybrzeżach Bałtyku nie wystarczają do uzyskania zgody przeciwnika na zawarcie pokoju satysfakcjonującego Rosję. Przeciwnika tego należało rozbić całkowicie, i to na froncie mającym w danym momencie podstawowe znaczenie, to znaczy w Polsce. Tutaj zaś panowało całkowite rozprężenie.

Przysłowie mówiło: „jeden ciągnął do Sasa, inny do Lasa (Leszczyńskiego)”. Najlepsze pomysły i próby ratowania Rzeczypospolitej skazane były z góry na niepowodzenie, a listopadowe uchwały prosaskiej walnej rady grodzieńskiej podjęte w 1705 r. i dotyczące podniesienia liczby wojska nie zostały w pełni wykonane.

Piotr, zaangażowany w wojnę przeciw Szwecji, nie tylko interesował się innymi kierunkami polityki zagranicznej, ale również wiele uwagi poświęcał unowocześnieniu i usprawnieniu aparatu państwowego.

Próby rozszerzenia traktatu pokojowego z Turcją, a zwłaszcza uzyskania zgody Porty na swobodną żeglugę rosyjskich statków handlowych po Morzu Czarnym, spotkały się ze stanowczym sprzeciwem sułtana, który oświadczył nawet, że próby te będzie uważał za jednostronne naruszenie warunków pokoju. Francja wykręciła się od propozycji zawarcia traktatu handlowego z Rosją stwierdzając, iż uczyni to jedynie w wypadku powstania całego systemu traktatów, co wiązać się musiało nie tylko z zakończeniem wojny północnej, ale - dla Francji znacznie ważniejszym - przerwaniem wojny sukcesyjnej.

Znacznie lepiej wiodło się Piotrowi w sprawach dotyczących wewnętrznego urzędnictwa państwa rosyjskiego. W związku z likwidacją wojska strzeleckiego, zamieniono Prikaz Strzelecki na Prikaz Ziemski, prikazy Cudzoziemski i Rajtarski połączono w Prikaz Spraw Wojskowych, a utworzono także nowe: Morski, Artyleryjski. Prowiantowy itp.

Wydane zostały dyspozycje w sprawie opracowania nowego kodeksu praw, nowego Ułożenija, w miejsce obowiązującego od 1649 r.

Wśród wielu posunięć zmierzających do uzdrowienia skarbu, mocno nadwerżonego wydatkami na prowadzenie wojny, wymienić należy przede wszystkim rozporządzenia wprowadzające drobne pieniądze miedziane oraz złote dwu - i jedno - „czerwońcówki”, a także pieniądze srebrne o nowym nominale. Dotychczas, wskutek braku monety stosownej wartości, psuto pieniądze bite z metali szlachetnych, tnąc je na kawałki, a nawet posługiwano się umownymi zastępczymi środkami płatniczymi. Uporządkowanie systemu monetarnego spowodowało, że mimo pojawiania się w obiegu coraz większej ilości pieniędzy, wartość ich ustabilizowała się.

Nawet system penitencjarny został dostosowany do nowych potrzeb państwa. W 1701 r. zabroniono oddawać niewypłacalnych dłużników wierzycielom w celu odpracowania

zaciągniętego długu; nakazano natomiast zsyłać ich na katorgę do Azowa. Podobnie w dwa lata później zamieniono karę śmierci za rozbój także na katorgę. W ten sposób rosły umocnienia Azowa, zwiększały się załogi galer budowanych w stoczniach pod Woroneżem.

W kwietniu 1702 r. w Rosji i poza jej granicami ogłoszono dekret Piotra I, wzywający cudzoziemców do przyjazdu do państwa rosyjskiego. Wstępne sformułowania dekretu informowały o celach panowania Piotra: „W ziemiach, które Najwyższy poddał naszej władzy, wiadomo powszechnie, że od chwili naszego wstąpienia na tron wszystkie nasze zamiary i plany były podporządkowane głównemu celowi - polepszeniu bytu poddanych. Staraliśmy się utrzymać spokój wewnętrzny, obronić państwo przed najazdami z zewnątrz i ulepszyć oraz rozwinąć handel. Dlatego też w czasie naszego panowania zostaliśmy zmuszeni do dokonania pewnych zmian, aby nasi poddani mogli lepiej i łatwiej wyuczyć się nieznanym im dotychczas umiejętności oraz stać się przydatniejszymi do prowadzenia działalności handlowej... Staraliśmy się o jak najlepszą organizację wojska - fundamentu państwa naszego; oto, by wojska nasze składały się nie tylko z ludzi dobrze wyszkolonych, lecz również by znajdowały się w dobrym porządku i zachowywały dyscyplinę. Chcąc jednak ulepszyć to jeszcze bardziej i nakłonić cudzoziemców, którzy mogą nam pomóc w zamierzonym dziele, do przyjazdu do nas wraz z innymi specjalistami, do zaciągnięcia się na naszą służbę i zamieszkania w tym kraju, postanowiliśmy niniejszy manifest łącznie z poniższymi punktami ogłosić wszędzie, a wydrukowawszy rozpowszechnić w całej Europie”.

Car gwarantował cudzoziemcom swobodny wjazd do Rosji, bezpieczną drogę do wybranego miejsca pracy i zamieszkania, swobodę wyznania, uwolnienie od jurysdykcji rosyjskiej (w koniecznych przypadkach specjalnie ustanowiony sąd miał postępować według zasad prawa rzymskiego) oraz dostosowanie się w miarę możliwości do obyczajów kraju, skąd przybywała dana osoba. Jedyne wyjątek stanowili Żydzi, od których - według słów samego monarchy - Piotr wolał widzieć u siebie nawet pogan lub mahometan.

W 1703 r. w Moskwie zaczęto wydawać pierwszą w Rosji gazetę drukowaną pod nazwą „Wiadomości o sprawach wojskowych i innych wartych poznania i zapamiętania, które zdarzyły się w państwie moskiewskim lub innych krajach” („Wiedomosti o wojennych i innych dziełach dostojnych znaniya i pamiaty, słucziwszichsja w Moskowskom gosudarstwie i w innych okriestnykh stranach”).

Otwarcie granic dla cudzoziemców nie zawsze przyczyniało chwały Rosji i jej monarsze. Na miejscu w Moskwie i innych miastach rosyjskich przybysze przekonywali się o szczególnym charakterze reform i zmian wprowadzanych przez cara. Dotychczas nie wychylali nosa poza zachodnioeuropejski krąg cywilizacyjny, teraz stykali się z zupełnie



odmienną rzeczywistością i stawali wobec niej przerażeni. Niektórzy nie mogli się z nią pogodzić. Uciekali z powrotem przy najbliższej nadarzającej się okazji. Bardzo pouczająca była pod tym względem historia nauczyciela carewicza Aleksego, wychowanka uniwersytetu w Lipsku, Niemca Marcina Neugebauera, który polecony przez generała Karłowicza - objął swoje obowiązki w 1701 r. Już w następnym roku został zmuszony do opuszczenia Rosji. Bezpośrednią przyczyną jego wydalenia stała się błaha scysja w jadalni carskiej. Carewicz, według rozpowszechnionego obyczaju, rzucał obgryzione kości kury pod stół, by mogły pożywić się psy, wałęsające się po sali biesiadnej. Aleksy Naryszkin, mający nauczyć dobrych manier następcę tronu, zwrócił mu uwagę, iż kości należy kłaść na własny talerz. Neugebauer ujął się za wychowankiem, co spowodowało szepty siedzących w jadalni osób. Teraz z kolei Niemiec zaczął udzielać pouczeń, że w towarzystwie nie należy mieć tajemnic i przekazywanie sobie wiadomości na ucho nie jest właściwym sposobem postępowania. Od słowa do słowa rozpoczęła się kłótnia. Neugebauer nie wytrzymał i nazwał obecnych psami, świniami itd., obiecując srogą zemstę. I rzeczywiście. Po wydaleniu z Rosji opublikował w 1704 r. w Niemczech broszurę pt. List pewnego wysokiego niemieckiego oficera do tajnego radcy pewnego możnego pana o złym obchodzeniu się z zagranicznymi oficerami, których moskwianie zwabiają do siebie na służbę. Książka Neugebauera uzyskała w Europie rozgłos równy temu, jaki miał dekret Piotra I zapraszający cudzoziemskich specjalistów do przyjazdu do Rosji. Zemsta była dobrze przemyślana. Pamflet skierowany głównie przeciw carowi zwracał uwagę na surowość i gruboskórność władcy. Dawał liczne przykłady obrażania i poniżania przez monarchę oficerów, którzy posiadali poważne zasługi bojowe. Powodem takiego postępowania z nimi były albo drobne przewinienia, albo też próby wyperswadowania Piotrowi nierozsądnych posunięć. Neugebauer obiecywał, że w swoim kolejnym pamflecie więcej miejsca poświęci carskiemu faworytowi Mienszykowowi i opisie, jak ten postępuje z kobietami narodowości niemieckiej, które - po wykorzystaniu - wydaje za niemieckich oficerów.

Sporo cierpkich uwag pod adresem cara znalazło się również w znanej nam już książce angielskiego specjalisty od budowy okrętów i prac melioracyjnych Johna Perry'ego. Perry pisał, że wolał po cichu wynieść się z Rosji, niż czekać na należną mu zapłatę.

Car odczuł bardzo boleśnie podkreślanie przez cudzoziemców ciemnych stron życia rosyjskiego. Starał się temu skutecznie przeciwdziałać: wynajmował autorów do polemik z pamflecistami oraz uzyskał zakaz rozpowszechniania tego typu druków w Saksonii i Prusach. Na jego dobro trzeba zapisać, że nigdy nie poszedł po najmniejszej linii oporu, nie zamknął dla cudzoziemców granic Rosji. Nie odstąpił ani na jotę od swego programu zeuropeizowania

państwa. 30 grudnia 1701 r. (10 stycznia 1702 r.) zabronił padania na kolana przed sobą i zdejmowania (wprawdzie tylko w zimie) nakrycia głowy przed pałacem carskim. Zakazał także rozpowszechnionego w Rosji obyczaju podpisywania się zdrobniałymi imionami w listach do osób wyżej sytuowanych w hierarchii służbowej i stanowej.

Z końcem 1700 r. podjęta została decyzja reorganizacji cerkwi prawosławnej. Była to jedyna instytucja w państwie, która korzystała z szerokich uprawnień autonomicznych. Budowa nowoczesnej monarchii absolutnej wymagała wyzyskania wszelkich środków zmierzających do wzmocnienia władzy centralnej. W tym jednak wypadku należało działać ze szczególną ostrożnością, gdyż ciemnota poddanych i konserwatyzm hierarchii kościelnej mogły doprowadzić do powstania silnego bloku opozycyjnego, grożącego zamieszkami w państwie.

W październiku 1700 r. zmarł patriarcha moskiewski Adrian. Doradca Piotra I Aleksy Kurbatow radził carowi, by wykorzystując nieporządki panujące w Cerkwi nie wybierać nowego patriarchy, lecz utworzyć coś w rodzaju komisarycznego zarządu dla uzdrowienia panujących w niej stosunków: uporządkowania spraw finansowych, a zwłaszcza podniesienia na wyższy poziom stanu oświaty.

W grudniu Piotr polecił, by sprawami dotyczącymi religii kierował tymczasowo metropolita riazański Stefan Jaworski. Jaworski pochodził z Ukrainy, ukończył Akademię Kijowską i był jednym z najbardziej oświeconych przedstawicieli kleru prawosławnego. Po miesiącu wyznaczono administratora. Został nim, rekomendowany przez Kurbatowa, bojarzyn Iwan Musin-Puszkina. Utworzono Prikaz Monasterski, dając mu szeroki zakres kompetencji. Zalecono przede wszystkim dokonanie spisu wszystkich klasztorów znajdujących się w Rosji, zewidencjonowanie mnichów i mniszek, usunięcie z klasztorów osób świeckich i „przypisanie” duchownych do określonych monasterów. Ponieważ w przeszłości zdarzało się niejednokrotnie, że właśnie z klasztorów wychodziły pisma podburzające przeciw władzy monarszej, zabroniono mnichom pisania w ich własnych celach, wyjąwszy zbiorowe sale jadalne, a i to za specjalnym pozwoleniem przeora. W rok później, w grudniu 1701 r., zakazano klasztorom posiadania jakichkolwiek nieruchomości, a obowiązek dostarczania im środków do życia państwo wzięło na siebie.

Duchowni z Ukrainy zaczęli odgrywać coraz poważniejszą rolę w życiu rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Ściągano ich do Moskwy, powierzając najbardziej eksponowane stanowiska w hierarchii kościelnej: Dymitr z Kijowa został metropolitą rostowskim, a Filoteusz Leszczyński metropolitą syberyjskim.

Zreorganizowano akademię w Moskwie, przekształcając ją w nowoczesną szkołę o rozszerzonym programie przedmiotów świeckich, z łacińskim językiem nauczania. Także tutaj znaleźli się przybysze z Ukrainy.

W 1705 r. wybuchło powstanie w Astrachaniu. Po raz pierwszy w czasie swego panowania Piotr zetknął się z oporem nie organizowanym przez opozycję magnacką. Powstania strzeleckie, które pociągnęły za sobą setki ofiar, były w znacznej mierze inspirowane i kierowane przez ugrupowania dworskie. Powstanie astrachańskie stanowiło przejaw żywiołowego sprzeciwu poddanych przeciw coraz większym ciężarom nakładanym na ich barki. Konserwatywne nawyki, sprzeciw wobec brutalnej europeizacji i zarzucaniu tradycji, także odegrały swoją rolę.

Astrachań był w tym czasie jednym z najpoważniejszych rosyjskich ośrodków handlowych. Położony u ujścia Wołgi do Morza Kaspijskiego posiadał również znaczenie strategiczne. Zamieszkiwali go kupcy różnych narodowości, prowadzący handel z Persją i Indiami. Istniał tu silny garnizon obsadzony m.in. przez strzelców represjonowanych zesłaniem na południe. Większość z nich była staroobrzędowcami.

Echa wojny północnej dotarły nawet tutaj. Podatki rosły z zastraszającą szybkością. Wymyślano nowe, by zaspokoić wzrastające zapotrzebowanie państwa. Wprowadzono podatki za przybicie do portu, postój i zezwolenie na odpłynięcie, za łaźnie i piwnice z winami, za ostrzenie noży, siekier, za każdą niemal czynność podejmowaną w celu zarobkowym. Odbiło się to na ruchu cen, które z każdym dniem szły w górę. Osobą szczególnie znienawidzoną stał się wyznaczony przez Piotra wojewoda Timofiej Rzewski, skrupulatnie wypełniający wszystkie zalecenia stolicy.

Burzono się przeciw wprowadzaniu nowych porządków: goleniu bród, podatkom za noszenie odzieży o rosyjskim kroju i paleniu tytoniu. Krążyły pogłoski, że na okres siedmioletni zabroni się zawierania małżeństw. Pary narzeczonych runęły masowo do cerkwi. W niedzielę, 29 lipca (9 sierpnia) 1705 r., udzielono około stu ślubów. W nocy z niedzieli na poniedziałek rozjuszony tłum, podekscytowany alkoholem, runął na kreml astrachański. Opanowano twierdzę i zabito kilka osób, a wśród nich trójkę cudzoziemców: dwóch oficerów i kobietę.

Następnego dnia nad ranem znaleziono ukrywającego się w kurniku wojewodę Rzewskiego; wyprowadzono go na pole i zabito. Rządy w mieście przejęło koło wojskowe zorganizowane na sposób kozacki. Każdy z powstańców miał prawo wypowiedzieć swoje zdanie w roztrząsanej materii. Koło wojskowe dokonało wyboru dowódców. Zostali nimi:

bogaty kupiec, raskolnik Jakub Nosow, oraz przedstawiciel ludności rzemieślniczej w zarządzie miasta, „burmistrz” Gawryło Ganczikow.

Nowo wybrane władze miejskie zdawały sobie sprawę z tego, że powstanie nie potrwa długo, jeśli nie uzyska poparcia ludności zamieszkującej najbliższe okolice, garnizonów usytuowanych na wybrzeżach Morza Kaspijskiego i Kozaków pełniących służbę graniczną. Jednym z pierwszych posunięć było więc wysłanie odezw nad Terek, do Krasnego i Czarnego Jaru.

Zewsząd nadchodziły zapewnienia solidarności z powstańcami, ale na zbrojne posiłki nie można było liczyć. Ataman Iwan Dorofiejew dotarł nawet pod Carycyn, ale mieszczanie, wysłuchawszy wysłanników, nie zgodzili się przystać do buntu. A plany były tak piękne! Dorofiejew miał przy pomocy od wewnątrz zdobyć Carycyn i ruszyć dalej na Moskwę, zajmując wszystkie miasta po drodze. Spodziewano się, że w Moskwie uwolni cara uwięzionego - jak głosiła wieść gminna - w szklanej (!) wieży.

Piotr dowiedział się o buncie 11 (22) września. Przebywał w tym czasie w Mitawie. Nie zlekceważył przeciwnika. Wiedział doskonale o tym, że jego zarządzenia nie wywołują powszechnego aplauzu i wystarczy jedna iskierka, by pracowicie wznoszony gmach spłonął w pożarze powstania. Czy Astrachań był tą iskłą? Jeszcze wówczas trudno było odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie natychmiast pchnął w stronę Moskwy feldmarszałka Borysa Szeremietiewa na czele kilku pułków konnicy. Powstanie wybuchło w Astrachaniu, ale zabezpieczyć należało Moskwę. Gdy okazało się, że stolicy nic nie zagraża. Szeremietiew otrzymał rozkaz ruszenia na Astrachań. Jednocześnie do zbuntowanego miasta wyjechał specjalny posłaniec carski z odezwą nawołującą do zachowania spokoju, wyłapania inspiratorów i przywódców oraz przekazania ich prawowitej władzy. Carska gramota miała cudowne właściwości, zwłaszcza teraz, kiedy powstańcy nie otrzymali znikąd pomocy. Koło wojskowe z szacunkiem wysłuchało słów monarchy, złożyło mu przysięgę na wierność i wydelegowało do stolicy ośmiu ludzi, którzy wieźli suplikę adresowaną do Piotra. O żądaniu wydania przywódców nie wspomniano w niej ani słowem. Ale o dziwo! Delegaci nie tylko wynieśli całe swe głowy z Moskwy, lecz także ze spotkania z carem. Piotr nie chciał zbytnio angażować się na południu w chwili, kiedy od północy zagrażał przeciwnik znacznie niebezpieczniejszy. Wojsko było potrzebne tutaj, na północy. Ogłoszono więc amnestię dla powstańców. Ci jednak nie zamierzali poprzestać na przysiędze wierności i darowaniu kary. Koło wojskowe w dalszym ciągu utrzymywało się przy władzy.

Nie było innej rady. Szeremietiew podszedł pod sam Astrachań. Usiłował załagodzić sprawę, ale nie mógł przecież obiecać, że zaprzestanie się poboru podatków, golenia bród,

przymuszania do noszenia odzieży europejskiej. Car nigdy nie przyjąłby takich warunków. Początkowo wydawało się nawet, że pertraktacje między Szeremietiewem a powstańcami zakończą się pomyślnie. Spotykano się jak równy z równym, wspólnie ucztowano, ale w miarę upływu czasu zaczęły mnożyć się coraz niebezpieczniejsze incydenty. Nosow nie chciał pić carskiego zdrowia, rozlewały się wyzwiska pod adresem cara, aż wreszcie zamknięto bramy miejskie przed nadciągającą armią. 12 (23) marca 1706 r. Szeremietiew skartaczował powstańców i następnego dnia wkroczył triumfalnie do miasta. Po obu stronach drogi, którą maszerowały wojska, leżeli plackiem mieszczanie kajający się przed zwycięzcami. Zdobywcy zajęli kreml i znowu zapadła cisza. Wreszcie po paru dniach zdecydowano się wyłapać buntowników. Odesłano ich do Moskwy, gdzie w czasie śledztwa, a następnie pod toporem kata zginęło 365 osób. Piotr składał feldmarszałkowi gratulacje, pisząc: „Otrzymałem wasze listy... i dziękowaliśmy, odbywając wspaniały triumf, za niewypowiedzianą łaskę Pana Boga. Wiktorii tej nad przekłętymi złoczyńcami, której jesteście sprawcą, gratulujemy. Za wasz trud Bóg was wynagrodzi, a i my nie zostawimy”.

Za „wspaniałe zwycięstwo” dowodzonej przez siebie armii regularnej nad źle uzbrojonymi i rozproszonymi powstańcami Szeremietiew otrzymał tytuł hrabiowski, nagrodę pieniężną oraz 2400 gospodarstw chłopskich, a jego syn został pułkownikiem.

Bunt został krwawo stłumiony, ale po dwóch latach na południu znów rozgorzał płomień powstania. Nie udało się go już stłumić tak łatwo.

## VI. Połtawa

Sukcesy odniesione w walkach ze Szwedami nie przeszkadzały Piotrowi w uważnym śledzeniu przebiegu rozpoczętych już prac. W 1705 r. spędził w Woroneżu pełne dwa miesiące, od końca lutego do końca kwietnia. W parę dni po powrocie do Moskwy zapadł na febrę. Przeszło dwa tygodnie leżał w pałacu księcia Fiodora Gołowina, a lejbmedycy i wesola kompania z „Najbardziej Pijanego Soboru” stawiali go, każdy na swój sposób, na nogi. Mimo osłabienia spowodowanego chorobą, car nie zatrzymał się długo w stolicy. Już z końcem maja wyjechał do Połocka, gdzie sześćdziesiątysięczna armia oczekiwała na rozkazy.

W Połocku, w dzień po wielkim bankiecie wydanym z okazji swych imienin, a tuż przed wyjazdem z miasta, Piotr zaszedł do znajdującego się tutaj monasteru unickiego. Mnisi wyraźnie prowokowali zajście, nie zdając sobie sprawy z popędliwości cara. Była ona tym większa, im więcej wypito poprzedniego dnia. Tymczasem Piotrowi nie pozwolono zbliżyć się do ołtarza i na jego zapytanie o to, kogo wyobraża wiszący w klasztorze portret, odpowiedziano uprzejmie: - To święty męczennik Jozafat Kuncewicz, którego zabili wasi współwyznawcy! Car rozkazał aresztować mnichów, ale ci wcale nie zamierzali poddać się woli monarszej. Rozpoczęła się bójka. Czterej unicy ponieśli śmierć w starciu, a jednego zatrzymano i następnie powieszono.

Z Połocka Piotr przejechał do Wilna, gdzie przebywał do 1 (12) sierpnia. W tym też czasie otrzymał dwie niepokojące wieści. Pierwsza dotyczyła zagrożenia Petersburga przez Szwedów.

Wysłany z odsieczą Mienszykow przemaszerował zaledwie sto kilkanaście kilometrów i zawrócił, gdyż okazało się, że niebezpieczeństwo minęło. W drugiej Szeremietiew doniósł o porażce swojego korpusu w Kurlandii, w starciu z oddziałami generała Adama Loewenhaupta. Szeremietiewa zgubiła zbytnia pewność siebie. Po rozproszeniu konnicy nieprzyjacielskiej żołnierze rosyjscy rozpoczęli grabić zdobyty obóz i tabory. Wkrótce jednak powróciła piechota szwedzka i rozbiła Rosjan nie spodziewających się ataku. Piotr wprawdzie pocieszał swego feldmarszałka, ale postanowił sam ruszyć do Kurlandii, pomagając w odcięciu Loewenhaupta od Rygi.

Kampania 1705 r. nie przysporzyła sukcesów Szeremietiewowi. Mimo zalecanego pośpiechu, dowodzone przez niego oddziały rosyjskie pozwoliły Loewenhauptowi przeprawić się przez Dźwinę. Wreszcie, wykorzystawszy okazję, Piotr wysłał - jak wiemy -

feldmarszałka z wojskiem przeciw powstańcom astrachańskim. Carowi udało się natomiast odbić Mitawę.

Na zimowe leże Rosjanie rozłożyli się w Grodnie. Pospieszył tu również August II. 21 października (2 listopada) obydwaj monarchowie spotkali się o milę przed Tykocinem. a August teatralnym gestem rzucił carowi pod nogi chorągwie zdobyte w walce z Leszczyńskim. Od 30 października (10 listopada) do 5 (16) grudnia król i car przebywali razem w Grodnie. Armia rosyjska przeszła w całości pod komendę monarchy polskiego. Piotr wyjechał do Moskwy. Wydawało się, że kampania 1705 r. została zakończona. Zima zapowiadała się spokojnie.

Karol XII sprawił jednak swoim przeciwnikom przykrą niespodziankę. Z początkiem stycznia Szwedzi przeszli przez Wisłę i ruszyli prosto na siły sprzymierzonych skoncentrowane w Grodnie. Zaskoczenie było kompletne. Wojsko rosyjskie zostało otoczone przez armię Karola XII, a August II w ostatniej chwili ratował się ucieczką wraz z 4 tys. konnicy. O wyprawie szwedzkiej Piotr dowiedział się dość późno i natychmiast ruszył w kierunku granicy polskiej. Współdziałanie z sojusznikiem saskim całkowicie zawiodło. Ten bowiem, zamiast organizować odsiecz dla zamkniętej w Grodnie załogi, ruszył w kierunku Wielkopolski, rozkazując uczynić to także znajdującej się dotychczas na Śląsku armii Schulenburga. Improwizowana naprędce wyprawa zakończyła się klęską. 13 lutego Szwedzi odnieśli zwycięstwo w bitwie pod Wschową.

Tymczasem zamknięci w Grodnie Rosjanie pod dowództwem feldmarszałka Ogilvy'ego otrzymali rozkaz Piotra zalecający im przebicie się przez otaczający ich pierścień wojsk szwedzkich. Rozkaz został wykonany. Nic jednak nie pozostało z dawnej świetności armii. Stopniała niemal do połowy, zdziesiątkowana przez głód i epidemie. Pogoń szwedzka nie przyniosła żadnych rezultatów, bowiem zaczęły się już wiosenne roztopy znacznie utrudniające pościg. W tej sytuacji Karol XII zatrzymał się na Wołyniu, skąd w lipcu ruszył na Saksonię. Wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem pod Kijowem i tutaj leczyło swe rany. Piotr przebywał w tym czasie w Petersburgu, doglądając prowadzonych prac fortyfikacyjnych.

Car musiał także rozstrzygnąć konflikt, jaki zarysował się między ambitnym, ale niezbyt utalentowanym Ogilvym a swoim pupilkiem Mienszykowem. Feldmarszałek bez przerwy zasypywał Piotra donosami na jego faworyta. Pozostawały bez odpowiedzi. Wreszcie 25 lipca (5 sierpnia) car przekazał dowództwo Szeremietiewowi, który doniósł właśnie o ostatecznym rozbiciu powstańców w Astrachaniu. Decyzję swoją Piotr podjął w Kijowie, gdzie spędził niemal cały lipiec i trzy tygodnie sierpnia. Później ruszył pod Wyborg,

skąd 8(19) września powrócił znowu do Petersburga. Tutaj postanowił ostatecznie zrezygnować z usług Ogilvy'ego.

Car nie wiedział o tym, że poza jego plecami August II usiłuje porozumieć się z Karolem XII. 24 września 1706 r. po miesięcznych rokowaniach podpisano w Altranstadt (w Saksonii) traktat pokojowy. August zrzekał się tronu polskiego, zwalniał poddanych od przysięgi na wierność, unieważniał wszystkie wydane dekrety i postanowienia, godził się na wydanie w ręce szwedzkie polskich insygniów koronnych oraz archiwów wywiezionych do Drezna w czasie wojny i oddawał Szwedom posiłkowe oddziały rosyjskie, znajdujące się w tym czasie w Saksonii, a także Patkula. Augustowi pozostawiano elektorstwo saskie i zezwalano na używanie tytułu królewskiego.

Elektor saski postawił się w co najmniej niezręcznej sytuacji. O zawarciu pokoju przez delegowanych wysłanników dowiedział się w chwili, gdy wraz z oddziałami polskimi i saskimi połączył się z armią rosyjską dowodzoną przez Mienszykowa. Do połączenia się doszło w rejonie Lublina. Nie pomogły już tajne depesze wysyłane do dowódcy korpusu szwedzkiego Arwida Mardefelda.

Trzynastotysięczne oddziały polsko(stronników Leszczyńskiego)-szwedzkie zostały otoczone pod Kaliszem przez prawie trzykrotnie liczniejszą armię sojuszniczą.

29 października o czwartej po południu rozpoczęła się bitwa. Początkowo Szwedzi odnieśli niewielki sukces, ale wkrótce kontrnatarcie na skrzydłach rozproszyło posiłkujące ich oddziały, dowodzone przez Sapiehów i wojewodę kijowskiego Józefa Potockiego. Korpus szwedzki, pozbawiony możliwości odwrotu, skapitulował. Mienszykow donosił carowi: „Była to batalia, jakiej nigdy wcześniej nie było. Przyjemnie było patrzeć, jak regularnie walczone z obydwu stron i oglądać nad wyraz miły widok: całe pole bitwy ustane martwymi ciałami”.

August II udawał radość z osiągniętego sukcesu i zarządził nawet odprawienie w Warszawie nabożeństwa dziękczynnego, ale przemyślał tylko, jak nie wywołałszy podejrzeń uciec od uciążliwych przyjaciół do swej umiłowanej Saksonii.

Nabożeństwo odprawiono także w Petersburgu, dokąd wiadomość o zwycięstwie dotarła 15 (26) listopada. Radość powszechna, zabawy, pokazy ogni sztucznych i powszechne pijaństwo trwały jeszcze przez trzy najbliższe dni. Po niewielkiej, zaledwie tygodniowej przerwie święcono w podobny sposób imieniny Mienszykowa. Solenizant był wprawdzie daleko, ale nie przeszkadzało to uczującym członkom „Pijanego Soboru”. Po tygodniu nowa okazja - dzień święta Andrzeja Pierwozwannego. Tym razem „weselono się w austeriach”, jakich już sporo powstało w Petersburgu.



Tymczasem zaszły też zmiany wewnętrzne. 30 lipca (10 sierpnia) w Głuchowie zmarł admirał i pierwszy minister Piotra, Fiodor Gołowin. Na zwolnione przez niego stanowiska car powołał: Fiodora Apraksina, który został admirałem; Gawryłę Gołowkina, który objął kierownictwo Prikazu Poselskiego i otrzymał tytuł kanclerza, oraz tłumacza Piotra Szafirowa, który został wicekanclerzem.

30 listopada 1706 r. August opuścił Warszawę, udając się do Saksonii. Na kilka dni przedtem król rozmawiał z Wasylem Dołgorukim, który na pewien czas zastąpił swego krewnego - Grzegorza. August zapewniał, że do traktowania z Karolem XII zmusiła go groźba najazdu szwedzkiego na Saksonię, ale że dochowa wierności Piotrowi I.

Po wyjeździe z Warszawy powtórzył swe zapewnienia, tym razem na piśmie, prosząc tylko o zachowanie ścisłej tajemnicy.

Mienszykow, dowiedziawszy się o traktacie altransztadzkiem, radził, by „wybrać” jakiegoś innego, lepszego króla, na którego Polacy zgodzą się z całą pewnością. Piotr nie zamierzał jednak powiększać zamętu w Rzeczypospolitej. Uważał, że może to poważnie skomplikować działania przeciw Szwedom, a poza tym będzie kosztować zbyt wiele. W każdym razie należało się zastanowić nad sposobem dalszego postępowania w zmienionej teraz sytuacji.

Wojska rosyjskie skoncentrowano na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej: 27 grudnia 1706 r. (7 stycznia 1707 r.) car wizytował dowodzone przez Szeremietiewa oddziały piechoty kwaterujące w rejonie Ostroga na Wołyniu, a w dniu następnym konnicę pod dowództwem Mienszykowa, rozlokowaną pod Żółkwią.

W Żółkwi odbyło się posiedzenie rady wojennej. Postanowiono w razie uderzenia Szwedów na Rosję nie wdawać się w bitwy, lecz wycofywać i niszczyć zapasy żywności na opuszczonych terytoriach. Zamierzano wciągnąć Szwedów w głąb kraju i dopiero tutaj uderzyć i rozgromić armię wyczerpaną długotrwałym marszem.

Car siedział w Żółkwi aż do końca kwietnia 1707 r., trzykrotnie wypadając do Lwowa, gdzie za każdym razem bawił po dwa-trzy dni. Jednocześnie toczyły się pertraktacje z przedstawicielami konfederacji generalnej sandomierskiej, zawiązanej jeszcze w 1704 r. przy boku narzuconego przez Rosję, ale prawowitego króla Augusta II, nastrojonej antyszwedzko, a obecnie zdeorientowanej abdykacją króla. Przyznać trzeba, że polscy dyplomaci, mimo porzucenia ich przez króla, trzymali się dzielnie. To nie Rosja stawiała warunki, ale oni wysuwali swoje żądania wobec Rosji. Inna sprawa, że przedłużanie targów w sytuacji krytycznej dla Rzeczypospolitej odwlekało tylko ostateczną klęskę Szwedów, a

niewiele zmieniało w poglądach cara na sprawy polskie. Argument najważniejszy - silna armia - był w jego rękach.

Polacy żądali zwrotu ziem ukraińskich zagarniętych przez Paleja, a potem zajętych przez Rosję, zmniejszenia kontyngentu wojsk rosyjskich utrzymywanych polskim kosztem i wypłaty subsydiów na kontynuowanie wojny. Skarżono się również na grabieże i szkody wyrządzone przez armię rosyjską.

Rosjanie przyrzekali spełnić niemal wszystkie życzenia, zastrzegając się tylko, że oddadzą Rzeczypospolitej twierdze i miasta Ukrainy Prawobrzeżnej, jeśli zainteresowani przyślą kogoś do ich odebrania. Strona rosyjska obiecywała także wypłacenie subsydium, do którego zobowiązywała się w traktacie narwskim, ale przypominała, że z kolei Rzeczpospolita nie wywiązała się z zawartego w nim warunku - wystawienia kilkunastotysięcznej armii.

Piotr uważał, że należy utrzymać sojusznika przy sobie, nie oglądając się na cenę, jaką by przyszło ewentualnie zapłacić. Takie stanowisko nie zawsze spotykało się z aprobatą jego najbliższego otoczenia; zwłaszcza hetman kozacki Mazepa patrzył z niepokojem na rysujące się porozumienie w sprawie Ukrainy Prawobrzeżnej. Sądził, że uda mu się połączyć obydwie części ziem ukraińskich pod swoją buławą hetmańską. Reprezentował w tej mierze tradycyjny pogląd starszyny kozackiej, która faktycznie nigdy nie uznała rozbioru Ukrainy dokonanego na mocy rozejmu andruszowskiego, a potwierdzonego później w pokoju wieczystym. Uznał w tej sytuacji, że najlepszym wyjściem będzie próba porozumienia się z Karolem XII, który - być może - uzna jego pretensje.

Piotr musiał liczyć się z jeszcze jedną poważną siłą mogącą przeszkodzić w realizacji jego zamierzeń, a mianowicie z państwem tureckim. Śledziło ono uważnie rozgrywające się wydarzenia i było gotowe przeciwdziałać w wypadku, gdyby Rosja zechciała umocnić się na zajętych przez siebie Prawobrzeżu.

Strony pertraktujące w Żółkwi musiały także zastanowić się nad sposobem zapelnienia próżni, jaka wytworzyła się w kraju po abdykacji Augusta II. Najprostsze rozwiązanie - wyrażenie zgody na Leszczyńskiego, rzecz jasna, nie wchodziło w rachubę. Pamiętamy, że Mienszykow deklarował się wprowadzić na tron polski dowolnego kandydata, ale pierwsza próba uczynienia konkretnych posunięć w tym kierunku wyszła od sandomierzan. Do królewicza Jakuba Sobieskiego wysłano posła z zawiadomieniem, że na najbliższej elekcji zostanie wysunięty jako kandydat na króla. Jednocześnie królewicz dowiedział się, że Piotr poprze jego kandydaturę. Sondáže poczynione na dworze wiedeńskim przez Sobieskiego przyniosły wynik negatywny. Cesarz odmówił poparcia i w tej sytuacji

Jakub odrzucił propozycję, nie chcąc narażać się na niebezpieczeństwo walki z niepokonanym dotąd królem szwedzkim.

Podobnie postąpili bracia Jakuba: Konstanty i Aleksander, którzy nawet próbowali wywiedzieć się o opinii Karola XII w tej mierze.

Szwedzi natomiast, chcąc zniechęcić Polaków do cara, rozpuszczali pogłoski, że opróżniony przez Augusta II tron polski zająć ma albo Mienszykow, albo też carewicz Aleksy. Piotr daleki był od tego rodzaju pomysłów, niemniej jednak starał się uszczęśliwić Rzeczpospolitą swoim kandydatem, podobnie jak przed kilku laty uczynił to z Augustem II, czy Karol XII z Leszczyńskim. Kolejnymi pretendentami stali się Eugeniusz Sabaudzki i Franciszek Rakoczy II, księżę Siedmiogrodu i przywódca powstania antyhabsburskiego na Węgrzech. Eugeniusz zgodził się na przedłożoną mu propozycję, ale znowu, po konsultacji z Wiedniem, musiał ją odrzucić. Dwór cesarski nie chciał narażać się na prowadzenie wojny ze Szwecją w chwili, gdy miał na karku Francję i stałe niebezpieczeństwo odnowienia się konfliktu z Turcją.

Inaczej wyglądała sytuacja Rakoczego. Był on skłócony z cesarzem, a Piotr obiecywał mu załatwienie w Wiedniu ugody. We wrześniu 1707 r. podpisane zostało porozumienie rosyjsko-węgierskie, na którego mocy Rakoczy wyrażał zgodę na objęcie tronu polskiego w wypadku, gdy zostanie nań wybrany w wolnej elekcji, zaś Piotr obiecywał nakłonić cesarza do przywrócenia swobód na Węgrzech i w Siedmiogrodzie. Polacy przeciwstawili się jednak stanowczo temu projektowi, a ponowne wkroczenie Szwedów do Rzeczypospolitej przerwało dalsze próby poszukiwań kandydata do polskiej korony.

Ruchy armii szwedzkiej budziły zaniepokojenie dowództwa rosyjskiego, zwłaszcza że na kwaterach żołnierze szwedzcy przyszedli do siebie, odpoczęli, uzupełnili wyekwipowanie i załatali straty poniesione w dotychczasowych walkach. Trudno ją było zresztą nazwać szwedzką, gdyż obecnie przeważał w niej element niemiecki, zwerbowany w czasie postoju w Saksonii. Liczyła 33 tys. ludzi. Do starcia z Rosjanami jednak jeszcze nie doszło. Szwedzi zatrzymali się przed Wisłą, a wojsko carskie wycofało się za Bug, aby uniknąć okrążenia. Obydwie strony czekały na nadejście mrozów, które umożliwiłyby sforsowanie rzek i ułatwiłyby poruszanie się po traktach rozmiękłych jesienią.

Przez całe lato 1707 r. car znajdował się wśród swoich wojsk. Stał pod Lublinem, w Kazimierzu nad Wisłą, a przez połowę lipca, cały sierpień i początek września kwaterował w Warszawie, gdzie znowu na przeszło tydzień ściął go z nóg atak febry. Do Petersburga przybył 23 października (3 listopada), a w grudniu powrócił do Moskwy.

W styczniu armia szwedzka rozpoczęła przeprawę przez Wisłę, zamierzając uderzyć na Rosjan za Bugiem, obchodząc ich wielkim tukiem od północy. Okazało się wkrótce, że kierunek wyprawy nie był wybrany najlepiej. Szwedzi natrafili na powszechny opór ludności kurpiowskiej zamieszkującej Puszcę Myszyniecką i niewiele brakowało, by zginął ich król, do którego strzelił jakiś chłopiec. Najeźdźcy stracili w czasie tej przeprawy około tysiąca ludzi, wiele wozów taborowych i artylerii.

Po zajęciu Grodna opuszczonego przez Rosjan dowódcy szwedzcy chcieli uderzyć na Inflanty, ale spotkali się ze stanowczym sprzeciwem Karola XII, który liczył na pomoc (jakiej później na Ukrainie udzieli mu Mazepa) hetmana kozackiego, który już od kilku miesięcy znosił się z Leszczyńskim i Szwedami.

Piotr zdawał sobie sprawę z tego, że nieuchronnie zbliża się dzień rozstrzygającej batalii dwóch armii. Dotychczas wrywano sobie większe czy mniejsze kawałki ziemi, zdobywano twierdze, z których potem nieraz przychodziło ustępować, ale nie doszło jeszcze nigdy do walnej bitwy, mogącej zadecydować o przyszłych losach wojny. Car już w styczniu 1708 r. wyjechał do wojsk rozlokowanych w Rzeczypospolitej. Pojawił się i w Grodnie, i w Wilnie, ale szybko musiał je opuścić, bo przeciwnik deptał mu po piętach, wkraczając do miast w dwa-trzy dni po wyjeździe cara. Piotr upewnił się wszakże, że tym razem główny kierunek uderzenia nie będzie wymierzony na północ. Powrócił więc do Petersburga na przełomie marca i kwietnia, gdzie zresztą także nie próżnował, kilkakrotnie wyprawiając się na morze z eskadrą kilkunastu okrętów, najeżdżając i pustosząc wybrzeża Bałtyku należące do Szwedów. M.in. zniszczono całkowicie miasteczko Borga leżące nad Zatoką Fińską, w niewielkiej odległości od Helsinek.

Taktyka tych wypraw nie była zbyt skomplikowana. Okręty wciąż jeszcze służyły tylko jako środki transportowe, a nie samodzielne jednostki bojowe. Ładowano na nie kilkuset wyborowych żołnierzy, przeważnie oddziały z pułków Siemionowskiego i Preobrażeńskiego, dopływno do brzegu nieprzyjacielskiego i wysadzano desant wspierany ogniem baterii okrętowych.

Żołnierze podpalali osiedla, niszczyli niewielkie posterunki nadbrzeżne, łapali jeńców i szybko powracali na oczekujące ich okręty, które natychmiast podnosiły kotwice, ruszając na szlak wiodący je do Petersburga.

Flota szwedzka, jak na razie, unikała bezpośredniego starcia z eskadrą rosyjską, co powodowało, że po głowach dowódców cudzoziemskich zaangażowanych przez Piotra, snuły się pomysły zaatakowania Sztokholmu od strony morza. Wspominano o tym niejednokrotnie w rozmowach z monarchą, ale ten chciał najpierw pozyskać sobie sojusznika, mogącego go

wesprzeć flotą. Chodziło głównie o Danię, którą Piotr starał się namówić do ponownego wystąpienia przeciw Szwecji.

Tymczasem Petersburg rósł z każdym dniem. W twierdzy pietropawłowskiej powstały dwa murowane bastiony: Mienszykowa i Trubeckiego, a prace fortyfikacyjne trwały dalej. Od strony Newy broniła jej dodatkowo rozbudowana Admiralicja, zaś od północy tzw. Kronwerk - przedzielone wodą przedłużenie zasadniczych umocnień twierdzy.

Najbliższe otoczenie Piotra, chcąc przypodobać się carowi, wznosiło pałace w nowo założonym mieście. Na budowę corocznie przybywały tysiące poddanych spędzanych z całej Rosji, którzy pracując w nieludzkich warunkach i w surowym klimacie szybko tracili siły i umierali. Zapelniały się cmentarze bezimiennymi mogiłami, okoliczne bagna także pochłonęły niejedną ofiarę, ale miasto rosło nieprzerwanie. Do prac budowlanych wykorzystywano także jeńców szwedzkich. Rosja powracała do czasów niewolnictwa. Długość dnia roboczego nie była niczym ograniczona. Pracowano od świtu do późnego zmierzchu, z czterema przerwami pół - lub jednogodzinnymi przeznaczonymi na spożycie posiłku.

Piotr coraz rzadziej zaglądał do swojego domku. Nie widział potrzeby znoszenia niewygód, gdy w najbliższym sąsiedztwie powstały już wspaniałe pałace. Nie zapowiedziany spadał na głowę swoim przyjaciołom, którzy musieli głośno okazywać radość z powodu dostąpienia niezwyklego zaszczytu goszczenia u siebie cara. Cieszył się więc Mienszykow, podobny do starej baby z wąskimi zaciśniętymi ustami admirał Apraksin. wygolony tłuszcioch - podkanclerzy Szafirow i wielu, wielu innych.

Przy okazji zastanawiano się, o co poprosić cara, za co wziąć łapówkę, co ukraść, by odbić sobie koszty utrzymania Piotra i jego świty.

Początkowo budowę prowadzono bez jakiegokolwiek z góry założonego planu. Mieszkańcy osiedlali się przeważnie według uprawianych zawodów: na Wyspie Gorodowej - murarze, cieśle, budowniczości domów; wokół Admiralicji - marynarze, stocznioowcy i kapitanowie powstającej floty. Powstawały slobody: Galernicza, Morska, Niemiecka i Grecka. W tej ostatniej osiedlił się, ściągnięty z zagranicy. wybitny architekt Domenico Tresini.

Urodził się w 1670 r. w Szwajcarii, w pobliżu Lugano, w rodzinie włoskiej. Mając lat trzydzieści pracował już w Danii, nabierając doświadczenia w samodzielnym prowadzeniu prac fortyfikacyjnych i projektowaniu budowli. W 1703 r. podpisał umowę, na której podstawie zobowiązał się do pracy w Rosji, i z początkiem października tego roku znalazł się w Petersburgu. Jednym z jego pierwszych dzieł był Kronsztot, skutecznie broniący ujścia

Newy przed napadami Szwedów. W 1706 r. kierował robotami fortyfikacyjnymi w twierdzy pietropawłowskiej. Był też autorem wzniesionej w 1708 r. drewnianej bramy triumfalnej, prowadzącej do twierdzy od strony placu Troickiego. Po dziesięciu latach na tym samym miejscu zbudował bramę kamienną, zachowaną zresztą do dnia dzisiejszego.

W 1706 r. Piotr powołał do życia Kancelarię Spraw Miejskich, do której należała koordynacja prac budowlanych, starania o stały dopływ siły roboczej i materiałów. Kierownikiem Kancelarii został Uljan Sieniawin, zaś jej naczelnym architektem Tresini. W rok później car rozkazał, by „za twierdzą nowe budynki wznosić wzdłuż jednej linii, gdyż to taka sama praca budować krzywo czy prosto. W tym celu wyznaczyć należy specjalnego nadzorcę”.

Monarcha pomyślał również o ozdobieniu powstającego miasta. Celom takim miał służyć założony w 1704 r. i rozbudowany w latach następnych Park Letni. Początkowo nazywano go Parkiem Carskim. Miejsce było błotniste, ale wcześniejsze zlokalizowanie tutaj majątku majora szwedzkiego Konau wskazywało na istnienie dogodniejszych niż gdzie indziej warunków. Aleje w parku wytyczano symetrycznie i z całej Rosji ściągano drzewa i sadzonki, mające ozdobić przyszłą rezydencję carską. Zresztą nie tylko z Rosji.

W Lubece zakupiono krzaki bzu, w Hamburgu drzewa owocowe, w Holandii i Francji nasiona i cebulki kwiatów. Do Streszniewa Piotr pisał: „Gdy otrzymacie ten list, zechciejcie, nie tracąc czasu, przysłać wszelakie kwiaty z Izmajłowa, zwłaszcza te pachnące”. Rozpoczęto również budowę fontann, z których pierwsze strugi wody popłynęły prawdopodobnie około 1710 r.

Rozbudowywano urządzenia portowe znajdujące się w rejonie Admiralicji. Wprawdzie początkowo, ze względu na blokadę szwedzką, ruch był nieregularny, ale pierwsze statki handlowe pojawiły się tutaj już w 1703 r. Podanie głosi, że pierwszą jednostką był przybyły w listopadzie statek holenderski załadowany winem i solą. Piotr pilotował go osobiście, pokazując właściwy kurs między mieliznami i ławicami piasku. Oficerowie zostali zaproszeni do domu Mienszykowa na bankiet. Szyper otrzymał zezwolenie na sprzedaż towarów bez cła. a prócz tego wypłacono mu 500 „czerwońców”, zaś załodze po 30 jefimków. Premię, odpowiednio niższą, otrzymały także załogi dwóch następnych statków, jakie zjawiły się w Petersburgu. Nie było jeszcze komu kupować przywiezionych towarów, więc dla zachęty car wraz ze swoim najbliższym otoczeniem zakupił wszystkie przedmioty i produkty znajdujące się na statku.

Do Petersburga przywożono także obrazy i rzeźby zakupione za granicą na rozkaz cara. Miały one ozdabiać wznoszone pałace, a wiele z nich postawiono w alejach Parku

Letniego i na kamiennych obudowach fontann. Petersburg zmieniał swoje oblicze z dnia na dzień, a Piotr stale przemyślał jak dodać mu blasku.

Tymczasem południe kraju znów dało znać o sobie. W 1705 r. rozpoczęły się rozruchy wśród Baszkirów, buntujących się przeciw nadmiernym podatkom. Przywódcy powstania usiłowali porozumieć się z chanem krymskim i sułtanem, by wspólnie wyruszyć przeciw Rosji. Wprawdzie energiczna kontrakcja miejscowych władz przerwała te kontakty, ale rozruchy stłumiono dopiero na początku drugiego dziesięciolecia XVIII w. Znacznie groźniejsze okazało się powstanie nad Donem. Po zdobyciu Azowa Kozacy dońscy zostali wzięci w kleszcze wojsk rządowych, które rozlokowano na północ i południe od siedzib kozackich. Władze centralne coraz częściej ingerowały w wewnętrzne sprawy Kozaków. Wyłapywano chłopskich uciekinierów zbiegających nad Don, żądano od Kozaków odbywania regularnej służby wojskowej. Zbiegali tutaj nie tylko chłopci, ale i robotnicy ściągnięci przymusowo do prac fortyfikacyjnych, żołnierze oraz byli strzelcy nie chcący podporządkować się nowym obyczajom. Schronienie znajdowali też zwykli przestępcy kryminalni.

W 1707 r. Piotr wysłał nad Don wojsko dowodzone przez pułkownika Jerzego Dołgorukowa, które miało przeczesać siedziby kozackie i wyłapać wszystkich zbiegów. Car naruszał w ten sposób zwyczajowe prawo azylu, z jakiego korzystali wszyscy przybysze. Podobny obyczaj panował również na Zaporozżu. Oficjalnie starszyzna zgodziła się dopomagać Dołgorukowowi w wypełnieniu otrzymanego rozkazu, ale potajemnie zaleciła maksymalnie utrudniać poszukiwania, a nawet zbrojnie przeciwstawić się próbom naruszenia autonomii. Pierwszy stawiał czoła wojskom rządowym ataman bachmucki Kondrat Buławin. 9 (20) października 1707 r. napadł na oddział Dołgorukowa i rozbił go doszczętnie. Ludzie Buławina wywodzili się przeważnie z kozackiej biedoty, która prócz chęci przetrzepania skóry bogatszym i bardziej uprzywilejowanym od siebie była zawsze gotowa do wyprawy mającej na celu zdobycie konia, lepszej broni, zapasów żywności czy przyodziewku.

Wiść o sukcesie Buławina i śmierci Dołgorukowa rozeszła się wzdłuż całego dolnego biegu Donu. Do atamana zewsząd ciągnęli ochotnicy. Starszyzna kozacka przeraziła się możliwych następstw buntu. Natychmiast zorganizowano ekspedycję karną, dowodzoną przez atamana czerkaskiego Łukiana Maksymowa, której udało się rozbić powstańców. Buławin uciekł na Zaporozże. Piotr był przekonany, że na tym zakończy się cała sprawa. Tak jednak się nie stało.

Wkrótce do Kudaku, gdzie zatrzymał się przywódca, przybyli wysłannicy znad Donu informując, że można powtórnie rozpocząć akcję. Rozesłano odezwy zawierające wezwanie:

„Kto chce pójść z wojskowym atamanem Kondratem Afanasjewiczem Buławinem pochodzić po czystym polu, popić słodko i pojeść, na dobrych koniach pojeździć, niech przyjeżdża w czarne góry samarskie!”

Na wiosnę Buławin znalazł się znów nad Donem. Tym razem do jego pokonania nie wystarczały już siły Maksymowa. Do pomocy ruszyły z Azowa oddziały dowodzone przez pułkownika Mikołaja Wasiljewa. 9 (20) kwietnia 1708 r. biedota kozacka przeszła na stronę powstańców, którzy rozbili połączone siły ekspedycji karnej, zdobywając działa, proch, amunicję oraz 8 tys. rubli. Wieści o sukcesie Buławina nad Liskowatką, gdzie doszło do starcia, podniosły na nogi cały Don. Starszyznę usuwano z zajmowanych stanowisk, wybierając na jej miejsce przedstawicieli biedoty. Krążyły wieści o zamierzonej wyprawie powstańców na Tambow i Czerkask. Kupcy, duchowieństwo prawosławne i bogaci Kozacy uciekali w panice.

Przeciw powstańcom skierowano część carskich wojsk z Ukrainy. Dowództwo nad wyprawą Piotr I przekazał Wasylowi Dołgorukowowi, bratu pułkownika zabitego w październikowym starciu poprzedniego roku. Nominacja ta dawała gwarancje surowej i bezlitosnej rozprawy z buntownikami. Car bał się przede wszystkim o Azow i Taganrog. Sądził, że powstańcy uderzą w tym właśnie kierunku. Nie był pewny nastrojów panujących wśród załóg i starał się zapobiec przyłączeniu się ich do powstania. Dołgorukow otrzymał rozkaz rozgłaszania po drodze wiadomości o potężnej armii, jaką prowadzi ze sobą, by ewentualnym sojusznikom Buławina odeszła ochota przyłączenia się do niego.

Nie udało się jednak przeszkodzić zajęciu Czerkaska przez powstańców. Został zdobyty 1(12) maja 1708 r. po dwudniowym oblężeniu. Łukian Maksymow wraz ze starszyzną wpadli w ręce Buławina i powstańcze koło wojskowe skazało ich na śmierć. Zostali straceni po tygodniowym śledztwie i torturach.

Był to jednak już ostatni triumf powstańców. Rozsyłali wprawdzie jeszcze swoje odezwy, które podpisywał Buławin jako ataman wszystkich Kozaków dońskich wybrany na miejsce Maksymowa, ale koniec zbliżał się szybkimi krokami. W dniu zdobycia Czerkaska oddział powstańczy dowodzony przez Łukiana Chochłacza został rozбитo nad Kurlakiem przez korpus przerzucony z Ukrainy. Tymczasem Dołgorukow 12 (23) maja dotarł dopiero do Woroneża. Zdążył na czas, by rozprawić się ze 150 jeńcami złapanymi nad Kurlakiem. Wystawił dwadzieścia szubienic, przygotował pale i koły, ale w ostatniej chwili zarządził wstrzymanie egzekucji.



Do Dołgorukowa doszły mianowicie wiadomości o fermencie, jaki zaczynał się wśród powstańców. Wynik otwartej walki w polu nie był wcale pewny, a danie obietnicy odpuszczenia win pozwalało spacyfikować groźny ruch bez zbytecznego przelewu krwi.

Buławin znalazł się w trudnej sytuacji. W Czerkasku czuł się bezpieczny, a poza tym jego obecność w mieście dawała złudzenie ciągłości władzy atamańskiej, której Czerkask był siedzibą. Z drugiej jednak strony narażał się na kłopoty grożące mu ze strony najbliższego otoczenia, które coraz bardziej skłaniało się ku ugodzie i ocaleniu własnych głów za cenę wydania atamana w ręce wojsk rządowych. Buławin łudził się możliwością bezpośredniego porozumienia z carem. Wysłał nawet do niego list, w którym wskazywał na przyczyny powstania, obiecywał wierną służbę i prosił tylko, by wojsko rządowe „do miasteczek naszych nie chodziło”. Nie doczekał się odpowiedzi. Zaczął wobec tego gromadzić siły, by uderzyć na Azow i tam ewentualnie próbować znalezienia nowych sojuszników. Do Piotra dotarły informacje, że zaporoski ataman koszowy Konstanty Hordiejenko wyperswadował wprawdzie Zaporozcom marsz mający na celu zjednoczenie się z siłami Buławina, ale nie sprzeciwił się ochotniczej wyprawie półtoratysięcznego oddziału „swawolnej gołoty”.

Dopiero teraz Buławin zdecydował się na energiczniejsze posunięcia. Na Ukrainę wysłał kilkutysięczny oddział Kozaków dońskich, posiłkowany Zaporozcami pod dowództwem Semena Dranego. Pod Azow pociągnęło około 5 tys. powstańców. Było już jednak za późno. Drany został rozbity 1(12) lipca 1708 r. w bitwie koło uroczyska Krywa Łuka przez oddziały brygadiera Fiodora Szydłowskiego. Widząc swą porażkę Kozacy poddawali się żołnierzom, ale ci zabijali ich ogarnięci szałem mordowania. W tym samym mniej więcej czasie odparty został atak powstańców na Azow. Rozbito ich tak skutecznie, że uciekinierzy ocknęli się dopiero w Czerkasku. Dwie jednoczesne klęski zdecydowały o losie powstańczego atamana.

Zbiegowie spod Azowa wołali, że Buławin zdradził i należy go zabić. Ten zamknął się w swojej izbie i nie chciał z nikim rozmawiać, ale ataman Ilja Zierszиков rozpoczął regularne oblężenie domu przywódcy. Zakończyło się ono samobójstwem Buławina, który zastrzelił się.

W Dzienniku wypraw Piotra I zanotowano: „20 (31) lipca przybył z Azowa kurier od Iwana Andriejewicza Tołstoja z wiadomością, że buntowników Buławina szczęśliwie odrzucono od miasta. Było ich około 5000, z czego połowę zabito, a połowa uciekła. W tym też czasie główny złoczyńca i buntownik Buławin zastrzelił się, a trupa jego przywieziono do Azowa”.

Powstanie Buławina zostało stłumione. Przywódcy zginęli w walce lub ponieśli śmierć z ręki kata, ale zamieszki trwały nadal, wiążąc nad Donem siły Dołgorukowa, a nad Wołgą - gdzie wielu powstańców przerzuciło się po klęskach pod Azowem i Krywą Łuką, a nawet zdobyło Carycyn - siły Piotra Chowańskiego. Względny spokój zapanował dopiero w następnym roku. Piotr odetchnął z ulgą. Był to już najwyższy czas, bowiem Karol XII przeszedł do nowej ofensywy.

5(16) sierpnia odbyła się w Gorkach w rejonie Smoleńska narada wojenna, w której wzięli udział car, Mienszykow i „ministrowie”. Po posiedzeniu, jak zwykle, „weselono się bardzo w pewnym ogrodzie”. Radzono natomiast o sposobach obrony terytorium rosyjskiego.

Dwa miesiące wcześniej, w połowie czerwca, wojska szwedzkie rozpoczęły marsz na Moskwę. Po miesiącu zajęły Mohylew, doszczętnie spalony na polecenie Piotra. 17-18 sierpnia Szwedzi sforsowali Dniepr i ruszyli na Ukrainę. Decydującą rolę w zmianie kierunku wyprawy odegrał Mazepa, który zobowiązał się otwarcie wystąpić po stronie Karola XII dopiero w momencie, gdy armia szwedzka znajdzie się w bezpośrednim sąsiedztwie Ukrainy. Karol chciał przezimować na ziemiach ukraińskich, by dać możliwość wytchnienia swoim wojskom mocno znużonym marszem przez opustoszałe i ogołoczone ziemie. Rozkaz Piotra I o niszczeniu opuszczanych terytoriów był - jak widać chociażby na przykładzie Mohylewa leżącego w polskich granicach - skrupulatnie wykonywany.

Z Inflant na rozkaz Karola XII ruszył generał Loewenhaupt ze swoim korpusem. Miał się połączyć z głównymi siłami, od których wszakże dzieliło go wiele kilometrów, wiele naturalnych przeszkód terenowych, a co najważniejsze - armia rosyjska. Gdy Rosjanie zorientowali się w położeniu wojsk szwedzkich, dokonali podziału armii. Szeremietiew pociągnął z głównymi siłami na południe, pilnując Karola XII, a Piotr I uderzył na Loewenhaupta. Piotr dysponował 20 tys. żołnierzy, jego przeciwnik - 14 tys.

28 września (9 października) doszło do starcia pod wsią Lesnaja na Białorusi. Korpus szwedzki został rozbity doszczętnie. Rosjanie stracili w zabitych i rannych 4 tys. ludzi, Szwedzi dwukrotnie więcej. W ręce rosyjskie wpadł olbrzymi tabor z żywnością i materiałami wojennymi: bronią, amunicją i prochem. Car ocenił jego wielkość na 2 tys. wozów.

Główne siły Karola zostały pozbawione zaopatrzenia; musiały zdobywać je same, we wrogim kraju.

Niepowodzeniem Szwedów zakończyła się także dywersyjna wyprawa korpusu generała Jerzego Lybeckera, który z Finlandii uderzył na Ingrię i po ciężkich walkach musiał wycofać się na oczekujące go okręty, tracąc wielu ludzi, konie i prowiant.

Pasmo rosyjskich sukcesów przerwała straszna wiadomość: ulubieniec cara, hetman ukraiński Iwan Mazepa przeszedł na stronę króla szwedzkiego! Trudno było w to uwierzyć. Wszak zaledwie kilka miesięcy wcześniej dwaj oficerowie kozaccy: sędzia generalny Wasyl Koczubej i pułkownik Iwan Iskra, zostali wydani przez Piotra Mazepę, by zrobić z nimi, co chce, gdyż przyszli złożyć donos na hetmana i oskarżyli go o zdradę! Wprawdzie obydwu donosicieli przesłuchano, ale nie dano wiary ich zeznaniom, a o Koczubeju pisał kanclerz Gawryło Gołowkin do Piotra: „Ponieważ Koczubej bardzo stary i ledwo się trzyma na nogach, baliśmy się go dalej torturować, by nie zdechl przed czasem... A więcej nie ma czego szukać w sprawie hetmańskiej”. Odesłani Mazepę zostali straceni w dniu 14 (25) lipca 1708 r. w Borszczahówce pod Białą Cerkwią.

Jak wiemy, Mazepa obiecywał oficjalne zdeklarowanie się po stronie Karola XII w chwili, gdy wojska szwedzkie znajdą się na Ukrainie lub w jej bezpośrednim sąsiedztwie. W rzeczywistości wymarzył sobie inne rozwiązanie: nie będzie się angażował zbytnio ani po jednej, ani po drugiej stronie. Poczekaj aż któryś z przeciwników odniesie zwycięstwo w bitwie na taką skalę, jaka faktycznie przesądzi o jego ostatecznym sukcesie. Dopiero wówczas Mazepa zamierzał opowiedzieć się po stronie zwycięzcy. Między innymi właśnie dlatego nie zrywał z Piotrem, a swoje rozmowy z Karolem otaczał głęboką tajemnicą. Wyprawa króla szwedzkiego na Ukrainę nie odpowiadała mu zupełnie, gdyż zmuszała do ujawnienia potajemnych pertraktacji. Mazepa myślał, że do rozstrzygnięcia dojdzie albo w Polsce, albo w Rosji, tymczasem najwyraźniej miało ono nastąpić na ziemiach ukraińskich. Cóż! Hetman sam zastawił na siebie pułapkę. Nikt inny, tylko on podkreślał konieczność wejścia Szwedów na Ukrainę, a że jego wybieg wobec Karola XII został potraktowany jako rzeczywiste życzenie, to już była całkiem inna sprawa, lecz z tą ewentualnością należało się także liczyć.

Karol XII nalegał na szybką i formalną deklarację, Piotr I wymagał współdziałania z wojskami carskimi przeciw Szwedom. Mazepa wykręcał się chorobą i wydanymi już uniwersałami nawołującymi do powszechnego oporu przeciw najeźdźcy. Mienszykow otrzymał polecenie skierowania swych oddziałów na południe celem połączenia ich z Kozakami Mazepy. Mienszykow podporządkował się rozkazowi natychmiast, ale hetman stał w miejscu. Znalazł znakomity argument dla uzasadnienia swej decyzji. Dorzucił go do poprzednich: czerń kozacka buntuje się i wojsko hetmańskie potrzebne jest na miejscu, by utrzymać Kozaków w dyscyplinie i posłuszeństwie. Mazepa trafił w dziesiątkę. Nie tak dawno Zaporozcy ciągnęli do Buławina. Co by się mogło stać, gdyby teraz Zaporozie podniosło bunt przeciw carowi i to jeszcze w bezpośrednim sąsiedztwie armii szwedzkiej?

Lepiej niech wojsko hetmańskie pozostanie na swoich leżach - dysponował Piotr. Mienszykow zgodził się, acz niechętnie, na takie rozwiązanie. Jak każdy wojskowy dążył do powiększenia swoich sił, teraz musiał zrezygnować z posiłków. Postanowił jednak spotkać się z Mazepą w celu uzgodnienia wspólnych posunięć.

Hetman, jak tylko mógł, odwlekał chwilę spotkania. Starszyzna radziła mu, by w ogóle nie ruszał się z miejsca. Mienszykow zbliżył się już na niebezpiecznie bliską odległość. Dalsza zwłoka nie miała sensu. 24 października (4 listopada) hetman oficjalnie zdeklarował się po stronie szwedzkiej, przysięgając publicznie posłuszeństwo Karolowi XII.

Czego spodziewał się Mazepa? Czy kierowały nim tylko osobiste ambicje, czy też chęć wyzwolenia całej Ukrainy od zależności moskiewskiej? Oddawał wprawdzie ziemie ukraińskie pod „protekcję” Karola XII, ale po wojnie Szwedzi byłiby znacznie dalej od Ukrainy niż aktualnie państwo rosyjskie.

Mazepa przeżył pierwsze rozczarowanie. Spodziewał się, że jego czyn wywoła powszechny entuzjazm na Ukrainie, tymczasem tylko znikoma część wojsk kozackich opowiedziała się po jego stronie. Biedota, przed kilku miesiącami gardłująca przeciw rządowi centralnemu, przeciw carowi i bojarom, teraz jak jeden mąż występowała przeciw Szwedom. Ukraina bowiem, jak to już zazwyczaj bywało, ponownie została postawiona przed koniecznością dokonania wyboru. Czy miała to być zależność moskiewska, ale prawosławna i „dająca życie ludowi kozackiemu”, przemykająca oczy na łupieskie wyprawy do Rzeczypospolitej i na ziemie Tatarów krymskich, czy też niewola szwedzka: ludzi mówiących obcym językiem, wyznających inną wiarę, bezwzględnych i aktualnie wyniszczających doszczętnie ziemię ukraińską? Wybrano pierwszą. Dla Mazepy była to jednak wielka niespodzianka.

Teraz rozpoczął się wyścig Mienszykowa i Mazepy do Baturyna - siedziby hetmańskiej okrążonej przez oddziały, którymi dowodził książę Dymitr Golicyn. Mienszykow zdążył przed hetmanem. 2(13) listopada, po dwugodzinnej walce, Baturyn poddał się wojskom carskim.

Piotr zastanawiał się, co zrobić ze zdobytą twierdzą: czy zniszczyć, czy zachować, a nawet umocnić? Mogła się jeszcze przydać do walki ze Szwedami. Mienszykow uznał, że lepiej będzie siedzibę hetmańską puścić z dymem. Uprzednio zagrabiono skarbiec hetmana.

5 (16) listopada car przybył do Głuchowa, a w dzień później zjawił się tu Mienszykow. Wybory nowego hetmana odbyły się w sposób niemal tradycyjny - w obecności uzbrojonych oddziałów carskich otaczających dokładnie miejsce elekcji. W tej sytuacji starszyzna kozacka, która pozostała wierna Rosji lub której nie udało się uciec na czas, nie

miała innego wyjścia, jak tylko jednogłośnie wybrać hetmanem pułkownika starodubskiego Iwana Skoropadskiego - kandydata Piotra I.

W tych też dniach zorganizowano wielki spektakl antymazepiński. Trzej arcybiskupi: kijowski, czernihowski i perejasławski wyklęli Mazepę z Kościoła prawosławnego, a następnie kat włóczył po ulicach Głuchowa kukłę Mazepy i wreszcie powiesił ją na przygotowanej szubienicy. W dniu następnym, 10 (21) listopada, prawdopodobnie na tej samej szubienicy zawiśli obrońcy Baturyna: pułkownik Czeczeli i asauł generalny Kenigsek. 12 (23) listopada Mazepę wyklęto uroczyście w Moskwie, w soborze Uspienskim na Kremlu. Za jednym zamachem odprawiono nabożeństwo za pomyślność cara i nowo wybranego hetmana Skoropadskiego.

Pod koniec grudnia 1708 r. nastąpiły takie mrozy, jakich ludzie nie pamiętali od dawna. Zabłąkani wędrowcy, patrole wojskowe zamarzały na traktach. Ginęli Szwedzi rozlokowani na Ukrainie, ginęli także czuwający nad ich ruchami Rosjanie.

Piotr jeszcze przez styczeń następnego roku przebywał wraz ze swymi wojskami, ale z początkiem lutego pojechał na kolejną, doroczną podróż inspekcyjną w głąb Rosji. Najpierw odwiedził stocznię woroneską, później Azow i Taganrog. 19 (30) maja otrzymał wiadomość o zniszczeniu Sicz Zaporoskiej, „gniazda złodziejskiego”. przez brygadiera Piotra Jakowlewa.

Okazało się bowiem, że Mazepie udało się przeciągnąć Zaporozie na swoją stronę. Kozacy poczęli znosić się z chłopami z Prawobrzeża i można się było spodziewać wybuchu nowego powstania kozackiego, tym razem zwróconego przeciw Moskwie. Dwa pułki skierowano wprawdzie do - stale zagrażającej Zaporozu - twierdzy Kamienny Zaton, ale miast spacyfikować nastroje przyczyniło się to do publicznego wystąpienia atamana koszowego wraz ze starszyzną i przeszło tysiącem Kozaków przeciw carowi.

Pułki rządowe ruszyły z Kijowa na statkach w dół Dniepru. Po drodze musiały kilkakrotnie odpierać ataki luźnych watah kozackich, ale 14 (25) maja opanowały Sicz po zacieklej i krwawej walce. Wzięto 300 jeńców, znacznie większa liczba obrońców zginęła w czasie szturmów. Sicz została spalona, a ślady po zabudowie wkrótce porosły wysoką trawą. Zwycięstwo nad Zaporozcami skłoniło cara do odprawienia triumfu w Taganrogu. Była więc i msza dziękczynna, i trzykrotna salwa armatnia, a także uczta u gubernatora azowskiego Iwana Tołstoja, gdzie „wielce się weselono”.

Po tygodniu Piotr ruszył z powrotem do swej armii na Ukrainie. 4 (15) czerwca spotkał się z nią pod Połtawą. Od połowy kwietnia twierdza połtawska była oblegana przez wojska Karola XII. Król szwedzki znalazł się w sytuacji przysłowiowego Kozaka, który

złapał Tatarzyna. Garnizon połtawski liczył 7 tys. żołnierzy i uzbrojonych mieszkańców miasta, a prócz tego został zasilony z końcem maja przeszło tysięcosobowym oddziałem Fiodora Gołowina. Armia szwedzka dysponowała 28 tys. żołnierzy. Z kolei za jej plecami rozlokowały się główne siły rosyjskie dowodzone przez Piotra. Liczyły one 42 tys. ludzi i 72 działa. Dla cara nadeszła długo oczekiwana chwila. Już przed bitwą uzyskał przewagę. Wyrażała się ona i w większej liczbie żołnierzy, i w nastroju panującym w armii; Szwedzi natomiast znaleźli się na wrogim terytorium, byli zmęczeni marszami i ciągłymi walkami, z wielkim trudem przetrzymali zimę nie uzyskali uzupełnień i teraz jeszcze w czasie oblężenia Połtawy ponieśli kolejne straty.

Jedynym sposobem porozumiewania się między oblężonymi a wojskami, które przybyły im na odsiecz, były wydrążone kule działowe, do jakich ładowano korespondencję i wystrzeliwano z armaty nad głowami Szwedów. Jedna z takich przesyłek zawierała informację o niemożliwości dalszej obrony twierdzy. Amunicja i proch były na ukończeniu. Piotr dowiedziawszy się o krytycznej sytuacji obrońców postanowił jak najszybciej wydać walną bitwę. 25 czerwca (6 lipca) 1709 r. wojska rosyjskie podeszły pod obóz szwedzki, a w czasie jednego z nocnych starć między podjazdami obydwu stron raniono króla szwedzkiego. 26 czerwca (7 lipca) wojska zajęły pozycje wyjściowe do ataku.

Naczelne dowództwo wojsk rosyjskich przejął car, centralną częścią armii dowodził feldmarszałek Szeremietiew, lewym skrzydłem - Mienszykow, prawym generał-lejtnant Karol Roenne, zaś artylerią Jakub Bruce. Po zranieniu Karola XII głównodowodzącym armii szwedzkiej został feldmarszałek Karol Gustaw Rehnskoeld, zaś konnicy generał-major Kreutz.

Wieczorem armia szwedzka wyszła z obozu i zbliżyła się do stanowisk rosyjskich. Rankiem dnia następnego, jeszcze przed świtem, prawe skrzydło Szwedów uderzyło z ogromnym impetem na stanowiska pierwszej linii. Po uzyskaniu niewielkich sukcesów, zdobyciu kilku niewykończonych szańców, atakujący znaleźli się w pułapce, gdyż odcięto ich od głównego ugrupowania. Od zguby musieli ratować się ucieczką do pobliskiego lasu. Roenne został ranny w czasie starcia, a jego miejsce zajął generał Rodion Baur. Otrzymał rozkaz wycofania się poza umocnienia, by zrobić miejsce atakującej piechocie. W pogoń za Baurem ruszyła piechota szwedzka, ale zbliżywszy się do okopów rosyjskich została przywitana tak morderczym ogniem, że musiała spieszenie uchodzić do lasu, podobnie jak pierwsze oddziały atakujących.

Tymczasem na zdezorientowanych uciekinierów, którzy szukali schronienia między drzewami, spadli Mienszykow i generał Samuel Rentzel wraz z pięcioma pułkami konnicy i pięcioma batalionami piechoty. Do niewoli wzięto generałów Schlippenbacha i Rosena.

Teraz piechota rosyjska wyszła z okopów, a część kawalerii przerzucono z prawego na lewe skrzydło, osłabione nieco przez odejście jazdy Mienszykowa ścigającej nieprzyjaciela.

Generalna batalia rozpoczęła się o dziewiątej rano. Piotr dowodził wojskami siedząc na swojej ulubionej klaczy Lizetce, ubrany w mundur oficera pułku Preobrażeńskieho. Karol XII, mimo rany, nie mógł usiedzieć spokojnie na miejscu i kazał wozić się po polu bitwy. Wybuch pocisku zdemolował powóz i rzucił króla na ziemię, ale ten siadł na skrzyżowanych pikach żołnierskich i z tej zaimprovizowanej lektyki usiłował zorientować się w sytuacji. Szwedom wiodło się coraz gorzej. Do niewoli dostał się głównodowodzący sił szwedzkich Rehnskoeld. Zapanowała panika. Zwycięstwo Rosjan było całkowite. Szwedzi wycofywali się na zachód, w stronę Dniepru. Za nimi pędziła konnica oraz piechota Golicyna i Baura, a nazajutrz do pościgu przyłączył się jeszcze Mienszykow z trzema pułkami kawalerii i trzema piechoty przejmując jednocześnie dowództwo nad całością operacji.

W Dzienniku Piotra zanotowano: „Chociaż bardzo ostro starły się ze sobą dwa wojska, to przecież bitwa nie trwała dłużej niż dwie godziny, ponieważ niezwyciężeni panowie Szwedzi szybko grzbiet pokazali i cała armia nieprzyjacielska (z małymi naszymi stratami - co jest najdziwniejsze), kawaleria oraz infanteria zbита była z tropu tak, że wojsko szwedzkie nie zatrzymało się potem ani razu, lecz popędzane naszymi bagnetami i szpadami gnało do pobliskiego lasu, gdzie formowało się przed batalią. Jednocześnie na początku generał-major Stackelberg, potem generał-major Hamilton, a następnie feldmarszałek Rehnskoeld i książę wirtemberski wraz z licznymi pułkownikami, innymi wyższymi i niższymi oficerami oraz kilkoma tysiącami szeregowych, z których większa część z bronią i końmi się poddawała, do niewoli wzięci. Trupów nieprzyjacielskich znaleziono na miejscu batalii i w reductach 9234, nie licząc tych, którzy po lasach i polach zmarli z ran. I tak, z łaski Najwyższego, spełniło się zwycięstwo (któremu podobnych niewiele było dotąd) przy niewielkim wysiłku i małych stratach osiągnięte nad dumnym nieprzyjacielem dzięki osobistemu, odważnemu i mądrymu dowództwu samego Gosudara, męstwu oficerów i żołnierzy... Prócz tego należy dodać, że z naszej strony tylko pierwsza linia walczyła z nieprzyjacielem: druga dojsć nie zdążyła”.

Szwedzi uciekali szybciej, niż pędzili goniący ich Rosjanie. 30 czerwca (11 lipca) Karol XII i Mazepa dotarli do Dniepru.

Brak było łodzi do przeprawy, a armia rosyjska zbliżyła się coraz bardziej do przerażonych i nie mających ochoty do walki uciekinierów. W pobliżu Perewołocznej, u ujścia Worskli do Dniepru, przedostawano się na drugi brzeg rzeki na czym kto mógł - także w pław. Wielu żołnierzy szwedzkich utonęło. W ariergardzie szedł Loewenhaupt. Nazajutrz, przyparty do rzeki przez Mienszykowa, poddał mu się nie widząc możliwości skutecznego przeciwstawienia się Rosjanom. Piotr I nadjechał do Perewołocznej w momencie, gdy Szwedzi składali broń. Car żałował, że nie udało mu się schwytać ani Karola XII, ani Mazepy; z drugiej jednak strony nie miał podstaw do narzekania na zbyt małą liczbę jeńców. Według sporządzonych raportów do niewoli wzięto 59 generałów i oficerów sztabowych, oficerów - 1102, zaś podoficerów, szeregowych oraz służby taborowej - 16 947. Straty rosyjskie wyniosły 1345 zabitych i 3290 rannych.

Posypały się nagrody. Mienszykow został feldmarszałkiem, Gołowin otrzymał wreszcie formalną nominację na kanclerza, a Szafirów podkanclerza, wielu dostało majątki ziemskie, zaś Order Andrzeja Pierwozwanego przyznano Anikicie Repninowi, Bruce'owi, Rentzlowi i generałowi Ludwikowi Allartowi. Generalicja i oficerowie zwrócili się z prośbą do cara, by zechciał przyjąć podwójny awans: w wojskach lądowych do stopnia generała-lejtnanta, a we flocie szautbenachta (wiceadmirala). Piotr uznał, że w pełni zasłużył na obydwie rangi.

Uczty i bankiety ciągnęły się bez końca. Radość była powszechna. Przypominano epizody poprzedzające bitwę połtawską i wróżące zwycięstwo Rosji. Powiadano, że starcie pod Lesną, jak kobieta, zaowocowało po dziewięciu miesiącach Połtawą. Przypomniano także zeszłoroczne odwiedziny w Ławrze Peczerskiej w Kijowie. W czasie wizyty złożonej archimandrycie Piotr, nie zauważywszy tacy z winem, strącił ją i stłukł znajdujące się na niej kieliszki. Mnich, który przyniósł wino, rzucił natychmiast:

- W ten właśnie sposób, Wielki Gosudarze, rozbijesz siły wrogów!

- Daj Boże, aby twoje proroctwo się spełniło - odparł Piotr. I jak tu nie być przesadnym, jak nie wierzyć w cudowne znaki i przepowiednie, jak wreszcie nie wynagrodzić świątobliwego ojca, który wyróżył zwycięstwo? Mówiono później, że w nagrodę mnich został archimandrytą w jednym z zamożniejszych monasterów na Ukrainie.

Jeńcy szwedzcy traktowani byli przyzwoicie, a wyżsi oficerowie nawet z szacunkiem. Generałowie uczestniczyli w ucztach wydawanych przez Piotra i jego otoczenie. W czasie jednej z nich car wznosił toast:

- Zdrowie nauczycieli, którzy nauczyli mnie wojować!

- A więc czyje? - zainteresował się Rehnskoeld.



- Wasze, panowie Szwedzi! - wyjaśnił car.

- Ładnie odpłacił się uczeń swym nauczycielom... - z gorzką refleksją odparł feldmarszałek.

Uroczystości w Moskwie trwały przez dziesięć dni. Wielmoże wystawiali beczki z piwem i wódką przed swoje pałace, rozlegała się palba z dział, strzelb, pistoletów, huczały dzwony rozkołysane nie tylko męskimi, ale i kobiecymi rękami. Ludzie pili na umór.

Wydawało się, że zakończenie wojny jest już bliskie. Piotr przez kilka dni spodziewał się przyjazdu szwedzkiego kuriera z propozycją zawarcia pokoju lub przynajmniej podpisania rozejmu. Zorientował się jednak szybko, że oczekiwanie z założonymi rękami na „opamiętanie się” Karola XII nie ma sensu i że w ten sposób można stracić całą przewagę uzyskaną w wyniku batalii połtawskiej. Postanowił po raz wtóry osadzić Augusta II na tronie polskim. W połowie lipca wojska rosyjskie ruszyły wolno na zachód, a po miesięcznym wypoczynku w Kijowie pojechał za nimi także car. W Lublinie spotkał się z wysłannikiem Augusta II, zapraszającym go na spotkanie z królem w Toruniu, dokąd Sas ciągnął właśnie wraz z czternastotysięcznym korpusem. Zwolennicy Leszczyńskiego, wzięci w kleszcze między wojsko rosyjskie nadciągające ze wschodu a Sasów idących z zachodu, odstępowali monarchę, przechodząc do obozu Augusta II. Znajdujące się na ziemiach polskich oddziały szwedzkie i Leszczyński wycofali się przez Brandenburgię do Szczecina.

Polska uwolniła się od jednego najeźdźcy, ale Szwedów zastąpili Rosjanie. Wojsko, które wybawiło Rzeczpospolitą od całkowitej ruiny, stało się wkrótce nieznośnym ciężarem dla kraju. Odtąd zawsze, głównie w rejonie przygranicznym, chociaż - zwłaszcza w wypadku zmiany władcy - bywało, że i w bezpośrednim sąsiedztwie stolicy, kręciły się oddziały rosyjskie. Moskwa stawała się uciążliwym gwarantem mocno dwuznacznych wolności szlacheckich, a jej żołnierze czynnikiem utrwalającym wpływ carów na Polskę.

26 września (7 października) 1709 r. car i król spotkali się na milę przed Toruniem. Żadna ze stron nie napomknęła nawet o haniebnym altransztandzkim odstępstwie Augusta II; głównym tematem rozmowy była Połtawa.

W Toruniu car bawił do 9 (20) października, tzn. do dnia, w którym August i Piotr zawarli nowy traktat sojuszniczy. Unieważniono wszystkie dotychczasowe zobowiązania obydwu stron. Car obiecywał pomoc w odzyskaniu tronu polskiego przez Augusta, zaś ten posiłkować Piotra w walce przeciw Szwecji. W traktacie określono również cele wojny: państwo szwedzkie miało otrzymać takie granice, które w przyszłości nie stanowiłyby dogodnego punktu wyjścia do działań zaczepnych. Za tym postanowieniem ukryła się rosyjska chęć utrwalenia panowania w Ingrii, a także w części Karelii. Co do przyszłości

Inflant traktat zawierał nader interesujące postanowienie: „Księstwo Inflanckie wraz z jego wszystkimi grodami i miastami ma być oddane Jego Mości Królowi Polskiemu jako elektorowi saskiemu oraz jego spadkobiercom”. Prezent uczyniony z Inflant Augustowi miał wzmocnić jego pozycję w Rzeczypospolitej. Szlachta chciała odzyskać ziemie inflanckie, teraz - dzięki traktatowi toruńskiemu - sprawa ta wiązała się nierozzerwalnie z uznaniem Wettyna na polskim tronie. Król zobowiązywał się także do wprowadzenia postanowień wieczystego pokoju do polskiej konstytucji, czyli innymi słowy do ratyfikacji traktatu pokojowego przez sejm Rzeczypospolitej.

W czasie gdy trwały pertraktacje, Piotr oglądał Toruń i popijał z Mienszykowem, który przybył do miasta w dzień po carze. Zwiedzano umocnienia toruńskie, samo miasto, a w pamięć Piotra wryła się zwłaszcza wizyta w kawiarni („kofiejnym domu”), gdzie nie tylko obejrzano walkę na szpady, ale i car raczył łaskawie popróbować swych umiejętności szermierczych.

W Toruniu znalazł się również nadzwyczajny poseł duński, który, składając gratulacje z powodu świetnego zwycięstwa nad armią szwedzką, wystąpił w imieniu swego króla z propozycją zawarcia nowego, antyszwedzkiego sojuszu zaczepno-odpornego. Jeszcze nie tak dawno Fryderyk IV, pierwszy z członków koalicji, który został zmuszony do kapitulacji przez Karola XII, zwlekał z pozytywną odpowiedzią na podobne propozycje rosyjskie. Połtawa zmieniła wszystko, dodając odwagi nawet nie najodważniejszemu królowi duńskiemu.

Odpowiednie pełnomocnictwa dla prowadzenia pertraktacji z Danią otrzymał rosyjski poseł pełnomocny w Kopenhadze książę Wasyl Dołgoruki. Rokowania przeciągały się jednak ponad wszelką miarę. Kłócono się o wysokość subwencji, jaką miała od Rosji otrzymać Dania; napotymano kontrakcję Anglii i Holandii obawiających się osłabienia koalicji antyfrancuskiej. Dołgoruki ominął zręcznie wszystkie rafy na drodze do traktatu, który podpisano 11 (22) października 1709 r. O treści dokumentu najlepiej świadczył fragment raportu dyplomaty rosyjskiego, w którym m.in. donosił: „Nie dałem niczego! Ani człowieka i ani szeląga!”

Tymczasem car ruszył z Torunia prosto na spotkanie z królem pruskim Fryderykiem I. Pertraktacje z Prusami zakończyły się zawarciem sojuszu o charakterze obronnym, chociaż Piotrowi zależało na przymierzu zaczepno-odpornym. Niewielką rekompensatę za niepowodzenia dyplomatyczne stanowił Order Orła Czarnego, który otrzymał od Fryderyka. Z Kwidzyna (ówczesny Marienwerder), gdzie prowadzono rozmowy, car wyjechał do Petersburga. Po drodze zatrzymał się na krótko pod Rygą obleganą przez Szeremietiewa i trzykrotnie własnoręcznie wystrzelił z działa do zamkniętej w murach załogi. Wprawdzie

miasto nie skapitulowało, ale jego los był i tak przesądzony, gdyż po Połtawie nie mogło liczyć na żadną pomoc z zewnątrz. Na rozkaz Piotra poważnie zmniejszono liczbę oblegających, pozostawiając pod twierdzą jedynie siedmiotysięczny korpus Anikity Repnina. Szeremietiew odmaszerował na zimowe leże do Kurlandii.

23 listopada (4 grudnia) w południe car dotarł do Petersburga. 7(18) grudnia wyjechał do Moskwy, gdzie znalazł się po pięciu dniach podróży. W Petersburgu uczestniczył w publicznych obchodach ku czci patrona orderu - św. Andrzeja; położył także stępkę pod okręt o dumnej nazwie „Połtawa”, zaś w Moskwie raz jeszcze święcił triumf z okazji czerwcowego zwycięstwa. Tutaj też powitał nowy, 1710 rok.

## VII. Klęska nad Prutem

Rok 1710 przyniósł kolejne sukcesy oręża rosyjskiego. Zdobyto Parnawę, Arensburg na wyspie Ozylii (dzisiaj Kingisepp), Elbląg, Rewel (dzisiaj Tallin), Keksholm (dzisiaj Prioziersk, dawn. Koreła) i Wyborg. Ryga poddała się w lipcu. W ten sposób Karelia, Inflanty szwedzkie oraz Estonia dostały się w ręce rosyjskie. Piotr rozpoczął teraz starania zmierzające do związania Kurlandii z Rosją. Środkiem wiodącym do tego celu miało być małżeństwo księcia kurlandzkiego z bratanicą cara Anną Iwanowną.

Długotrwałe przetargi doprowadziły wreszcie do zawarcia odpowiedniego porozumienia. Na mocy jego postanowień Rosja wyprowadzała swoje wojska z Kurlandii, zobowiązywała się do poszanowania jej neutralności w wypadku wojny nad Bałtykiem i wyrażała zgodę na utworzenie mieszanej komisji dla określenia wysokości szkód wyrządzonych obywatelom kurlandzkim przez armię rosyjską. Z drugiej strony Piotr zastrzegł się, by z 200 tys. rubli, które miał otrzymać Fryderyk Wilhelm, tylko 40 tys. uważać za posag Anny, a resztę przeznaczyć na wykup starostw oddanych w zastaw przez książąt kurlandzkich. Starostwa te miały następnie stanowić podstawę prywatnych dochodów Anny, gdyż winna była ona otrzymywać corocznie 5 procent osiągniętych z nich zysków. Synowie zrodzeni w małżeństwie Anny z Fryderykiem mieli być wychowywani w religii protestanckiej, a córki prawosławnej.

W ten sposób, dzięki zabiegom Piotra, Rosja nie tylko zdobyła dojście do Morza Bałtyckiego, ale także rozszerzyła swe posiadłości poza Zatokę Fińską, co umacniało pozycję Petersburga.

Tymczasem na południowych kresach państwa o sukcesy było znacznie trudniej. Wzmagало się zagrożenie rosyjskich zdobyczy nad Morzem Czarnym. Twierdze w Azowie i Taganrogu były solą w oku Tatarów krymskich, którzy wszelkimi sposobami starali się doprowadzić do wznowienia turecko-rosyjskich działań wojennych. Poseł carski w Konstantynopolu Piotr Tołstoj dwoił się i troił, rozdawał podarki, przekupił wezyra i kilku ministrów sułtańskich po to tylko, aby utrzymać w mocy istniejący traktat pokojowy.

Po bitwie pod Połtawą Karol XII i Mazepa zbiegli na terytorium tureckie. Tołstoj zażądał ich wydania, ale nie uzyskał pozytywnej odpowiedzi. Przeciwnie. Doszły go słuchy, że Porta zaczęła się sposobić do wojny z Rosją. Sułtan spodziewał się, że po rozgromieniu Szwecji car zdecyduje się na atak przeciw Turcji. Tołstoj przekupił muftiego, który dokładnie informował go o nastrojach na dworze sułtańskim. Poseł carski sądził, że za pomocą łapówki

uda mu się doprowadzić do wydania Karola XII oraz Mazepy w ręce rosyjskie. Przeliczył się jednak.

Karol nie zamierzał być tylko przedmiotem sporu między Rosją a Turcją. Ze swojego pierwszego miejsca dłuższego postoju, Oczakowa, przeniósł się do Bender i tutaj rozwinął działalność dyplomatyczną zakrojoną na szeroką skalę. Przede wszystkim zaproponował sułtanowi zawarcie sojuszu antyrosyjskiego. Zabiegał jednocześnie o powiększenie swoich zasobów finansowych. Mazepa zmarł jeszcze w 1709 r. i pozostałe po nim 80 tys. dukatów oddano do dyspozycji króla szwedzkiego; 100 tys. talarów nadesłano z Holsztynu; uzyskano pożyczkę od bankierów angielskich, a prócz tego rząd turecki codziennie dostarczał Karolowi i jego wojsku żywności o wartości 500 talarów.

Zanim jednak przemówiły działa, w Konstantynopolu rozgorzała walka między dyplomatami obydwu stron. Tołstoj był sam przeciw całemu, dobrze zorganizowanemu frontowi politycznych przeciwników Rosji. Należeli do niego m.in.: wysłannik króla szwedzkiego Marcin Neugebauer (znany nam już były nauczyciel carewicza Aleksego), polski generał artylerii Stanisław Poniatowski (ojciec przyszłego króla Rzeczypospolitej) i Filip Orlik, nowy hetman zaporoski, wybrany po śmierci Mazepy na jego miejsce.

W 1709 r., przy okazji potwierdzenia traktatu pokojowego z Portą, Tołstojowi udało się zawrzeć porozumienie w sprawie Karola i Mazepy.

Król szwedzki miał być odstawiony pod konwojem do granicy z Rosją, a następnie przepuszczony przez jej terytorium pod konwojem rosyjskim. Wydawało się, że stary hetman kozacki nie uniknie wydania w ręce cara, ale śmierć Mazepy rozwiązała problem całkowicie.

Karol XII nie dowierzał zapewnieniom Tołstoja, że dotrze bezpiecznie do ojczyzny i postarał się o sporządzenie memoriału do sułtana, w którym oskarżał wielkiego wezyra Ali-paszę o zdradę interesów tureckich. Poniatowskiemu udało się wręczyć memoriał sułtanowi z pominięciem drogi urzędowej przez wielkiego wezyra. Wynikiem tej akcji było usunięcie Ali-paszy i mianowanie na jego miejsce Nuumana Koprulu'ego. Ten był znacznie przychylniej ustosunkowany do Karola i wyraził zgodę na wypłacenie mu pożyczki w wysokości 400 tys. talarów. Nie zamierzał jednak pchać się w awanturę wojenną i proponował królowi szwedzkiemu powrót przez posiadłości austriackie. W Konstantynopolu zwyciężyła jednak partia zwolenników radykalnych rozwiązań. Nastąpiła nowa zmiana na stanowisku wielkiego wezyra. Został nim Mahomet-pasza.

Piotr zdecydował się również na bardziej energiczne posunięcia. Był pewien ostatecznego zwycięstwa nad Szwedami i spodziewał się, że ultimatum skłoni Portę do ustępstw. Zażądał wydalenia króla szwedzkiego z Turcji, grożąc rozpoczęciem działań

wojennych. Turcy zareagowali natychmiastowym zamknięciem kurierów carskich w więzieniu, a z końcem listopada wtręciło do Zamku Siedmiu Wież, co według miejscowych obyczajów oznaczało formalne wypowiedzenie wojny. W Konstantynopolu postanowiono rozpocząć działania wojenne na wiosnę roku następnego.

Piotr znalazł się w trudnym położeniu. Jeszcze tak niedawno był pewien zawarcia korzystnego pokoju ze Szwecją oraz ustępstw tureckich. Gdyby można było liczyć na Danię, powróconą sojuszowi antyszwedzkiemu! Duńczykom zależało jednak nie na wojnie i ewentualnych nabytkach terytorialnych, ale na pieniądzach, jakie mogli otrzymać od Rosji. Już w pierwszym starciu ze Szwedami w lutym 1710 r. ponieśli druzgocącą klęskę, na całe szczęście nie wykorzystaną przez przeciwnika. Duńska flota wojenna nie kwapiła się do rozpoczęcia działań na morzu i spod Bornholmu odpłynęła z powrotem do Kopenhagi. Flota rosyjska była w dalszym ciągu zablokowana w Zatoce Fińskiej. Jedynym sukcesem dyplomatycznym było rysujące się zbliżenie z Anglią, a także z Hanowerem.

Wojna sukcesyjna dobiegała końca i dyplomaci państw europejskich zaczęli zastanawiać się nad nowymi możliwościami rozszerzenia wpływów w Europie. W sprawach Bałtyku nie dało się ominąć Rosji; można było tylko zabiegać o ograniczenie jej znaczenia w tym rejonie lub też współdziałać z nią przeciw Szwecji, aby przy okazji uszczknąć coś dla siebie. Z Hanowerem Rosja podpisała układ obronny. Królowa angielska Anna zgodziła się na stałe tytułowanie Piotra I imperatorem.

Rok 1711 car powitał na wielkim bankiecie wydanym w Petersburgu w pałacu Mienszykowa na Wyspie Wasilewskiej. W czasie pokazu ogni sztucznych widzowie oglądali dwa napisy świetlne: „Panie, pokaż nam drogi swoje” oraz „Tam, gdzie prawda, tam i pomoc boża”. Piotr był zbyt pewny siebie, by dostrzec dwuznaczność tych sentencji. Nie mógł zresztą przewidzieć katastrofy, która miała go spotkać za kilka miesięcy.

Uroczystości noworoczne zakłóciła żałoba. Książę kurlandzki, który przebywał w Petersburgu od chwili ślubu, to znaczy od 31 października (11 listopada) roku poprzedniego, wyruszył wreszcie w podróż powrotną do ojczyzny. W odległości zaledwie 40 wiorst od Petersburga zmarł. Nie wiadomo, czy w związku z tą śmiercią pojawiły się jakieś plotki, ale nie ulega wątpliwości, że była ona Piotrowi bardzo na rękę. Kurlandia przechodziła w ręce Anny Iwanownej. Czy przypadkiem usłudźni lekarze nie pomogli carowi?

Piotr wiedział już o zerwaniu z Turcją i spieszył do Moskwy, by jak najszybciej wydać stosowne rozporządzenia dotyczące przygotowań wojennych oraz spotkać się ze znajdującym się w stolicy posłem polskim Marcjanem Wołowiczem. Wołowicz przywiózł żądanie wypełnienia przez Rosję zobowiązań sojuszniczych, a zwłaszcza: oddania

Rzeczypospolitej całych Inflant, oddania Elbląga, wycofania wojsk carskich z Polski wraz z wypłatą odszkodowania za szkody wyrządzone przez nie poddanym polskim, zwrotu zajętych przez garnizony rosyjskie miast: Białej Cerkwi, Fastowa, Braślawa, Niemirowa, Bohusławia, Połocka, Witebska i in., wypłaty obiecanych subsydiów oraz wypuszczenia trzymanyh w niewoli zwolenników Leszczyńskiego. Lista żądań była bardzo długa. Postulowano zwrot opustoszałych miasteczek Ukrainy Prawobrzeżnej: Czehrynia, Kaniowa, Trechtymirowa, Moszen, Sokołówki, Czerkas, Ryzszczewa, Borowicy, Kryłowa itd., itd., które stały pustką na mocy odpowiednich postanowień pokoju wieczystego. To niepodobna, by chrześcijańscy monarchowie czynili pustynię z ludnych dotąd rejonów - argumentowała strona polska. Żądano także wolnego przejazdu dla misjonarzy rzymskokatolickich jeżdżących do Chin i wreszcie budowy kaplicy rzymskokatolickiej w Smoleńsku. Piotr wyraził zgodę na spełnienie wszystkich żądań z wyjątkiem ostatniego. Podobno w Smoleńsku nie było ludności rzymskokatolickiej. Jednak przy każdym monarszym: „tak”, czyniono tyle zastrzeżeń szczegółowych, że Wołowicz faktycznie nie uzyskał niczego. Car zasłaniał się wojną z Turcją i Szwecją, w czasie której nie mógł pozwolić sobie na luksus oddawania posiadanych twierdz. Ich faktyczna przynależność państwowa, a także własne, poprzednio wyrażone obietnice, nie miały obecnie żadnego znaczenia. Polityka, jak zawsze, wymagała kręactw, próżnych i niespełnianych obietnic, a kiedy trzeba - grózb. Wiele obiecywać, dać jak najmniej, a zarazem nie zrażać sojusznika - oto główna, ze skutkiem realizowana zasada w pertraktacjach Rosji z Rzeczpospolitą.

Wreszcie 25 lutego (8 marca) 1711 r. w soborze Uspeńskim na Kremlu moskiewskim proklamowano uroczyste wojnę z Turcją. Poświęcono dwa nowe sztandary. W środku płótna wyhaftowano krzyż, z którego rozchodziły się promienie, a wokół niego widniał napis: „W tym znaku zwyciężysz”; nad krzyżem zaś - „W imię Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwa”.

Po dziesięciu dniach, 7(18) marca, ogłoszono, że „prawdziwą gosudarynią” Rosji jest Katarzyna Aleksiejewna.

Skąd wzięła się ta postać przy Piotrze?

Pierwsza żona cara znajdowała się w klasztorze. Kochanka Anna Mons także została odsunięta na bok. Rozstanie musiało nastąpić. Anna była ambitna, ale przede wszystkim, jak zapobiegliwa gospodyni, zaczęła lokować bliższych i dalszych członków swej rodziny na eksponowanych stanowiskach w najbliższym otoczeniu cara. Z płatnej protekcji uczyniła stałe źródło swego dochodu. Piotr z pewnością domyślał się wszystkiego, ale patrzył na to przez palce. Dopiero romans Anny z posłem pruskim Jerzym von Keyzerlingiem przepełnił

miarę. Można się domyślać, że nie chodziło w tym wypadku o przelotną miłośćkę z jednej lub drugiej strony.

Keyzerling zakochał się najpoważniej w świecie; panna Mons odplacała mu się najprawdopodobniej tym samym.

Mienszykow chciał, by opróżnione miejsce przy boku cara zajęła siostra jego (tzn. Mienszykowa) przyszłej żony - Barbara Arseniewa, jednak Piotr zwrócił swój wzrok na kogo innego. Szczęśliwą wybranką została córka litewskiego chłopca Samuela Skawrońskiego (według innej wersji Wesołowskiego lub Wasilewskiego) - Marta. Była markietanką szwedzką i w pierwszych latach wojny północnej wpadła w ręce rosyjskie. Znalazła się na dworze Mienszykowa i tu właśnie car zwrócił na nią uwagę. Przyjęła prawosławie, zmieniła nazwisko i imię na: Katarzyna Aleksiejewna Michajłowa, co niewątpliwie oznaczało, że faktycznie została żoną cara. Jak bowiem wiemy, nazwiska Michajłow Piotr używał bardzo często. W 1708 r. urodziła mu córkę Annę, a w roku następnym Elżbietę. W marcu 1711 r. została ogłoszona „gosudarynią”, mimo że formalnie nie miała z nim ślubu.

Car zrezygnował wprawdzie z Anny Mons, ale nie mógł pogodzić się z tym, że pod jego bokiem była kochanka wije sobie spokojnie gniazdko z kim innym. Odbiło się to poważnie na pozycji Keyzerlinga w Moskwie, który niejednokrotnie musiał znosić z tego powodu różnego rodzaju drobne i większe upokorzenia. Do poważnej scysji doszło w lipcu 1707 r. w Lublinie. Po uczcie, kiedy wszyscy jej uczestnicy mieli już dobrze w czubie, poseł zwrócił się do cara z jakąś prośbą dotyczącą całej rodziny Monsów. Piotr rozgniewał się i użył sobie na Keyzerlingu. Krzyczał, że chciał ożenić się z Anną, ale poseł pruski ją zdeprawował. Mienszykow dołożył ze swojej strony, po wyjściu cara z pokoju, iż teraz stała się kanalią i prostytutką, z którą może żyć każdy, a i on, Mienszykow, niejednokrotnie korzystał z jej wdzięków. Poseł rzucił się z pięściami na carskiego faworyta, ale na odgłos bójki powrócił car i wspólnie z Mienszykowem zrzucili nieszczęsnego posła ze schodów, goniąc go następnie po przyległym placu. Keyzerling wrócił do domu na koniu swego lokaja i zdenerwowany zaczął pisać wyjaśnienia, chcąc uprzedzić ewentualnych kurierów rosyjskich, którzy mogliby przekazać królowi pruskiemu inną, mniej dla posła korzystną wersję wydarzeń. Kiedy przyszło do łagodzenia sprawy, okazało się, że rzekomo najbardziej winnymi okazali się nie car, nie Mienszykow i nie poseł, lecz dwaj oficerowie gwardii, którzy pomogli carowi zrzucić Keyzerlinga ze schodów. Obydwu skazano na śmierć przez rozstrzelanie, zakładając zresztą z góry, że wyrok nie zostanie wykonany. Poseł został oficjalnie powiadomiony o karze, jaka miała zostać wymierzona „przestępcom”; wobec czego - usatysfakcjonowany - przeprosił się z Mienszykowem, a następnie poprosił o łaskę dla



skazanych. Tych wyprowadzono na miejsce egzekucji, zawiązano im oczy, dano świece do ręki i pop pobłogosławił ich krucyfiksem. W ostatniej chwili, jak w marnej powieści, nadjechał kurier carski przywożąc dekret ułaskawiający skazanych. Z miejsca egzekucji, jeszcze z kajdanami na rękach, oficerowie zjawili się u Keyzerlinga dziękując mu za wstawiennictwo. Ten poczęstował ich wódką, którą spełnili toast za zdrowie króla pruskiego. Poprzedniego dnia poseł przeprosił cara. Piotr wyraził swe ubolewanie z powodu zaszłego incydentu i na tym zakończyła się cała sprawa.

Keyzerling ożenił się z Anną Mons w czerwcu 1711 r. Nie nacieszył się nią długo, gdyż zmarł w sześć miesięcy później, w grudniu.

Tymczasem Katarzyna towarzyszyć miała Piotrowi już do końca jego życia. W latach swej młodości była bardzo ładna: czarnowłosa, czarnooka z lekko smagłą cerą. Później przytyła, twarz zaokrągliła się i nawet nos zmienił niekorzystnie swój kształt. Nadworni malarze pochlebiali modelce, jak tylko mogli, ale nie potrafili ukryć smutnej rzeczywistości. Jej portrety namalowane w drugim dziesięcioleciu XVIII w. wyobrażają zdrową, krzepką dziewczynę wiejską z wyraźnie zaznaczonymi skłonnościami do tycia.

Piotr spieszył się, by uprzedzić Turków. 22 pułki dowodzone przez Szeremietiewa przerzucano z Inflant nad granicę z Mołdawią. W tym samym kierunku maszerował Michał Golicyn na czele 10 pułków dragonów; jego brat Dymitr, zajmujący wówczas stanowisko gubernatora kijowskiego, otrzymał zadanie śledzenia ruchów Kozaków zaporoskich.

Car ruszył na południe w tym samym dniu, w którym ogłoszono, że Katarzyna została „gosudarynią” rosyjską. Zdecydowała się towarzyszyć mu w wyprawie. Piotr nie czuł się najlepiej. Już w dniu następnym, 8(19) marca, musiał zatrzymać się na kilka godzin w Wiaźmie, a po 20 dniach w Łucku ciężka choroba połączona z utratą przytomności i padaczką zwała go do łóżka na przeszło tydzień.

Czuł się tak źle, że sądził, iż przyszła jego ostatnia godzina. Przetrzymał jednak tę słabość i powlókł się dalej przez Jaworów do Jarosławia, gdzie 22 maja (2 czerwca) spotkał się z Augustem II. Rozmowy monarchów dotyczyły przede wszystkim sprawy zabezpieczenia tyłów armii rosyjskiej przed ewentualną napaścią szwedzką. 30 maja (10 czerwca) obydwaj władcy porozumieli się w tej mierze. Postanowiono wystawić wspólny, dwudziestosześcioletni korpus, który miał wyruszyć do Wielkopolski, by zagrozić drogę możliwej dywersji szwedzkiej z Pomorza szczecińskiego. Prócz tego car zobowiązał się do wypłacenia Augustowi II subsydium w wysokości 100 tys. rubli.

Piotr zabiegał jednocześnie o sojuszników, mogących udzielić mu bezpośredniej pomocy. Jego starania o pozyskanie hospodara wołoskiego oraz mołdawskiego spotkały się z

podobnymi zabiegami Turcji. Na Wołoszczyźnie panował Konstanty Brankowan, zaś w Mołdawii Dymitr Kantemir, zawdzięczający swoje wyniesienie na tron chanowi krymskiemu. Kantemir znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony nadciągały wojska tureckie, z drugiej - rosyjskie; należało dokonać wyboru. Gospodar mołdawski kluczył pomiędzy obydwoma potęgami, opowiadając się jednocześnie za jedną i za drugą. Jego doradcy uważali, że należy czekać do momentu, w którym zwycięstwo Rosji lub Turcji nie będzie ulegało wątpliwości i dopiero wówczas, jak niegdyś planował Mazepa, zdeklarować się po stronie zwycięzcy. Kantemir flirtował z Portą, a zarazem w kwietniu 1711 r. zawarł z Piotrem układ sojuszniczy gwarantujący rozszerzenie posiadłości mołdawskich w zamian za przyjęcie rosyjskiego zwierzchnictwa. Jednocześnie carscy wysłannicy rozpoczęli działania dywersyjne w Czarnogórze i Serbii, propagując wyzwolenczą misję armii rosyjskiej. Odpowiedzią na to były liczne prośby chrześcijan zamieszkujących Bałkany o przyspieszenie rosyjskiego marszu.

Piotr spodziewał się łatwego sukcesu. Wierzył Kantemirowi i chrześcijańskim suplikantom. Sądził, iż przekroczenie granicy posiadłości tureckich przez armię rosyjską spowoduje natychmiastowy wybuch antytureckiego powstania. Naglił swoich dowódców, rozkazując stawienie się na linii Dniestru nie później niż w połowie maja. W kolejnym rozkazie polecał przepłynąć się przez Dniestr i ruszyć w kierunku Dunaju, by uprzedzić armię turecką, o której otrzymał wiadomości, iż chce przejść na lewy brzeg Dunaju przed przybyciem Rosjan.

Szeremietiew rozkaz wykonał, lecz zajęło mu to znacznie więcej czasu, niż przewidywano. Brakowało żywności i wody. Kantemir połączył się wprawdzie z armią Szeremietiewa, ale nie ukrywał swej niechęci do zbyt wczesnego - jak twierdził - ujawnienia swego stanowiska. Turcy, wykorzystując trudności nieprzyjaciela, przepłynęli się przez Dunaj, nie napotykając żadnego przeciwdziałania.

Piotr ruszył w kierunku granicy wołoskiej dopiero 1 (12) czerwca. On też, nagląc innych, tym razem nie wykazywał pośpiechu. Czy powodem mitręgi była niedawno przebyta ciężka choroba, czy też opóźniające marsz tabory i liczna służba ukochanej „Katieńki” towarzyszącej mężowi w pochodzie? Nie wiadomo. Na dotarcie z posiadłości Sobieskich, Jaworowa, do Dniestru potrzebował aż 16 dni. W Jassach znalazł się 23 czerwca (4 lipca) i ruszył dalej nad Prut, by połączyć się z korpusem Szeremietiewa. Teraz na miejscu mógł przekonać się, że feldmarszałek nie kłamał, tłumacząc swą opieszałość koniecznością zapewnienia prowiantu dla wojska. Marsz w upale, po pylistych traktach, niweczył bojowe zalety armii, która, zmęczona, marzyła nie o rozstrzygającym boju, lecz o odpoczynku.

Kantemir szedł razem z carem, ale od Brankowana nie było żadnych wiadomości. Generał Roenne i brygadier Czirikow otrzymali więc zadanie „przekonania” hospodara o konieczności opowiedzenia się po stronie rosyjskiej, a zarazem opanowania tureckich składów prowiantowych, jakie podobno miały się znajdować w rejonie Braiły i Gałacza. Rada wojenna uznała Gałacza za doskonałe miejsce dla spotkania się korpusu Roennego z głównymi siłami rosyjskimi dowodzonymi przez Szeremietiewa. Piotr spodziewał się, że jeśli wcześniej nikt mu nie przeszkodzi w realizacji tego zamiaru, będzie mógł wraz z armią odpocząć nad brzegami Dunaju i nabrać sił po wyczerpującym marszu. Tak jednak się nie stało.

Po odjeździe Roennego Piotr i Szeremietiew poprowadzili swoje wojsko wzdłuż Prutu na południe. Posuwali się tak bez przerwy, nie zwracając uwagi na otrzymane wiadomości, że wojska tatarskie odcięły im drogi powrotu. 7 (18) lipca oddziały czołowe dowodzone przez generała Janusa von Eberstedt natknęły się na janczarów tureckich przepływających się przez rzekę. Było już za późno, aby przeszkodzić przepławie. Piotr wydał rozkaz odwrotu, a jednocześnie wysłał kurierów do Roennego, nakazując mu natychmiastowy powrót i połączenie się z głównymi siłami.

Roenne zabrał bowiem ze sobą całą jazdę rosyjską. W nocy z 7 na 8 (z 18 na 19) lipca odbyła się narada wojenna. Stosunek sił nie rokował nadziei na sukces w bezpośrednim starciu. Wprawdzie Rosjanie mieli 40 tys. żołnierzy, ale połączone siły turecko-tatarskie liczyły niemal pięciokrotnie więcej. Zarządzono więc odwrot. Po dwóch dniach wycofywania się w nieustannej szarpaninie armia rosyjska została przyparta do rzeki i okrążona przez nieprzyjaciela. Turcy pozbawili ją możliwości przepłynięcia się przez Prut, obsadzając przeciwległy brzeg. Wydawało się, że nic już nie uchroni Piotra przed ostateczną katastrofą.

Rosjanie nie wiedzieli jednak, że i nieprzyjaciel walczy z poważnymi trudnościami. Bronili się zaciekle, dziesiątkując atakujących i odbierając im ochotę do następnych szturmów. 10 (21) lipca janczarzy odmówili posłuszeństwa, żądając zaprzestania krwawo okupionych ataków i nalegając na zawarcie pokoju. W tym też czasie nadeszła wiadomość, że Braiła wpadła w ręce generała Ronnego.

Spróbowano jedynej szansy wyjścia z rozpaczliwej sytuacji. Szeremietiew wysłał parlamentariusza z propozycją rozpoczęcia rokowań pokojowych. Spodziewana odpowiedź nie nadeszła. Feldmarszałek ponowił propozycję. Dopiero teraz wezyr wyraził zgodę na pertraktacje. Do obozu tureckiego wyruszyli upełnomocnieni parlamentariusze rosyjscy. Na ich czele stał podkanclerzy Szafirow. Towarzyszyli mu trzej tłumacze oraz dwaj kurierzy. Instrukcja, jaką otrzymał Szafirow od Piotra, wskazywała wyraźnie na rozpaczliwe położenie wojsk carskich. Była to właściwie pełna kapitulacja.

Piotr godził się na rezygnację z wszystkich zdobyczy osiągniętych w czasie wypraw azowskich, na zwrot starych twierdz i zniszczenie nowo wybudowanych (zgadzał się nawet, w przypadku nacisku Turków, na oddanie także tych w ich ręce). Proponował zwrot Inflant Szwedom, rezygnację z innych terenów zajętych przez Rosję w wyniku dotychczasowych działań wojennych przeciw Szwecji z wyjątkiem Ingrii (za Ingrię gotów był do oddania Pskowa lub jakichkolwiek „innych prowincji”, których jednak wolał nie wymieniać z nazwy, zdając się w tym względzie na łaskę sułtana). Tak więc ukochane dziecko cara - Petersburg - miało zostać przy Rosji za wszelką cenę. Piotr godził się nawet na powrót Leszczyńskiego na tron Polski. Zalecał tylko: „należy starać się o możliwie pełne usatysfakcjonowanie sułtana, by niezbyt mocno wstawiał się za Szwedami”.

Prócz tego car, wierząc w siłę pieniężnych argumentów, zezwalał Szafirowowi na obiecanie stronie tureckiej nadzwyczaj kosztownych podarków; wezyr miał dostać 150 tys. rubli, jego zastępca 60 tys., zaś czausz-basza i janczar-aga po 10 tys.

11 (22) lipca Szafirów wrócił z propozycjami Turków. Wymienienie ich wywołało radość cara i jego najbliższego otoczenia. Wezyr był znacznie skromniejszy w swych dezyderatach, niż się ogólnie spodziewano. Żądał jedynie zwrotu Azowa i zburzenia wybudowanych przez Rosję umocnień w Taganrogu, Kamiennym Zatonie i Nowobogorodicku, niemieszania się Rosji w sprawy polskie i kozackie, likwidacji stałego poselstwa rosyjskiego w Konstantynopolu przy jednoczesnym zapewnieniu wolności handlu dla obydwu stron, wreszcie swobodnego i bezpiecznego przejścia dla króla szwedzkiego powracającego do swej ojczyzny. Wojsku rosyjskiemu pozwalano w zamian za to na spokojny powrót do kraju. Strona turecka zażądała także zakładników, mających gwarantować całkowite wypełnienie zobowiązań przez stronę rosyjską, a mianowicie: podkanclerza Szafirowa i syna feldmarszałka, pułkownika Michała Szeremietiewa. Tego ostatniego car natychmiast mianował generałem.

Takie załatwienie sprawy było osobistym sukcesem Szafirowa. Cieszyłby się z niego zapewne, gdyby nie świadomość, iż prawdopodobnie na czas dłuższy musi porzucić Rosję i czekać w Konstantynopolu na wypełnienie podjętych przez nią zobowiązań.

Mówiono: „Jeśli dwunastego rankiem ktokolwiek powiedziałby, że zostaną przyjęte takie właśnie warunki pokoju, uznany by został za człowieka niespełna rozumu. Gdy wysłano pierwszego parlamentariusza feldmarszałek Szeremietiew oświadczył, że ten, kto poradził Jego Carskiej Mości uczynienie tego kroku, winien być uznany za wariata; ale jeśli wielki wezyr przyjmie tę propozycję, to on, feldmarszałek, odda mu w tym pierwszeństwo”.

Pokój z Turcją został zawarty 12 (23) lipca 1711 r. Wojsko rosyjskie ruszyło w drogę powrotną do kraju, pozostawiając na placu boju przeszło 750 zabitych i wioząc ze sobą blisko półtora tysiąca rannych. Straty tureckie obliczano na sześć tys. ludzi.

Najwygodniejszy i najszcześniejszy pokój, jaki można było zawrzeć w tych warunkach, nie przesłaniał Piotrowi rozmiaru poniesionej klęski.

Wieloletnie starania o wyjście na Morze Czarne, o stworzenie bezpośredniego zagrożenia Krymu i o spacyfikowanie Kozaków zaporoskich poszły na marne. Role się odwróciły. Traktat prucki był równie bolesnym ciosem wymierzonym w carskie ambicje, jak przed dwoma laty Połtawa dla Karola XII.

O Turcji nie było już co myśleć. Teraz należało wszystkie siły skierować przeciw Szwecji, by w walce z nią odnieść sukcesy, mogące chociaż w części zrekompensować poniesioną porażkę na południu. Jak to jednak uczynić bez mieszania się w sprawy polskie, czego zabraniał drugi punkt dopiero co podpisanego traktatu?

Szeremietiew pomaszerował na Kijów, ale car, nie przejmując się swymi zobowiązaniami, skierował się na Kamieniec Podolski, Żółkiew, Warszawę i Toruń, dokąd przybył 1 (12) września. Była to swoista podróż inspekcyjna. Stąd, po dwóch dniach pobytu, pojechał przez Poznań i Drezno do Karlsbadu (dzisiaj Karlovy Vary), gdzie poddał się leczeniu trwającemu przeszło dwa tygodnie: od 15 (26) września do 3 (14) października. Nieskomplikowana to była kuracja. Codziennie picie wód leczniczych i zażywanie środków przeczyszczających - to wszystko. Najważniejszym jednak elementem kuracji była całkowita abstynencja. Nareszcie, wprawdzie na bardzo krótko, nerki i wątroba mogły wypocząć, przeciążone dotąd nieustającymi bankietami, codzienną porcją anyżówki i ostrymi przyprawami do tłustych potraw, które car spożywał codziennie w nadmiernej obfitości. Nie pościł, poza Wielkim Tygodniem, w ogóle, bowiem korzystał z dyspensy udzielonej mu przez patriarchę konstantynopolitańskiego.

Zaaplikowana przez lekarzy kuracja karlsbadzka mogła nawet mocarza zwalić z nóg. Zaczęła się od zażycia dwudziestu pigułek (na raz!), mających spowodować oczyszczenie nerek i żołądka, a następnie wymagała codziennego wypijania 20-30 szklanek mineralnych wód leczniczych. Osłabiony, ale zadowolony ze szczęśliwego zakończenia leczenia, ruszył Piotr wolno w drogę powrotną przez Saksonię. Obejrzał kopalnie srebra we Freibergu, a 14 (25) października wziął udział w ślubie swego syna, carewicza Aleksego, z niemiecką księżniczką Zofią Charlottą Braunschweig-Wolfenbuettel, który odbył się w Torgau nad Łabą. Uczestniczyła w nim także żona Augusta II.

Piotr musiał dopilnować osobiście małżeństwa syna, gdyż ten bronił się przed nim wszelkimi możliwymi sposobami.

Carewicz lubował się w tradycyjnych rosyjskich obyczajach, obrzędach i strojach. Otaczał się duchownymi i niejednokrotnie dawał wyraz swojej niechęci do cudzoziemszczyzny. Teraz, przed małżeństwem, zalił się klucznikowi soboru Błagowieszczeńskiego w Moskwie Iwanowi Afanasjewowi: - Batuszka Gosudar każe mi żenić się z cudzoziemką. Nie wiem, co robić? Czy mam iść na żebrzy, czy ukryć się w klasztorze, czy też iść do takiego państwa, które przyjmuje uciekinierów i nie wydaje ich nikomu? Gosudar powiedział: albo się ożenisz, albo zostaniesz mnichem! Ja nie chcę ani jednego, ani drugiego!

Tuż po ślubie, po powrocie Aleksego do Moskwy, pytano go, czy Zofia przejdzie na prawosławie. Odpowiedział: - Trudno już teraz odpowiedzieć na to pytanie, gdyż jeszcze nie widziała żadnych naszych obrzędów. Kiedy jednak przyjedzie do Moskwy, zobaczy bogate sobory kremlowskie, ubiory kapłanów i bogatą liturgię, nawróci się z pewnością. Jej wiara jest przecież uboga; pastor odprawia mszę w samej tylko sutannie<sup>3</sup>.

Tymczasem Szafirów nie przestawał działać na korzyść Piotra. Jego możliwości jako zakładnika były mocno ograniczone, ale mimo to nie raz wdawał się z wielkim wezyrem w rozmowę na temat stosunków politycznych w trójkącie: Rosja-Turcja-Szwecja. Wezyr chciał koniecznie pogodzić cara z królem szwedzkim i namawiał Szafirowa do inicjatywy w tym kierunku. Podkanclerzy odpowiadał, że nie posiada pełnomocnictw, by prowadzić pertraktacje z Karolem XII; stwierdził także, iż bez porozumienia się z sojusznikami Piotra I, a zwłaszcza królem duńskim, nie może być mowy o jakichkolwiek zobowiązaniach z rosyjskiej strony.

Szafirów musiał jednak przede wszystkim troszczyć się o własne bezpieczeństwo. Car nie chciał wypełnić warunków traktatu pruckiego, dopóki sułtan nie dokona jego ratyfikacji. Karol XII oskarżył wezyra o zdradę interesów tureckich i ten - przerażony - nie wziął pieniędzy ofiarowanych mu przez Rosjan. Z kolei Piotr żądał wydalenia króla szwedzkiego poza granice Turcji, łącząc z tym zwrot zajętych niegdyś terytoriów. Wreszcie Szafirów, nie widząc innej możliwości uratowania życia, podpisał zobowiązanie, że w ciągu najbliższych dwóch miesięcy Rosja odda Porcie tereny na południu kraju. Car nie tylko nie uznał tego zobowiązania, ale nawet czynił gorzkie wymówki swojemu podkanclerzemu twierdząc, iż Turcy nie ośmielą się pozbawić go życia, a najwyżej zamkną w Zamku Siedmiu Wież, jak uczynili to z Tolstojem.

Nie pisemna deklaracja Szafirowa, ale przygotowania Turków do wznowienia działań wojennych spowodowały wydanie zaleceń rozpoczęcia prac przy niszczeniu umocnień Taganrogu, Nowobogorodicka i Kamiennego Zatonu. W listopadzie 1711 r. nastąpiła zmiana wielkiego wezyra. Nowym kierownikiem tureckiej polityki zagranicznej i naczelnym dowódcą wojska został Jusup-pasza, były janczar-aga. Ten, w przeciwieństwie do swego poprzednika, nie miał żadnych długów wdzięczności wobec Rosjan i ściśle trzymał się dyspozycji otrzymanych od sułtana.

Na przełomie listopada i grudnia Szafirow wraz z młodym Szeremietiewem zostali przewiezieni do Konstantynopola. Po miesiącu zakomunikowano im, że wobec niewywiązania się strony rosyjskiej z obietnic zawartych w traktacie pruckim sułtan postanowił wiosną następnego, 1712, roku wznowić działania wojenne. Uratować zagrożony pokój mogłyby jedynie: natychmiastowe wycofanie armii rosyjskiej z Rzeczypospolitej, zwrot Azowa i przyległych ziem, oddanie Ukrainy pod protekcję Porty oraz zawarcie na trzy lata rozejmu ze Szwecją. Tylko w wypadku spełnienia ostatniego z warunków Turcja godziła się na usunięcie Karola XII ze swojego terytorium.

Piotr nie zdecydował się na wywołanie nowej awantury wojennej i (z wyraźną niechęcią i żalem) oddał Azow Turkom, niszcząc zarazem umocnienia Taganrogu. Szafirow odetchnął z ulgą. W kwietniu 1712 r. przy pomocy mediatorów angielskich i holenderskich udało mu się doprowadzić do zawarcia kolejnego traktatu rosyjsko-tureckiego na znacznie korzystniejszych warunkach niż pokój prucki. Wprawdzie Rosja zobowiązywała się do szybkiego wycofania swoich wojsk z terenu Rzeczypospolitej, jednak w wypadku agresji szwedzkiej uzyskiwała prawo powtórnego wkroczenia na ziemie polskie. Jedynym ustępstwem ze strony Szafirowa była zgoda na nieokreślenie terminu opuszczenia Turcji przez Karola XII. Rosja zatrzymywała Kijów, lecz zrzekała się pretensji do sprawowania opieki nad ludnością kozacką zamieszkującą Ukrainę Prawobrzeżną.

Nowy traktat pokojowy był kosztownym przedsięwzięciem. Na podarki i łapówki wydano 85 tys. „czerwonych” i 22 tys. rubli.

Po jego podpisaniu Turcy wypuścili Tołstoja z Zamku Siedmiu Wież, oddając mu do dyspozycji pałac w sąsiedztwie domu zajmowanego przez Szafirowa i Szeremietiewa. Do pełnej normalizacji stosunków było jeszcze daleko. Trzej dyplomaci rosyjscy znajdowali się wciąż w rękach tureckich, a Piotr ani myślał zrealizować kolejnego żądania Porty: wyprowadzenia swych wojsk z Polski. Uważał, że zakładnikom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a czas przyniesie Rosji korzystniejsze, niż dotychczas, rozwiązanie. Tymczasem więc regulował swoje sprawy prywatne.

Przez cały styczeń 1712 r. car, korzystając z pomocy nauczyciela rzemiosła i bliskiego współpracownika Andrzeja Nartowa, toczył w warsztacie pałacowym wielki, wiszący świecznik z kości słoniowej. W Parku Letnim, pod nadzorem Tresiniego, kończono budowę kamiennego pałacu dla cara, rozpoczętą w lecie 1710 r. Powstający jednopiętrowy budynek przylegał bezpośrednio do Fontanki i Newy. Wybudowano przystań, z której można było wejść prosto do nowego gmachu. Budowlę tę, znaną pod nazwą Pałacu Letniego, cechowała skromność i niewielkie rozmiary, chociaż była znacznie wygodniejsza niż drewniany dworek, jaki stał poprzednio w tym miejscu. Cegła, z której budowano pałac, była znakomicie wypalona, ale niezbyt foremna. Ściany pomieszczeń wyłożono malowanymi kaflami. Budowla bardziej przypominała dworek holenderskiego mieszczanina niż pałac carski.

Później, po zakończeniu prac i po wprowadzeniu się tutaj (w lecie 1712 r.) Piotra wraz z rodziną, parter przeznaczono dla cara, zaś piętro dla jego najbliższych. Na dole, prócz sieni i kuchni oraz korytarzyka z szafami na garderobę, znajdowały się: pokój adiutantów, poczekalnia, gabinet Piotra, jego sypialnia, warsztat tokarski, wreszcie jadalnia dla całej rodziny. Rozkład pokoi na górze był bardzo podobny. Były więc tutaj (prócz sieni i kuchni): poczekalnia Katarzyny, tzw. sala tronowa (ze względu na niewielkie rozmiary winna się raczej nazywać tronowym pokojem), sypialnia carowej, pokój dziecinny, bawialnia i tzw. zielony gabinet.

Prace wykończeniowe szły pełną parą; podobnie w całym Petersburgu, który po bitwie połtawskiej stał się najważniejszym ośrodkiem prac budowlanych w całej Rosji. Ludzie, spędzeni ze wszystkich guberni, marli jak muchy z głodu i chłodu. Car nakazywał sprowadzać nowych. W sierpniu 1710 r., właśnie wówczas, gdy powstawały fundamenty Pałacu Letniego, podpisał dekret nakazujący przysłanie z ośmiu guberni 15 tys. ludzi.

19 lutego (1 marca) 1712 r. odbył się uroczysty ślub Piotra I z Katarzyną Aleksiejewną. Car znowu rzucił wyzwanie tradycji. Żył przecież jego pierwsza żona. Na dodatek wybrał kobietę, która nie szła do ołtarza w dziewiczym wieńcu czy wdowim welonie, lecz splamiona rozwiązłą przeszłością i urodzeniem dzieci pozamałżeńskich. Ona właśnie miała zostać pierwszą damą państwa rosyjskiego! Nietrudno sobie uświadomić, co myślano w tym dniu w Petersburgu, a zwłaszcza, co myślały kobiety. Ślub odbył się w soborze Isakijewskim (Jego gmach wznosił się w tym samym miejscu, gdzie stoi dzisiejszy sobór zbudowany w XIX w.), skąd udano się do pałacu Mienszykowa, a następnie do Pałacu Zimowego (budynek ten dzisiaj nie istnieje; obecny Pałac Zimowy powstał w drugiej połowie XVIII w.). Marszałkiem weselnym był Mienszykow, a szafarzami m.in.: Aleksander Kikin (stracony w 1718 r. za udział w spisku przeciw Piotrowi I), generał Paweł Jagużyński i



uczestnik wszystkich wypraw cara, jego wierny cień pracujący razem z nim w stoczni amsterdamskiej, następnie zawsze dowodzący okrętami, na których znajdował się Piotr - Ipatiusz Muchanow. Uczta weselna trwała osiem godzin, od dziesiątej rano do szóstej po południu, później - pięciogodzinne tańce. Wieczorem przed pałacem ułożono z zapalonych pochodni napis: VIVAT.

W czasie uczyt stare zwyczaje przeplatały się z nowymi. Jej uczestnicy siedzieli przy stołach zastawionych w koło, przy czym jedną połowę zajmowali mężczyźni, drugą kobiety. W zasadzie nie było mowy o jakiegokolwiek możliwości porozumienia się między nimi, wyjąwszy przekrzykiwanie się nad głowami współbiesiadników. W środku koła postawiono stół dla „duchownych” z Najbardziej Pijanego Soboru: księcia-papieża Nikity Zotowa, archijereja Piotra Buturlina oraz archidiakona księcia Jerzego Szachowskiego. „Duchowni” korzystali z przysługującego im przywileju i pili na umór bez żadnych ograniczeń. Uczestnicy bankietu ubrani byli na modłę europejską, a na głowach wszystkich biesiadników tkwiły napudrowane peruki.

W dniu następnym, po wytrzeźwieniu gości weselnych, odbył się dalszy ciąg uroczystości, tym razem przy słodyczach, winie i owocach. Biesiada trwała od trzeciej do siódmej po południu, a następnie tańczono jeszcze do północy.

Uroczystości te były jednymi z pierwszych, w których na równi z innymi uczestniczyły kobiety. Taki tryb postępowania miał obowiązywać coraz częściej.

Ucztę dzielono na zimowe i letnie. Letnie urządzano w ogrodach pałacowych, zimowe w carskiej austerii, tzw. Domu Pocztowym - dużej karczmie położonej nad kanałem dzielącym twierdzą pietropawłowską od lądu. Gości zwoływano za pomocą bębnow, afiszami, wystrzałami armatnimi lub przez podniesienie nad jednym z bastionów twierdzy żółtej flagi monarszej, wyobrażającej dwugłowego orła trzymającego w pazurach symbole czterech mórz: Białego, Bałtyckiego, Kaspijskiego i Czarnego. Urzędnicy, szlachta i majstrowie cudzoziemscy mieli prawo przychodzić na zabawy wraz z żonami i dziećmi. Para carska pojawiała się koło piątej po południu. Carowa częstowała gości, a car rozlewał osobiście wódkę do kieliszków przeznaczonych dla oficerów pułków, Siemionowskiego i Preobrażeńskiego. Reszta gości obsługiwała się sama. Nie obowiązywała żadna etykieta. Uroczystość kończyła się zazwyczaj pokazem ogni sztucznych. Tradycyjnie świętowano rocznice rosyjskich zwycięstw nad Szwedami: 27 czerwca (8 lipca) pod Połtawą, 9 (20) sierpnia zdobycie Narwy, 28 września (9 października) bitwy pod Lesną i 18 (29) października zwycięstwa pod Kaliszem. Pierwszy toast wzniesiony w obecności cara spełniano zwyczajowo za „nieustającą opiekę boską”, drugi za „rodzinę Fiodora

Aleksiejewicza Gołowina”, czyli za flotę, którą właśnie Gołowin dowodził. Piotr tak bardzo dbał o drugi z toastów, że w wypadku gdyby zapomniał kiedyś o nim, obiecał wypłacić swemu błaznowi 100 tys. rubli.

Posypały się wesela. Zdawało się, że nadmierna nieraz wesołość objawiana w nie najpomyślniejszym na ogół 1712 r. ma przytłumić gorycz pozostałą po ubiegłorocznych niepowodzeniach i klęsce poniesionej na południu. 18 (29) maja odbył się ślub sześćdziesięcioletniego feldmarszałka Szeremietiewa z Anną Sałtykową, primo voto Naryszkiną. Marszałkiem weselnym był sam Piotr. Po dwóch tygodniach żenił się z Ireną Czerkaską Jakub Dołgoruki, generał i bliski współpracownik cara. Goście nie zdążyli jeszcze wytrzeźwieć, gdy „archijerej petersburski” Piotr Buturlin zaprosił na swój ślub. Uczta weselna odbywała się na wybrzeżach Zatoki Fińskiej, w nowo powstającej miejscowości Peterhofie, która za dwa lata miała przekształcić się w główną letnią rezydencję cara.

Wreszcie 15 (26) czerwca w obecności wszystkich członków rodziny carskiej spuszczone na wodę okręt „Połtawa” i „bardzo się weselono”.

Wiadomości nadchodzące z Turcji wskazywały na konieczność zabezpieczenia się przed jej ewentualną interwencją na rzecz króla szwedzkiego. Interwencja ta mogła się wyrazić także w sposób pośredni, na przykład przez ponowienie żądania wyprowadzenia wojsk rosyjskich z Polski. Piotr sądził, że jedynym wyjściem z sytuacji jest intensyfikacja działań wojennych przeciw Szwecji i ostateczne jej pokonanie. Potrzebna mu była w tym efektywna pomoc sojuszników: Danii, Polski i Saksonii. Uważał także, że należy wciągnąć do koalicji króla pruskiego, tylko bowiem zbiorowe działanie sąsiadów mogło wyprzeć Szwedów z kontynentu.

Należało się spieszyć. Agenci tureccy i tatarscy przebywający w Rzeczypospolitej zasypywali dwór sułtański doniesieniami o ruchach armii rosyjskiej na terenie Polski, które wcale nie wskazywały na chęć szybkiego wycofania się do Rosji, o co tak usilnie zabiegała Porta. Piotr postanowił osobiście zająć się montowaniem współdziałania w przyszłej kampanii wojennej oraz aktywizacją wegetującego sojuszu. Alianci byli wciąż pod wrażeniem niedawnej klęski rosyjskiej poniesionej nad Prutem. Pamięć o batalii połtawskiej zesłała na dalszy plan.

W połowie 1712 r. car wyruszył w kolejną podróż. Jechał przez Rygę, następnie północną Polskę i z końcem lipca dotarł do Gorzowa Wielkopolskiego (ówczesny Landsberg). Tutaj oczekiwał go August II. Rozmowy między obydwojma monarchami trwały pięć dni, ale widocznie nie ustalono jeszcze wszystkich szczegółów przyszłej kampanii, bo

gdy Piotr udał się na północ, by w rejonie Greifswaldu i Stralsundu wziąć udział w manewrach floty duńskiej, po kilku dniach zjawiał się tutaj także August II.

Znad Bałtyku trasa podróży wiodła już prosto do Karlsbadu. Po drodze car zatrzymał się w Berlinie i przeprowadził rozmowę z królem pruskim. 3 (14) października 1712 r. znalazł się w Wittenberdze. Zaproszono go do obejrzenia pamiątek po Lutrze, a zwłaszcza celi, w której reformator Kościoła tłumaczył Pismo święte. Pokazano splamioną atramentem ścianę, w którą rzekomo Luter rzucił kałamarzem, nie trafiając diabła przeszkadzającego mu w pracy.

Car przyjrzał się wszystkiemu nader dokładnie, a kiedy poproszono go, by uwiecznił się, jak wszyscy odwiedzający, kładąc swój podpis na murze, napisał złośliwie: „Atrament nowy, i to zupełna nieprawda”.

Nie zakończyło się na tym. Dowiedział się, że w Wittenberdze przebywa lekarz-anatom. Wierny swoim przyzwyczajeniom popędził do prosektorium, gdzie odbywała się sekcja zwłok. Od czasów uczestnictwa w wielkim poselstwie w bagażach Piotra zawsze znajdowała się niewielka skrzyneczka z kompletem narzędzi chirurgicznych. Można przypuszczać, że w podobnych - jak wittenberski - przypadkach car „wprawiał sobie rękę”, uczestnicząc w sekcjach, a nawet operacjach. Do dnia dzisiejszego w zbiorach petersburskiego Muzeum Antropologicznego im. Piotra Wielkiego przechowuje się zęby wyrwane osobiście przez cara dworzanom. Spis tych nieszczęśników zachował się także.

Kolejna kuracja w Karlsbadzie odbyła według podobnej recepty, jak w roku poprzednim, trwała trzy tygodnie. Stamtąd wyjechał do Saksonii, gdzie najprawdopodobniej omawiał z ministrami saskimi szczegóły zbliżającego się spotkania z Augustem II. Przedmiotem rozmów były zapewne również przyszłe wspólne akcje militarne. Postronni obserwatorzy nie znaleźliby w zachowaniu cara nic godnego uwagi. Wyjeżdżał na polowania, oglądał sklepy kupców drezdeńskich, kilkakrotnie był na spektaklu teatralnym, zwiedził hutę szkła, sztukamerę i wielkie piwnice pełne win. Nagle w połowie listopada znów zjawiał się w Berlinie, gdzie odwiedził chorego króla pruskiego, a pod koniec miesiąca, już w Meklemburgii, rozpoczął kilkudniowe rozmowy z Augustem II.

Obydwaj monarchowie demonstracyjnie podkreślali łączącą ich przyjaźń. Piotr udekorował Augusta Orderem Św. Andrzeja, w zamian za co otrzymał Order Orła Białego. Uczestniczono we wspólnych zabawach, w czasie których biesiadnicy pili tego. Towarzyszący Piotrowi Gołowkin zgubił nawet swoje odznaczenie. Nowy Rok powitano w Meklemburgii. Car nie zabawił tu długo. Już 3 (14) stycznia 1713 r. znalazł się w Hamburgu, a po dwóch tygodniach spotkał się w Holsztynie z królem duńskim Fryderykiem IV. Wraz z nim uczestniczył w potyczce ze Szwedami pod Friedrichstadtem, która zakończyła się

zwycięstwem sojuszników. Do kompletu odznaczeń Piotrowi przybył duński Order Słonia, zaś Fryderykowi IV - Order Św. Andrzeja.

Przez następne tygodnie car krążył po nadbałtyckich księstwach niemieckich, aż wreszcie doszła go wieść o śmierci króla pruskiego.

27 lutego (10 marca) spotkał się pod Berlinem z nowym władcą Prus - Fryderykiem Wilhelmem I. Po wzajemnym dokładnym wyjaśnieniu stanowisk w sprawie przyszłego urządzenia Europy, a zwłaszcza wybrzeży Bałtyku, Piotr wyruszył w drogę powrotną do kraju. 22 marca (2 kwietnia) wjechał do Petersburga, który już od roku pełnił funkcję nowej stolicy państwa rosyjskiego. Zabawił w tym mieście tylko miesiąc. Niespożyta energia i wola działania gnały go do nowych przedsięwzięć. 26 kwietnia (7 maja) wyprawił się do Finlandii wraz z przeszło 16 tys. ludzi załadowanymi na 93 galery i 110 mniejszych jednostek.

Tymczasem z Turcji nadchodziły złowrogie wieści. W listopadzie 1712 r. Szafirów, Tolstoj i Szeremietiew znaleźli się znowu w Zamku Siedmiu Wież. Sułtan miał już dość kręactw rosyjskich i zapewnień, że w Polsce nie ma już carskich oddziałów, gdy w rzeczywistości spotkać je można było na każdym niemal kroku. Wiele czasu zmitrężono na określenie drogi przez ziemie polskie, którymi miała wycofywać się armia rosyjska operująca na Pomorzu Zachodnim. Szafirów podpisał zobowiązanie nienaruszania suwerenności Rzeczypospolitej i przetransportowania żołnierzy drogą morską. Wywołało to niezadowolenie Piotra. Pisał do swego podkanclerza: „Nie da się przecież zmienić kształtu granic ani też osuszyć morza. Nawet gdybyśmy mieli skrzydła, by przelecieć przez tę ziemię, to i tak musielibyśmy przysiąc na niej dla odpoczynku”.

Z końcem listopada sułtan wyjechał do Adrianopola, wypowiadając wojnę Rosji i nakazując koncentrację wojsk tureckich. Rosjanie, dowiedziawszy się o tym, postanowili ograniczyć się wyłącznie do obrony posiadłości na południu kraju. Tymczasem dyplomaci francuscy i szwedzcy, nie natrafiając na żadne przeciwdziałanie ze strony rosyjskiej, rozwinęli w Konstantynopolu ożywioną działalność. Roztaczali przed sułtanem mirażę rozszerzenia posiadłości Porty na Bałkanach; ponowne osadzenie Leszczyńskiego na tronie polskim miało zabezpieczyć wpływy tureckie na Ukrainie, a akcja zbrojna przeciw Austrii, prowadzona przy wydatnej pomocy szwedzkiej, mogła - ich zdaniem - spowodować rewizję traktatu karłowickiego i odzyskanie utraconych w jego wyniku posiadłości.

Niespodziewanie sytuacja uległa radykalnej zmianie. Karol XII pokłócił się z sułtanem. Według mniemania Szafirowa, sułtan sądził, iż wystarczy wypowiedzieć wojnę Rosji, by ta przestraszona zgodziła się na wszystkie warunki, jakich zażądałaby Porta. Okazało się jednak, że Piotr zupełnie nie zareagował na wojownicze potrząsanie szablą i jak

gdyby nigdy nie kontynuował prace nad umacnianiem sojuszu państw nadbałtyckich. Sułtan zmienił więc zdanie. Doszedł do wniosku, że Rosja jest wystarczająco przygotowana do skutecznego odparcia ewentualnego ataku tureckiego. Zażądał przeto od Karola XII natychmiastowego opuszczenia granic Turcji i powrotu do Szwecji. Król szwedzki nie kwapił się z wykonaniem polecenia, zwłaszcza że dla swych zamysłów uzyskał poparcie chana krymskiego.

Rozmowy między Karolem a Turkami przybierały coraz ostrzejszy charakter, aż wreszcie król szwedzki, usłyszawszy groźbę odcięcia mu głowy w wypadku niepodporządkowania się zaleceniom sułtańskim, okopał się wraz ze swym wojskiem i postanowił bronić się przeciw przemocy. Starcie zakończyło się dla niego żałośnie, mimo okazanej odwagi osobistej; postradał w boju cztery palce, koniec nosa, kawałek ucha i wzięty do niewoli przewieziony został na koniec do więzienia w Benderach.

Dyplomaci rosyjscy nie cieszyli się długo zmianą sytuacji. Opuścili wprawdzie Zamek Siedmiu Wież i przyjechali w ślad za sułtanem do Adrianopola, ale... Oddajmy zresztą głos Szafirowowi relacjonującemu przebieg wydarzeń w liście do Piotra: „Wstyd mi już donosić o tutejszych zdarzeniach, gdyż ten niestały i przewrotny rząd zmienia się stale. Oddany Rosji wezyr Jusup-pasza został zmieniony na Sulejmana-paszę - jej wroga; na miejsce Sulejmana-paszy przyszedł Ibrahim-pasza, będący poprzednio kapitanem-paszą. Ibrahim począł skłaniać się ku właściwemu rozumieniu interesów Waszej Miłości... Nie wiem dlaczego, prawdopodobnie wskutek namów, obietnic i łapówek Francuzów, którzy nie znają odpoczynku ani w dzień, ani w nocy i starają się doprowadzić do wznowienia działań wojennych, przewrotny wezyr zebrał 13 kwietnia Wielką Radę i obwieścił, że należy wyruszyć na wyprawę ku granicom Waszej Miłości, wzięwszy nas ze sobą oraz posłów polskich”.

Nastąpiła kolejna zmiana. Turcy postawili nowe warunki, uzależniając od nich zachowanie pokoju. Jednym z nich było przywrócenie upokarzającej daniny składanej corocznie przez Rosję chanowi tatarskiemu, drugim - dalsze przesunięcie granic państwowych na północ.

Obydwa zostały stanowczo odrzucone przez Szafirowa. Rozmowy toczyły się przez następne kilka tygodni, ale żadna ze stron nie chciała ustąpić z zajmowanego stanowiska. Wreszcie przeważyły pieniądze, które od Szafirowa otrzymał wielki mufti. Na naradzie wojennej, jaka odbyła się w połowie czerwca 1713 r., Turcy w ślad za przekupionym muftim stwierdzili, że rozpoczęcie działań wojennych przeciw Rosji byłoby akcją bezprawną, nie znajdującą uzasadnienia w poczynaniach rosyjskich.

Nowy traktat pokojowy (adrianopolski) w nieznacznym tylko stopniu przesunął linię graniczną; poza tym utrzymano wszystkie dotychczasowe postanowienia traktatu pruckiego. Piotr I uznał, iż wynegocjowane warunki to wszystko, co można było uczynić w danej sytuacji i zaaprobował je bez żadnego sprzeciwu.

Tymczasem przygotowania do nowej kampanii przeciw Szwedom przeciągały się w niepokojący sposób. Rosjanie napotkali stanowczy sprzeciw Rzeczypospolitej, nie chcącej wyrazić zgody na obarczanie jej obowiązkiem utrzymywania wielotysięcznej armii rosyjskiej. Opór był tak powszechny (wiązał się także z wystąpieniami przeciw panowaniu Sasów), że zagroził nawet panowaniu Augusta II. Ten zaczął z kolei przemyślać, czy nie udałoby się uniknąć zbędnych komplikacji wewnątrz kraju przez zawarcie odrębnego traktatu pokojowego ze Szwedami, w którym nie uczestniczyłaby Rosja. Car szybko dowiedział się o zamysłach królewskich. Zirykowany dodatkowo wieścią o próbie Augusta porozumienia się z Francją i uzyskania od niej obietnicy zrzeczenia się przez Leszczyńskiego praw do tronu polskiego, napisał do króla: „Nie mogę nie oświadczyć Waszej Królewskiej Mości po przyjacielsku i bratersku, że rozmowy podjęte z Francją wydają się nam niewczesne i nie mogą być inaczej przyjęte, jak tylko jako inicjatywa bardzo podejrzana”.

August tłumaczył w odpowiedzi, że kontakty z Francją konieczne są dla wywarcia wspólnego nacisku na Turków, by nie zerwali traktatu pokojowego z Rosją i z oburzeniem odrzucił posądzenie go o spiskowanie ze Szwecją poza plecami wschodniego sąsiada.

Poczynając od wiosny 1713 r. sojusznicy odnieśli szereg istotnych sukcesów w walce ze Szwecją. Piotr splądrował okolice Helsinek, powtarzając podobne wyprawy w sierpniu i wrześniu, Mienszykow przyjął kapitulację Szczecina i na podstawie układu zawartego z królem pruskim oddał mu go „w sekwestr”, co z kolei wywołało - bezskuteczne zresztą - protesty króla duńskiego. Prusy poczynają sobie coraz śmielej w stosunku do Danii. Zażądały od niej opuszczenia posiadłości księcia Holstein-Gottorp, grożąc użyciem siły. Fryderyk Wilhelm uzyskiwał wszystko, czego zażądał, nie oddawszy nawet jednego strzału.

Sukcesy rosyjskie nad Bałtykiem zaniepokoiły wreszcie Anglię, dość odległą od głównego teatru działań wojennych. Zaczynał się tam rozpowszechniać pogląd, iż opanowanie przez Rosję kilku portów na Bałtyku zaostriży jej apetyt i nie będzie się chciała w przyszłości ograniczyć tylko do osiągniętych już zdobyczy. Anglicy próbowali wysondować opinię Piotra co do ewentualnego zwrotu Inflant szwedzkich. Wywołało to jego wściekłość i zapowiedź całkowitego zniszczenia zagarniętego terytorium tak, żeby „kamień na kamieniu z niego nie pozostał”. O ziemię, która zostanie doszczętnie spalona, nikt walczył nie będzie! - krzyczał rozsierdzony car. Mimo to Anglia i współdziałająca z nią Holandia zwróciły się

oficjalnie do Rosji, Saksonii i Danii z propozycją podjęcia się misji mediacyjnej, mającej doprowadzić do zakończenia działań wojennych na północy. Można przypuszczać, że jednym z powodów tego kroku były zagrożone interesy handlu angielskiego.

Piotr nie chciał godzić się na oficjalnych mediatorów, gdyż mogłoby mu to związać ręce w czasie podjętych w przyszłości pertraktacji; proponował w zamian uznanie starą Anglii i Holandii jako „misji dobrych usług”. Sprawa Inflant nie została już tym razem potraktowana przez cara tak jednoznacznie, jak poprzednio. Zgadzał się ustąpić je nie Szwecji, a Polsce, jednak pod warunkiem, że nigdy w przyszłości nie przejdą w inne ręce; gdyby wszakże - mówił Piotr - upierano się przy zwrocie ich Szwedom, należy zażądać zburzenia istniejących tam twierdz. Najważniejszą wskazówką dla rosyjskich dyplomatów było polecenie opóźniania pertraktacji w wypadku, gdyby przeciągały się równoległe prowadzone rokowania mające doprowadzić do zakończenia wojny sukcesyjnej, a przyspieszenia, gdyby dostrzeżono skłonność do rychłego zawarcia pokoju między cesarzem austriackim a Francją. Piotrowi chodziło o to, by w rozmowy - po stronie Szwecji - nie wchodziła się Francja uwolniona od ciężaru prowadzenia wojny. Zjazd pełnomocników, który odbył się w 1713 r. w Brunshwiku, nie przyniósł żadnych rezultatów. Piotr bardziej zajmował się przygotowaniem do nowej kampanii wojennej niż wstępnymi pertraktacjami pokojowymi.

6(17) sierpnia za sukcesy odniesione w Finlandii admirał Apraksin nadał Piotrowi rangę „pełnego” generała. Przez ostatnie cztery miesiące 1713 r. car nie wyjeżdżał w ogóle z Petersburga, a ostatni dzień starego roku „uczcił” egzekucją żołnierza, który zabił swego przełożonego.

## VIII. Rosja i Europa

Historia zna wiele paradoksów. Autorem jednego z nich był także Piotr. To właśnie władca egzotycznej dla Europy Rosji, a nie monarcha któregoś z krajów leżących na zachód od Dniepru, był pierwszym człowiekiem zdolnym do myślenia kategoriami ogólnoeuropejskimi. Początkowo przyświecały mu nader doraźne cele, a szarpanina z Turcją i Szwecją wypełniła niemal całkowicie pierwszą połowę jego panowania. Lokalne, chociaż ważne sukcesy militarne skłonny był uznawać za momenty przełomowe w dziejach Rosji. Wkrótce jednak okazało się, że to nie twierdze wpadające w ręce rosyjskie są podstawowym czynnikiem decydującym o sile i potędze kraju, lecz rozgałęzione i trwałe sojusze gwarantujące istotne sukcesy dyplomatyczne.

Związek trzech, a później czterech państw: Rosji, Danii, Saksonii i Polski, czy też wcześniejsze związanie się z Ligą Świętą, nie przyniosły spodziewanych efektów. W każdej sytuacji, w której Piotr zamierzał zdyskontować osiągnięte powodzenia militarne, natrafiał na przeciwdziałanie ze strony odległych i - wydawałoby się - niezainteresowanych rozwojem wydarzeń w Europie Wschodniej państw: Francji, Anglii i Holandii. Na dwa ostatnie przywykł patrzeć jako na stałych dostarczycieli specjalistów: stoczniowców, budowniczych, marynarzy, rzemieślników i uczonych, gdy tymczasem od samego początku panowania należało uwzględniać ich istnienie w sporządzanych bilansach sił. Z początku Piotr nie zdawał sobie sprawy z tego, że wyparcie Szwecji z Bałtyku, czy też osłabienie Turcji, muszą spowodować zaniepokojenie krajów tradycyjnie dominujących w handlu światowym i na handlu właśnie budujących gmach swej potęgi gospodarczej. Pojawienie się nowego, stale rosnącego w siłę partnera szybko doprowadziło do sytuacji, w której stał się on niebezpiecznym konkurentem.

Hiszpańska wojna sukcesyjna związała ręce Europie Zachodniej. Państwa zachodnioeuropejskie nie były w stanie zagrozić Rosji żadnymi prewencyjnymi krokami militarnymi. Wplątanie się ich w nową, równoległą do wojny sukcesyjnej awanturę byłoby posunięciem zbyt ryzykownym. Pozostawała jednak prewencja na drodze dyplomatycznej. Nic dziwnego, że z drogi tej skorzystano. Car został tym całkowicie zaskoczony, gdyż wydawało mu się, że wprowadzie (zwłaszcza po doświadczeniach wielkiego poselstwa) nie sposób myśleć o ścisłym sojuszu z tymi krajami, lecz że jego postępowanie nie narusza ich interesów, skoro działa w rejonie Bałtyku, czy też na południu własnego państwa.



Odmienne przedstawia się sprawa stosunków z Francją, od dawna szukającą porozumienia z wszystkimi przeciwnikami Habsburgów, a więc także z Turcją. Uderzenie cara na Azow, a następnie wystąpienie przeciw francuskiemu kandydatowi na tron polski, wreszcie starcie z bliską Francji Szwecją, spowodowały powstanie napięcia w stosunkach z Wersalem od samego niemal początku panowania Piotra. Gdy dodamy do tego irracjonalną zgoła niechęć monarchy rosyjskiego do Francji, okaże się, że zbliżenie z Ludwikiem XIV było w tej sytuacji zupełnie niemożliwe.

Już jednak wojna sukcesyjna zmusiła cara do spojrzenia na Europę Zachodnią zupełnie innymi oczami. Tradycyjne obracanie się w kręgu państw środkowoeuropejskich, w tym także prusko-brandenburskim, nie wystarczało. Co innego jednak uwzględniać wpływ Zachodu na sprawy interesujące Rosję, co innego natomiast montować wielką, europejską orkiestrę, by składnie i harmonijnie zagrała pod batutą Piotra. A takie właśnie myśli przychodziły carowi do głowy, gdy na początku drugiego dziesięciolecia XVIII w. zetknął się z przeciwdziałaniem Anglii i Francji, i to zarówno na południu, jak i na północy Europy.

Wojna z nimi byłaby szaleństwem; należało przeto spróbować innych środków i metod. Powoli wykluwała się koncepcja zjednoczonej Europy, z której wyeliminowani zostaliby partnerzy słabi; zaś silni, związani ze sobą systemem sojuszów, dyktowaliby reszcie swoją wolę. A więc Europa od Atlantyku po Ural? Tak, lecz oparta nie na zrozumieniu interesów wszystkich partnerów: mniejszych i większych, lecz na przemocy i sile.

Tymczasem jednak, zanim miał się rozpocząć ów koncert państw europejskich, trzeba było nieustannie myśleć o usprawnieniach wewnątrz kraju. Stara i ociężała machina państwowa z najwyższym trudem wykonywała nakładane na nią coraz to nowe zadania. Tam, gdzie trzeba było działać pospiesznie, Piotr nie oglądał się na tradycję lub istniejące już urzędy; omijał je; wyznaczał swoich pełnomocników, którzy potrafili w nadzwyczajnym trybie w ciągu kilku czy kilkunastu zaledwie miesięcy dokonać dzieł, na jakie przy normalnym postępowaniu trzeba byłoby przeznaczyć lata całe. W ten właśnie sposób budowano flotę rosyjską, wznoszono umocnienia Taganrogu czy zakładano nową stolicę - Petersburg. Gdy okazało się, że brak jest cegły i kamienia, potrzebnych do wzniesienia gmachów w mieście nad Newą, Piotr nie zawahał się przed wydaniem dekretu zakazującego budowy murowanych domów we wszystkich, poza Petersburgiem, miastach rosyjskich; gdy wymarli robotnicy zdziesiątkowani nieludzkimi warunkami pracy, natychmiast car spieszył z poleceniem przysłania kilkunastu tysięcy następnych. Tak było niemal w każdym wypadku.

Utrzymywanie jednak w kraju stanu wyjątkowego było na dalszą metę niesłychanie niebezpieczne i groziło poważnymi zamieszkami, które mogły w takiej sytuacji wybuchnąć w

każdej chwili. Należało więc przedsięwziąć odpowiednie kroki zapobiegawcze, a przede wszystkim zreformować istniejący dotychczas system administracyjny.

Jednym z pierwszych przedsięwzięć tego rodzaju było wprowadzenie samorządu miejskiego. Odpowiedni dekret wydany został 30 stycznia (9 lutego) 1699 r. W uzasadnieniu car stwierdzał: „Stało się wiadome Wielkiemu Gosudarowi, że gościom oraz wszystkim ludziom posadzkim i kupieckim, i przemysłowym [rzemieślnikom - W. S.] czynione są wielkie krzywdy i ruina w prowadzonym przez nich handlu oraz rzemiośle, a niektórzy handel swój i warsztaty rzemieślnicze porzucili... Współczując im. Wielki Gosudar rozkazał, aby ich sprawy sądowe, kupieckie i skargi oraz pobór podatków na rzecz skarbu państwa zostały przejęte przez burmistrzów, których mają wybierać spośród siebie, z ludzi dobrych i uczciwych, w liczbie, jakiej zechcą. Każdy z wybranych, po kolei, winien przez jeden miesiąc zasiadać jako pierwszy, być ich prezydentem”.

Dekret powyższy obowiązywał tylko na terenie Moskwy, ale jednocześnie podobne polecenie sformułowano dla miast prowincjonalnych. Wybrani przedstawiciele ludności miejskiej podlegali moskiewskiej Izbie Burmistrzowskiej, zwanej później także Ratuszem, która miała prawo zwracania się bezpośrednio do monarchy. Za wyzwolenie się spod jurysdykcji wojewodów i prikazów mieszczanom zwiększono podatek w dwójnasób.

Za jednym zamachem załatwiono trzy sprawy: zwiększono dochody państwowe, stworzono samorząd miejski - swoistą szkołę rządzenia, wreszcie poprawiono sytuację prawną ludności miejskiej, dając jej możliwości bardziej nieskrępowanego rozwoju. Ten ostatni czynnik miał zapewne także wpłynąć na przyciągnięcie do Rosji mieszczan z zagranicy.

Pierwsze doświadczenia działalności nowej instytucji wskazywały na poważne trudności, jakie przyjdzie jeszcze przezwyciężyć w przyszłości. Okazało się bowiem, że w kilku miastach jedyną drogą prowadzącą do wyboru na stanowisko burmistrza był szlak wiodący poprzez łapówki dla starostów i wojewodów. Wprawdzie Piotr, dowiedziawszy się o tym, wkroczył natychmiast energicznie i surowo, skazując na karę śmierci zarówno tych, którzy brali, jak i tych, którzy dawali (karę śmierci zamienił następnie na publiczną chłostę i zesłanie winnych wraz z żonami i dziećmi na katorgę do Azowa), ale nie było gwarancji, że kto inny i na innym terenie nie zechce popełnić podobnego przestępstwa.

Wojna wymagała pieniędzy. Specjalny podatek umożliwił sfinansowanie budowy floty. Jaki podatek wprowadzić, by umundurować armię, zapłacić żołd żołnierzom, zabezpieczyć dostawy żywności, dotować sojuszników?

Jeden z pierwszych raportów sporządzonych przez nadzorcę Ratusza Aleksego Kurbatowa nie dotyczył instytucji powierzonej jego pieczy, ale zawierał projekt wprowadzenia papieru stemplowego, na którym należało pisać wszelkie urzędowe podania i skargi. Opłata za papier wpływać miała bezpośrednio do skarbu państwa.

Kurbatow nie tylko uradował cara znalezieniem nowego źródła dochodów (podpatrzonego zresztą na Zachodzie), ale dał asumpt do utworzenia specjalnego urzędu mającego na celu wyszukiwanie źródeł powiększania zasobów państwa. Od tej chwili w Rosji zaczęli działać tzw. pribylszczycy, a pierwszym z nich został szczęśliwy projektodawca, który prócz tego otrzymał w nagrodę dom, kilka wsi i tytuł diaka.

To pribylszczycy wymyślili podatek od noszenia brody; ich projektem było opodatkowanie właścicieli domów w zależności od liczby drzwi, okien i kominów; oni też zaproponowali wprowadzenie podatku od szeroko w Rosji rozpowszechnionych łaźni. Wszystkiego było mało. Pieniądzy musiało być nie tylko więcej, ale winne były szybciej niż dotychczas wpływać do skarbu państwa. Należało także pomyśleć o stworzeniu takiego systemu administracyjnego, który zabezpieczałby sprawne przeprowadzenie poboru rekruta, a zarazem gwarantował bezpieczeństwo granic kraju i jego wewnętrzny spokój. W tym właśnie celu z końcem 1708 r. Rosja została podzielona na osiem guberni: moskiewską, ingermanlandzką (od 1710 r. nazwaną petersburską), kijowską, smoleńską, archangielską, kazańską, azowską i syberyjską. Gubernatorami mianowano odpowiednio: Tichona Streszniewa, Aleksandra Mienszykowa, Dymitra Golicyna, Piotra Sałtykowa, Piotra Golicyna, Piotra Apraksina, Fiodora Apraksina oraz Matwieja Gagarina. Gubernatorzy rekrutowali się spośród najbliższych współpracowników cara i otrzymali prawie nieograniczoną władzę. W ich rękach znalazło się sądownictwo, administracja, finanse oraz piecza nad utrzymaniem porządku w zarządzanych prowincjach. System prikazów otrzymał kolejny cios, gdyż wiele kompetencji do nich należących przekazano gubernatorom. Przy okazji utracił poprzednie znaczenie samorząd miejski, ponieważ zbiór podatków przeszedł w ręce nowo mianowanych urzędników.

Nie dość na tym. Po niespełna trzech latach, w lutym i marcu 1711 r., na kilka dni przed wyruszeniem Piotra na nieudaną wyprawę prucką, ogłoszono dwa kolejne ukazy: o ustanowieniu Senatu Rządzącego i o zakresie jego kompetencji w czasie nieobecności władcy<sup>2</sup>. Zgodnie z wydanymi rozporządzeniami Senat, w razie wyjazdu monarchy z kraju, stawał się najwyższym organem państwowym. Był więc pomyślany jako instytucja o charakterze tymczasowym, ale po jednoczesnej likwidacji Prikazu Razriadnego czuwającego nad wojskiem i wprowadzeniu na jego miejsce „stołu razriadnego” przy Senacie, nowo

powołany urząd musiał działać nieustannie. W skład Senatu weszło dziewięciu senatorów oraz „obersekretarz”, którym został Anisim Szczukin. W instytucji tej każda gubernia była reprezentowana przez dwóch komisarzy.

Do kompetencji Senatu należała zwierzchnia władza nad rosyjskim aparatem sprawiedliwości, finansami państwa i zbiorem podatków, „ponieważ pieniądze są arterią wojny” - jak stwierdzano w dekreście. Prócz tego zalecano, by Senat zajął się doraźnie rekrutacją kandydatów do szkół oficerskich, kontrolą wystawianych weksli, oddaniem handlu solą w dzierżawę, utworzeniem towarzystwa - „kompanii” - dla handlu z Chinami, rozszerzeniem handlu z Persją oraz wyznaczeniem rewizorów kontrolujących „wszystkie sprawy”. Zwracając się do poddanych Piotr oświadczał, że nawet w wypadku, gdyby senatorzy dopuszczali się nadużyć, nie należy się na nich skarżyć pod nieobecność monarchy, lecz dopiero po jego powrocie z wyprawy.

Wymieniona, jakby na marginesie spraw zasadniczych, kwestia kontroli administracji państwowej i powołanie kontrolerów - „fiskałów”, dały początek wielostopniowemu i rozgałęzionemu systemowi biurokracji. Machina urzędnicza, która miała przyspieszyć obieg dokumentów i usprawnić zarządzanie państwem, rozrosła się wkrótce do takich rozmiarów, że zaczęła egzystować dla siebie samej. Stosowny przepis o kontrolerach stwierdzał: „Winno się wybrać oberfiskała, człowieka mądrego i uczciwego (nie bacząc na stan, z którego pochodzi), a do jego kompetencji będzie należeć: sekretny nadzór nad wszystkimi sprawami i wywiadywanie się o niesprawiedliwych wyrokach, również nadzór skarbu itp. Kto zaś będzie postępował nieuczciwie, tego fiskał winien pozwać przed Senat (nie bacząc na zajmowaną przez oskarżonego pozycję) i tam go oskarżyć. Jeśli oskarżenie potwierdzi się, to połowa nałożonej grzywny zostanie wpłacona do skarbu państwa, a druga przekazana fiskałowi; gdyby wina oskarżonego nie została dowiedziona, wówczas fiskała karać nie należy, lecz zagrozić mu surową karą i konfiskatą całego jego majątku. Powinien mieć pod sobą fiskałów prowincjonalnych, do każdej sprawy po jednym, a ci pod sobą jeszcze pewną liczbę podwładnych, którzy będą mieli taką samą władzę, jak oberfiskał, nie mogąc tylko - jak on - pozwać przed sąd najwyższego sędziego lub dowódcę wojska”.

Decyzje Senatu miały zapadać jednomyślnie, a każdy ukaz podpisywali wszyscy senatorzy. W przypadku sprzeciwu któregokolwiek z nich dekret nie mógł wejść w życie.

Wyznaczenie nagrody za donosicielstwo stanowiło ustawową zachętę do jego uprawiania.

Krok za krokiem car przeobrażał oblicze Rosji. Z kraju praktycznie zamkniętego dla cudzoziemców, opartego na poszanowaniu tradycyjnych układów stanowych, uświęconych

przez Cerkiew prawosławną i monarchę, przekształcała się w państwo o silnie scentralizowanych rządach, z rozbudowanym aparatem urzędniczym, w którym wszyscy pracowali na potrzeby wojny, a rozgałęzione donosicielstwo i wzajemna podejrzliwość stanowiły fundament wewnętrznego spokoju. W założeniach Piotra miało to przypominać systemy rządów zachodnioeuropejskich; w wielu przypadkach, wbrew woli cara - przeobraziacza, stanowiło żalostną karykaturę zachodniego wzorca.

23 marca (3 kwietnia) 1714 r. Piotr wydał dekret o „jedynym dziedzicu”. Dotychczas, od niepamiętnych czasów istniał obyczaj, że z chwilą śmierci głowy rodziny jej majątek dzieliło się między wszystkich żyjących spadkobierców. Prowadziło to nie tylko do rozdrobnienia posiadłości ziemskich, ale również zmniejszało ich zdolność do opłacania podatków. Aby temu zapobiec, car zarządził, by nieruchomości dziedziczył tylko jeden z synów, zaś pozostali mogli dzielić się wyłącznie majątkiem ruchomym. Bezdzietni winni byli przekazywać cały swój majątek wyłącznie jednemu członkowi rodziny. Poza korzyścią finansową Piotr dostrzegał w tym również inną, gdyż członkowie rodziny pozbawieni prawa spadkobrania „będą musieli szukać chleba dla siebie na służbie, w nauce, handlu itp. I to wszystko, czego nauczą się dla utrzymania się przy życiu, będzie z pożytkiem dla państwa”.

Dekret marcowy prowadził więc do podziału szlachty na dwie grupy: mniejszej, posiadającej wielkie majątki ziemskie i utrzymującej się z pracy poddanych, oraz znacznie liczniejszej, której środki na utrzymanie miała zabezpieczyć służba państwowa, handel, nauka czy wreszcie związanie się na stałe z wojskiem.

Nie ulega wątpliwości, że dekret ten był kolejnym ciosem zadany tradycyjnym układom istniejącym w państwie rosyjskim. Grono przeciwników cara powiększyło się o ludzi odsuniętych od możliwości dziedziczenia majątków, skazanych na poszukiwanie szczęścia w nowych zawodach, jakże odległych od próżniaczego trybu życia, wśród polowań i wesołych, beztroskich zabaw, jaki prowadzili dotychczas. Bogaty w wydarzenia rok 1714 zapisał się w życiu Piotra także bardzo poważnym pogorszeniem się stanu jego zdrowia. Teraz dopiero okazało się, że wytężona praca, rozliczne podróże, stałe napięcie nerwowe i pośpiech, obżarstwo i pijaństwo pozostawiły w organizmie cara głębokie ślady. Po raz pierwszy zachorował z końcem stycznia, potem w początkach marca; po miesiącu musiał poddać się leczeniu, które widocznie niewiele pomogło, bowiem w połowie maja lekarze puszczali mu krew. W czerwcu przeszedł kurację odrobaczającą, zaś w listopadzie znowu musiano puścić mu krew. Nic też dziwnego, że poza zimową wizytą w Inflantach, a następnie letnią wyprawą na Bałtyk, car nie ruszał się z domu. Większość czasu poświęcał rodzinie. Dzień rozpoczynał od uczestnictwa w nabożeństwie; po śniadaniu szedł do swojej tokarni, zamykał się w niej, a

nieraz tam nawet jadł i nocował. Jedyną rozrywkę stanowiły spacery do stoczni i ludwisarni - „Litiejnego dworu”, gra w szachy oraz długie rozmowy z żoną i córkami. Trzykrotnie uczestniczył też w sekcji zwłok: zmarłej w mieście młodej dziewczyny, nieokreślonego bliżej Piotra Uszakowa oraz kontradmirała Bocisa.

Wojna ze Szwecją toczyła się wyłącznie na terytorium fińskim. 27 lipca (7 sierpnia) flota rosyjska dowodzona przez Piotra odniosła swoje najświetniejsze zwycięstwo w tej wojnie, gromiąc flotę szwedzką pod przyłądkiem Hangoeudde. W ręce zwycięzców wpadła nieprzyjacielska fregata admirałska wraz z jej dowódcą oraz dziesięć galer. Bitwa trwała tylko dwie godziny: od trzeciej do piątej po południu. W jej wyniku cała Zatoka Fińska została ostatecznie opanowana przez Rosję. Jeszcze na morzu odprawiono wielki triumf połączony z salwami artyleryjskimi, puszczaniem rakiet i wielką ucztą, w czasie której, nie bacząc na swój nie najlepszy stan zdrowia, Piotr wychylił sporo potężnych kielichów wina. Wkrótce zanotowano kolejny sukces, zdobywając wyspę leżącą bardzo blisko Sztokholmu. Z początkiem września car opromieniony sławą zwycięzcy powrócił wraz z flotą do Petersburga.

Witały go salwy armatnie, udekorowane miasto i tłumy mieszkańców zgromadzone na nabrzeżach. Senat przyznał mu rangę wiceadmirała.

Minęły blisko trzy miesiące i car przypomniał sobie o zasługach wojennych własnej żony. Z końcem listopada, w dniu jej imienin, podkreślając mężną postawę przy boku małżonka w czasie wyprawy pruckiej, udekorował żonę Orderem Św. Katarzyny (zwanym także Orderem Ocalenia - na cześć szczęśliwego zakończenia marszu nad Prut). Order, ustanowiony dopiero w trzy lata po wydarzeniach, którym został poświęcony, przeznaczony był wyłącznie dla kobiet. Później utarł się zwyczaj, że wszystkie księżniczki z domu panującego nabywały prawo do jego noszenia natychmiast po swym urodzeniu.

Na froncie zachodnim umilkły działa, ale dyplomaci rosyjscy mieli sporo pracy ze względu na konieczność usytuowania Rosji w nowo powstałej sytuacji europejskiej.

Już po bitwie pod Hangoeudde Piotr otrzymał na morzu wiadomość o śmierci królowej angielskiej Anny. Na tron wstąpił książę hanowerski Jerzy. W polityce brytyjskiej nastąpiła wskutek tego ważna zmiana. Kiedy w 1710 r. w Anglii doszli do władzy torysi, przyjęto kurs na zbliżenie z Francją. Po roku Anglia wraz z Holandią i Austrią udzieliły Karolowi XII gwarancji wymierzonych przeciw Rosji. W 1712 r. zawarto pokój z Francją, a w rok później zakończyła się wojna sukcesyjna w Europie. Obecnie Anglicy zrezygnowali z umacniania sojuszu francuskiego, a do głosu doszła hanowerska polityka antyszwedzka. Nic

też dziwnego, że car dowiedziawszy się o wstąpieniu na tron Jerzego I rozradowany spełnił toast za jego zdrowie.

Do porozumienia Rosji z Hanowerem doszło jeszcze w kwietniu 1714 r.; obecnie negocjator rosyjski książę Borys Kurakin wyjechał do Londynu, aby kontynuować rozmowy rozpoczęte w Hanowerze. Plan był prosty: zapłacić cudzymi ziemiami za udział Prus i Hanoweru w wojnie północnej oraz za zaktywizowanie armii duńskiej. Porozumienie się wszystkich zainteresowanych stron nie było łatwe, gdyż partnerzy podejrzliwie patrzyli na poczynania innych sądząc, że prowadzą one do uzyskania większych korzyści, niż były założone na początku. Czas naglił, bowiem tymczasem Karol XII opuścił terytorium tureckie i zjawił się w Stralsundzie.

Z początkiem 1715 r. wydawało się, że wreszcie dojdzie do ugody i przeciw Szwecji ruszy wielka koalicja złożona z Rosji, Danii, Saksonii, Polski, Hanoweru i Anglii. W Berlinie Aleksander Gołowkin zabiegał, aby do sojuszu włączyć również Prusy. Przy niezaangażowaniu Holandii oraz stosunkowo małej w tym czasie aktywności dyplomacji francuskiej można było sądzić, iż dni Szwecji są policzone, a zjednoczona Europa będzie w miarę trwale współdziałać przy rozstrzygnięciu wewnętrznych problemów kontynentu. Okazało się jednak, że w miarę posuwania się naprzód pertraktacji napotymano coraz to nowe przeszkody. Jerzy hanowerski wypowiedział wojnę Szwecji, ale tylko jako władca Hanoweru, a nie monarcha angielski. Flota brytyjska nie zamierzała wystąpić przeciw Szwecji, a jedynie chciała osłaniać swoje statki handlowe od niespodziewanych napaści kaprów na szwedzkiej służbie. Król duński obawiał się Prus i żądał od Rosji pieniędzy; z kolei Prusy bały się Francji i zniszczenia Pomorza przez wojsko rosyjskie.

Gołowkin był wszakże zręcznym politykiem i na koniec udało mu się przekonać króla pruskiego o konieczności przystąpienia do sojuszu państw północy. Decydującą rolę w tej mierze odegrał argument, że cesarz austriacki pokłócił się z Karolem XII i nie zamierza mu więcej udzielać swego poparcia; ba! krążą nawet pogłoski, że cesarz wystąpi przeciw Szwecji!

Fryderyk Wilhelm przestał się wahać. Oświadczył, że wyruszy z wojskiem na Pomorze. Nie mógł już wycofać się ze swego zobowiązania, gdyż Karol XII uderzył na oddziały pruskie rozlokowane w Szczecińskim. W połowie maja 1715 r. podpisano ostatecznie traktat sojuszniczy z Prusami. Kampania przeciw Szwedom zajmującym Wismar i rozlokowanym na Pomorzu została uzgodniona w szczegółach. Rosja nie była jednak całkowicie zadowolona. Piotrowi chodziło o coś znacznie większego: stworzenie wielkiej armady państw koalicji, która całkowicie i ostatecznie wyparłaby flotę wojenną Szwecji z

Bałtyku, ograniczając jej rolę wyłącznie do ochrony granic państwowych; może nawet udałoby się wysadzić desant na szwedzkim brzegu - marzył car. Projekt ów trzeba było jednak odłożyć na pewien czas, gdyż Duńczycy uzależniali swój udział w tym przedsięwzięciu od uczestnictwa Anglii, a ona - jak wiemy - nie zamierzała się w nie angażować, wyjąwszy ochronę własnych statków handlowych.

Piotr był dumny z tego, czego dokonał w Rosji. W czasie wodowania (w październiku 1714 r.) sześćdziesięcioczerdziałowej „Narwy” wygłosił w Petersburgu przemówienie do otaczających go współpracowników: „Komu z was, bracia moi, śniło się trzydzieści lat temu, że tutaj, nad Bałtykiem, w szatach niemieckich, będziemy ścinać drzewa, zajmować się ich obróbką i naszą własną pracą wzniesiemy miasto, w którym obecnie mieszkacie; że dożyjemy takich czasów; że ujrzymy tak dzielnych i zwycięskich żołnierzy i marynarzy rosyjskich; że witać będziemy naszych synów, którzy po pobycie w obcych krajach i po powrocie do domu wykażą się nadzwyczajnymi umiejętnościami; że wreszcie zobaczymy u nas tak wielu cudzoziemców: artystów i rzemieślników, oraz dożyjemy chwili, kiedy tak wysoko cenić nas będą obcy monarchowie!”

Piotr mówił dalej, iż nauka zrodziła się w Grecji, a stamtąd przez Włochy i resztę Europy przeszła do Polski, zatrzymawszy się na granicy rosyjskiej. Teraz przenikła jednak przez nią i po kilku stuleciach powróci do swej greckiej kolebki. „Zapamiętajcie łacińskie powiedzenie: ora et labora! [módl się i pracuj - W. S.] i miejcie nadzieję, że, być może, jeszcze za naszego życia, a w każdym razie jeszcze w tym stuleciu, zawstydzimy inne cywilizowane kraje, wysoko wznosząc sławę imienia rosyjskiego!”

Wieści, przenikające z Rosji na Zachód, nie zawsze skłaniały do poważnego traktowania poczynąń Piotra. Wybryki Pijanego Soboru w znacznej mierze obniżały autorytet monarchy, którego siłę doceniano, ale do którego odnoszono się jak do parweniusza wyniesionego na tron. Już w czasie wielkiego poselstwa mieszczanie holenderscy oglądali go tak, jak ogląda się dziki, egzotyczny okaz; wyrażany obecnie szacunek opierał się na strachu przed potęgą Rosji i nieopanowaniem jej władcy, a nie na uznaniu rzeczywistej wielkości tego człowieka.

„Patriarcha” i „papież” Zotow dobiegał kresu życia. Postanowił iść na starość do klasztoru, prosił więc cara o zwolnienie ze służby. Piotr jednak nie po to ustanawiał Pijany Sobór oraz wydrwiwał urząd patriarszy i papieski, by obecnie zgodzić się na pokutę Zotowa. Mogła zepsuć wszystko i skłonić poddanych do spojrzenia innymi oczami na błazeństwa swego monarchy.



Piotr rozkazał przeto Zotowowi pospieszne zawarcie małżeństwa. Woli carskiej trzeba się było podporządkować. Wybranka Zotowa liczyła niewiele wiosen mniej niż pan młody. Wiek tej pary wynosił łącznie 130 lat (Zotow - 70, jego żona - 60). W 1713 r. odbył się w Moskwie ślub kościelny. To jednak nie wystarczyło monarsze. Małżeństwo „papieża” musiało być obchodem szczególnie uroczystym. Przygotowania do niego trwały kilka miesięcy. 21 września (2 października) 1714 r. polecono szlachcie, senatorom i oficerom, by przygotowali dla siebie przebrania na ślub Zotowa. Mistrz ceremonii musiał obejrzeć je wcześniej, gdyż jeden typ ubioru mógł się powtarzać najwyżej trzykrotnie. 10 (21) grudnia car osobiście ułożył porządek uroczystości. Zaproszenia dla gości weselnych rozwozili - jak praktykowano zawsze w podobnych wypadkach - najwięksi jakałowic, jakich tylko można było znaleźć w Petersburgu. W czasie przygotowań do ślubu dochodziło do tragikomicznych incydentów. Brat jednego z wielkich posłów, nieżyjącego od kilku lat admirała Fiodora Gołowina, Matwiej, nie chciał przebrać się w sporządzone dla niego błazeńskie szaty i wysmarować się sadzą, wobec czego „za karę” rozebrano go do naga i posadzono na kilka godzin na zamrożonej Newie, by udawał demona. Nieszczęśnik przeziębził się, dostał zapalenia płuc i umarł.

Wesele zaczęło się 16 (27) stycznia 1715 r. i trwało przez następne kilkanaście dni. Orszak po ślubie, którego udzielał sędziwy, dziewięćdziesięcioletni pop z soboru Archangielskiego, przeciągnął przez ulice Petersburga do pałacu Mienszykowa. Na czele szli „szybkobiegacze” - najstarsi i ułomni przedstawiciele sławnych rodów bojarskich. Piotr kroczył przebrany za chłopca fryzyjskiego i walił donośnie w bęben zawieszony przez ramię. W oficjalnym Dzienniku zanotowano, że „bił w niego pięknie”. Gapiów częstowano wódką i piwem z beczek wytoczonych na ulice, wymagając w zamian tylko wzniesienia okrzyku: „Patriarcha się ożenił!” Można się spodziewać, że nie wszyscy uczestnicy, a i nie wszyscy widzowie, tej uroczystości przyjmowali ją z równym zadowoleniem i rozbawieniem. Wielodniowe pijaństwo spowodowało, że pod koniec stycznia Piotr zaniemógł; w dzień po nim zachorował także Mienszykow.

Zotow zmarł 23 września (4 października) 1717 r.; pogrzebano go dopiero 6 (17) grudnia. Po trzech tygodniach od dnia pogrzebu w Moskwie odbyło się „konklawe”, na którym wybrano nowego „papieża”.

Został nim Piotr Buturlin, zajmujący dotychczas stanowisko „władcy” petersburskiego. Wsławił się m.in. tym, że nie otrzymawszy kiedyś od cara odpowiedzi na swój list, wyklął go z Soboru, zabraniając na pewien czas wstępu do karczm i zajazdów oraz odsuwając od pijatyk.

Mimo że w tym czasie monarcha zajmował się nader dla niego bolesną sprawą - ucieczką syna z kraju oraz śledztwem w sprawie montowanego przezeń spisku, nie omieszczał i przy tej okazji wysilił się na wymyślenie szczegółowego, ba! drobiazgowego programu uroczystości. Wyboru „papieża” dokonywano spośród trzech kandydatów, których wyłaniano w wyborach wstępnych. Głosowanie odbywało się za pomocą jajek kurzych, z których obleczone w czarną materię oznaczało głos przeciw kandydatowi, zaś zwyczajne za nim. Przedtem jednak sprawdzano płęć kandydata w związku z legendą, iż w 855 r. na rzymskim tronie papieskim zasiadła kobieta, przybierając imię Jana VIII (tzw. papieżycy Joanna). Nowo wybranego sadzano wreszcie na tronie i niesiono w uroczystej procesji. „Koronacja” Buturlina odbyła się 10 (21) stycznia 1718 r., przy czym rolę tronu pełniła wielka beczka pokryta aksamitem. Zebrani musieli na cześć nowego „papieża” wychylić „Orła” - tak nazywano olbrzymi kielich - wypełnionego po brzegi winem.

Pijany Sobór nie ograniczał się do zabaw w zamkniętym gronie, ale jak szarańcza spadał na domy mieszkańców Petersburga. Piotr I podsunął nawet księciu-papieżowi do podpisania specjalny ukaz, zawierający pouczenie o konieczności wcześniejszego informowania tych, do których mieli przybyć utytułowani goście. Zaczynał się on od słów: „Nasza Niezmierzoność obwieszcza, że czasem bywamy tak strudzeni, iż nie możemy się ruszyć z miejsca”. Dalej przewidywał obowiązek przygotowania na powitanie „duchownych osób”: chleba, soli, kołaczy, kawioru, śledzi, szynek, kurcząt lub zajęcy na zimno, a także: sera, masła, kielbas, podrobów, ogórków, kapusty, jajek i placków. Wśród produktów wymieniano wreszcie: „przede wszystkim zaś nasze najukochańsze wina, piwo i miody; im czegoś więcej, tym dla nas lepiej”.

Szczególnie lubował się Piotr w różnego rodzaju potworach. Ludzi o rzadkich cechach fizycznych: olbrzymów i karłów, kolekcjonował jak obrazy.

Na małżeństwa i pogrzeby ulubionych karłów ściągął liliputów i liliputki z całej Rosji, byle tylko wszyscy uczestnicy takiej uroczystości mieli odpowiednią miarę. Pod koniec grudnia 1714 r. w pogrzebie karła Jermotaja Miszukowa wzięło udział trzydzieści osób równych mu wzrostem, przybranych w czarne opończe. W Petersburgu, w dawnej Kunstkamerze, do dnia dzisiejszego eksponuje się szkielet hajduka carskiego - Burgeois, którego Piotr zwerbował do siebie na służbę w czasie swej podróży do Francji w 1717 r. Hajduk liczył 2 m 27 cm wzrostu. Notabene, Piotr był niewiele od niego niższy.

Kunstkamera, muzeum osobliwości, została założona w Petersburgu w 1714 r. Początkowo zbiory jej złożone były w Pałacu Letnim, później przeniesiono je do Pałacu Kikina (Aleksander Kikin był radcą Admiralicji), a następnie - po przejściu pod nadzór

Rosyjskiej Akademii Nauk - do specjalnie wybudowanego pomieszczenia. W 1718 r. car wydał dekret, który głosił: „Ponieważ wiadomo, że zarówno wśród ludzi, jak i zwierząt czy ptaków rodzą się monstra, czyli potwory, które we wszystkich państwach kolekcjonuje się jako osobliwości... zarządzamy, aby takie przynoszono i obiecujemy za nie stosowną zapłatę...

Jednakże w tak wielkim państwie, jak nasze, może być ich znacznie więcej, ale ukrywane są przez niedowiarków, którzy sądzą, że potwory takie rodzą się pod wpływem szatana, przez jego czary i psucie płodu, co być nie może. Dzieje się tak bowiem od uszkodzeń wewnętrznych, również ze strachu i myśli matczynych w czasie ciąży. Są tego liczne przykłady, że czego przestraszy się matka, takie właśnie znamiona na dzieciach bywają; podobnie, jeśli matka uderzy się, zachoruje itp. Dlatego też... konieczne jest, aby takie, zarówno ludzkie, jak i bydłące, zwierzęce czy ptasie, potwory przynoszono w każdym mieście do ich komendantów, za co będzie wypłacane wynagrodzenie, a to: za ludzkiego potwora po 10 rubli, za zwierzęcego i bydłącego po 5, za ptasiego po 3 ruble, i to za martwe; natomiast za żywe: ludzkiego po 100 rubli, bydłącego i zwierzęcego po 15 rubli, ptasiego po 7 rubli, a jeśli będą bardzo dziwne, dadzą wówczas i więcej, jeżeli zaś niewiele będą różnić się od normalnych stworzeń - to mniej.

Jeszcze i to dodaje się, że jeśli urodzi się taki właśnie i nie będą go chcieli przynieść, gdyż wstyd im będzie, to stwierdzamy, że nie wymaga się, by mówiono, kto przyniósł, a komendanci nie powinni nikogo pytać, czyje to jest stworzenie, lecz przyjąwszy, natychmiast wypłacić pieniądze i wypuścić.

A jeśli ktokolwiek będzie postępował wbrew temu ukazowi i ukrywał posiadane monstra, o takich donieść należy. Komu to zostanie udowodnione, od tego należy pobrać grzywnę w dziesięciokrotnej wysokości odpowiedniej nagrody, a całą sumę oddać donosicielowi”.

Nawet cierpienia najbliższej rodziny nie wywoływały carskiego współczucia; budziły natomiast niezdrową ciekawość. Tak było w październiku 1715 r., kiedy Piotr uczestniczył w sekcji zwłok swojej synowej.

Mimo napotykaných przeszkód Piotr nie rezygnował z prób przekonania sojuszników o konieczności szybkiego zakończenia wojny ze Szwecją. Sądził, że najlepszym środkiem wiodącym do tego celu będzie wsadzenie desantu na wybrzeżach szwedzkich i spodziewał się, że właśnie w 1716 r. nastąpi oczekiwane od dawna rozstrzygnięcie. Duńczycy chcieli jednak najpierw zdobyć Wismar, a dopiero później przerzucić się do Skanii.

Czy tak, czy inaczej, należało porozumieć się w sprawie synchronizacji działań wojennych. W tym celu Piotr postanowił spotkać się z królem duńskim. 27 stycznia (7 lutego) 1716 r. wyjechał z Petersburga i przez Rygę przybył 18 (29) lutego do Gdańska. Znajdowała się tutaj główna kwatera feldmarszałka Szeremietiewa. Car zjechał wraz z żoną i córką; większość czasu zajmowały mu narady wojenne. Piotr szybko zorientował się, że Gdańsk nie zamierza zrezygnować z prowadzenia handlu ze Szwecją, gdyż podciąłby w ten sposób gospodarcze podstawy swego istnienia. Taki stan rzeczy był jednak nie do utrzymania na dalszą metę: nie można bowiem angażować się bez reszty w walkę z krajem, z którym utrzymuje się stałe i dobre kontakty handlowe. Tymczasem takie właśnie pełne zaangażowanie było Piotrowi potrzebne. W porcie gdańskim stały aktualnie cztery szwedzkie statki handlowe, wobec czego car nałożył na miasto karę w wysokości 150 tys. jefimków. Zażądał również wystawienia przez Gdańsk czterech dwunastodziałowych okrętów kaperskich z załogami po pięćdziesięciu ludzi każdy. „Dla pewności” na każdym z nich miała się prócz tego znajdować pewna liczba rosyjskich żołnierzy i oficerów. Gdańsk miał także pomagać w transporcie broni rosyjskiej do Kopenhagi.

Równolegle toczyły się przygotowania do ślubu bratanicy cara, Katarzyny Iwanownej, z księciem meklemburskim Karolem Leopoldem. Miało to być typowe małżeństwo z rozsądku i doprowadzić do ścisłego związania Meklemburgii z Rosją. Rosja uzyskiwała zaplecze prowiantowe dla swojej armii, a Karol Leopold mógł spokojniej myśleć o możliwości przeciwstawienia nowego sojuszu tradycyjnym, a uciążliwym związkom z Austrią. Pomysł małżeństwa powstał najprawdopodobniej w głowie księcia Karola. Księżniczce rosyjskiej gwarantowano zachowanie wyznawanej religii, podobnie zresztą całej służbie przywiezionej przez narzeczoną. Car zobowiązywał się, prócz dostarczenia posagu i wyprawy ślubnej, do współdziałania przy przekazaniu Meklemburgii zdobytego w przyszłości Wismaru.

Planowane małżeństwo było bardzo nie na rękę Anglii. Usiłowała nie dopuścić do niego, wytaczając najcięższe posiadane argumenty. W Londynie obiecywano posłom rosyjskim, że Anglia przystąpi do układu sojuszniczego z Rosją, w zamian za co chciałyby otrzymać przyrzeczenie scedowania Wismaru na rzecz Dolnej Saksonii. Politycy angielscy podkreślali, że trudno będzie dzieci zrodzone z tego małżeństwa uznać za prawowitych spadkobierców, gdyż nie przeprowadzono formalnego rozwodu księcia meklemburskiego z jego pierwszą żoną. W ten sposób dawano carowi do zrozumienia, że jego ewentualne zamiary zagarnięcia Meklemburgii po śmierci Karola Leopolda są pozbawione jakichkolwiek

szans realizacji. Ba! odwoływano się w tej akcji i do takiego argumentu, jak „nieprzyjemny” charakter księcia Karola.

Nic jednak z tego nie wyszło i 8 (19) kwietnia ślub Katarzyny i Karola został zawarty. Jednocześnie podpisano rosyjsko-meklemburski traktat sojuszniczy. Sprowadzał się on właściwie do dwóch zasadniczych postanowień: władza księcia miała oprzeć się na bagnietach rosyjskich (car gwarantował trwałość jego panowania, i to zarówno wobec poddanych meklemburskich, jak i na zewnątrz - chodziło głównie o Austrię); wojska rosyjskie uzyskiwały prawo swobodnego przemarszu przez terytorium księstwa, łącznie z prawem budowania magazynów prowiantowych w miejscach przez siebie upatrzonych.

Kilkanaście dni wcześniej car przeprowadził rozmowę z Augustem II. Spotkał się z nim także w dniach następnych, oglądając przy okazji jarmarczne rozrywki organizowane na cześć obydwu monarchów. A to jeźdźcy w pędzie za jednym zamachem szabli ucinali głowy żywym gęsiom; a to sędziwy żołnierz wspinał się na ociosany słup, na którego szczycie leżał mundur i pewna suma pieniędzy; wreszcie obejrzano taniec cieśli z toporami. 19 (30) kwietnia Piotr wyjechał z Gdańska i po trzech tygodniach spotkał się w Szczecinie z królem pruskim.

W międzyczasie Repnin pospieszył pod oblężony Wismar, by wziąć udział w rozstrzygającej batalii i dopilnować wykonania zobowiązania wziętego na siebie przez Rosję - oddania Wismaru księciu meklemburskiemu. Zdążył w ostatniej niemal chwili, gdyż po trzech dniach Wismar skapitulował. Prusacy i Duńczycy nie wpuścili jednak Repnina do zdobytego miasta. Rosjanie nie zdecydowali się na energiczniejsze przeciwdziałanie, mając na uwadze konieczność ścisłego współdziałania z Danią przy zamierzonym wysadzeniu desantu w Skanii.

Do ostatecznego uzgodnienia wspólnych posunięć doszło z końcem maja w Altonie pod Hamburgiem, gdzie Piotr przeprowadził rozmowy z królem duńskim. Obok desantu w Skanii zaplanowano, pod osłoną floty angielskiej, dokonanie podobnej operacji na wschodnich wybrzeżach Szwecji. Głównodowodzącym wojsk i flot sojuszniczych miał zostać sam car.

Przyboczni medycy radzili mu jednak, aby przed podjęciem tak ciężkich obowiązków przeprowadził intensywną kurację. Piotr potulnie posłuchał zaleceń lekarskich. Zdrowie zawodziło go coraz częściej i nie można było dopuścić do przerwania operacji tylko z powodu carskiej niedyspozycji. W niedalekim Hanowerze, w Bad Pyrmont, znajdowały się źródła mineralne. Car pospieszył tam i przez trzy tygodnie poddawał się wszystkim przepisany zabiegom. Nie zgodził się nawet na wydanie tradycyjnego bankietu dla

uczczenia swoich urodzin, i to tylko z tego powodu, że lekarze zabronili mu picia wina w czasie kuracji.

W połowie czerwca wyjechał z Pymont do Rostocku, gdzie znajdowała się rosyjska flota desantowa, a stamtąd do Kopenhagi. Przyjęto go nadzwyczaj uroczyście, ale sprawa najważniejsza - rozpoczęcie wspólnych działań wojennych - pozostawała nadal w zawieszaniu. Tym razem marudzili Anglicy, obserwujący z niepokojem rozszerzanie się wpływów rosyjskich w Meklemburgii. Cały lipiec zmarnowano na bezpłodnych pertraktacjach i naradach.

Car był u kresu wytrzymałości nerwowej i nie wahał się w liście do żony nazwać swych partnerów swołoczą. Admirałowie: duński Gabel i angielski John Norris nie mogli uzgodnić wspólnej linii postępowania, a tymczasem dni i tygodnie mijały na jałowych sporach. Wreszcie zniecierpliwiony Piotr sam popłynął do brzegów Skanii, gdzie okazało się, że Szwedzi zdążyli już wykorzystać zwłokę na umocnienie miejsca przewidywanego desantu. Ostrzelali okręty rosyjskie, uszkadzając „Princessę” i „Lizette”.

1(12) września na naradzie wojennej odbytej pod przewodnictwem cara postanowiono odłożyć wysadzenie desantu na rok następny. Prawdę powiedziawszy, nie było innego wyjścia. Wojska rosyjskie znajdowały się daleko od zaplanowanego miejsca postoju, gdyż flota duńska nie kwapiła się do ich przewiezienia, a Rosjanie nie dysponowali odpowiednią liczbą własnych środków transportowych. Duńczycy widząc, że Piotr zrezygnował już z przeprowadzenia zaplanowanej operacji, nie szczędzili teraz zbawiennych rad. Stwierdzali na przykład, że można jeszcze w 1716 r. przeprowadzić ograniczone działania, zdobyć Landskrone i Malmo, a później okopać się, wybudować ziemianki i w ten sposób przetrwać zimę, czekając na przyjscie wiosny; z wiosną zaś wznowić walkę. Doświadczenia pruckie zrobiły jednak swoje. Car, sparzywszy się nad Prutem, dmuchał na zimne i w odpowiedzi oświadczył stanowczo, że w ten sposób zginie więcej wojska niż w wypadku bezpośredniego starcia orężnego. Sojusznicy, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, po czyjej stronie leży przyczyna opieszałości, robili Piotrowi wyrzuty, meklemburczycy zarzucali mu nawet, że potajemnie porozumiewa się ze Szwedami! Nawet Anglicy w obawie, iż zostaną wymanewrowani przez dyplomatów rosyjskich, zastanawiali się, czy nie należy Rosjan zmusić siłą do ataku na wybrzeża szwedzkie.

Pierwsze tygodnie jesieni car spędził wraz z żoną (przyjechała do niego we wrześniu) w Kopenhadze, a 16 (27) października wyjechał do Meklemburgii. Caryca zatrzymała się w Schwerinie, Piotr pojechał dalej przez Lubekę do Hawelsbergu.

Nie doszło jeszcze do scementowania Związku Północnego, a już rozpadał się na kawałki. Każdy z partnerów ciągnął w swoją stronę, każdy myślał wyłącznie o zabezpieczeniu własnych interesów.

Rzecz dziwna, jedynie król pruski, dotychczas najbardziej ociągający się z przystąpieniem do sojuszu, pozostał wierny carowi. Informował rezydentów rosyjskich o wszystkich intrygach przeciw Piotrowi, zawiązywanych przez Meklemburczyków i Anglików; bez cienia niechęci przyjął informację o odroczeniu działań wojennych przeciw Szwecji. Obydwaj monarchowie, Fryderyk Wilhelm i Piotr, spotkali się w Hawelsbergu 11 (22) listopada, podpisując nowy, rozszerzony traktat sojuszniczy. Prusy zobowiązywały się w razie napaści jakiegokolwiek państwa na Rosję wystąpić przeciw niemu zbrojnie. Fryderyk Wilhelm zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że tylko z pomocą Rosji może otrzymać upragnione Pomorze Szczecińskie. Gra warta była przysłowiowej świeczki.

Tymczasem Piotr otrzymał, za pośrednictwem generała Ranga, Szweda w służbie landgrafa heskiego, nader interesujące wiadomości o zamysłach Karola XII. Rang zwrócił się mianowicie do posła rosyjskiego w Holandii i Anglii, księcia Borysa Kurakina, z następującym oświadczeniem: „Byłem przy królu szwedzkim zarówno w Turcji, jak i później przez pół roku w Stralsundzie. Przez cały ten czas Karol XII wyrażał się o Carskiej Mości z wielkim szacunkiem; uważa go za pierwszego monarchę w całej Europie. Należy wszelkimi sposobami dążyć do zlikwidowania osobistej niechęci między władcami, gdyż wówczas wytyczy się drogę wiodącą do pokoju między państwami”.

Piotr z uwagą przeczytał doniesienie Kurakina. Wprowadzało ono zupełnie nowy element do rozważań o przyszłym porządku europejskim. Pozostawało udzielenie odpowiedzi na najważniejsze pytanie: czy król szwedzki gotów był do rozpoczęcia pertraktacji pokojowych? Jeśli tak, można nie zwracać więcej uwagi na wątpliwych sojuszników, jak dotąd niezbyt skłonnych do podjęcia energicznych kroków przeciw Szwecji. Być może przy stole konferencyjnym uzyskałoby się znacznie więcej niż na polach bitewnych? Car zlecił Kurakinowi, aby nie występując oficjalnie jako poseł rosyjski, lecz wyłącznie w charakterze osoby prywatnej, zasięgnął języka, czy rzeczywiście można liczyć na skłonność Karola XII do rozpoczęcia rokowań? Jeśli tak, niech przyśle poselstwo do cara; gdyby zaś zechciał rokowania utrzymać w sekrecie, niech przyśle kogoś niby od landgrafa heskiego. Monarcha rosyjski przyjmie posła z całą pewnością i wysłucha go uważnie. Król szwedzki powinien najpierw zwrócić się do cara, gdyż on właśnie jest zwierzchnikiem sojuszu północnego. W ten sposób Karol XII osiągnie pokój bez straty czasu na szukanie pośredników - instruował Piotr Kurakina.

6 (17) grudnia 1716 r. car wjechał do Amsterdamu. W następnym dniu w ślad za nim przybyli: Gawryło Gołowkin, Piotr Szafirow, Piotr Tołstoj, Wasyl Dołgoruki, Iwan Buturlin i Borys Kurakin. Carowi proponowano, aby zatrzymał się w pałacu specjalnie przygotowanym na jego przyjęcie, ale monarcha wybrał dom Karstena Brandta, kupca holenderskiego handlującego na wielką skalę z Moskwą. Pierwszą noc przespał na podłodze, ściągnąwszy pościel z łóżka oddanego mu do dyspozycji.

Wspomnienia wielkiego poselstwa dawały znać o sobie na każdym niemal kroku. W czasie zwiedzania stoczni Kompanii Wschodnioindyjskiej kilku majstrów rozpoznawało „mijnheera Petera”, który razem z nimi trudził się przed laty. Rozpoznawali go również stoczniowcy, którzy powrócili z Rosji. Car rozmawiał z wszystkimi nadzwyczaj serdecznie. Każdego wieczora ucztował ze starymi znajomymi, nie szczędząc jedzenia i trunków. Odchorował to pod koniec miesiąca.

3 (14) stycznia 1717 r. otrzymał wiadomość, że poprzedniego dnia w Wesel nad Renem Katarzyna Aleksiejewna urodziła syna. Radość została zakłócona rychłą wiadomością o śmierci potomka. Dokładniejsza relacja informowała, że caryca poroniła wskutek oburzającego i poniżającego traktowania jej podczas przejazdu przez księstwo hanowerskie przez tamtejsze władze. Piotr chciał pospieszyć do żony, ale choroba zatrzymała go w Amsterdamie. Stany holenderskie postanowiły pomóc carowi i oddały mu do dyspozycji jacht, na którym Katarzyna przyплыła do Amsterdamu 2(13) lutego.

Z Anglii napływały wieści, które raz budziły nadzieję, zaś kiedy indziej niepokoiły. Piotr otrzymał m.in. informację, że w Londynie aresztowano posła szwedzkiego za udział w spisku przeciw królowi Jerzemu. Wydawało się, że wojna angielsko-szwedzka jest kwestią najbliższych tygodni. Wkrótce jednak okazało się, iż w spisek zamieszany był także lekarz znajdujący się na służbie rosyjskiej, Robert Erskine. Na nic zdały się próby ułagodzenia króla. Plany wciągnięcia Anglii do wojny trzeba było odłożyć raz jeszcze.

Tymczasem Piotr pokazywał żonie miejsca związane z jego poprzednim pobylem w Holandii. Wspólnie wybrali się do Zaandam. Płynęli łodzią w otoczeniu holenderskich przyjaciół, z którymi car rozmawiał w ich języku ojczystym. Piotr sam siedział przy sterze. Po czterech dniach powtórzono przejażdżkę. Według świadectwa Nomena, car ubrany był skromnie, na głowie miał perukę, na niej czarną czapkę włóczkową; u boku, zapięta na skórzanym pasie, zwisała szabla. Równie skromnie prezentowała się reszta carskiego ubioru. W przeciwieństwie do męża Katarzyna była wprost obwieszona klejnotami, a podobnie wystroili się damy jej dworu. Wartość wszystkich kosztowności znajdujących się na



kobietach szacowano na 300 tys. guldenów. Zauważono, że świeżo przebyta choroba pozostawiła swój ślad na twarzy cara.

Chciał obejrzeć dom, w którym mieszkał przed laty, ale żyjący jeszcze właściciel, kowal Kist, powiedział: - Nie życzę sobie tego! Monarcha, który zapłacił tak niewiele za wynajęte mu mieszkanie, nie interesuje mnie zupełnie!

Przez cały marzec Piotr rozjeżdżał po Holandii. Był w Hadze. Lejdzie, Rotterdamie, a później ruszył dalej, do Brabancji i Flandrii, zwiedzając po drodze Antwerpię, Brukselę, Ostendę i Dunkierkę. Droga prowadziła do Francji. 26 kwietnia (7 maja) 1717 r., jadąc przez Calais, Bulonię i Montreuil, przybył do Paryża.

Do stolicy Francji wjechał uroczyście konwojowany przez dworzan królewskich i cały pułk dragonów. Była dziesiąta wieczór. Najpierw udano się do starego Luwru na kolację. Podano na niej 800 (!) różnych dań, ale car ograniczył się tylko do zjedzenia kawałka biskopka i wypicia kieliszka wina. Proponowano mu zatrzymanie się na noc w Luwrze, lecz Piotr nie zgodził się i przejechał do pałacu Le Digiere. W Paryżu zabawiał półtora miesiąca, do 9 (20) czerwca.

## IX. Przeciw tradycji

Czego Piotr szukał w Paryżu? W czym mogła mu pomóc Francja, przez wiele lat szukająca możliwości przeciwstawienia się ekspansji rosyjskiej, tradycyjnie związana układami z przeciwnikami Rosji?

1 września 1715 r., po siedemdziesięciu dwóch latach panowania i siedemdziesięciu siedmiu życia, zmarł Ludwik XIV. Na tron wstąpił jego pięcioletni prawnuk. Ludwik XV szedł więc śladami swego pradziada, który obejmował francuskie dziedzictwo nie będąc wcale starszy. Wobec niepełnoletności monarchy, aż do 1723 r. rządy sprawował regent, książę Filip Orleański. Wojna sukcesyjna położyła kres marzeniom o stworzeniu wielkiego imperium. Należało obecnie pomyśleć o odzyskaniu utraconej pozycji mocarstwa. Aby osiągnąć ten cel, Filip Orleański postanowił radykalnie zmienić kierunek polityki zagranicznej i zbliżyć się do państw, jakie aktualnie współdecydowały o kształcie Europy. Jednym z nich była Rosja.

O zabiegach Filipa Piotr dowiedział się w czasie swego pobytu w Amsterdamie, w grudniu 1716 r. Koncepcja ta odpowiadała mu całkowicie, gdyż porozumienie z Francją eliminowało z rozgrywki sojusznika Turcji i Szwecji. Car obawiał się tylko, by dyplomacja francuska nie zechciała go skłócić z cesarzem austriackim. W każdym razie zaczęło się teraz rysować prawdziwie europejskie porozumienie: Rosja wstąpiłaby wspólnie z Polską, Danią, Saksonią, Prusami, Francją, być może także Anglią i Holandią oraz kilkoma księstwami niemieckimi, przeciw osamotnionej Szwecji. Car liczył na to, że Austria zachowa neutralność w wojnie. Pokonanie Szwecji i zawarcie z nią pokoju, pozwalało na włączenie tego kraju do systemu sojuszków w bliższej czy dalszej przyszłości. W każdym razie u celu swych starań car ponownie zobaczył Europę zjednoczoną przez Rosję i pod jej przywództwem. Na Zachodzie część rosyjskich agend mogłaby być przekazana Anglii, ewentualnie - Francji.

Dwór francuski przedłożył ofertę sojuszu zawierającą dwa warunki: udzielenie przez Piotra I gwarancji dla traktatów utrechckiego i badeńskiego, kończących wojnę sukcesyjną. Car, ze swojej strony, żądał gwarancji francuskich dla zdobyczy osiągniętych przez siebie w czasie wojny północnej. Francja nie okazywała entuzjazmu dla propozycji rosyjskich. Piotr postanowił więc osobiście rozmówić się z politykami wersalskimi. Skład jego świty, do której wchodził zarówno kanclerz, jak i jego zastępca, świadczył, że car przykłada wielką wagę do pertraktacji.

Piotra otaczali sumienni obserwatorzy, którzy zanotowali, że car był człowiekiem dobrze zbudowanym, smukłym; oczy miał wielkie i żywe; wzrok przenikliwy, czasem dziki, zwłaszcza kiedy na twarzy jego pojawiały się nerwowe tiki; ruchy miał nieskoordynowane, porywcze. Obiad zwykł jadać o jedenastej, kolację - o ósmej wieczorem. Ubierał się prosto i bez śladu przepychu, a gdy spostrzegł jednego z dworzan francuskich, pojawiającego się w coraz to nowym stroju, zauważył: - Wydaje mi się, że szlachcic ten jest bardzo niezadowolony ze swojego krawca!

Przez cały czas pobytu w Paryżu car wstawał bardzo wcześnie, o czwartej rano. Niemal codziennie po obiedzie wyruszał na zwiedzanie miasta i jego okolic. Jedynie przez pierwsze trzy dni nie wychodził z domu, oczekując wizyty małego króla.

Pierwszy przybył regent. Odwiedził Piotra już nazajutrz po jego przybyciu i odbył z nim półgodzinną rozmowę, jedynie w obecności Kurakina pełniącego obowiązki tłumacza. Siedmioletni Ludwik XV złożył wizytę monarsze rosyjskiemu 29 kwietnia (10 maja). Car przywitał malca z wszystkimi honorami, uważnie wysłuchawszy mowy powitalnej wygłoszonej przez księcia Villeroy, wuja królewskiego. Rozmowa trwała zaledwie kwadrans. Piotr opisywał ją żonie: „W zeszły poniedziałek złożyło mi wizytę tutejsze królewiątko. Jest ono o dwa palce wyższe od naszego karła Łukasza. Dziecko wygląda pięknie i jest dość rozumne, jak na swój wiek”. Rewizyta nastąpiła w dniu następnym.

Kiedy Ludwik XV zobaczył zbliżającą się karetkę carską, podbiegł do niej, a Piotr wyskoczył, złapał króla na ręce i zaniósł do sali audiencyjnej, wołając do przerażonych dworzan: - Niosę całą Francję!

Przed wizytą w Tuilleries car zdążył w ciągu jednego przedpołudnia zwiedzić arsenał, odlewnię spiszowych posągów, ogród „aptekarSKI” i gabinet pełen preparatów anatomicznych. Prawdziwe zwiedzanie zaczęło się jednak dopiero po wypełnieniu wszystkich obowiązków wymaganych protokołem<sup>3</sup>. Car przeżywał drugą młodość. Żądny wiedzy i nowych wrażeń obejrzał kolejno: wytwórnię gobelinów, prosektorium, obserwatorium astronomiczne, huty szkła, królewską galerię obrazów, modele twierdz, Luwr, Wersal i Trianon. W Wersalu ze szczególnym zainteresowaniem oglądał wspaniały park i system fontann, zamierzając podobne urządzenia wprowadzić w swojej letniej rezydencji - Peterhofie.

Piotr był także obecny przy wybijaniu pamiątkowego medalu na cześć swego pobytu we Francji, oglądał ćwiczenia gwardii konnej i muszkietierów oraz przysłuchiwał się uczonej dyspucie profesorów Sorbony, w czasie której zaproponowano powrót do pełnej jedności chrześcijaństwa i w związku z tym - połączenie prawosławia z Kościołem rzymskokatolickim. Piotr chciał incognito zwiedzić przytułek dla inwalidów wojennych, a

gdy go tam nie wpuszczono, wywołał awanturę. Usprawiedliwiał się później: - Panowie, jestem Scyta. Wierzcie mi jednak, że ten Scyta podziwia i szanuje króla Francji wraz z jego poddanymi!

Równolegle z zabawami cara dyplomaci rosyjscy prowadzili rozmowy polityczne. Zakończyły się one pomyślnie, a ich wynikiem było porozumienie między Rosją i Francją a Prusami, podpisane w Amsterdamie 4(15) sierpnia 1717 r. Gwarantowano w nim traktaty utrechcki i badeński oraz przyszły, jaki miał być zawarty ze Szwecją; w wypadku napaści na którekolwiek z państw - sygnatariuszy pozostałe miały mu udzielić pomocy, początkowo w pokojowym załatwieniu konfliktu, a po czterech miesiącach - pieniędzmi lub armią; Rosja i Prusy przyjmowały mediację francuską w celu zakończenia wojny północnej; Francja zobowiązywała się do nieodnawiania traktatu sojuszniczego ze Szwecją, którego termin ważności mijał w kwietniu 1718 r.; ponadto zakładano, że wszystkie układy z innymi państwami, zawarte przez sygnatariuszy układu amsterdamskiego w latach poprzednich, pozostają w mocy.

Car wyjechał z Paryża do Spa na kolejną kurację. Trwała przez nudne trzy tygodnie, przerwane tylko imieninami Piotra oraz małym pokazem ogni sztucznych urządzone w rocznicę batalii połtawskiej. Obraz świetlny wyobrażał rękę, która sięgała po koronę leżącą na górze kamiennej, do jej zagrabienia nie dopuszczała druga ręka uzbrojona w miecz. Po drodze ze Spa do Amsterdamu Piotr zatrzymał się w Akwizgranie, gdzie wziął ciepłą kąpiel w miejscowych wodach siarczanych. Ciekawy, jak zawsze, wszystkich nowości, próbował nawet jeść siarkę, co z całą powagą zanotowano w Dzienniku.

W międzyczasie rozpoczęły się rozmowy między dyplomatami rosyjskimi i szwedzkimi w sprawie ustalenia wstępnych warunków pokoju. Mimo starań obydwu stron o utrzymanie tajemnicy, nie dało się zachować sekretu, co wpłynęło na ochłodzenie stosunków Piotra z sojusznikami ze Związku Północnego, podejrzewającymi cara o chęć zawarcia traktatu separatystycznego. W tej sytuacji nie mogło być mowy o zamierzonej wspólnej kampanii wojennej na Bałtyku i wysadzeniu desantu w Skanii.

W tym czasie zresztą Piotr musiał uporać się ze spiskiem zawiązanym we własnym kraju. Zamieszani byli w niego liczni wysocy urzędnicy z najbliższego otoczenia cara, a co najgorsze - wiązano z nim także osobę carewicza Aleksego.

Tuż przed wyjazdem za granicę Piotr zlecił Mienszykowowi nadzór nad pracami budowlanymi prowadzonymi w Petersburgu na Wyspie Wasilewskiej, gdzie przewidywał wprowadzenie regularnej zabudowy, opartej na wzorach zachodnioeuropejskich. Wyspa Wasilewska miała stać się centralnym punktem nowej stolicy Rosji. Car wyobrażał sobie, że

środkiem ulic przebiegać będą kanały, którymi można będzie dopłynąć z Newy do każdego punktu budowanego miasta. Licząc na inteligencję swego pomocnika, ograniczył się jedynie do wydania rozporządzenia, by ulice w Petersburgu były tak szerokie, jak kanały w Amsterdamie. Wskutek nieporozumienia zaprojektowano je trzykrotnie węższe. Przykra niespodzianka, jaka oczekiwała Piotra po powrocie z zagranicy, nie pociągnęła za sobą ukarania jej sprawcy. Car oświadczył tylko: - Potrafisz zdobywać i burzyć miasta, ale nie umiesz ich budować. Na zaproszenie Piotra przybył do Rosji architekt francuski Jan Baptysta Leblond, mianowany kierownikiem prac budowlanych w Petersburgu.

Monarcha, obejrawszy dzieło Mienszykowa, zapytał Leblonda, co teraz należy zrobić? Odpowiedź brzmiała: - Zburzyć i zacząć wszystko od nowa! - Ja też tak myślę - potwierdził car.

Leblond nie wytrzymał jednak długo na swym stanowisku. Ciągłe starcia z Tresinim, surowy klimat i nie najlepsze warunki bytowania szybko podkopały jego zdrowie. Zmarł po kilkunastu miesiącach. Tresini pozostał sam na placu boju. W zapomnienie poszedł leblondowski plan uczynienia z Petersburga miasta - twierdzy, odgradzonego od morza wysokimi umocnieniami z kamienia. Do realizacji przyjęto ostatecznie projekt Tresiniego, przewidujący budowę centrum na Wyspie Wasilewskiej, z portem, magazynami, sklepami, pałacami i domami mieszkalnymi. Na wyspę przesiedlano pod przymusem, gdyż niewielu było chętnych, którzy chcieliby uczynić to dobrowolnie. Ludzie bali się bezpośredniego sąsiedztwa morza, niespodziewanych i groźnych wylewów Newy, przed którymi na wyspie nie było żadnego ratunku, wreszcie znacznie surowszego klimatu, niż na stałym lądzie. Tresini przewidywał, że w ciągu najbliższego pięciolecia, do 1722 r. powstanie tu przeszło 1700 domów; w rzeczywistości wybudowano ich nie więcej niż niespełna 500. Nie pomagały surowe kary i rozkazy zdejmowania dachów z budynków położonych na innym terenie. Na miejsce zniszczonych dachów powstawały nowe, a ludzie trzymali się kurczowo poprzednich miejsc zamieszkania.

Surową dyscyplinę zaprowadzono w wojsku. 30 marca (10 kwietnia) 1716 r. Piotr zatwierdził tekst kodeksu wojskowego (Woinskij ustaw), składającego się z 24 rozdziałów i zawierającego 209 artykułów. Dwa pierwsze rozdziały dotyczyły miejsca religii i duchownych w armii, przy czym artykuł pierwszy zabraniał bałwochwalstwa (!) i uprawiania czarnoksięstwa. Za naruszenie tego postanowienia groziły surowe kary, poczynając od przepędzenia przez różgi, a skończywszy na spaleniu żywcem.

Samowładcze tendencje Piotra wyrażał artykuł osiemnasty kolejnego rozdziału stwierdzający, że „wszyscy wojskowi służą Jego Carskiej Mości jako samowładnemu

monarsze”. Kary przewidziane za obrazę majestatu wyróżniały się surowością i okrucieństwem. Za zamach na cara względnie udział w spisku na jego życie przewidywano ćwiartowanie żywcem; za obrazę słowną - ścięcie na szafocie. „Jego Carska Mość jest monarchą samowładnym, który nikomu na świecie nie składa sprawozdania ze swoich czynów... a to samo dotyczy Jego Małżonki i Następców” - głosiły postanowienia kodeksu.

Kodeks zawierał także, po części, regulamin prowadzenia walki, znaczny nacisk kładąc na samodzielność postępowania żołnierzy w obliczu nieprzyjaciela; zrywał z utartymi kanonami obowiązującymi dotychczas, kładąc szczególny nacisk na umiejętność posługiwania się bronią, zwłaszcza przy ataku na bagnety. Dopuszczano grabież zdobytych miast i twierdz zastrzegając się, że może to nastąpić dopiero po zaprzestaniu przez przeciwnika stawiania wszelkiego oporu i za zezwoleniem lub na rozkaz własnego dowództwa. Treści takiego rozkazu - niestety - nie przytoczono.

Wiele miejsca poświęcił ustawodawca „przestępstwom przeciw obyczajności”, popełnianym w wojsku widać nader często. Traktował o nich osobny rozdział, dwudziesty z kolei. Za zgwałcenie przewidywano ścięcie sprawcy lub zesłanie go dożywotnio na galery, jednak w artykule 167 wyjaśniano obszernie: „Są kobiety, które udają, że zostały zgwałcone... Należy wówczas powołać świadków i obejrzeć dowody rzeczowe:... czy pozywająca wielkim krzykiem innych wzywała na pomoc; jeśli miała tę sprawę w lesie, lub innym jakimś miejscu odosobnionym, to wówczas raczej kobiecie tej nie wierzyć...Jeżeli u gwałciiciela lub kobiety suknie porwane, jeśli znajdą się na ich ciałach krwawe znaki, jeśli zgwałcona szybko złoży skargę sędziemu o gwałt jej uczyniony-zawierzyć; jeśli zaś milczeć będzie przez dzień cały, lub nawet więcej, to jest wysoce prawdopodobne, że i ona miała na to ochotę... Sędzia winien nie na osobę, lecz na sprawę i jej okoliczności patrzeć”.

W części dotyczącej postępowania karnego ustawodawca rezygnował ze zwyczajowego ulaskawiania przestępców w przypadku na przykład zerwania się ich ze sznura na szubienicy lub zranienia tylko przy ciosie kata. Kara miała być wykonana do końca, do śmierci skazańca.

Tortury można było stosować zarówno w stosunku do żołnierzy, jak i oficerów. W wypadku nieprzyznania się torturowanych do winy należało przeprowadzić postępowanie zwracające im cześć, gdyż utracili ją przez sam fakt znalezienia się w rękach kata. W takim wypadku, w czasie publicznego apelu, dotykano ich sztandarem pułkowym.

Komentarze do poszczególnych artykułów kodeksu zwracały uwagę na szczególny charakter służby wojskowej, która stawała się teraz prawnie sankcjonowanym, najważniejszym obowiązkiem obywatela. Wprowadzono też przysięgę wojskową.

Postanowienia kodeksu wynikały z doświadczeń zdobytych w czasie wojny północnej. Znalazły się w nim m.in. sformułowania, o jakich wcześniej nie mogło być mowy, jak wymienione wyżej - o ataku na bagnety. Dopiero bowiem za panowania Piotra I armia rosyjska została nie tylko całkowicie przeorganizowana, ale jednocześnie otrzymała nowoczesne uzbrojenie. Po raz pierwszy w rękach żołnierzy znalazły się karabiny z zamkiem skalkowym zaopatrzone w bagnety; piechota i kawaleria otrzymały własną artylerię, mogącą ostrzeliwać przeciwnika na znaczną nieraz odległość. W ciągu pierwszego ćwierćwiecza XVIII stulecia rosyjskie zakłady zbrojeniowe wyprodukowały przeszło ćwierć miliona karabinów, 50 tysięcy pistoletów oraz trzy i pół tysiąca dział różnego kalibru. Wprowadzono jednolite umundurowanie dla poszczególnych pułków; przeważały kolory zielony i czarny (dla piechoty), niebieski i czarny (dla kawalerii) oraz czerwony i czarny (dla marynarki wojennej).

Poważnie zwiększyła się liczebność rosyjskich sił zbrojnych. Pod koniec panowania Piotra I w pułkach liniowych znajdowało się 130 tysięcy żołnierzy, w garnizonach i służbie wewnętrznej - tzw. landmilitcji - 80 tysięcy, zaś w oddziałach nieregularnych oraz kozackich - 110 tysięcy. W 1711 r. określono strukturę pułków. Pułk piechoty składał się z dwóch batalionów, pułk gwardii (było ich dwa, dawne pułki potieszne: preobrażeński i siemionowski) - z trzech, pułk kawalerii - z pięciu szwadronów, zaś pułk artylerii z sześciu rot i dwóch oddziałów („komand”).

Od 1705 r. pobór do wojska przeprowadzano w ten sposób, że z każdego dwudziestu domów zabierano jednego rekruta (od 1724 r. liczbę rekrutów związane z liczbą ludności). W zasadzie zakładano, że oficerowie powinni wywodzić się ze szlachty, ale okazało się, iż potrzeby wojny wymagają znacznego i szybkiego dopływu kwalifikowanej kadry dowódców. Stąd też wielu żołnierzy pochodzących z niższych warstw społecznych awansowano do stopni oficerskich.

Nawet jednak szlachcic nie mógł zostać oficerem, nie nabrawszy odpowiedniego doświadczenia i nie odsłużywszy odpowiedniego czasu jako zwykły żołnierz w jednym z dwóch pułków gwardyjskich, które w ten sposób stały się swoistymi szkołami oficerskimi. Car dał osobiście przykład takiego postępowania, przechodząc kolejno przez wszystkie stopnie wojskowe. Oprócz wiedzy nabywanej przez praktykę, dojść można było do niej ucząc się w jednej ze szkół lub akademii wojskowych, otwartych przez monarchę przy współudziale specjalistów ściągniętych z zagranicy.

W rozbudowie rosyjskiego potencjału militarnego szczególną rolę odegrał rozwój floty. Zaczynano, praktycznie rzecz biorąc, z niczego. Pod koniec panowania Piotra I Rosja

była już potęgą na morzu. W latach 1696-1725 w trzech ośrodkach przemysłu stocznioowego, w Petersburgu, w rejonie Azowa i nad Morzem Kaspijskim, wybudowano łącznie 1104 jednostki, w tym 146 dużych okrętów liniowych i fregat. Na wyspie Kotlin powstał port wojenny - Kronsztad, dający schronienie całej rosyjskiej flocie bałtyckiej. Wydany w 1720 r. kodeks morski (Morskoj Ustaw) zrywał ze sztywnymi, tradycyjnymi kanonami prowadzenia walki na morzu. Stwierdzano w nim: „Władca posiadający siły lądowe ma tylko jedną rękę; ten, który posiada i flotę, ma obydwie ręce”. Dowódcom jednostek morskich zabraniano poddawania się w niewolę, grożąc w takich wypadkach karą śmierci.

Pribylszczycy proponowali opodatkowanie coraz to nowych dziedzin życia, ale zbierane pieniądze nie wystarczały na pokrycie wszystkich potrzeb rosnącego aparatu państwowego i wojska. W 1718 r. dokonał się przewrót w polityce podatkowej: wprowadzono pogłównę. W listopadzie 1718 r. Piotr zarządził przeprowadzenie spisu całej ludności męskiej zamieszkującej jego państwo. Spis miał zostać dokonany przez właścicieli ziemskich, których zobowiązano do przekazania list swych poddanych władzom gubernialnym; podobny obowiązek spadał na Kościół, monastera, dowódców itp. Opodatkowaniu podlegali wszyscy poddani, niezależnie od wieku; w wypadku, gdy po przeprowadzeniu spisu ktoś uciekł czy zmienił miejsce zamieszkania względnie zmarł, pogłównę obowiązywało nadal. Nic dziwnego, że w tej sytuacji właściciele ziemscy starali się ukryć prawdziwą liczbę swych poddanych. Prace spisowe nie nabrały jeszcze pełnego rozmachu, gdy 22 stycznia (2 lutego) 1719 r. opublikowano nowy dekret w tej sprawie. Za zatajenie prawdziwej liczby „dusz” car groził karą śmierci, przejęciem ukrytych poddanych przez skarb państwa i obłożeniem podatkiem w podwójnej wysokości. Kontrola dokonanych spisów ujawniła sporo zamierzonych i nieumyślnych niedokładności. W każdym razie, jak wynikało z obliczeń, w 1724 r. podatkowi pogłównemu podlegało blisko pięć i pół miliona obywateli Rosji. Wpływy z podatku stanowiły w tym czasie przeszło połowę dochodów państwowych.

Tymczasem okazało się, że ustanowienie Senatu nie przyczyniło się do zamierzonego usprawnienia rozbudowanego aparatu administracyjnego. Studia nad systemami obowiązującymi w krajach zachodnioeuropejskich doprowadziły do wniosku, że konieczne jest stworzenie instytucji pośredniczącej między Senatem a władzami gubernialnymi. Rozdrobnione, zajmujące się często marginalnymi sprawami, prikazy były hamulcem w wykonywaniu zaleceń władz zwierzchnich. Prezydent berlińskiej Akademii Nauk, wybitny matematyk, prawnik i historyk Gotfryd Leibniz radził utworzyć kolegia, których kompetencje zająłaby się ze sobą, „jak w mechanizmie zegarowym”. Zanim jednak dokonano zmiany



systemu zarządzania, Piotr nakazał wykształcenie urzędników przyszłych instytucji. Zaczęto ściągać specjalistów zagranicznych, którzy zgodziliby się pracować w administracji rosyjskiej; zwożono różnego rodzaju kodeksy i zbiory praw obowiązujących za granicą; zapraszano nawet do współpracy jeńców szwedzkich znających dostatecznie dobrze język rosyjski; do Królewca wysłano kilkudziesięciu poddanych, by nauczyli się niemieckiego i zaznajomili z pracą urzędów pruskich.

Z końcem 1717 r. wydano dekret, w którym zapowiadano powołanie nowej instytucji - Kolegiów, jakie miały zastąpić dotychczas istniejące prikazy. Początkowo było ich dziewięć. Na czele każdego z nich stali prezydent oraz jego zastępca. Tak więc prezydentem Kolegium Spraw Zagranicznych został kanclerz Gołowkin, a wiceprezydentem - wicekanclerz Szafirow. Podobne funkcje w pozostałych resortach objęli: w Kamer-Kolegium (skarbu) - Dymitr Golicyn i baron Magnus Nieroth; Kolegium Sprawiedliwości - Andrzej Matwiejew i Herman Brevern; Kolegium Rewizji (kontroli budżetu państwa) - Jakub Dołgoruki, przy czym nie mianowano tu jego zastępcy; Kolegium Wojskowym - Mienszykow oraz generał Adam Weyde; Kolegium Admiralicji - admirałowie: Fiodor Apraksin i Korneliusz Cruys; Kolegium Handlu - Piotr Tołstoj i Schmidt; Kolegium Izby Państwowej (szcztats-kontory - wydatków państwowych) - Iwan Musin-Puszkina, bez zastępcy; Kolegium Kopalni i Manufaktur - Jakub Bruce, również bez zastępcy.

Prezydenci kolegiów otrzymali prawo mianowania urzędników w swych resortach, pod dwoma jednak warunkami: urzędników wybierano kolegiąlnie spośród przedstawionego przez prezydenta spisu, zawierającego po 2-3 kandydatury na jedno miejsce; urzędnikami nie mogli być krewni kierowników resortów. Prezydentem kolegium mógł być tylko Rosjanin; cudzoziemców dopuszczano najwyżej do stanowiska wiceprezydenta. Odpowiednie proporcje narodowościowe zachowywano w całej instytucji. Dla Rosjan zarezerwowano więc po cztery miejsca radców i asesorów oraz po jednym: sekretarza, notariusza, aktuariusza, rejestratora, tłumacza i zwierzchników poddanych; cudzoziemcy mogli natomiast obsadzić stanowiska radcy lub asesora, sekretarza i pisarza.

Poszczególne kolegia otrzymały zadanie opracowania wewnętrznych regulaminów, ale najwidoczniej okazało się, że spowodowało to spore zamieszanie i Piotr postanowił sam uporządkować nowo utworzoną instytucję. 28 lutego (11 marca) 1720 r. podpisał „Regulamin generalny albo statut kolegiów państwowych”. Składał się on z niewielkiego wstępu oraz aż 56 rozdziałów. Monarcha określał we wstępie cel utworzenia kolegiów. Stwierdzał, że czyni to „gwoli porządnego kierowania swymi sprawami państwowymi, dokładnego określenia i wyliczenia swych dochodów, poprawienia sądownictwa i policji... ochrony swych wiernych

poddanych, utrzymania w dobrym stanie sił lądowych i morskich, handlu, rzemiosła i manufaktur, ustanowienia podatków ziemskich i morskich, powiększenia liczby kopalni oraz innych potrzeb państwowych”.

Kolegia podporządkowano Senatowi; jednak w wypadku gdyby Senat wydał im polecenie sprzeczne z wolą monarchy, miały obowiązek złożenia pisemnego protestu z podaniem jego treści do wiadomości cara. Polecenia wydawane kolegiom miały być formułowane na piśmie i to zarówno przez bezpośredniego zwierzchnika - Senat, jak i samego władcę. Początkowo wszyscy prezydenci kolegiów wchodziłi w skład Senatu, ale wkrótce okazało się, że utrudnia to nadzór nad pracami poszczególnych resortów i na podstawie ukazu z 12 (23) stycznia 1722 r. w Senacie pozostawiono tylko prezydentów kolegiów Spraw Zagranicznych, Wojskowych i Admiralicji. Na pewien czas pozostawiono w składzie Senatu także prezydenta Kolegium Kopalni i Manufaktur, które zresztą później rozdzielono na dwie części.

Likwidacja prikazów i powołanie kolegiów posiadających jednolitą strukturę oraz ściśle rozgraniczone kompetencje, poważnie odciążyło Senat, który teraz nie musiał się już zajmować sprawami o znaczeniu drugorzędnym. Wkrótce po przyjęciu przez Piotra tytułu carskiego (zob. rozdz. X) Senatowi zakazano wydawania dekretów o takiej samej mocy, jak ukazy carskie. W 1722 r. nastąpiło dalsze ograniczenie władzy Senatu. Rozporządzenie z 27 kwietnia (8 maja) wprowadzało stanowisko prokuratora generalnego (gienierał-prokurator), zwierzchnika i nadzorcy Senatu. Jego zastępcą był nadprokurator (obierprokurator).

Gdy Piotr wprowadzał do Senatu Pawła Jagużyńskiego, pierwszego z prokuratorów generalnych, oświadczył: - Oto moje oko, którym będę widział wszystko. Zna moje zamierzenia i życzenia. Co postanowi, winniście wykonać! Podobne stwierdzenia znalazły się zresztą w cytowanym wyżej rozporządzeniu. „Jest to oko nasze i stróż spraw państwowych” - głosił artykuł jedenasty wspomnianego dekretu.

Tak więc, stopniowo Senat przekształcał się z organu zarządu państwem w instytucję kontrolującą. Władza monarchy wzrosła niepomniernie, a rozbudowany aparat administracyjny i kontrolny dbał o szybkie donoszenie władcy o wszystkich istotnych problemach wynikłych ze sprawowania jego funkcji.

Jedynym starym urzędem, który kontynuował swoją działalność, był Prikaz Preobrażeński, pełniący rolę swoistego ministerstwa spraw wewnętrznych. Działalność jego oparta była na szeroko rozpowszechnionym i wysoko wynagradzanym donosicielstwie. Piotr wychodził z założenia, które znalazło swoje odbicie w odpowiednim sformułowaniu dekretu o ustanowieniu urzędu prokuratora generalnego: „Lepiej jest omylić się w swym donosie, niż

milczeń”. Jego pracami kierowali książęta Romodanowscy: Fiodor (do 1717 r.) oraz jego syn - Iwan (do 1729 r.). Prikaz Preobrażeński rozpatrywał w zasadzie tylko sprawy o charakterze politycznym, inne - mniej ważne - przekazywał do odpowiednich kompetentnych resortów.

Jego rolę ograniczono przez powołanie w 1718 r. Kancelarii Tajnej, która rozpoczęła swoją działalność od rozpatrzenia sprawy carewicza Aleksego. „Ministrowie” Kancelarii: Piotr Tołstoj, Andrzej Uszakow, Grzegorz Skorniakow-Pisariew oraz Iwan Buturlin prowadzili sprawy i wydawali wyroki w trzech rodzajach przestępstw: spisku przeciw monarsze lub zdradzie, buncie oraz defraudacji pieniędzy państwowych. Wystarczyło krzyknąć publicznie: „Słowo i dzieło gosudariewo! (słowo i sprawa wagi państwowej), by zostać natychmiast dopuszczonym przed urzędników Kancelarii, którzy uważnie wysłuchiwali donosiciela, nawet w najbliższej kwestii, byle tylko - chociaż pośrednio - wiązała się z którąś z wymienionych materii „wagi państwowej”. Oskarżony zawsze był poddawany torturom, a w wypadku, gdy nie przyznał się do winy, tortury czekały także donosiciela.

Terror, jaki zapanował w Rosji, spowodował, że bano się w ogóle dyskutować o wewnętrznym urządzeniu kraju, a imię cara wymawiano ze strachem. Nie dawało to jednak wystarczającej ochrony, bowiem nie strzegło przed fałszywymi oskarżeniami, wynikającymi z zemsty osobistej, urazy czy niechęci.

Piotr, zajęty usprawnianiem administracji państwowej, nie dostrzegał zupełnie nowo powstałych elementów sytuacji. Był przekonany, że umocnienie władzy monarszej leży w interesie poddanych. „Piskłeta gniazda Pietrowego”: Mienszykow, Szafirow, Tołstoj, Jagużyński oraz wielu innych przytakiwali władcy i sami korzystali z zajmowanej pozycji, kradnąc i przyjmując łapówki na lewo i prawo. Czasem informacja o tym docierała do uszu cara. Przeważnie ograniczał się wówczas do własnoręcznego wygarbowania skóry współpracownikom legendarnym dębowym kijem, z którym podobno nie rozstawał się na dłużej. Tylko Szafirow miał nieszczęście zostać oficjalnie oskarżonym o branie łapówek; został skazany na śmierć i po przygotowaniach do egzekucji, łącznie z położeniem głowy na pieńku katowskim, ułaskawiony i zesłany w 1723 r. do Nowogrodu. Do Petersburga powrócił już po dwóch latach...

W Regulaminie generalnym z 1720 r. Piotr usiłował zarówno usprawnić tok urzędowania, jak i stworzyć taki system administracyjny, który zmniejszyłby do minimum ilość okazji sprzyjających nadużyciom. Tak więc kolegia miały obradować po cztery dni w tygodniu: w poniedziałki, wtorki, środy i piątki; czwartek rezerwowano dla posiedzeń Senatu, wymagających obecności prezydentów - kierowników poszczególnych resortów. Sprawy

dyskutowano i rozstrzygano na wspólnym posiedzeniu członków Kolegium, w kolejności wpływania tych spraw do urzędu z tym tylko zastrzeżeniem, że problemy wagi państwowej miały pierwszeństwo przed prywatnymi. Swój sąd o rozstrzyganej kwestii wyrażali urzędnicy kolejno, poczynając od zajmujących najniższe stanowiska, by nikomu nie narzucać zdania przełożonego. Przesłuchiwane strony odpowiadały na pytania stojąc; wyjątek uczyniono tylko dla osób „godnych”, czy to ze względu na urodzenie, czy też - zajmowane stanowisko. Torturowanie przesłuchiwanym (co nie było rzadkością) odbywało się na oczach członków Kolegium, by „każdy, patrząc na to, ustrzegł się od grzechów lub przestępstw”.

Wymienione zabiegi nie wypełniły jednak ani łapówkarstwa, ani kumoterstwa, ani też - donosicielstwa. Rozbudowa aparatu administracyjnego przyczyniła się tylko do zwiększenia liczby potencjalnych łapowników, a polityka zastraszania - donosicieli.

Sprawa pozycji Kościoła prawosławnego dojrzała do ostatecznego uregulowania. Od śmierci ostatniego patriarchy moskiewskiego minęły dwa dziesiątki lat, a nowy nie został jeszcze wybrany wskutek sprzeciwu cara. Seria posunięć reformatorskich nie mogła pominąć tak istotnego problemu. Jak uzależnić Kościół od państwa, związać go z istniejącym systemem zarządu krajem? - zastanawiał się Piotr. Było tylko jedno wyjście: utworzyć kolegialny zarząd Cerkwi, podobny do kolegialnego zarządu spraw świeckich.

25 stycznia (5 lutego) 1721 r. wydany został dekret o powołaniu do życia Kolegium Duchownego<sup>13</sup>. Współautorem dekretu był biskup pskowski Teofan Prokopowicz, jeden z najwybitniejszych i najświetlejszych umysłów epoki piotrowskiej. Studiował w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, w Polsce i w Rzymie, przez kilka lat sprawował funkcję rektora w Akademii Kijowskiej, a od 1716 r. przebywał w Petersburgu, pomagając carowi w przeprowadzeniu reformy Kościoła prawosławnego.

Wkrótce po utworzeniu Kolegium Duchownego opublikowano Regulamin Duchowny, zawierający m.in. omówienie przyczyn, jakie powodowały monarchą przy podejmowaniu przez niego tej decyzji. Stwierdzano, że ciało kolegialne jest lepsze, niż zarząd jednoosobowy, gdyż łatwiej i skuteczniej potrafi dojść prawdy, jego decyzje mają większą moc i zapadają szybciej, unika się stronniczości i kręactwa oraz nie trzeba obawiać się buntów, do jakich często doprowadzają decyzje jednej osoby. Podkreślano: „władza monarchów jest absolutna (samodzierżawną) i sam Bóg nakazuje się jej podporządkować”. Ludzie prości - głosił Regulamin - widząc jednego władcę Kościoła, sądzą, że jest on obok monarchy drugim gosudarem, a co więcej, że Kościół to inne, całkiem odrębne i lepsze państwo. „Serca proste demoralizują się do tego stopnia, że w jakiegokolwiek sprawie oglądają się na swego pasterza, a nie - władcę... Trudno nawet wypowiedzieć, jakie stąd wynikają

kłopoty... Warto przypomnieć, że i u nas dokonywano podobnych zamachów [ze strony Cerkwi na nieograniczoną władzę monarchy - W. S.]”.

Kolegium Duchowne miało się przede wszystkim wziąć energicznie za wykorzenie pokutujących tu i ówdzie przesądów i herezji. Rzecz jasna, ustawodawca wskazywał w ten sposób cel zasadniczy: likwidację raskolnictwa. Środkiem prowadzącym do jego osiągnięcia miały być m.in. powszechnie dostępne i możliwie popularne książki traktujące o dogmatach wiary, kazania i prorocтва ojców Kościoła wydawane równoległe z publikacjami z zakresu dogmatyki. Biskupów zobowiązywano do zakładania seminariów duchownych, przy czym zauważano: „Głupio mówią, że nauka rodzi herezje: czy nasi, rosyjscy raskolnicy nie zbuntowali się przez niewiedzę i ciemnotę? Jeśli spojrzymy na minione stulecia jak przez lunetę, zobaczymy wszystko co gorsze w latach ciemnych, a wszystko co lepsze w latach promieniających nauką”. Nauka w seminariach duchownych obejmować miała, prócz teologii, gramatykę z geografią i historią, arytmetykę z geometrią, logikę, retorykę, fizykę i politykę.

Prezydentem Kolegium Duchownego został Stefan Jaworski, metropolita riazkański i „opiekun tronu patriarszego”, opróżnionego przed laty. Teofan Prokopowicz objął wkrótce urząd wiceprezydenta. Kolegium Duchowne nazywano również Świętobliwym Synodem Rządzącym lub po prostu - Świętobliwym Synodem. W skład tej instytucji wchodziło łącznie 12 osób wyznaczanych przez cara spośród wyższego duchowieństwa. Do ich kompetencji należało zarówno podejmowanie decyzji w materiałach o charakterze czysto kościelnym, jak i spełnianie obowiązków konsystorza, w tym - rozsądzanie spraw o odstępstwo od wiary.

Po roku działalności Synodu Piotr wyznaczył tej instytucji nadprokuratora. Pierwszym z nich był Iwan Bołdin (lub: Bołtin).

Wydanie dekretu znoszącego zwierzchność patriarchy nad Kościołem prawosławnym w Rosji wywołało gorący sprzeciw wielu przedstawicieli duchowieństwa. Nie mogli znieść myśli, że muszą podporządkować się nie tylko władzy monarchy, ale i Senatowi, traktującego Synod jako jedno z egzystujących już kilkunastu ciał kolegialnych. Wprawdzie już w 1722 r. Piotr I podkreślił wyjątkową pozycję Kolegium Duchownego mówiąc, że „Synod w sprawach kościelnych posiada władzę równą władzy Senatowi”<sup>14</sup>, lecz w niczym nie zmieniło to istoty dokonanej reformy. Synod stał się jednym z najwierniejszych wykonawców woli monarszej, współdziałając z carem w tworzeniu rosyjskiej odmiany absolutyzmu. Zabiegi reformatorskie kolegiального rządcy prawosławia w Rosji były całkowicie zbieżne z poczynaniami Piotra I nawet w wypadku, gdy chodziło o sprawy posiadające - na pozór - niewielkie znaczenie. Tak więc, uzyskawszy zgodę patriarchy konstantynopolitańskiego, przestano wymagać

powtórnego chrztu od protestantów przechodzących na prawosławie; wyrażono zgodę na wstępowanie w związki małżeńskie z osobami wyznającymi inną religię niż prawosławna; zalecono tworzenie przy cerkwiach przytułków dla chorych żebraków. Wydano także szereg postanowień dotyczących klasztorów. Sporządzony został spis wszystkich mnichów i mniszek, którym następnie zabroniono przenoszenia się z jednego do drugiego monasteru bez zezwolenia władz. Kto chciał zostać zakonnikiem, musiał poddać się szczegółowemu przesłuchaniu i opowiedzieć dokładnie swe dotychczasowe losy; w wielu wypadkach wymagano także uprzedniej dziesięcioletniej służby w danym monasterze. Podporządkowanie interesów Cerkwi interesom państwa prowadziło nieraz do naruszania zasad kanonicznych, przy czym na przykład łamanie tajemnicy spowiedzi było na porządku dziennym, a Tajna Kancelaria dysponowała nawet własnym spowiednikiem, którego zeznania o grzechach popełnionych przez oskarżonych odgrywały w śledztwie nader istotną rolę.

Nic też dziwnego, że w latach dwudziestych XVIII w. znacznie wzrosła liczba spraw sądowych, w których główną rolę odgrywali duchowni, nie mogący pogodzić się z narzuconym, nowym porządkiem rzeczy. Coraz powszechniejsze stawały się pogłoski o wstąpieniu antychrysta na tron rosyjski, zwłaszcza gdy po zawarciu pokoju ze Szwecją car przyjął tytuł imperatora (zob. rozdz. X). Plotki te krążyły już od dawna i jeszcze w 1703 r. „opiekun tronu patriarchego” Stefan Jaworski opublikował książkę pt. Oznaki przyjścia Antychrysta i końca świata, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się tych wieści. Powiadano: Piotr to prawdziwy imperetor, gdyż pierietior (przetarł) już wielu ludzi, nawet własnego syna.

Występowano przeciw pupilom cara, a szczególną niechęć budzili żołnierze pułków gwardyjskich: preobrażeńskiego i siemionowskiego, którzy niejednokrotnie, korzystając z monarszej przychylności i zasług oddanych w wojnie, ciemnili ludność cywilną. Nazywano ich samochwałami lub „żelaznymi nosami”.

Słynna stała się sprawa raskolnika Wasyla (Andrzeja?) Lewina, który w latach 1721-1722 rozpowszechniał wieści o nieprzestrzeganiu postów przez Piotra (co, jak wiemy, było prawdą) i otaczających go duchownych; mówił także - w związku z przeprowadzaniem spisu ludności męskiej w Rosji - że car będzie pieczętował wszystkich swoich poddanych. Kto nie zostanie opieczętowany, nie dostanie jedzenia. Na Lewina doniósł mieszczanin Fiodor Kotielnikow, za co otrzymał 300 rubli gotówką, prawo dożywotniego prowadzenia handlu bez opłat celnych oraz - stałą opiekę ze strony wszystkich władz państwowych. Lewina spalono żywcem na stosie w Moskwie, a jednocześnie, 22 kwietnia (3 maja) 1722 r. Piotr wydał dekret przypominający o obowiązku donoszenia o wszelkich „niepotrzebnych i

nieprzystojnych słowach” oraz o przewidzianych nagrodach za donosy. Za ukrywanie przestępstwa i winnych groziła kara śmierci.

Raskolników zmuszano do noszenia specjalnych ubiorów, wyróżniających ich spośród reszty społeczeństwa; nakładano na nich także odrębne, wysokie podatki. Piotr próbował początkowo nakłonić starowierców do odbywania publicznych dysput o wierze na posiedzeniach Synodu, ale ci pamiętali nie tak dawny okres zaciekłych prześladowań, związany jeszcze ze sprawą carówny Zofii i woleli nie narażać się na gniew cara. Obwieszczenie Synodu pozostało więc bez jakiegokolwiek odpowiedzi.

Młode pokolenie przywykało powoli do nowych porządków wprowadzanych przez monarchę.

Niemal corocznie wysyłano na naukę za granicę kilkudziesięciu dwudziestokilkuletnich szlachciców. W 1716 r. znalazł się wśród nich Iwan Nieplujew, późniejszy rezydent rosyjski w Konstantynopolu. Do Petersburga powrócił po czterech latach pobytu w Wenecji. Tutaj zorientował się, że „po naszym odłączeniu się od ojczyzny byliśmy nie tylko znienawidzeni przez równych nam, lecz także wyśmiani przez naszych rodaków i obrzuceni wymysłami za zauważone u nas obyczaje europejskie”.

Przeobrażenie Rosji nie było sprawą najłatwiejszą. Szczególną trudność sprawiało Piotrowi przekonanie szlachty o konieczności zajęcia się pożyteczną pracą, a zwłaszcza - zaciągnięcia się na służbę państwową. Uprzywilejowanym posiadaczom majątków nie uśmiechało się ani porzucenie kraju na kilka lat w celu nabycia niezbędnych umiejętności do pracy w nowo utworzonych urzędach, ani też służba wojskowa zaczynająca się od najniższych rang w pułkach gwardyjskich, niejednokrotnie połączona z koniecznością podporządkowania się rozkazom oficerów pochodzących z ludu.

W 1721 r. Piotr ustanowił urząd heroldmistrza, którego obowiązkiem było sporządzenie spisów szlachty wraz z określeniem, kto i jakim zajęciem się para. Car zalecał dopilnować, by wszyscy przeszli edukację w zakresie umiejętności gospodarowania oraz wypełniania swych obowiązków obywatelskich. Wyłączeni byli z tego jedynie ci, którzy już zajmowali jakieś stanowiska państwowe, lub służyli w armii czy flocie.

Kolejnym krokiem w kierunku zwiększenia zainteresowania szlachty służbą państwową było wydanie Tabeli rang. Opracowali ją współpracownicy Piotra: Gawryło Gołowkin, Jakub Bruce, generałowie Iwan Dmitriew-Mamonow oraz Michał Matiuszkin, ale całkowicie odpowiadała ona intencjom monarchy. Tabelę rang ogłoszono 24 stycznia (4 lutego) 1722 r.<sup>17</sup> W niezmienionej postaci przetrwała aż do 1917 r. Ustanawiano łącznie 14 rang podzielonych na trzy grupy: we flocie, w siłach lądowych i cywilne. Najniższej,

czternastej randze odpowiadały stanowiska: chorążego, korneta lub rejestratora kolegijskiego; najwyższej - generał-admirał, generalissimusa lub feldmarszałka oraz kanclerza lub rzeczywistego tajnego radcy (to ostatnie stanowisko odpowiadało jednocześnie drugiej randze).

Wprowadzenie rang całkowicie rozbijało dotychczasowy system hierarchii oparty na pochodzeniu.

Artykuł ósmy dekretu głosił: „Synom książąt państwa rosyjskiego, hrabiów, baronów, możniejszej szlachty, jak również posiadaczy wyższych rang, chociaż zezwalamy... na dostęp wolny do dworu przed innymi z rang niższych, jednak żaden z nich takiej rangi nie otrzyma, dopóki nam i ojczyźnie nie wyświadczy stosownej usługi i za nią dopiero nie dostanie odpowiedniej rangi”. Stwierdzano jednocześnie, że: „Wszyscy Rosjanie i cudzoziemcy, którzy pełnią służbę, a posiadają jedną z pierwszych ośmiu rang [poczynając od stanowiska asesora kolegijskiego, majora, kapitana-lejtnanta floty lub kapitana artylerii trzeciej rangi - W. S.], lub też w tej służbie rzeczywiście się znajdowali, a mają dzieci i potomstwo zrodzone w prawowitym małżeństwie, tacy zrównani zostają we wszystkim z najlepszą szlachtą rodową, chociaż byliby niskiego urodzenia i poprzednio przez żadnego z monarchów nie zostali obdarowani szlachectwem i nie posiadali herbu”.

Zastosowanie tortur w czasie śledztwa nie pozbawiało czci i stanowiska, ale tylko w wypadku stwierdzenia przez cara niewinności torturowanego. Piotr zażądał zarazem zniesienia tortur w sprawach o mniejszym znaczeniu; skończyło się jedynie na zniesieniu tortur w procesach o nielegalny wyrąb lasu.

Otwarcie kariery urzędniczej i wojskowej dla ludzi „podłego stanu” było dość iluzoryczne. Wprawdzie zarówno Mienszykow, jak i prokurator generalny Jagużyński, jak i wreszcie pierwszy z przybyszczków Kurbatow, wywodzili się z niższych warstw społecznych, a ostatni z nich był nawet niegdyś chłopem pańszczyźnianym, lecz były to tylko typowe odstępstwa od nieoficjalnie obowiązującej reguły. W każdym razie otwarto teraz maleńką furtkę w murze otaczającym „szlachetnie urodzonych”, przez którą z wielkim jedynie trudem mogły się przecisnąć najambitniejsze i najbardziej utalentowane jednostki z niższych warstw społecznych.

Dążenie Piotra I do objęcia wszystkich dziedzin życia państwowego szczegółowymi postanowieniami różnego typu regulaminów nie pozostawiło na uboczu również spraw miejskich.

W lutym 1720 r. ustanowiono nowy urząd, tzw. Magistrat Główny działający na zasadach, na jakich dotychczas funkcjonowały kolegia. Nadprezydentem nowej instytucji



został książę Jerzy Trubecki. Po roku, 16 (27) stycznia 1721 n, wydano dla niej stosowny Regulamin albo statut.

Do zadań Magistratu Głównego należało przede wszystkim powołanie podobnych i podporządkowanych mu instytucji we wszystkich miastach rosyjskich, a następnie: wydanie dla nich szczegółowych przepisów postępowania, piecza nad sądami miejskimi, ustanowienie policji miejskiej, dbałość o rozwój handlu i manufaktur. W tym ostatnim wypadku Piotr, zdając sobie sprawę z tego, że może dojść do skrzyżowania się kompetencji z istniejącym już Kolegium Manufaktur, dodawał: „rozumie się, nie chodzi o te wielkie, jak na przykład: sukienne, brokatowe, żelazne, miedziane itp., lecz o rzemiosła niezbędnie potrzebne w rodzaju krawców, szewców, cieśli, kowali, jubilerów itp.”

Z poszczególnych guberni miano nadesłać do Petersburga dokładne mapy miast leżących nad morzem lub dużymi rzekami, opisy ich stanu ze szczególnym uwzględnieniem rodzajów uprawianego rzemiosła oraz kierunku prowadzonego handlu, a także - spisy ludności wraz z wymienieniem jej zawodów. Uporządkowanie spraw miejskich winno się było zacząć od Petersburga, a następnie przez Moskwę i inne wielkie miasta objąć wszystkie tego typu ośrodki. Magistraty prowincjonalne powoływane były w głównej mierze spośród „gości” i innych zamożnych a zarazem rozumnych mieszczan.

Władzy Magistratu nie podlegała szlachta, duchowni i cudzoziemcy, którzy osiedlili się w miastach. Pozostałych „obywateli” podzielono na dwie gildie. Do pierwszej należeli: bankierzy, zamożni kupcy, lekarze, aptekarze, kapitanowie statków i rzemieślnicy posiadający własne warsztaty; do drugiej - pracownicy najemni oraz inni „podli ludzie”. Pierwsza z gildii otrzymała specjalne przywileje, umacniające społeczną pozycję należących do niej mieszczan.

Magistrat Główny starać się miał o powiększenie liczby targów i jarmarków oraz był zobowiązany do tworzenia giełd we wszystkich większych miastach (zwłaszcza nadmorskich). „A jeśli któryś z członków Magistratu będzie się dobrze wywiązywał z nałożonych nań obowiązków, pozwala mu się złożyć prośbę do Carskiej Mości i może być obdarowany szlachectwem wedle swych zasług” - obiecywano w Regulaminie.

Wśród wielu zabiegów podjętych celem unowocześnienia państwa Piotr nie zapomniał o rzeczy bodaj czy nie najważniejszej, a mianowicie o oświeceniu społeczeństwa.

Trudno było wziąć się za jednoczesne kształcenie kilkunastu milionów poddanych, ale zarazem nie można było przeprowadzać reform, nie znalazłszy oparcia wśród pewnej liczby światłych dowódców, urzędników czy też duchownych. Wyprawa kilkudziesięciu młodych

ludzi wspólnie z „wielkim poselstwem” za granicę stanowiła początek wielkiego dzieła przekształcenia świadomości społeczeństwa. Później nastąpiły dalsze kroki.

Skomplikowany alfabet cerkiewno-słowiański (tzw. „cyrylicy półustaw”) w poważnej mierze utrudniał nie tylko naukę czytania i pisania, ale nawet druk książek. Dlatego też w pierwszych latach XVIII w., pod bezpośrednim nadzorem Piotra I, podjęto prace zmierzające do uproszczenia liternictwa. W 1707 r. kupiec holenderski i agent handlowy cara Karsten Brandt otrzymał od niego list, w którym monarcha donosił m.in.: „Posyłam wam nowy alfabet rosyjski, by wykonać według niego kilka słów i po jednej formie i jednym warsztacie wraz z trzema ludźmi przysłać”. Poprzednio Brandt proponował założenie całej „kompanii drukarskiej”, ale koszty jej oceniał na 20 tys. jefimków. Piotr potrzebował pieniędzy na wojnę i niezbyt entuzjastycznie odniósł się do przedłożonego projektu. „Co się tyczy drukami książek, która kosztować ma około dwudziestu tysięcy, zdecydowałem w ten sposób, aby nie całą kompanię i wielką fabrykę, lecz przystać tylko jeden warsztat lub prasę, przy pomocy której drukują i do tego po jednej osobie każdej specjalności, a mianowicie: jedną, która umie wyrabiać formy na litery; drugą, która wylewa czcionki, i trzecią, która umie robić farbę i drukować na tym warsztacie... To wszystko będzie kosztować nie więcej niż trzy-cztery tysiące rubli... Prócz tego należy zawrzeć umowę, aby majstrowie ci wyuczyli każdy jednego Rosjanina formy robić i czcionki wylewać, a za to nawet oddzielną opłatę ustanowić za jednego człowieka... Gdyby to drożej kosztowało, niż wyżej wspomniano, to chociaż jeden warsztat i każdej litery po jednej formie i po pięćset lub trzysta czcionek litych, a dużych (dla początku zdania) po sto lub mniej i po jednej formie. Także na piśmie kompozycję tego materiału, z którego czcionki wylewają; także kompozycję farby”.

W 1708 r. zaczęto drukować książki już nowym, uproszczonym alfabetem, tzw. „graždanką”, która z pewnymi nieznacznymi zmianami przetrwała do dnia dzisiejszego. Początkowo napotymano jeszcze pewne kłopoty, jak wynika to z listu cara do odpowiedzialnego za druk książek Iwana Musina-Puszkina, w którym to liście Piotr pisał: „Rozkaż przysłać jeden poprawiony alfabet... literę buki oraz pokój (stare nazwy liter „b” i „p” - W. S.) każ przerobić - bardzo źle wykonane, zbyt grube - i wykonawszy nowe, przyślij nam”<sup>20</sup>. Wreszcie w 1710 r. opublikowany został nowy, oficjalnie obowiązujący zestaw znaków drukarskich, a car, dokonawszy jeszcze pewnych poprawek, zatwierdził go ostatecznie.

Jedną z pierwszych publikacji opartych na „graždance” była książka przetłumaczona z niemieckiego, mająca służyć carewiczowi Aleksemu. Nosiła ona tytuł: Przykłady, jak pisać rozmaite komplementy w języku niemieckim, to znaczy listy od możnych do możnych.

Wydawana była kilkakrotnie; po raz pierwszy w 1708 lub 1712 r. Zawierała gotowe wzory listów na różne okazje: gratulacje, kondolencje, życzenia, informacje o wydarzeniach dworskich itp.

Powoli zaczęło rozwijać się świeckie szkolnictwo stanowe. Już w 1701 r. w Moskwie otwarto Szkołę Nawigacyjną, w której nauczano arytmetyki, geometrii, trygonometrii, nawigacji i astronomii. Szkoła moskiewska stała się bazą dla otwartej w 1715 r. w Petersburgu Akademii Morskiej. Obydwie uczelnie kształcały oficerów i podoficerów dla floty rosyjskiej oparte były na surowej, wojskowej dyscyplinie. Piotr nie omieszkał dołożyć od siebie do instrukcji dla Akademii Morskiej: „Celem zmniejszenia krzyku i lenistwa należy wybrać z gwardii dobrych żołnierzy rezerwy, którzy mają przebywać w czasie nauki po jednym w każdym pomieszczeniu i trzymać w ręku szpicrutę; a jeśli który z uczniów będzie się lenił, mają bić, nie bacząc na to, z jakiej rodziny by pochodził, pod surową karą, gdyby oszukiwali”.

Z początkiem 1714 r. wydano dwa dekrety zobowiązujące wszystkie dzieci szlacheckie w wieku 10-15 lat (wyjąwszy rodziny nie posiadające poddanych) do nauki arytmetyki i geometrii. Wielu absolwentów „szkół matematycznych” wyjechało na prowincję, aby zabezpieczyć wykonanie rozporządzeń. Bez zezwolenia nauczycieli matematyki nie wolno było wydawać szlachcie zaświadczeń o zawartym związku małżeńskim, a nawet - żenić się.

Również Kunstkamera, która została w 1719 r. otwarta dla publiczności, miała służyć powszechnej edukacji. Kiedy Paweł Jagużyński zaproponował pobieranie opłat za wstęp do niej, Piotr zaprotestował i ofiarował po 400 rubli rocznie, by nie tylko każdy mógł wejść bezpłatnie, ale również, by ugoszczono go kawą, kieliszkiem wina lub wódki i na dodatek - jakąś zakąską. Zwyczaj ten został później zarzucony, ale postępowano tak jeszcze za panowania Anny Iwanownej (1730-1740).

Szlachtę, urzędników i duchownych można było oświecić, nauczyć czytać, pisać i liczyć; jak jednak wpoić im dobre obyczaje, jak wychować?

Piotr zauważył kiedyś:

- Gdybym chciał przysłać do Kunstkamery ludzkie potwory, nie ze względu na ich kształty, lecz - obyczaje, miejsca nie wystarczyłoby dla nich!

Generał-prokurator Jagużyński był podobnego mniemania o swych rodakach. Gdy Piotr, chcąc wyplenić otaczające go złodziejstwo, zaproponował:

- Kto ukradnie więcej, niż kosztuje powróż, z którego można zrobić pętlę - tego należy powiesić!

- Gosudarze! Zostaniesz bez poddanych! - zaproponował Jagużyński.

W 1717 r. ukazała się książka pt. Młodości zacne zwierciadło lub wzorzec życiowego postępowania. Zebrane od różnych autorów, drukuje się na polecenie Carskiej Mości. Savoir-vivre doby piotrowskiej zalecał młodzieńcom postępowanie „grzeczne i uczciwe”, umiar w słowach, wesołości, jedzeniu i piciu. „Nie pluj w towarzystwie!” - pisano w Zwierciadle, - „Odejdź na stronę, a potem zetrzyj nogami tak czysto, jak tylko się da”. Trudno powiedzieć, jaką rolę odegrała ta książeczka w ukształtowaniu dobrych obyczajów młodzieży szlacheckiej. Wiele z porad, chociaż wciąż aktualnych, budzi wesołość dosadnymi sformułowaniami, jak te z rozdziału pt. Jak młodzieniec winien postępować, gdy siedzi z innymi przy stole biesiadnym: „Gdy zdarzy ci się z innymi usiąść za stołem, zachowuj się jak należy, według tych zasad: po pierwsze - obetnij swe paznokcie... umyj ręce... siedź prosto, nie chwytaj pierwszy za jadło, nie żryj jak świnia, nie dmuchaj na zupę, by wszędzie nie leciały bryzgi, nie mlaskaj przy jedzeniu”.

Wkrótce po powrocie ze swojej drugiej wielkiej podróży na Zachód Piotr dokonał następnego posunięcia z serii „europeizujących” Rosję. W 1718 r. wydano w Petersburgu dekret wprowadzający assambleje.

Wyjaśniano poddanym, co oznacza owo słowo, nie znane i nie używane dotychczas w Rosji: assambleja - słowo francuskie, którego znaczenia nie da się oddać jednym słowem rosyjskim, ale można dokładnie opowiedzieć: jest to swobodne zebranie lub zjazd w jakimś domu, urządzany nie tylko dla zabawy, lecz i dla spraw omówienia, gdyż może tu spotkać się przyjaciel z przyjacielem i o wszelkich kwestiach porozmawiać, a także usłyszeć, co i gdzie się dzieje, a przy tym również zabawa”. Każdy, kto chciał zorganizować u siebie podobną assambleję, musiał podać to do publicznej wiadomości, przybijając na bramie swojego domu stosowne ogłoszenie. Spotkania towarzyskie miały zaczynać się nie wcześniej, niż o czwartej-piątej po południu, a kończyć nie później, niż o dziesiątej wieczorem. Gospodarz nie był zobowiązany do witania i odprowadzania gości, nie musiał się także o nich troszczyć; wystarczyło, że zapewnił odpowiednią ilość krzeseł, jedzenia i trunków oraz świec. Prawo uczestnictwa w assamblei mieli wszyscy urzędnicy, szlachta, zamożni kupcy, majstrzy ze stoczni i kanceliści z żonami i dziećmi. W czasie spotkań panowała pełna swoboda; można było przychodzić i wychodzić o dogodnej dla siebie porze, tańczyć, grać, przechadzać się itp. Dla służby wydzielano osobne pomieszczenia, aby w pokojach, gdzie odbywało się przyjęcie, było przestronniej.

Assambleje zaczynały się przyjęciem wydanym przez cara, które w zimie inaugurowało sezon tego typu spotkań towarzyskich, a kończyły - u oberpolicmajstra

petersburskiego, według wykazu i w kolejności zatwierdzanej osobiście przez monarchę. Przed rozpoczęciem przyjęcia, o drugiej po południu do gospodarza zgłaszał się oberpolicmajster w towarzystwie pięciu kancelistów spisujących przybyłych gości i sporządzających raport dla Piotra. Ten zjawiał się koło szóstej, a nieco później - carowa z dziećmi. Damom podawano herbatę, kawę, mleko migdałowe, miód i konfitury, zaś mężczyznom - piwo, wino i fajki nabite tytoniem. Assambleje przekształcały się stopniowo w coraz wystawniejsze bale. Wprowadzono zwyczaj wyboru królowej zabawy, którą gospodarz obdarzał bukietem kwiatów. Dama wyróżniona w ten sposób mogła przekazać kwiaty jakemukolwiek uczestnikowi zabaw, zobowiązując go do urządzenia u siebie kolejnego przyjęcia. Obdarowany musiał się temu ślepo podporządkować i na dzień przed terminem balu - przesłać ofiarodawczyni bukietu wachlarz, rękawiczki i kwiaty, z którymi przychodziła na zabawę, pozostając jej królową aż do wyboru następczyni. Tańce rozpoczynano tzw. tańcem ceremonialnym, kończono - polonezem. Prócz tego tańczono menueta i kontredansa.

Assambleje organizowano początkowo tylko w Petersburgu, później także w Moskwie, po przejeździe dworu w 1722 r. Świadek tych zabaw, dworzanin księcia holsztyńskiego Fryderyk Wilhelm Bergholz zanotował: „Co mi się nie podoba w tych assamblejach, to - po pierwsze - że w pokoju, gdzie znajdują się damy i gdzie odbywają się tańce, palą tytoń i grają w warcaby, wskutek czego powstaje smród i hałas niestosowny dla dam i muzyki; oraz - po drugie - że damy nie siedzą razem z mężczyznami, lecz oddzielnie tak, że nie można z nimi nie tylko rozmawiać, ale nie da się prawie zamienić ani jednego słowa: kiedy nie tańczą - wszyscy siedzą jak niemowły i patrzą tylko jeden na drugiego”.

Zupełnie inna atmosfera panowała w czasie hulanki urządzanych przez cara. Nie uczestniczyły w nich kobiety, natomiast Pijany Sobór zjawiał się zazwyczaj w komplecie. Pijaństwo z okazji wodowania okrętów trwało zazwyczaj od czwartej po południu do drugiej po północy. Gdy w czerwcu 1721 r. wodowano „Pantelejmona”, goście popili się do tego stopnia, że pod koniec uczty księżę wołoski Dymitr Kantemir, sojusznik Piotra I z czasów nieudanej wyprawy nad Prut, pobił się z policmajstrem Antonim Devierem, zaś siedzący w drugim kącie stary admirał Apraksin usiłował resztką sił wznieść jakiś toast i trącić się kieliszkiem ze swym sąsiadem.

Nauka rozwijała się głównie na podstawie zapotrzebowania państwowego. Szczególnie wiele uwagi poświęcano matematyce i geografii. Za panowania Piotra I nastąpiło odkrycie Kamczatki (przez Włodzimierza Atłasowa, na początku XVIII stulecia), a w 1719 r. car wydał polecenie zbadania, czy kontynent azjatycki łączy się z amerykańskim. Podobną

instrukcję monarcha wręczył Duńczykowi na rosyjskiej służbie - Vitusowi Beringowi, niemal w przededniu swej śmierci, w styczniu 1725 r.

Za życia Piotra rozpoczęto opracowywanie historii wojny północnej, przy czym w przygotowaniu tego dzieła car brał osobisty udział.

Mnich Gawryło Bużyński dokonał przekładu Wprowadzenia do historii europejskiej, napisanego przez siedemnastowiecznego historyka niemieckiego Samuela Pufendorfa. Bużyński początkowo zmienił rozdział traktujący o państwie rosyjskim, niezbyt przychylnie wyrażający się o istniejących w Rosji porządkach, lecz Piotr rozkazał przełożyć go dosłownie. Pełny przekład dzieła Pufendorfa ukazał się w 1718 r. Rzecz charakterystyczna, że za panowania jednej z następczyń Piotra I, Anny Iwanownej, przekład ten został wycofany z bibliotek, a nowe wydanie, które ukazało się za panowania kolejnej carycy - Elżbiety I (nb. córki Piotra I) wyszło bez owych „nieprawomyślnych” miejsc.

W 1718 r., wkrótce po powrocie monarchy z jego podróży do Amsterdamu i Paryża, zaczęto zastanawiać się nad powołaniem do życia rosyjskiej Akademii Nauk. Prace przygotowawcze trwały przez kilka lat i wreszcie w styczniu 1724 r. Senat otrzymał do rozpatrzenia projekt dekretu, zaproponowany przez cara. W zamyśle Piotra chodziło właściwie o dwie instytucje: uniwersytet, gdzie „uczono by języków i innych nauk” oraz właściwą akademię - „socjetet sztuk i nauk”. Fundusze na ich utrzymanie miały być dostarczane przez Narwę, Dorpat, Parnawę i Arensburg. W ten sposób, z jednej strony państwo rosyjskie zyskałoby sławę opiekuna nauk, z drugiej - znajomość nauki i sztuki rozpowszechniłaby się w całym kraju - stwierdzał car. Dalej konstatował jednak ze smutkiem: „brak nam jeszcze szkół początkowych, gimnazjów i seminariów, gdzie młodzi ludzie mogliby zaczynać naukę, a później uzyskiwać dopiero wyższe stopnie naukowe”. Tak więc podstawowe cele pracy uczonych zgromadzonych w nowej instytucji miały się sprowadzać do pracy naukowej, uczenia młodzieży, wreszcie - kształcenia nauczycieli dla szkół niższego stopnia.

Pierwszych członków Akademii Nauk powołano po śmierci Piotra I. W początkowych latach jej istnienia byli to wyłącznie cudzoziemcy; passę tę przełamał Michał Łomonosow. Stało się to jednak dopiero za panowania Elżbiety I.

## X. Nareszcie pokój

Wkrótce po powrocie z Paryża do Petersburga Piotr wziął udział w dwóch smutnych uroczystościach - pogrzebach swoich bliskich współpracowników: Nikity Zotowa i Fiodora Romodanowskiego. Zmarli więc i hulaka - „papież” i „król”, dzielnie sprawujący rządy w kraju w czasie nieobecności cara oraz równie dzielnie kierujący złowrogim Prikazem Preobrażeńskim.

Były jednak sprawy ważniejsze. Toczyło się śledztwo w sprawie spisku, w którym brał udział carewicz Aleksy, a także - dobiegały końca przygotowania do pierwszego spotkania przedstawicieli Rosji i Szwecji, którzy mieli zjechać się dla ustalenia wstępnych warunków przyszłego traktatu pokojowego. Po wielu latach oczekiwania monarcha rosyjski dostrzegł wreszcie możliwość rychłego zakończenia wojny wyniszczającej skarb państwa i siejącej spustoszenie wśród ludzi.

Z początkiem stycznia 1718 r. do Abo (dzisiaj Turku) w Finlandii wyjechali z Petersburga Jakub Bruce i Andrzej Ostermann. Bruce'a poznaliśmy już wcześniej, lecz kim był Ostermann? Ten Westfalczyk, syn luterańskiego pastora, znalazł się na służbie rosyjskiej w 1703 r. W chwili wyjazdu do Abo był już radcą kanclerza, a jego kariera doprowadziła go w efekcie, w 1725 r., do stanowiska wicekanclerza i faktycznego kierownika rosyjskiej polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej.

Z Abo droga postów Piotra I wiodła na Wyspy Alandzkie, gdzie miały się rozpocząć pertraktacje. Warunki stawiane Szwedom przez stronę rosyjską nie były lekkie. Rosja żądała uznania swego panowania nad Ingrią, Inflantami szwedzkimi, Estonią z Rewlem, Karelią oraz Wyborgiem. Finlandię, od Wyborga na północ, Rosja ustępowała Szwecji. Piotr żądał także wolności uprawiania handlu. Ponadto upomniano się o interesy sojuszników. August II miał być uznany przez Szwecję za króla Polski, król pruski winien był otrzymać Szczecin wraz z przylegającym okręgiem, a Dania, Anglia i Brunszwik miały uzyskać prawo przyłączenia się do negocjowanego traktatu.

Piotr I zdawał sobie sprawę z tego, że łapówka wręczona w odpowiedniej chwili posłom szwedzkim może znacznie ułatwić, a nawet - przyspieszyć rokowania. Pozwalał Ostermannowi na obietnicę wypłaty stu tysięcy rubli posłowi szwedzkiemu, w wypadku gdy traktat zostanie zawarty po myśli cara.

Kongres pokojowy na Wyspach Alandzkich zaczął swe obrady 12 (23) maja 1718 r. Początkowo obydwie strony badały grunt, nie chcąc przedwcześnie wyjawiać posiadanych

instrukcji. Szwedzi oświadczyli, iż spodziewają się otrzymać z powrotem wszystkie ziemie zdobyte przez Rosjan; Rosjanie nie pozostali im dłużni replikując, że ich intencją jest utrzymanie wszystkich dotychczasowych zdobyczy. Z kolei Szwedzi zaproponowali przyjęcie warunku wstępnego - zwrotu Inflant i Estonii przez Rosję; posłowie rosyjscy odpowiedzieli natychmiast żądaniem utrzymania przy Rosji Inflant i Estonii. Zabawa w ciuciubabkę trwała dalej, ale z nieoficjalnych kontaktów można było wywnioskować, iż stronie szwedzkiej szczególnie zależy na utrzymaniu Rewla. Ostermann proponował rozpocząć rozmowy na temat ewentualnego ekwiwalentu, jaki miałby otrzymać król szwedzki w zamian za tereny przyłączone do państwa rosyjskiego. Piotr odpowiedział na list Ostermanna: „Możecie oświadczyć od siebie, że nie posiadamy takich ziem, które mogłyby być traktowane jako ekwiwalent; a jeśli oni [tj. posłowie szwedzcy - W. S.] mają na uwadze inne państwa, to niech oświadczą się jasno”. Piotr chciał, by Szwedzi sami rozpoczęli rozmowy na ten temat i proponował ewentualne wspólne, rosyjsko-szwedzkie działania przeciw Anglii. Z kolei kanclerz i podkanclerzy sugerowali dalsze łapówki dla posłów szwedzkich.

W czerwcu nastąpiła miesięczna przerwa w pertraktacjach. Po powrocie Szwedzi przyciśnięci do muru oświadczyli, że ich monarcha godzi się na ustąpienie Rewla Rosji pod warunkiem uzyskania jakichś terenów należących dotychczas do Danii. Jednocześnie dał do zrozumienia, iż Szwecja życzy sobie powrotu Leszczyńskiego na tron polski.

O innych sprawach nie było mowy, wobec czego posłowie rosyjscy słusznie wywnioskowali, iż przeciwnik pogodził się już z utratą Inflant i Estonii.

W połowie lipca negocjatorzy rozjechali się ponownie do swych mocodawców po nowe instrukcje. Tym razem przerwa w obradach trwała tylko dwa tygodnie. Po powrocie Szwedzi wysunęli nowy warunek: Keksholm musi pozostać przy nich. Okazało się także, że sondaż w Berlinie w sprawie wymiany Szczecina za Elbląg nie dał pozytywnego rezultatu. Prusy, przynajmniej na razie, wolały pozostać przy zdobyczy, którą już trzymały w ręku, a nie ubiegać się o tereny, jakie należały do państwa sojuszniczego. Z początkiem września wznowiono rozmowy po kolejnej przerwie, w czasie której dokonano wymiany jeńców: feldmarszałka Rehnskolda wymieniono na generała Aleksego Gołowina i księcia Iwana Trubeckiego.

Na marginesie prowadzonych pertraktacji Ostermann przedstawił carowi nową, własną tym razem sugestię: „Myślę, że należy nam zawczasu postarać się, by sejm grodzieński w Polsce został zerwany, jak tylko da się najszybciej, a również o to, aby mieć pod ręką jakąkolwiek konfederację przeciw królowi [Augustowi II - W. S.], nie szczędząc ani trudu, ani też pieniędzy. Konfederacja taka będzie zawsze bardzo pożyteczna dla interesów



Waszej Carskiej Mości, nawet gdyby nie udało się nam zawrzeć pokoju”<sup>2</sup>. Poseł wyjaśniał dalej cele proponowanego zamierzenia, stwierdzając, że pod tym pretekstem można będzie utrzymać w Polsce wojsko rosyjskie; August II będzie się bał wystąpić przeciw interesom Rosji; cesarz austriacki powstrzyma się od ewentualnych intryg - podobnie - król pruski; dzięki konfederacji car będzie najsilniejszą stroną ze wszystkich sąsiadów Rzeczypospolitej.

Kolejny etap pertraktacji na Wyspach Alandzkich zaczął się z początkiem listopada, po powrocie ze Sztokholmu przedstawiciela króla szwedzkiego. Pełnomocnikiem szwedzkim na kongresie był baron Jerzy Henryk von Goertz, minister holsztyńsko-gottorpski, jeden z najbliższych współpracowników Karola XII. Był to człowiek pozbawiony wszelkich skrupułów. Jedną ręką potrafił wziąć od kogoś łapówkę, a drugą - podpisać porozumienie wymierzone przeciw ofiarodawcy. Teraz przywiózł kolejną propozycję: król szwedzki godził się na zawarcie traktatu pokojowego pod warunkiem zmontowania wspólnej, rosyjsko-szwedzkiej akcji przeciw Danii.

Posłowie carscy zorientowali się wreszcie, że dalsze przeciąganie rozmów prowadzonych w tym stylu nie przyniesie niczego dobrego. Coraz głośniejsze mówiono o rysującym się zbliżeniu angielsko-szwedzkim. Wprawdzie obydwie państwa dzielił spór o Bremę i Verden, ale decydującą rolę w ich wzajemnych stosunkach odgrywały wspólne interesy handlowe. Szwecja pokrywała około 90% angielskiego importu rudy żelaznej, nie mówiąc już o wyraźnym zaniepokojeniu Anglików, okazywanym z powodu wzrostu morskiej potęgi Rosji.

Tak więc obecnie delegacja rosyjska wykazała stanowczość, zupełnie nieoczekiwaną przez Szwedów. Stanowczo odrzucono sugerowane wspólne wystąpienie przeciw Danii, a co więcej - oświadczone, że brak zgody szwedzkiej na pierwotnie przedłożone warunki zmusi stronę rosyjską do wycofania się z rokowań. Ogłoszono oficjalnie termin, do którego należało zakończyć wstępne pertraktacje. Pozostawiano tylko miesiąc czasu, do końca grudnia 1718 r. Goertz zaręczył słowem honoru, że doprowadzi rozmowy do pomyślnego końca i znowu wyjechał do Sztokholmu. Miesiąc minął, a baron nie wracał. Wreszcie nadeszła wiadomość o śmierci Karola XII w czasie oblężenia Fredrikshaldu (dzisiaj Halden) w Norwegii. Rozeszły się pogłoski, że był to mord polityczny zaaranżowany przez pretendenta do tronu szwedzkiego.

Śmierć Karola XII otworzyła kwestię następstwa tronu, co nie było bez znaczenia dla przyszłych rokowań między Rosją a Szwecją. Prace kongresu alandzkiego zostały przerwane.

Do tronu szwedzkiego pretendował książę holsztyński Karol Fryderyk, syn siostry Karola - Jadwigi Zofii. Jego zwycięstwo oznaczałoby sukces partii Goertza i dawałoby

większe nadzieje na rychłe zawarcie pokoju, niż zwycięstwo konkurenta - księcia heskiego Fryderyka, męża najmłodszej siostry Karola XII - Ulryki Eleonory. Ulryka Eleonora wzięła się energicznie do dzieła i uprzedziła Karola Fryderyka, zostając królową Szwecji. W 1720 r. udało się jej przeprowadzić wybór małżonka na króla. Przyjął on miano Fryderyka I. Sprytny intrygant Goertz stracił najwięcej. Aresztowano go i stracono.

Na Wyspach Alandzkich pozostał tylko Bruce, gdyż Ostermann, usłyszawszy o śmierci Karola XII, wyjechał do Petersburga. Już jednak w lutym królowa szwedzka zaproponowała kontynuację rokowań pokojowych. Informowała jednocześnie, że miejsce Gortza zajmie baron Jan Karol Lillienstedt.

W połowie marca na miejsce pertraktacji powrócił Ostermann, tym razem wraz z pruskim pełnomocnikiem, rezydentem w Petersburgu - Gustawem Fryderykiem Mardefeldem. Oznaczało to, że Rosja, zawiódłszy się na swoich dotychczasowych, tradycyjnych sojusznikach, wzięła kurs na daleko idące zbliżenie z Prusami.

W międzyczasie do Petersburga nadeszły wiadomości, że specjalny wysłannik Piotra I, który zjawił się w Sztokholmie, aby złożyć gratulacje królowej szwedzkiej z okazji jej wstąpienia na tron, został przyjęty bardzo łaskawie, a Ulryka Eleonora dała mu do zrozumienia, że starać się będzie o przyspieszenie pertraktacji i doprowadzenie ich do pomyślnego końca. Królowa nie była złą dyplomatką, bowiem w rzeczywistości na Wyspach Alandzkich nic nie uległo zmianie. Tym razem jednak posłowie rosyjscy byli bogatsi o zeszłoroczne doświadczenia i nie dali się wyprowadzić w pole. W raporcie dla cara konstatowali: „Z wszystkich postępów szwedzkich wynika dość jasno, że mają nadzieję na uzyskanie łagodnych warunków pokojowych i przeciągają kongres; po pierwsze dlatego, by nie dopuścić Rosji do ponownego zbliżenia się z jej sojusznikami, po drugie - aby powstrzymać ją od kontynuowania działań wojennych przeciw Szwecji”.

Zabranie Mardefelda na kongres było - jak się wkrótce okazało - przedsięwzięciem mocno ryzykownym. Dyplomata pruski rychło otrzymał osobiste zaproszenie małżonka królowej Szwecji do przyjazdu do Sztokholmu. Zaczęto obawiać się najgorszego. Mardefeld mógł dojść do porozumienia ze Szwecją poza plecami Rosji i otrzymawszy upragniony przez Prusy Szczecin, doprowadzić do rozejścia się interesów Fryderyka Wilhelma I z interesami Piotra I. Kontrakcja podjęta przez rezydenta rosyjskiego w Berlinie nie przyniosła w tym względzie spodziewanej jasnej deklaracji dworu pruskiego.

W maju 1719 r. na Wyspach Alandzkich pojawili się nowi dyplomaci. Stronę rosyjską posiłkował generał-major Paweł Jagużyński (znany nam już późniejszy generał-prokurator Senatu), a szwedzką zapowiedziany wcześniej przez królową Lillienstedt. Nowa faza

rokowań nie zaczęła się najlepiej. Już w czasie pierwszych kontaktów zaczęto sobie wzajemnie grozić odwróceniem się sojuszników. Z Berlina dochodziły wiadomości, że Fryderyk Wilhelm znalazł się pod silnym wpływem partii hanowerskiej dążącej do zawarcia porozumienia z Anglią i Polską. W tej sytuacji Piotr I postanowił uciec się do użycia siły.

W maju 1719 r. eskadra dowodzona przez kapitana Nauma Sieniawina zagarnęła trzy okręty szwedzkie. Do niewoli wzięto 11 oficerów, 41 podoficerów oraz 335 żołnierzy i marynarzy. W czerwcu car podniósł banderę na okręcie flagowym „Ingermanlandii” i wyruszył na czele ogromnej floty w kierunku wybrzeży przeciwnika. Desant rosyjski spustoszył okoliczne miasta i wsie, a oddziały kozackie znalazły się w odległości zaledwie półtorej mili od Sztokholmu. Jednocześnie do Sztokholmu wyjechał Ostermann, ale nie udało mu się nic załatwić, bowiem akcja rosyjska wywołała powszechne oburzenie i tylko umocniła pozycję przeciwników rokowań pokojowych.

6 (17) września kongres alandzki został zerwany. Z początkiem następnego roku Rosja znalazła się niemal w całkowitej izolacji dyplomatycznej, gdyż Szwecja związała się traktatem sojuszniczym z Anglią i podpisała układ pokojowy z Prusami. W czerwcu 1720 r. z koalicji antyszwedzkiej wypadła również Dania, zawarłszy pokój ze Szwecją. Najwięcej skorzystały Prusy, gdyż otrzymały Szczecin na „wieczne” władanie, a jednocześnie - wykręciły się od sojuszu ze swym niedawnym przeciwnikiem i zadeklarowały neutralność wobec konfliktu rosyjsko-szwedzkiego.

W lecie na Bałtyk wypłynęła flota angielska dowodzona przez admirała Johna Norrisa. Sądono, że w ten sposób uda się zastraszyć Rosję i skłonić ją do ustępstw na rzecz Szwecji. Oficjalnie Norris deklarował chęć mediacji w rokowaniach szwedzko-rosyjskich oraz zamiar ochrony angielskich statków handlowych. W rzeczywistości chodziło o obronę wybrzeży szwedzkich przed spodziewanym desantem rosyjskim. Misja Norrisa nie powiodła się zupełnie. Nie udało mu się przeszkodzić Rosji w wysłaniu kolejnej ekspedycji, która - jak przed rokiem - spustoszyła wybrzeża przeciwnika. Piotr I poczynął sobie coraz śmielej, gdyż groźba utworzenia koalicji szwedzko-angielskiej zaktywizowała dyplomację francuską i austriacką, które teraz zaczęły sprzyjać poczynaniom cara. W tym samym czasie monarsze rosyjskiemu udało się zabezpieczyć tyły przez przekształcenie zawartego z Turcją w 1713 r. układu adrianopolskiego w „pokój wieczysty”.

Szwecja rychło przekonała się, że nie może liczyć na wojskową pomoc Anglii w walce przeciw Rosji. Flota Norrisa wciąż jeszcze buszowała po Bałtyku, gdy 27 lipca (7 sierpnia) 1720 r. doszło do bitwy morskiej między flotą szwedzką a rosyjską, koło wyspy Groenhamm w archipelagu Alandzkim. Rosjanie, dowodzeni przez admirała Michała

Golicyna, dysponowali 61 galerami i 29 łodziami, na których znajdowały się 52 działa. Szwedzi wystawili przeciw nim flotę składającą się z jednego okrętu liniowego, 4 fregat i 9 mniejszych jednostek, dysponujących łącznie 156 działami.

Rosjanie atakowani przez Szwedów ukryli się w płytkich przesmykach w pobliżu małych, granitowych wysepek, a następnie - wykorzystawszy większą manewrowość swoich jednostek - uderzyli na okręt dowódcy floty szwedzkiej, poważnie go uszkodzając. Z kolei zaatakowano fregaty, które zostały zdobyte po ciężkiej i zjadłej walce. Flota szwedzka wycofała się, straciwszy przeszło 500 ludzi w zabitych i rannych. Straty rosyjskie wyniosły około 200 żołnierzy i marynarzy.

Zwycięstwo pod Groenhamm umocniło pozycję Piotra I na Bałtyku i przekonało Szwedów o konieczności wznowienia pertraktacji. W Petersburgu wiadomość o bitwie przyjęta została ze zrozumiałym entuzjazmem. Rzecz jasna, najbardziej cieszył się car. Adiutant Golicyna, Nikita Szypow, który powiadomił monarchę o zwycięstwie, awansował do stopnia pułkownika. Wszyscy uczestnicy batalii otrzymali, w zależności od rangi, okolicznościowe medale wykonane ze złota i srebra.

W dniu przyholowania zdobytych okrętów do stolicy, w Parku Letnim odbył się pokaz ogni sztucznych, a po dwóch tygodniach iluminowano cały Petersburg. W pobliżu budynku Senatu wystawiono obelisk ku czci zwycięzców, a obok - prowizoryczną karczmę, gdzie szynkowano wódkę i piwo dla radujących się obywateli.

Piotr pisał w liście do Mienszykowa: „Niemalym zwycięstwem możemy się pochlubić, gdyż zdarzyło się ono na oczach panów Anglików, którzy w równym stopniu obronili zarówno ziemię, jak i flotę Szwedów”.

W sierpniu dotarł do Sztokholmu poseł rosyjski Aleksander Rumiancew i złożył życzenia Fryderykowi I, który objął tron szwedzki ustąpiony mu przez małżonkę - Ulrykę Eleonorę. Fryderyk, powiadomiony o klęsce poniesionej przez własną flotę, a także - zorientowawszy się, że trudno liczyć na efektywną pomoc ze strony Anglii - zaproponował natychmiastowe wznowienie rokowań pokojowych. Sugerował, by miejscem pertraktacji było miasteczko Abo w Finlandii. Piotr odpowiedział, że gotów jest rozpocząć rokowania w każdej chwili, jednak nie w Abo, gdzie skoncentrowane zostały wojska rosyjskie i gdzie parlamentariuszom może być „zbyt niewygodnie”. W tej sytuacji obydwie strony zgodziły się na Nystad, miejscowość leżącą również na wybrzeżach fińskich, jednak nieco bardziej wysuniętą na północ.

Rosja wysłała do Nystad Bruce'a i Ostermanna, Szwecja - Lillienstedta i barona Ottona Stroemfelta, a Francja próbowała zająć miejsce Anglii, jako mediatorka. W tym celu

ze Sztokholmu do Petersburga przybył rezydent francuski na dworze szwedzkim Jakub de Campredon. Oświadczone mu tutaj, że Piotr I przedstawił już swoje dezyderaty i nie ustąpi z nich ani na krok. Campredon zdziwił się. - Na czym wobec tego ma polegać moja rola? - zapytał. - Sądziłem, że będę skłaniał do wzajemnych ustępstw i zbliżenia stanowisk negocjatorów. Widzę, że jakakolwiek akcja mediacyjna jest niemożliwa! - Nasz monarcha może odstąpić Szwecji całe księstwo fińskie, ale nic poza tym! - odpowiedzieli posłowie rosyjscy.

Niewiele także wskórał Campredon w czasie prywatnej audiencji udzielonej mu przez cara. Strona rosyjska zobowiązywała się jedynie do wypłacenia ewentualnego odszkodowania za zajęte ziemie i udzielenia zobowiązania, że swoich zdobyczy nie przekaże żadnemu z państw trzecich.

Rozmowy w Nystad rozpoczęły się 28 kwietnia (9 maja) 1721 r. Początkowo Szwedzi zachowywali się butnie. Próbowali odrzucić warunki stawiane przez Rosjan w czasie kongresu alandzkiego, które ci powtórzyli. Szwedzi motywowali to faktem, że poprzednio mieli przeciwko sobie aż cztery państwa, a obecnie - tylko Rosję. Wkrótce jednak okazało się, że obecność floty angielskiej na Bałtyku nie zdoła przeszkodzić wojskom carskim w ponownym spustoszeniu wybrzeży szwedzkich. Pięciotysięczna armia generała Piotra Lascy spaliła kilkaset wsi i trzy miasta, powracając prawie bez własnych strat.

Pertraktacje nystadzkie przypominały jarmarczny targ. Reprezentanci króla szwedzkiego ustępowali kolejno ze wszystkich swoich pierwotnie wysuniętych zastrzeżeń. Wreszcie 30 sierpnia (10 września) 1721 r. traktat został podpisany. Dwudziestoletnia wojna ze Szwecją przeszła do historii. Na mocy jego postanowień Rosja otrzymywała Inflanty, Estonię, Ingrię i część Karelii; w ręce rosyjskie przechodziły także: Ryga, Dyneburg, Parnawa, Rewel, Dorpat, Narwa, Wyborg i Keksholm, a prócz tego - szereg wysp leżących wzdłuż wybrzeży wymienionych prowincji. Księstwo fińskie car zwracał Szwedom oraz zobowiązywał się do wypłacenia dwóch milionów jefimków. Strona szwedzka uzyskiwała także prawo bezcłowego zakupu zboża (do łącznej wartości 50 tysięcy rubli rocznie) w Rydze, Rewlu i Arensburgu, wyjąwszy takie lata nieurodzajne, w jakich obowiązywać będzie całkowity zakaz wywozu produktów żywnościowych z Rosji.

3 (14) września 1721 r. przed południem Piotr I pozował do portretu malowanego przez Iwana Nikitina. Nikitin był wysłany do Włoch na naukę, skąd wrócił przed dwoma laty. Obecnie stał się nadwornym malarzem monarchy. To Nikitin właśnie wkrótce po śmierci cara namaluje z natury wstrząsający portret władcy na łożu śmierci. Teraz jednak nastrój był zupełnie inny. Piotr był zadowolony. Impas polityczny, w jakim znalazła się Rosja,

szczęśliwie minął; przed miesiącem zakończono prace w letniej rezydencji - Peterhofie i wspaniałym dworskim parku wyposażonym w fontanny niezgorzej od Wersalu...

Po odprawieniu Nikitina car ruszył do Wyborga. Po drodze dopędził go kurier z listem od Bruce'a i Ostermanna, którzy donosili o zawarciu traktatu pokojowego ze Szwecją. Monarcha zrezygnował z kontynuowania podróży i wzięwszy ze sobą tylko dwóch ludzi, powrócił z wyspy Kotlin do Petersburga. W listach do rezydentów na Zachodzie stwierdzał z radością: „Zwyczaj wszyscy uczniowie kończą naukę po siedmiu latach; nasza nauka trwała trzy razy tyle. ale przecież - chwała Bogu - zakończyła się tak wspaniale, że lepiej być nie może”.

Jedyny sojusznik - król August II, który (choć z oporami) wytrwał do końca przy rosyjskim monarsze, uzyskiwał prawo do zawarcia oddzielnego pokoju ze Szwecją i pomocy rosyjskich mediatorów przy realizacji tego zadania.

Piotr I powrócił do Petersburga jako triumfator. W porcie witały go tłumy ludzi. Senatorzy i wyżsi oficerowie zwrócili się do władcy z prośbą, aby zechciał przyjąć teraz rangę „pełnego” admirała. Na placu Troickim zbudowano podwyższenie, wokół którego rozmieszczono beczki z wódką i piwem.

Po nabożeństwie dziękczynnym car poinformował zgromadzonych o zawartym pokoju i wznosił toast za zdrowie i pomyślność ludu rosyjskiego. Uroczystości trwały przez pełne dwa tygodnie. 10 (21) września odbył się ślub „księcia - papieża” Piotra Buturlina. Car cieszył się jak dziecko. Ucztował, tańczył na stołach biesiadnych, jeździł powozami zaprzężonymi w niedźwiedzie, psy i świnie...

23 września (4 października) przywieziono do Petersburga tekst ratyfikowanego już traktatu. Stało się to okazją do kolejnej, trzydniowej tym razem, zabawy. Termin głównych uroczystości wyznaczony został za miesiąc.

22 października (2 listopada) 1721 r. car uczestniczył w porannym nabożeństwie w soborze Troickim i wysłuchał kazania arcybiskupa pskowskiego Teofana Prokopowicza. Arcybiskup wyliczył skrupulatnie wszystkie chwalebne czyny wielkiego monarchy, oświadczając na koniec, że zasługuje on na nadanie mu przydomków: ojca ojczyzny, imperatora i „wielkiego”. Po kazaniu do cara podeszli senatorzy, spośród których wystąpił kanclerz Gołowkin mówiąc: „Najświatlejszy i najpotężniejszy monarcho! Najmiłociwszy samodziernco nasz!... Ustanowiony przez Waszą Miłość Senat błaga w imieniu wszystkich poddanych państwa wszechrosyjskiego, byś za okazaną nam opiekę ojcowską i dobrodziejstwa ojczyźnie uczynione zechciał przyjąć tytuły: Ojca Ojczyzny, Piotra Wielkiego

oraz Imperatora Wszechrosyjskiego... Vivat, vivat, vivat Piotr Wielki, ojciec ojczyzny, imperator wszechrosyjski!”

Nowo kreowany cesarz odpowiedział życzeniami złożonymi poddanym i - nawołując do wyrażenia wdzięczności Bogu za podpisany traktat pokojowy - podkreślił konieczność rozwijania sił zbrojnych, aby Rosja „nie podzieliła losu monarchii greckiej”.

Zapowiedź nowego konfliktu zbrojnego, który miał stać się udziałem imperium rosyjskiego, była kubłem zimnej wody wylanej na głowy tych, którzy myśleli, że po latach wyrzeczeń będą mogli przez dłuższy czas korzystać z owoców zawartego pokoju. Zastanawiano się tylko, o jakim przeciwniku myślał Piotr? Szwecja nie wchodziła w rachubę, podobnie Turcja. Zbyt świeże były jeszcze podpisy rosyjskich pełnomocników na zawartych traktatach. Najbliższe miesiące miały przynieść odpowiedź na to pytanie.

Nowy tytuł monarchy rosyjskiego uznały natychmiast Prusy i Holandia; inni uczynili to dopiero po pewnym czasie.

Rosja stała nad Bałtykiem. Okręty Piotra pojawiały się na morzu coraz częściej i w coraz większej liczbie. Nowa stolica imperium - Petersburg, stała się jednym z najbardziej uczęszczanych portów europejskich. Towary przepływały także przez inne bałtyckie porty rosyjskie wywalczone w czasie długotrwałej wojny. O ile jednak na północy traktat nystadzki zamknął pewien etap terytorialnego rozwoju kraju, to na południu szereg problemów wymagało jeszcze sporego wysiłku przedsięwziętego w celu ich rozwiązania.

Ostatnia wojna z Turcją toczyła się wprawdzie na terenie północnego skrawka Bałkanów, lecz obydwaj przeciwnicy patrzyli łakomym wzrokiem również na inny kawałek nieswojej ziemi - obszerny, górzysty przesmyk leżący między Morzem Czarnym a Kaspijskim, do którego rościła sobie także pretensje Persja. Tutejsi mieszkańcy tworzyli barwną mozaikę wielu narodowości, a ich umiejętności wojowania zostały rychło ocenione przez sąsiadów.

W 1715 r. rezydentem rosyjskim na dworze perskim został mianowany Artemiusz Wołyński, w następnych latach - jeden z czołowych dyplomatów imperium. Instrukcja, którą otrzymał od cara, wskazywała niedwuznacznie na konieczność przeprowadzenia wywiadu wojskowego, a zwłaszcza - zwrócenia szczególnej uwagi na położenie rzek, osiedli i twierdz oraz na wielkość i wyszkolenie armii szacha.

Do Isfahanu (dzisiaj także - Esfahan) Wołyński przybył dopiero w marcu 1717 r. i po kilku miesiącach zmuszony został do opuszczenia Persji. Przedtem jednak udało mu się zawrzeć układ, na którego podstawie kupcy rosyjscy uzyskali prawo prowadzenia handlu na całym terytorium państwa perskiego.

Zdolności Wołyńskiego nie zostały zaprzepaszczone. Po pewnym czasie Piotr I mianował go gubernatorem astrachańskim, nakazując nawiązanie przyjaznych kontaktów z Gruzinami, spieszłą budowę okrętów i magazynów żywnościowych („czynić to jednak w największym sekrecie”) oraz kontynuację prac wywiadowczych.

Wkrótce po podpisaniu traktatu nystadzkiego car postanowił uderzyć na Persję. Nadarzył się stosowny pretekst. W wyniku walk wewnętrznych, toczących się na kresach państwa perskiego, tłum Lezginów obrabował sklepy i magazyny kupców rosyjskich w miejscowości Szemacha, w Azerbejdżanie. Straty oceniano na blisko 700 tysięcy rubli. Jeszcze jesienią 1721 r. część armii rosyjskiej pchnięto w kierunku Wołgi, zamierzając na wiosnę następnego roku uderzyć na Persję. Zainteresowania handlowe Rosji były tym czynnikiem, który odgrywał decydującą rolę w wojennych planach Piotra I. Kolejne wiadomości nadchodzące z południa mobilizowały cara do przyspieszenia wyprawy. Donoszono, że państwo perskie rozpada się, a powstańcy znaleźli się w bezpośrednim sąsiedztwie Isfahanu. Zaczęto się teraz obawiać, iż mogą to wykorzystać Turcy opanowując kraj, zanim Rosja będzie gotowa do uderzenia. Żadne względy moralne nie powstrzymały imperatora od nowej wojny. Pojęcie agresji było mu całkowicie obce. Skoro tylko powstała szansa osiągnięcia łatwego sukcesu, należało ją spieszenie wykorzystać.

Nowy, 1722, rok powitał w Moskwie i nic nie ciągnęło go do Petersburga. Luty poświęcił na coroczną kurację, z tym jednak, że ograniczył się do rosyjskich, ołonieckich wód mineralnych. Wodom ołonieckim robiono zresztą wielką reklamę twierdząc w drukowanej ulotce, że: „Wody te leczą wszelkie srogie choroby, a mianowicie: skorbut, hipochondrię, żółtaczkę, rozstrój żołądka, wymioty, rozwolnienie, kamice, jeżeli piasek lub małe kamienie - te z nerek gonią, puchlinę wodną, gdy się zaczyna; są od zastoju menstruacji u kobiet i zbytniego upływu krwi u onych, od epilepsji, wyganiają robaki, także leczą kiłę i od innych chorób wielce skutecznie chronią. Wody te, doświadczone przez licznych chorych, uznane są za silniejsze od pyramonckich i spadańskich”.

Z początkiem kwietnia imperator znów zawitał do Moskwy. Tym razem nie na długo. Był obecny na ślubie kanclerza Gołowkina z Katarzyną Romodanowską, później na assamblei u ojca młodej mężatki, a 13 (24) maja 1722 r. wyruszył na wyprawę przeciw Persji. W Kołomnie dołączyła się do niego Katarzyna Aleksiejewna, która wyjechała z Moskwy w dzień po wyjeździe męża.

Podróż przebiegała bez niespodzianek. Armia prowadzona przez cara liczyła około 80 tysięcy żołnierzy i marynarzy. Z Astrachania część wojsk przerzucono morzem, część lądem i



wreszcie, 23 sierpnia (3 września) zajęto Derbent zupełnie bez walki. Zarządca miasta wyszedł na spotkanie imperatora, ofiarowując mu dwa srebrne klucze do bram miejskich.

Wkrótce nadeszły pomyślne wiadomości z Baku, które również nie miało zamiaru bronić się przed Rosjanami. Jediną istotną przeszkodą były nieznośne upały oraz brak paszy dla koni. Pozostawiwszy garnizon w Derbencie, car wycofał się do Astrachania. Przez przeszło tydzień, od 26 października (6 listopada) do 4 (15) listopada trwała narada wojenna w sprawie przyszłorocznej kampanii przeciw Persji. Spodziewano się, że efekty będą znacznie lepsze, a zwłaszcza że uda się wkroczyć na właściwe terytorium perskie, gdyż dotychczas działania wojenne odbywały się na terenie małych księstw, zależnych od szacha.

Narada zakończyła się wydaniem szeregu poleceń określających przyszły kierunek działań wojennych oraz rozmiary i rodzaj koniecznych przygotowań. Wołyńskiemu zalecono budowę promów, naprawę łodzi, tworzenie portów i przystani na wybrzeżach Morza Kaspijskiego oraz założenie jak największej liczby magazynów z żywnością. Generał Matiuszkin otrzymał rozkaz budowy twierdzy (Św. Krzyża) nad rzeką Agrachan w miejscu, gdzie rozłącza się z Sulakiem. Zalecono zakup środków transportowych: Senat miał wystarczyć się o konie dla dragonów, a Wołyński o 2000 wielbłądów, 500 wołów i tyleż wozów (arb) na potrzeby armii. Kolegium Wojskowe winno było rozpuścić aktualny zaciąg kozaków i ogłosić pobór następnego tak, aby w przyszłym, 1723 r. pod bronią stanęło 12 tys. żołnierzy z Ukrainy. Postanowiono: „Należy znaleźć ludzi w średnim wieku i oficerów lepszych, niż teraz, bo ci nie tylko swoich kozaków nie pilnowali, ale sami uciekali do domu”.

Przygotowując się do nowej kampanii car nie zaniedbał szukania porozumienia na drodze dyplomatycznej. Nowy rosyjski konsul w Persji - Siemion Awramow otrzymał od Piotra polecenie poinformowania szacha „nowego lub starego, jakiego znajdzie”, że wojska rosyjskie nie zamierzają walczyć z Persami, lecz wyruszyły, by ukarać buntowników, którzy obrazili poddanych cara. Celem wyprawy - miał oświadczyć Awramow - jest opanowanie wybrzeży Morza Kaspijskiego, by nie wpadły w ręce Porty.

W następnym roku Piotr nie uznał za stosowne wziąć osobistego udziału w przygotowanej wyprawie. W lipcu 1723 r. Baku zostało opanowane przez siły rosyjskie, za co twórca tego sukcesu - Matiuszkin otrzymał awans na generał-lejtnanta. Persowie byli skłonni do ustępstw i 12 (23) września 1724 r. w Petersburgu podpisano układ pokojowy z przedstawicielem szacha. Pertraktacje trwały zaledwie dwadzieścia dni, a w ich trakcie nadeszła wiadomość o opanowaniu Baku, co uczczono odpowiednio huczny pokazem ogni sztucznych. Rzecz jasna przyczyniło się to do jeszcze większej uległości posła perskiego.

Traktat pozwalał carowi na wprowadzenie swych wojsk do Persji, rzekomo w celu udzielenia pomocy szachowi Tahmaspowi do walki z buntownikami. „W zamian za to” szach przekazywał Rosji w wieczne władanie Derbent, Baku oraz prowincje leżące wzdłuż kaspijskich wybrzeży: Gilian, Mazanderan i Astrabat. Traktat pokojowy był jednocześnie traktatem sojuszniczym pomyślanym jako układ zaczepno-odporny, co - oczywiście - oznaczało przeciwstawienie się wszelkim zakusom tureckim na mocno już teraz ograniczoną suwerenność Persji. Deklarowana pomoc perska dla Rosji miała dość iluzoryczny charakter, skoro w czasie wojny z Piotrem I szach nie był zdolny do zwerbowania nawet kilkuset żołnierzy. Dobre obyczaje dyplomatyczne nakazywały jednak, jak zawsze, podkreślać formalną równość obydwu „wysokich układających się stron”. Jak to wyglądało w praktyce, widzieliśmy na przykładzie pierwszych artykułów omawianego traktatu (mówiących o wprowadzeniu sił rosyjskich do Persji).

Traktat podpisano i należało oczekiwać jego ratyfikacji. Piotr I nie spodziewał się, by wyniknęły stąd jakieś trudności. Do Isfahanu udali się z odpowiednią misją: księżę Borys Mieszczerski, podporucznik pułku preobrażeńskiego oraz - znany nam już - Awramow. Spotkało ich zupełnie nieoczekiwane przyjęcie. Zaraz po przekroczeniu granicy napadli na nich uzbrojeni ludzie, ostrzelali i uciekli nierozpoznani. Trudno było kogokolwiek za to winić, ale posłowie rosyjscy podejrzewali prowokację. Szach przyjął ich nadzwyczaj łaskawie i... nie spieszył się wcale z ratyfikacją podpisanego dokumentu. Mieszczerski nie tylko wyjechał, nic nie uzyskawszy, lecz w drodze powrotnej znowu został napadnięty. Na całe szczęście i tym razem udało mu się ująć z życiem, chociaż wszystko wskazywało na to, że zarówno pierwszy jak i drugi zamach na osoby posłów przygotowany był za wiedzą władcy perskiego. Nikt nie złapał go przecież za rękę i nie można było nawet żądać satysfakcji. Szach pospieszył z oficjalnymi przeprosinami i obietnicą znalezienia oraz surowego ukarania sprawców napaści.

Porta zaniepokoiła się mocno wkroczeniem Rosji w tradycyjny rejon wpływów tureckich i - podjudzana przez posła angielskiego w Konstantynopolu - przygotowywała się do walki z carem. Między innymi oświadczone, że jeśli Rosja szuka wynagrodzenia krzywd wyrządzonych jej przez Persję, winna się zwrócić do sułtana, gdyż Persja znajduje się w poddaństwie tureckim. Poza tym zażądano wyprowadzenia armii rosyjskiej z posiadłości perskich. W rzeczywistości o żadnym poddaństwie mowy być nie mogło, a Porcie chodziło tylko o zawładnięcie Gruzją, w czym ewentualnie mogłaby przeszkodzić Rosja, rozszerzając swoje wpływy na Zakaukaziu. Długotrwałe pertraktacje, przekształcające się nieraz w gwałtowną wymianę zdań między kierownikiem tureckiej polityki zagranicznej a posłem

rosyjskim w Konstantynopolu Iwanem Nieplujewem oraz mediatorem francuskim, doprowadziły wreszcie do podpisania układu rozdzielającego sfery wpływów i ziemie na spornym terytorium. Układ podpisano 12 (23) czerwca 1724 r. Turcja zagarniała Gruzję, Armenię i część Azerbejdżanu, pozostawiając Rosji całe zachodnie wybrzeże Morza Kaspijskiego.

Zawarcie pokoju nystadzkiego nie tylko rozwiązało Piotrowi I ręce w rejonie Morza Kaspijskiego, ale jednocześnie pozwoliło mu energiczniej niż dotychczas zająć się sprawami Ukrainy. Gdy z początkiem 1722 r. hetman ukraiński Iwan Skoropadski przyjechał do Moskwy, by złożyć cesarzowi gratulacje z powodu zwycięskiego zakończenia wojny ze Szwecją, został przyjęty z wszelkimi honorami, lecz... 29 kwietnia (10 maja) wydano dekret nakazujący stworzenie przy hetmanie wojskowego organu kolegiального, w skład którego wszedł generał („brygadier”) Wieliaminow oraz sześciu oficerów sztabowych z garnizonów rosyjskich rozlokowanych na Ukrainie. Uzasadniano to koniecznością przedsięwzięcia kroków zmierzających do zlikwidowania nieporządku panującego w wojsku i sądach ukraińskich. Skoropadski zaprotestował, powołując się na przywileje otrzymane jeszcze przez Chmielnickiego i konstatując likwidację wolności przyrzeczonych przed przeszło pół wiekiem. Piotr odpowiedział, że rosyjski organ wojskowy powołany został właśnie w celu dopilnowania, by porozumienie zawarte z Chmielnickim było w całości przestrzegane. Na takie dictum trudno było znaleźć sensowną odpowiedź, zwłaszcza jeśli pamiętało się o istnieniu garnizonów rosyjskich stacjonujących na ziemiach ukraińskich.

16 (27) maja car podjął kolejną decyzję. Utworzono tzw. Kolegium Małorosyjskie<sup>12</sup>. Skład kolegiального organu zarządu prowincją ukraińską nie ulegał zmianie, dodawano tylko prokuratora, który miał nadzorować jego czynności. Siedzibą Kolegium został Głuchów. „Utworzone zostało ono - głosił ukaz - po to tylko, by lud małorosyjski nie był gnębiony ani przez niesprawiedliwe sądy, ani przez podatki nakładane przez starszyznę”. Prawdziwy cel był - rzecz jasna - inny. Chodziło o stopniową likwidację swobód autonomicznych i włączenie ziem ukraińskich do jednolitego, scentralizowanego systemu państwowego. Był to więc kolejny krok uczyniony na drodze wiodącej do umocnienia absolutyzmu.

Zadania Kolegium sprowadzały się do nadzorowania działalności sądów miejscowych, dbania o regularne opłacanie podatków i przedstawianie ksiąg rachunkowych do kontroli Senatowi oraz prokuratorowi, zabezpieczania kwater dla armii rosyjskiej, rozpatrywania skarg ludności ukraińskiej, wreszcie - przestrzegania, by wszystkie zarządzenia władzy centralnej były skrupulatnie wykonywane przez hetmana i jego podwładnych.

Skoropadski powrócił do Głuchowa, gdzie wkrótce zmarł (3(14) lipca). Postanowiono wykorzystać nadarzącą się okazję i nie dopuścić do wyboru nowego hetmana. Tymczasowy zarząd sprawami ukraińskimi przeszedł w ręce pułkownika czernihowskiego Pawła Połubotka. Na Ukrainę pospieszyli Wieliaminow i gubernator kijowski - książę Trubecki. Kozacy także nie próżnowali i wysłali do Piotra, znajdującego się w tym czasie w Astrachaniu, dwóch przedstawicieli starszyny z prośbą o wydanie zezwolenia na wybór nowego hetmana. Senat usprawiedliwiał się przed cesarzem, że gdyby przeciwstawił się temu siłą, mogłoby dojść do zamieszek; radził jednak odroczenie decyzji aż do momentu zakończenia wyprawy przeciw Persji. Piotr posłuchał rady senatorów. Tymczasem jednak krzyżujące się kompetencje Połubotka oraz Kolegium Małorosyjskiego doprowadziły do sporu między obydwoma władzami. Przy okazji rozstrzygania sporu wyszła na jaw carska polityka wobec ziem ukraińskich. Rosjanie judzili biedotę przeciw starszyźnie, mając nadzieję, że w czasie przyszłych ewentualnych zamieszek uda się, „zaprowadzając spokój”, zlikwidować wszystkie instytucje wyróżniające zachodnią prowincję imperium od pozostałych.

Spory kompetencyjne załagodzone. Piotr I powrócił do Moskwy. Wydawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie, by spełnić prośbę kozaków i udzielić zezwolenia na wybór nowego hetmana. Kolejna prośba starszyny kozackiej pozostała zupełnie bez odpowiedzi; nie zrażono się tym i wysłano nową. Odpowiedź była zgoła odmienna, niż się spodziewano. Piotr zalecił, by stanowiska dowódców pułków były obsadzone przez Rosjan, a nie - Ukraińców, rzekomo dlatego, iż Kozacy skarżą się na uciemnienie ich przez własną starszynę. Wieliaminow miał spowodować poza tym, aby sami Ukraińcy przesłali prośbę o wprowadzenie rosyjskich obyczajów i praw do postępowania sądowego w Małorosji. O wyborze hetmana nie było mowy.

Co ambitniejsi oficerowie kozaccy postanowili wykorzystać „bezkrólewie” panujące na Ukrainie i zaczęli zabiegać o przyznanie im tytułu hetmańskiego. Głównymi konkurentami do buławy byli: Połubotok oraz pułkownik mirgorodzki Daniel Apostoł. Apostoł zwrócił się do samego cara, obiecując ślepe posłuszeństwo i wierne wykonywanie rozkazów. Połubotok wybrał inną drogę: zaczął montować własne stronnictwo złożone z przedstawicieli starszyny; liczył także na poparcie Wieliaminowa. Kiedy jednak samowolnie rozesłał do pułków polecenie ukarania buntującego się pospólstwa, wezwano go do Petersburga, by zdał sprawę ze swojego postępowania.

Kolegium Małorosyjskie otrzymało rozkaz równomiernego rozłożenia podatków na wszystkich mieszkańców Ukrainy. Dotychczas podatek opłacany był wyłącznie przez „ludzi

pospolitych” i przeznaczony na utrzymanie hetmana, pułkowników i podoficerów. Ujednoczenie systemu fiskalnego było kolejnym zabiegiem zmierzającym do likwidacji autonomii kozackiej.

Starszyna nadal nie rezygnowała. Z prośbą o wstawiennictwo zwrócono się do żony Piotra I, Katarzyny Aleksiejewnej. Nie wiadomo, czym zakończyła się rozmowa między małżonkami w tej sprawie, ale efektem kolejnych zabiegów był wydany przez Piotra I, w czerwcu 1723 r., ukaz, który głosił: „Jak powszechnie wiadomo, od czasów pierwszego hetmana Bohdana Chmielnickiego, a skończywszy nawet na Skoropadskim, wszyscy hetmani okazali się zdrajcami, i jakież wielkie szkody przyczyniało to naszemu państwu, zwłaszcza Małej Rosji, jak jeszcze świeża jest pamięć o Mazepie; dlatego też na urząd hetmański należy wyszukać człowieka bardzo wiernego i znanego (o co staramy się nieustannie); dopóki zaś taki się nie znajdzie, ustanowiono urząd dla pożytku waszego kraju i ma on działać według otrzymanej instrukcji; w ten sposób nie będzie przerwy w pracy aż do wyboru hetmana; dlatego też nie należy się nam uprzykrzać ciągłym przypominaniem tej sprawy”.

Na Ukrainę skierowano Aleksandra Rumiancewa, osobistego wysłannika monarchy, mającego na miejscu wywieść się o rzeczywistym stanie kraju i panujących nastrojach. Wszędzie, gdzie tylko się zwrócił, słyszał o konieczności przeprowadzenia wyboru nowego hetmana i likwidacji Kolegium Małorosyjskiego. Później okazało się, że wiadomość o instrukcji, jaką otrzymał Rumiancew, przeniknęła na Ukrainę, gdyż udało się przekupić kancelistów w Senacie.

Połubotka osadzono w więzieniu, gdzie wkrótce zmarł (w grudniu 1723 r.), nie przetrzymawszy tortur, jakie zastosowała wobec niego Tajna Kancelaria.

Chcąc nie chcąc Ukraina musiała podporządkować się carskiej woli. Obecność rosyjskich garnizonów, zreżymowane sprzeczności między interesami starszyny a interesami biedoty, ostateczne porozumienie się z Turcją w sprawie Zakaukazia, a w związku z tym uwolnienie się Piotra I od zmory dywersji zagrażającej mu z południa - umożliwiły caratowi swobodne manewrowanie na ziemiach ukraińskich. Ciężka ręka absolutnego władcy spoczęła na resztkach autonomicznych wolności kozackich. Zniszczenie Siczy, utworzenie Kolegium Małorosyjskiego, objęcie Ukrainy jednolitą polityką podatkową i niedopuszczenie do wyboru nowego hetmana były posunięciami wskazującymi niedwuznacznie na obrany przez monarchę kierunek polityki wobec południowo-zachodnich kresów państwa rosyjskiego.

Los zgotowany Ukrainie i jej mieszkańcom stać się miał również udziałem innych nierosyjskich narodów objętych granicami imperium Piotra I: Łotyszów, Estów, Baszkirów a także licznych narodowości zamieszkujących Syberię.

## **XI. Car i syn. Ostatnie lata**

Na całym panowaniu Piotra I zaciążyło piętno sprawy carewicza Aleksego, pierwszego z potomków cara, zrodzonego w małżeństwie z Eudoksją Łopuchiną. Tragiczna śmierć carewicza nie została całkowicie wyjaśniona do dnia dzisiejszego i istnieją poważne podstawy do przypuszczenia, że to sam Piotr był bezpośrednim sprawcą zgonu syna.

Ojciec i syn byli bardzo niepodobni do siebie. Aleksy przypominał chudego służkę cerkiewnego o smukłej twarzy z wielkimi, wyrazistymi oczami. Przerażało go tempo przemian, jakim podlegała Rosja. Umiał wiele i swobodnie władał kilkoma językami; nie nadązał jednak za ojcem. Raziła go jego gruboskórność i brutalne postępowanie z najbliższym otoczeniem. Aleksy miał zaledwie osiem lat, gdy matka została usunięta z pałacu i osadzona w klasztorze. Ludzie niechętni Piotrowi uznali jego syna za swego naturalnego sprzymierzeńca, zwłaszcza że car rzadko przebywał z nim razem. Jedną z nielicznych wspólnych podróży była wyprawa podjęta w 1704 r. do świeżo zdobytej Narwy. Tam podobno właśnie monarcha powiedział synowi: - „Wziąłem cię na wyprawę, aby ci pokazać, że nie boję się ani jej trudów, ani też niebezpieczeństw. Dzisiaj czy jutro mogę umrzeć; wiedz jednak, że niewiele zaznasz radości w życiu, jeśli nie będziesz mnie naśladował. Powinieneś kochać to wszystko, co służy pożytkowi i sławie kraju; powinieneś szanować wiernych doradców i sługi, bez względu na to czy obcy, czy swoi; winieneś nie szczędzić trudu dla wspólnego dobra.

Jeśli rady moje rozwieje wiatr, a ty nie zechcesz robić tego, czego ja sobie życzę, przestanę uważać cię za swego syna. Będę prosił Boga, by ukarał cię na tym i tamtym świecie”.

Największy wpływ na carewicza miał jednak nie jego ojciec, lecz protopop soboru Wierchospaskiego w Moskwie. Jakub Ignatiew. Był on przedstawicielem tej części duchowieństwa, która nie ukrywała niechęci do zmian i reform przeprowadzanych przez Piotra I. Rozgrzeszał swego wychowanka ze wszystkiego, nawet z wyrażonego niegdyś życzenia śmierci ojca. Wychowywał go w przywiązaniu do tradycji, opowiadał o sprawach, o jakich nikt na dworze nie ośmielił się wspomnieć: usunięciu carycy Eudoksji z Moskwy, krwawych porachunkach Piotra z przeciwnikami politycznymi, łamaniu siłą starych obyczajów. On też spowodował, że Aleksy skontaktował się potajemnie ze swoją matką. Wieść o tym dotarła jednak do cara, a informatorką była ukochana siostra monarchy - Natalia. W 1708 r. carewicz został wezwany do Żółkwi, gdzie w tym czasie przebywał Piotr, celem

wytłumaczenia się ze swego postępowania. Tym razem jeszcze wszystko skończyło się pomyślnie.

W 1709 r. Piotr wysłał syna za granicę, by dokończył swej edukacji, zwłaszcza, aby dobrze opanował francuski i niemiecki oraz dokładnie zaznajomił się ze sztuką budowy fortyfikacji. Car spodziewał się także, że po zakończeniu nauki Aleksy ożeni się z którąś z księżniczek niemieckich, co wyrwie go wreszcie spod wpływu starej Rosji. Dopiero teraz carewicz zawiązał pierwsze silniejsze nici przyszłego spisku. Z Ignatiewem utrzymywał stały kontakt korespondencyjny i nie tylko przyjmował od niego pouczenia, ale i sam wykazał niemało inicjatywy w instruowaniu swego prawdziwego wychowawcy. Ostrzegał go przed kontaktami z Eudoksją, widząc jak bardzo rozbudowano system jej nadzoru; wydawał polecenia w sprawie przysłania mu odpowiedniego duchownego, który mógłby pełnić funkcję zaufanego i wtajemniczonego we wszystko adiutanta.

Aleksemu nie udało się uniknąć małżeństwa zaplanowanego przez ojca. W 1711 r. ożenił się z Zofią Charlottą, księżniczką brunszwicką, której siostra była żoną arcyksięcia austriackiego Karola (później - cesarza Karola VI). Wkrótce rozeszły się plotki, że małżeństwo jest zupełnie nieudane. Car chciał, aby syn szedł w jego ślady i przyzwyczajał się do trudów wojennych. Po trzech tygodniach, jakie upłynęły od ślubu, rozkazał mu wyjechać do Torunia, gdzie wprawdzie po pewnym czasie przybyła również Zofia Charlotta, ale najprawdopodobniej z powodu stałego braku pieniędzy powróciła do domu swoich rodziców. Piotr rozgniewał się, ale nie mógł na to nic poradzić. Dopiero wypłacenie pewnej kwoty na utrzymanie domu wielkksiążęcego oraz osobista wizyta monarchy w Brunszwiku naprawiły złe wrażenie wyniesione z pobytu w Toruniu i doprowadziły do pogodzenia się teścia z synową. Przyjechała ona do Petersburga w 1713 r. Aleksy znajdował się w tym czasie wraz z ojcem w Finlandii.

Niechęć Aleksego do Piotra przerodziła się w nienawiść. Car widział, że wieloletnie starania o wychowanie godnego siebie następcy tronu nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie udało mu się nawet sprawdzić nabytych przez syna umiejętności, gdy bowiem chciał, aby ten pokazał, czy nauczył się rysunku technicznego, Aleksy zranił się w prawą rękę.

W 1714 r. Zofia Charlotta urodziła córkę Natalię, a w rok później syna, którego nazwano Piotrem. Po kilku dniach umarła, nie doczekawszy się wizyty cara, który jednak po jej śmierci znalazł siły i zdrowie, by uczestniczyć w zarządzanej sekcji zwłok. W dniu pogrzebu żony Aleksy otrzymał list od ojca. Piotr I wypominał synowi całkowity brak zainteresowania dla spraw państwowych, zwłaszcza prowadzonej aktualnie wojny. Groził



odsunięciem go od tronu. Nie minął dzień, gdy carowa Katarzyna urodziła syna mogącego stać się w tej sytuacji pretendentem do korony.

Co należało uczynić? Działanie przeciw sobie nie leżało, rzecz jasna, w naturze carewicza. Po naradzie z bliskimi sobie ludźmi, zwolennikami tradycji, starym nauczycielem Nikiforem Wiaziemskim oraz radcą Admiralicji Aleksandrem Kikinem, postanowił sam zrzec się pretensji do tronu. Aleksey zaczął się bać. Wymyślanie, a nawet bicie, jakie przychodziło mu znosić w dojrzałym wieku, było mniej niebezpieczne niż obecna groźba ojcowska. Carewicz otoczył się członkami starych rodów bojarskich, niezadowolonych z wyniesienia nuworyszów i ofiarowania im najpoważniejszych stanowisk w państwie. Wokół niego skupili się również przedstawiciele dawnej opozycji - Naryszkinowie. Aleksey chciał uniknąć losu wielu ambitnych członków rodziny carskiej, jaki ich zazwyczaj czekał, a mianowicie - osadzenia w klasztorze.

Sądził, że dobrowolne usunięcie się z drogi ojcowskiej usatysfakcjonuje monarchę. 27 października (7 listopada) 1715 r. przekazał ojcu list, zawierający zrzeczenie się pretensji do korony.

Car, wskutek ciężkiej choroby, jaką w tym czasie przechodził, odpowiedział dopiero po trzech miesiącach. List zawierał zdanie, które zatrwożyło Aleksego: „Albo zmień swoje postępowanie i stań się godnym dziedzicem tronu, albo też zostań mnichem... Zaraz po otrzymaniu tego listu daj mi odpowiedź na piśmie lub ustnie. Jeśli tego nie zrobisz, postąpię z tobą, jak ze złoczyńcą. Piotr”.

Kikin doradził carewiczowi, by zgodził się pójść do klasztoru, gdyż „kołpak mnisi nie jest przybity do głowy gwoździami i zawsze można go zdjąć”. Rada została wysłuchana. Aleksey sposobił się do stanu duchownego. Tymczasem car nie spieszył się z wypełnieniem groźby. Przygotowywał się do kolejnego wyjazdu za granicę i postanowił odroczyć rozstrzygnięcie całej sprawy aż do swego powrotu. Aleksey ucieszył się. Zaczął przemyśliwać o nowym ożenku. Kandydatka na żonę carewicza - Eufrozyna Fiodorowa (chłopka pańszczyźniana Nikifora Wiaziemskiego) była już od dawna jego kochanką.

Wydawało się, że w 1716 r. los Aleksego ulegnie zmianie na lepsze. Ojciec wyruszył w dłuższą podróż; Kikin pojechał do Karlsbadu, obiecując znaleźć odpowiednie schronienie dla swego wychowanka; zmarła Natalia Aleksiejewna, która potrafiła lepiej wyśledzić niedozwolone kontakty Aleksego niż najlepsi szpiedzy; poza tym okazało się, że można polegać na najbliższym otoczeniu, bowiem nikt nie doniósł monarsze o licznych wystąpieniach syna przeciw niemu.

Carewicz zdecydował się na ucieczkę za granicę. Szukał tylko stosownego pretekstu. Piotr I podsunął mu go sam. W sierpniu 1716 r. zniecierpliwiony milczeniem syna napisał, by ten wreszcie zdecydował się, czy chce całkowicie podporządkować się ojcowskiej woli, czy też zamierza trwać w postanowieniu zamknięcia się w klasztorze. Gdyby wybrał pierwsze wyjście, miał natychmiast przyjechać do cara znajdującego się wówczas w Kopenhadze. Aleksy oświadczył Mienszykowowi, że wyjeżdża do Kopenhagi. Z Petersburga wyruszył 26 września (7 października). W podróży towarzyszyła mu kochanka z bratem Iwanem oraz trzy osoby ze służby. Przez Rygę dotarł do Lipawy, gdzie spotkał się z Kikinem, który poinformował go, że w Wiedniu oczekują już uciekiniera.

W grudniu zaczęto się niepokoić brakiem wiadomości o losie carewicza. Do ojca nie dojechał. Car rozkazał wszcząć poszukiwania, przy czym domyślał się, że przede wszystkim należy szukać syna w Austrii. Rzeczywiście. Aleksy przybył do Wiednia 10 (17) listopada, zgłaszając się natychmiast do wicekanclerza Fryderyka Schoenborna i prosząc go o wstawienie się za nim do cesarza, by ten ukrył go przed gniewem ojca. Za pośrednictwem wicekanclerza przekonywał szwagra - Karola VI (gdyż to on był cesarzem) o swej niewinności i niebezpieczeństwie grożącym mu ze strony ojca. Opowiadał o tym, że Piotr i Katarzyna chcieli z Zofii Charlotty zrobić służącą, a szczególnie źle traktowali ją od chwili, kiedy urodziła pierwsze dziecko. Oczernianie ojca nie przyniosło spodziewanego rezultatu. Cesarz nie udzielił uciekinierowi audiencji. Oficjalne wmieszanie się Karola w wewnętrzne konflikty Romanowów nie mogło sprzyjać obustronnym kombinacjom politycznym. Stosunki między Rosją a Austrią nie były najlepsze, ale nie można było dopuścić do ich całkowitego zerwania. Aleksego ukryto więc w podwiedeńskim Weierburgu, a następnie przewieziono, rzekomo jako więźnia stanu, do Ehrenbergu w Tyrolu.

Car tymczasem ogłosił rozpoczęcie wielkich łowów. Jeszcze w grudniu 1716 r. zwrócił się do Karola VI prosząc, by ten zechciał - jeśli carewicz ukrywa się w jego posiadłościach - wydać zbiega. Nie dało to żadnego rezultatu. Wobec powyższego Piotr I zaczął poszukiwania na własną rękę, wykorzystując swoich najlepszych specjalistów od wypełniania delikatnych misji. Z początkiem 1717 r. kapitan gwardii Aleksander Rumiancew otrzymał rozkaz odszukania uciekiniera oraz skłonienia go przy użyciu wszelkich środków (nie bacząc na to, że był synem cara) do powrotu do kraju, a przy okazji - dowiedzenia się, kto pomógł mu w zorganizowaniu ucieczki.

W marcu Rumiancew znalazł się w Wiedniu. Poseł rosyjski Abraham Wiesiołowski, z którym kapitan natychmiast się skontaktował, wiedział nie tylko o ucieczce carewicza z Petersburga, ale posiadał także informację o jego pobycie w Wiedniu i przewiezieniu do

Tyrolu. W kwietniu Rosjanie dysponowali już pełnym materiałem dowodowym w tej sprawie i przez Wiesiołowskiego przedłożyli go cesarzowi Karolowi, żądając udzielenia wyjaśnień. Karol tłumaczył się, że nie wie o niczym i obiecał osobiście zbadać okoliczności całej historii. Cesarz grał na zwłokę, a tymczasem Aleksego przewieziono do Neapolu zamykając w twierdzy. Jednak Rumiancew nie wypuścił już zdobyczy z rąk i natychmiast poinformował swego mocodawcę o nowym miejscu pobytu uciekiniera. Na pomoc Rumiancewowi wyruszył tajny radca Piotr Tołstoj. Car wysoko oceniał jego umiejętności i kiedy w początkach panowania Piotra I okazało się, że Tołstoj zamieszany był w jakiś spisek przeciw monarsze, Piotr uderzył go ręką w głowę i powiedział: - Ech! główeczko, główeczko! Gdybyś nie była tak mądra, to już dawno byłabyś ucięta!

Tołstoj i Rumiancew mieli zażądać w Wiedniu prywatnej audiencji u cesarza i prosić o pozwolenie widzenia się z carewiczem, by zakomunikować mu ojcowskie przebaczenie w razie powrotu do kraju, a klątwę w wypadku, gdyby zechciał pozostać pod opieką Karola. Posłowie zostali upoważnieni do uprzedzenia cesarza, że odmowa spełnienia prośby Piotra I oznaczać będzie całkowite zerwanie wzajemnych kontaktów i może doprowadzić do nieprzewidzianych a zarazem groźnych następstw dla Austrii. Wysłannicy wieźli także list Piotra do Aleksego, przyrzekający pełne przebaczenie i puszczenie w niepamięć przewinień synowskich.

Po rozmowie z obydwojema Rosjanami Karol zwrócił się do swych ministrów z prośbą o wyrażenie opinii w tej materii. Ci radzili zwlekać z ostateczną odpowiedzią, a jednocześnie przygotowywać się do odparcia ewentualnego ataku rosyjskiego na posiadłości austriackie. Ostatecznie jednak zezwolono posłom na widzenie się z carewiczem. Spotkanie myśliwych ze ściganą zwierzyną nastąpiło 26 września (7 października) w Neapolu. Jak wynikało z raportu Tołstoja, Aleksy przestraszył się nie na żarty. Chodziło już nie tylko o sam fakt odkrycia jego kryjówki. Przypuszczał, że ma przed sobą swoich zabójców. Nie było to wcale nieprawdopodobne, ale tym razem nie chodziło o pozbawienie życia uciekiniera, lecz o nakłonienie go do powrotu. Aleksy bronił się przed tą ewentualnością i prosił o czas do namysłu, mimo że Wirich Daun, wicekról Neapolu, przyłączył się do nalegań wysłanników cara. Groźby również nie zmieniły sytuacji. Wreszcie Tołstoj oświadczył Aleksemu „w największym sekrecie”, że car nie zawaha się przed wkroczeniem do Austrii na czele swoich wojsk - które już rzekomo przygotowane są do wyprawy - byle tylko odzyskać syna. Akcja Tołstoja została zsynchronizowana z przedsięwzięciem Dauna, nalegającego na Aleksego (rzekomo w imieniu cesarza Karola), by odesłał swoją kochankę.

Carewicz ugiął się wreszcie i już 3 (14) października Tołstoj mógł poinformować Piotra I, że Aleksy gotów jest powrócić do Rosji, jednak zastrzega sobie spełnienie kilku warunków. Pierwszym z nich była zgoda na zamieszkanie w skromnej posiadłości podmoskiewskiej; drugim - zezwolenie na przyjazd Eufrozyny do kraju; trzecim - zgoda na ślub z Eufroziną jeszcze w drodze do Rosji. Tołstoj zgodził się na wszystko. Sprawą najważniejszą było przecież wywiezienie carewicza z posiadłości cesarskich; potem dopiero zamierzano zastanawiać się nad dalszymi losami niedoszłego następcy tronu.

Zanim wyruszono do Petersburga Aleksy ubłagał swoich opiekunów o zezwolenie na krótką pielgrzymkę do relikwii św. Mikołaja, znajdujących się w Bari. Ci gotowi byli zgodzić się na wszystko, lecz na wszelki wypadek towarzyszyli carewiczowi w tej peregrynacji. W międzyczasie nadszedł kolejny list Piotra. Potwierdzał w nim dane słowo, przebaczał i - co dla Aleksego miało ogromne znaczenie (gdyż pozwalało wierzyć słowom ojca) - zezwalał na małżeństwo z Eufroziną, prosząc tylko, by dokonało się ono na ziemi rosyjskiej.

Przez Wiedeń przejechano, nie zatrzymując się w mieście i nie dopuszczając eskortowanego syna marnotrawnego do widzenia się z cesarzem. Ten ostatni zaczął podejrzewać wymuszenie i wysłał sekretne polecenie gubernatorowi morawskiemu, by ten zobaczył się z carewiczem i upewnił, czy przypadkiem rzekoma zgoda nie oznacza porwania. Początkowo Tołstoj nie chciał wyrazić zgody na spotkanie, ale gdy zagrożono użyciem siły, zezwolił. Gubernator nie mógł jednak porozmawiać z Aleksym sam na sam. Obydwaj Rosjanie przysłuchiwali się cały czas bardzo uważnie przeprowadzanej rozmowie.

Do Moskwy przyjechano 31 stycznia (11 lutego) 1718 r. Eufrozyna pozostała za granicą, gdyż spodziewała się dziecka. 3(14) lutego na Kremlu zgromadzili się dostojnicy państwowi. Przybył car, a następnie wprowadzono jego syna, który natychmiast rzucił się na kolana przed ojcem, prosząc o przebaczenie. Ten z kolei obiecał odpuścić przewinienia, jednak pod warunkiem wyjawienia organizatorów ucieczki i zrzeczenia się tronu. Carewicz wyraził zgodę, a następnie po przejściu do sąsiedniej komnaty złożył swoje pierwsze zeznanie. Teraz wszyscy udali się do soboru Uspieńskiego, gdzie Aleksy uznał maleńkiego Piotra Piotrowicza prawowitym następcą tronu, zrzekając się wszelkich praw do korony.

W tym samym dniu opublikowano manifest Piotra I opisujący wzajemne stosunki między ojcem i synem, ucieczkę Aleksego, a następnie środki zastosowane, by nakłonić go do powrotu. Za to wszystko - oświadczał car - syn nasz winien jest śmierci, ale mu przebaczymy, karząc jednak pozbawieniem prawa do dziedziczenia tronu. Prawowitym dziedzicem został syn Piotra I i Katarzyny - Piotr.

Wprawdzie Aleksy w rozmowie z ojcem wydał już swoich współników, jednak Piotrowi I to nie wystarczyło. W następnym dniu rozkazał złożyć zeznanie na piśmie, grożąc śmiercią w razie ukrycia jakiejkolwiek osoby i jakiegokolwiek przestępstwa czy jego okoliczności. Lista nazwisk osób zamieszanych w sprawę carewicza była bardzo długa. Natychmiast przekazano ją do Petersburga i zaczęły się pierwsze aresztowania.

Już 3(14) lutego Piotr napisał do Mienszykowa: „Po przyjeździe syn mój oznajmił, że doradzali mu i ułatwili ucieczkę: Aleksander Kikin oraz jego człowiek Iwan Afanasjew. Weź ich natychmiast pod mocną straż i każ skuć”. Rozkaz ten Mienszykow otrzymał po trzech dniach i zaraz też wydał stosowne polecenia. Kikina aresztował osobiście w jego pałacu. Nastąpiło to tak raptownie, że radcę Admiralicji zastano w szlafroku, tuż przed udaniem się na spoczynek.

6 (17) lutego do Petersburga przesłano nowy rozkaz: „Zaaresztować carewicza syberyjskiego, Michała Samarina [senatora - W. S.] i Aleksandra Sawina”.

W następnym dniu kurierzy wieźli carskie zalecenie, by w czasie przesłuchania oskarżonych powiesić na belce pod sufitem (za wykręcone do tyłu ręce) tylko jeden raz, nie bić, „aby nie zaniemogli przed drogą” i natychmiast potem wysłać do Moskwy.

16 (27) lutego carewicz wyjawiał nowe nazwiska: Wasyla Dołgorukowa i protopopa Jegora. Do Petersburga pospieszono z kolejnymi rozkazami przeprowadzenia aresztowań; już w następnym dniu nowy list zawierał polecenie: „Wszystkich, co do jednego, przewieźć do Moskwy”.

Śledztwo w sprawie carewicza Aleksego prowadzili urzędnicy specjalnie utworzonej Tajnej Kancelarii Spraw Śledczych (Tajnaja Kancelarija Rozysknych Dieł). Na jej czele postawiono dobrze już nam znanego Piotra Tołstoja, Andrzeja Uszakowa oraz Iwana Buturlina i Grzegorza Skorniakowa-Pisariewa. Protokołowaniem zeznań zajmował się diak Palechin.

Pieniądze na swoje rozchody Kancelaria otrzymywała ze sprzedaży skonfiskowanych majątków osądzonych osób. Pierwsze pochodziły ze sprzedaży majątku Kikina oraz księcia Wasyla Dołgorukowa.

Holenderska gazeta „Oprechte Haerlemse Dingsdaegsae Courant” donosiła w numerze 15 z 1718 r., w informacji z Wiednia, datowanej z 2 kwietnia: „Rezydent rosyjski obwieścił imperatorowi i jego ministrom o odsunięciu carewicza od tronu. Gdy zapytano go o przyczyny, odpowiedział, że car jest panem swego kraju i może u siebie robić, jak uważa za stosowne”.

Aresztanci przewiezieni do Moskwy złożyli tu obszernie zeznania przy czym - naturalnie - nie obeszło się bez użycia wobec nich tortur. Dołgorukowa zesłano do Solikamska, a Wiaziemskiego - do Archangielska. Do Moskwy przywieziono również Eudoksję, była żoną cara, a obecnie mniszkę Helenę z monasteru Pokrowskiego w Suzdału. Oskarżono ją o samowolne zrzucenie szat mnisznych i niedozwolone kontakty z dworem, a następnie wywieziono nad Ładogę do klasztoru żeńskiego, rozkazując poddanie jej surowej regule.

W marcu Piotr I, Katarzyna i Aleksy przyjechali do Petersburga. Po niespełna miesiącu przybyła tu Eufrozyna, licząc że car wywiąże się z danego słowa i dopuści do jej ślubu z Aleksym. Na razie czekało ją tylko śledztwo. Ba! dowiedziano się nawet, że przerażony i cichy, rezygnujący ze wszystkiego Aleksy myślał poważnie o objęciu tronu po obaleniu ojca. Teraz potwierdził zeznania Eufrozyny.

Nie mogło być już mowy o oszczędzeniu syna. 13 (24) czerwca Piotr zwołał duchowieństwo, generalicję, senatorów i wyższych urzędników państwowych, przedstawił całość sprawy i zażądał osądzenia carewicza. „Proszę was, byście sądzili sprawiedliwie, nie pochlebiając mi i nie bojąc się tego, że jeśli cała sprawa winna zakończyć się łagodnym wyrokiem, tak właśnie osądzicie... nie zastanawiajcie się też nad tym, że sędzić będziecie mego własnego, carskiego syna; nie bacząc na osobę dochodźcie prawdy; nie zgubicie ani mojej ani też waszej duszy. Czyńcie tak, aby wasze sumienia pozostały czyste w dzień sądu ostatecznego, a ojczyzna nasza - bogata!” Duchowieństwo odpowiedziało w stylu wyroczni delfickiej. Powoływało się na Pismo Święte, które nakazuje wybaczyć synowi marnotrawnemu, ale które w innym miejscu zaleca ukaranie okazanego nieposłuszeństwa.

Generalicja i senatorzy postanowili najpierw dokładnie zbadać sprawę. Carewicz od 14 (25) czerwca znajdował się w kazamatach twierdzy pietropawłowskiej, skąd ściągnięto go na przesłuchanie do Senatu. 19 (30) czerwca Aleksego po raz pierwszy poddano torturom. Podciągnięto go na belkę, zdarto koszulę i wymierzono 25 uderzeń knutem. W następnym dniu do Tajnej Kancelarii wpłynął dwurublowy rachunek za kapustę kupioną do robienia okładów torturowanym. Minęły jeszcze dwa dni. Śledztwo trwało. Tołstoj otrzymywał od cara notatki z pytaniami, które należało zadać więźniowi. Nastąpiły nowe przesłuchania i nowe tortury. 24 czerwca (5 lipca) Aleksy otrzymał 15 uderzeń knutem. Tego samego dnia sąd wydał na niego wyrok. Carewicza skazano na karę śmierci. Stu dwudziestu siedmiu sędziów podjęło jednogłośnie decyzję. Pod dekretem podpisywali się kolejno: Mienszykow, admirał Apraksin, kanclerz Gołowkin, na miejscu dziewiątym - Tołstoj, a za nim wielu innych, których poznaliśmy już na kartach tej książki. Zabrakło tylko podpisu feldmarszałka

Szeremietiewa. Czy nie chciał mieszać się do spraw rodziny carskiej - jak głosiła plotka - czy też po prostu leżał chory w swym moskiewskim pałacu - jak przypuszczają historycy - nie wiadomo... Wyrok zapadł. Dopiero teraz zaczęto się zastanawiać, jak doprowadzić do jego wykonania. Publiczna egzekucja nie wchodziła w rachubę.

W nocy, z 25 na 26 czerwca (z 6 na 7 lipca) 1718 r. do twierdzy pietropawłowskiej przybyli: car, Mienszykow, Jakub Dołgoruki, Gawryło Gołowkin, Fiodor Apraksin, Iwan Musin-Puszkina, Tichon Streszniew, Piotr Tołstoj, Piotr Szafirow oraz Iwan Buturlin. W „Dzienniku czynności...” kancelarii garnizonu petersburskiego zapisano, że w ich obecności „dieleño zastienok”, czyli kogoś torturowano. Po trzech godzinach cała dziesiątka opuściła twierdzę. Wieczorem 26 czerwca (7 lipca) rozeszła się wiadomość, że carewicz Aleksy, uwięziony w bastionie Trubeckiego, w twierdzy pietropawłowskiej, zakończył życie.

Według oficjalnej wersji, którą przekazano rezydentom rosyjskim za granicą, carewicz stracił przytomność po ogłoszeniu mu wyroku, a po jej odzyskaniu wypowiadał się, przyjął sakramenty święte, a następnie poprosił o widzenie z ojcem. Życzenie jego zostało spełnione z tym tylko, że w tym ostatnim spotkaniu uczestniczyli również ministrowie i senatorzy.

Aleksy raz jeszcze prosił o przebaczenie i raz jeszcze je uzyskał (choć nie oznaczało to zmiany już wydanego wyroku), wreszcie - w tym samym dniu umarł. Natychmiast zaczęły się plotki. Powiadano, że więzień został otruty. Inni mówili o uduszeniu go poduszkami; inni jeszcze, iż postradał życie wskutek obrażeń odniesionych w czasie pobicia go przez ojca. Co najmniej dziwny był w każdym razie zbieg okoliczności: śmierć w następnym dniu po wydaniu wyroku skazującego.

„Oprechte Haerlemse Saturdaegsae Courant” donosił w numerze 32 z 1718 r., 2 sierpnia z Hamburga, że kiedy Aleksego poraził atak apoplektyczny, lekarze postanowili upuścić mu nieco krwi. Upuszczono jednak zbyt wiele, doprowadzając do jego śmierci.

Austriacki rezydent w Petersburgu Otto Pleyer informował swój dwór: „Mówi się po cichu, że carewicz zginął od miecza lub topora... W dzień śmierci odwiedziło go wyższe duchowieństwo i księżę Mienszykow. Do twierdzy nie wpuszczano nikogo i zamknięto ją przed wieczorem. Cieśla holenderski, pracujący w nowym bastionie w twierdzy, który pozostał tam niezauważony, widział z góry wieczorem w izbie tortur głowy jakichś ludzi”.

Aleksander Puszkina dopuszczony do archiwum dworskiego w XIX w. zanotował, iż carewicz został otruty.

Od tajemniczych i tragicznych wydarzeń, które rozegrały się w twierdzy pietropawłowskiej, minęło niemal półtora wieku. W 1858 r. w czwartej księdze „Gwiazdy Polarnej”, czasopisma wydawanego na emigracji przez Aleksandra Hercena, opublikowano

list Aleksandra Rumiancewa do Dymitra Titowa, datowany w miesiąc po śmierci carewicza. Dokument przekazał za granicę prawdopodobnie historyk Michał Siemiewski, tajny korespondent prasy hercenowskiej. Z listu wynikało, że Aleksy został uduszony poduszkami przez Tołstoja, Buturlina, Uszakowa oraz Rumiancewa na osobisty rozkaz cara, który nie chciał dopuścić do publicznej egzekucji i wyraził życzenie, aby upozorowano naturalną śmierć syna. Sprawa nie została wyjaśniona do końca, ale ostatnia z wersji wydaje się najbardziej zbliżona do prawdy.

Pogrzeb carewicza odbył się 30 czerwca (11 lipca) 1718 r. Wszystkie koszty pokryła Tajna Kancelaria z pieniędzy pochodzących ze skonfiskowanego majątku Kikina.

Wiele osób zamieszanych w spisek zginęło na szafocie lub zmarło w więzieniu. Ostatnia z egzekucji w tej sprawie odbyła się 8 (19) grudnia 1718 r., kiedy to stracono brata pierwszej żony Piotra I, Abrahama Łopuchina.

Osobiste sprawy cara nie układały się najlepiej. Nawet faworyty sprawiały mu wiele kłopotu. Znamy już historię z Anną Mons, poznajmy jeszcze jedną - sprawę Marii Hamilton.

Była ona bratanicą Andrzeja Matwiejewa. W 1713 r. znalazła się wśród dam dworu carowej Katarzyny i tam prawdopodobnie Piotr I zwrócił na nią uwagę. W dwa lata później sama dysponowała już własnym dworem. Nb. wiele kobiet z najbliższego otoczenia Katarzyny zostało kochankami cara. Najbardziej z nich znane to: Awdotia Czernyszewa, Anna Kramer, księżna Kantemir i wymieniona tu Maria Hamilton, którą często dokumenty nazywają „Gamontową”. Romans z Marią nie trwał długo i opuszczona przez cara, znalazła pocieszenie w objęciach jego adiutanta Iwana Orłowa. Piotr patrzył na to przez palce, chociaż z pewnością nie był zadowolony z tego, że jego własny adiutant przejął po nim kochankę. Niemniej jednak w orszaku Piotra I, który towarzyszył mu w podróży za granicę w 1716 r., znaleźli się zarówno Orłow jak i Maria Hamilton. Pożycie tej pary nie układało się dobrze. Orłow często bił Marię, przezywał i wypominał dwie ciąży, w które zaszła z carem. W czasie podróży okazało się, że zaszła w ciążę po raz trzeci, tym razem z Orłowem, nie chcącym uznać przyszłego dziecka za swoje własne. Po powrocie do Petersburga urodziła je (w połowie listopada 1717 r.) i zadusiła natychmiast po porodzie. Kiedy cała sprawa wyszła na jaw, Piotr rozkazał oddać winowajczynię pod sąd. Postępowanie dowodowe toczyło się w tym samym czasie, kiedy rozpatrywano sprawę carewicza. 27 listopada (8 grudnia) 1718 r. Maria Hamilton została skazana na śmierć. Wyrok ogłoszono w obecności cara. Iwana Orłowa uwolniono od winy i kary. Sądono, że wyrok nie będzie wykonany, gdyż liczono na dawny sentyment cara do byłej kochanki. Mimo to, zgodnie z obyczajem, jaki nakazywał po wydaniu i podpisaniu wyroku śmierci zakuć skazańca w kajdany, uczyniono to również z



Marię. Zaczęło się straszne oczekiwanie. Piotr nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski. Nie zawahał się przed zabiciem rodzzonego syna, dlaczego miałby wahać się teraz? Próbowała jeszcze interweniować Praskowia Fiodorowna, wdowa po carze Iwanie V. Bezskutecznie.

3(14) marca 1719 r. Piotr powrócił do Petersburga z kuracji przeprowadzonej w wodach ołonieckich; 14 (25) marca Marię wyprowadzono na szafot. Spodziewała się ułaskawienia aż do ostatniej chwili, zwłaszcza że tuż obok drewnianego rusztowania stał car. Tymczasem podszedł do niej po to tylko, by się z nią pożegnać. Ucałował ją i dał znak katu. Po chwili odcięta głowa Marii potoczyła się po deskach. I tu nastąpiła rzecz nieprzewidziana. Piotr znowu wyszedł na szafot, podniósł skrwawioną głowę, pocałował raz jeszcze, a następnie rozkazał zbliżyć się tłumnie zgromadzonej publiczności. Gdy już to się stało, car spokojnie z wprawą biegłego w swej sztuce chirurga (czy raczej w tym wypadku - rzeźnika) rozpoczął wykład anatomii na przykładzie uciętej głowy kochanki. Kiedy skończył, pocałował ją ponownie, rzucił na ziemię, przeżegnał się i odjechał.

Głowa Marii Hamilton została następnie złożona do słoja i zalana spirytusem. Początkowo znajdowała się w zbiorach Kunstkamery, a później wraz z głową Monsa (o czym za chwilę) przekazano ją do zbiorów Akademii Nauk. O obydwu preparatach zapomniano i dopiero przypadkiem odkryto je w 1780 r., za panowania Katarzyny II. Ta obejrzała je, zanotowała, że zachowały się w doskonałym stanie i wydała polecenie pochowania ich „po chrześcijańsku”, wobec czego pogrzebano je w... piwnicy Akademii.

Wiliam Mons był bratem Anny, faworyty Piotra I. Jej protekcji zawdzięczał szybką karierę dworską, której nie przeszkodziło nawet rozstanie się Anny z Piotrem, ani też jej późniejsze małżeństwo z Keyzerlingiem. W 1724 r. pełnił urząd szambelana i nadzorcy dóbr dziedzicznych carycy Katarzyny. Był jej ulubieńcom i przypuszczano, że z carową łączy go nie tylko stosunki służbowe. W drugiej połowie 1724 r. został aresztowany i oskarżony o łapówkarstwo. Podobna sprawa, w jaką zamieszany był książę Mienszykow, zakończyła się dla księcia odwołaniem ze stanowiska prezydenta Kolegium Wojskowego. Do Monsa przyłożono jednak inną miarę. Katarzyna wstawiała się za swym szambelanem, ale przyspieszyła tym decyzję Piotra. 14 (25) listopada 1724 r. Mons został skazany na karę śmierci, a w dwa dni później wyrok wykonano na placu Troickim w Petersburgu.

Piotr I niedomagał coraz bardziej. Coroczne kuracje niewiele pomagały, gdyż natychmiast po ich zakończeniu powracał do poprzedniego trybu życia.

Stan chorobowy pogłębiał się wskutek tragicznych przeżyć związanych ze spiskiem carewicza. Aleksy zginął w twierdzy pietropawłowskiej; w kwietniu 1719 r. zmarł czteroletni

carewicz Piotr przewidziany na następcę tronu. Należało pomyśleć o zabezpieczeniu ciągłości linii Romanowów i utrwaleniu dokonanego już dzieła przeobrażenia Rosji. 5 (16) lutego 1722 r. opublikowano w Moskwie dekret carski w sprawie następstwa tronu. Obwieszczał on: „Postanowiliśmy wydać ten dekret, aby na zawsze tylko od woli rządzącego aktualnie władcy zależało, kto będzie jego dziedzicem; kogo zechce, tego wyznaczy swym następcą”.

Kogo przewidywał Piotr na swoje miejsce? Sytuacja była dość zagmatwana. Z jego własnych dzieci żyły w 1722 r. tylko trzy córki: Anna, Elżbieta i Natalia. Z małżeństwa syna Aleksego do tronu mogli pretendować wnukowie Piotra I: Natalia i Piotr. Żyła także Anna, córka Iwana V, oraz jej siostra Praskowia. Car zdecydował wyjawić swą wolę dopiero na łożu śmierci. Jak się jednak okazało, wtedy było już za późno.

Tymczasem Synod i Senat zastanawiały się, jaki tytuł winna przyjąć żona Piotra I, skoro mąż jej używał tytułu cesarskiego. Uzgodniono ostatecznie, że używać się będzie tytułatury: „Imperatorowa, Jej Cesarska Mość”. 15 (26) listopada 1723 r. monarcha wydał manifest do poddanych. Obwieszczał w nim swą wolę koronowania Katarzyny tak, jak czynią to władcy „innych krajów chrześcijańskich”, a także, by nagrodzić żonę za trudy poniesione wspólnie z nim w wielu kampaniach wojny północnej i wyprawie pruckiej. Uroczystości koronacyjne odbyły się 7(18) maja 1724 r. w soborze Uspieńskim w Moskwie. Orszak kroczył wśród gęstego szpaleru zgromadzonych gapiów, a szafarze carscy rozrzucali złote i srebrne monety. Nie obyło się bez wspaniałej uczt i pokazu ogni sztucznych.

Z końcem czerwca 1724 r. Piotr I przejechał z Moskwy do Petersburga. Wstąpił wówczas do nowo odkrytych źródeł mineralnych w okolicach Kaługi, leżących w odległości około 100 wiorst od Moskwy. W sierpniu zaczęły go znowu nękać przypadłości układu pokarmowego, które jednak ustąpiły - wydawało się - bez śladu. Po miesiącu znowu poczuł się źle, ale mimo to i wbrew zaleceniom lekarzy wyjechał na inspekcję prac przy kanale budowanym na południowych brzegach Ładogi.

Stamtąd udał się do ołonieckich zakładów metalurgicznych, gdzie własnoręcznie wykuł dość foremną, czterograniastą sztabę żelazną niemal trzymetrowej długości (później wystawiano ją w Kunstkamerze, a obecnie znajduje się w Ermitażu, w Petersburgu). Potem był jeszcze w Starej Russie, skąd zamierzał ruszyć do Sisterbeku (dzisiaj Siestrorieck), gdzie chciał przeprowadzić inspekcję zakładów rusznikarskich. Po drodze, w Zatoce Fińskiej, będąc świadkiem rzucenia przez burzę szalupy na mieliznę, pomógł uratować jej załogę od niechybnej zagłady, wchodząc do wody i spychając łódź na morze. Osłabiony organizm nie zniósł tego wysiłku i car przeziębził się, a lekarze stanowczo zalecili mu powrót do stolicy. Piotr zlekceważył chorobę. Skoro tylko Newa zamarzła, był pierwszym, który przeprowił się

przez nią do twierdzy pietropawłowskiej. Potem nadszedł sezon osławionych assamblei. Car poddał się także tradycyjnemu oblewaniu wodą w czasie święta Jordanu. Ostatni, śmiertelny atak choroby zaczął się 16 (27) stycznia 1725 r. Monarcha starał się zachować spokój, ale przy oddawaniu moczu odczuwał tak wielki ból, że nie mógł powstrzymać się od głośniejszych jęków. Wyrwało mu się: - Na moim przykładzie możecie się przekonać, jak biednym stworzeniem jest człowiek! Zorientował się, że tym razem prawdopodobnie nie podniesie się już z pościeli. Wypowiadał się więc i przyjął sakramenty. Na konsylium do imperatorskiego łóżka ściągnięto wszystkich medyków petersburskich. Tylko jeden z nich pozostał w domu, złożony atakiem podagry. Lekarze zgodnie skonstatowali, że dla Piotra nie ma już ratunku. Car słabł coraz bardziej, jęczał coraz ciszej...

W pałacu zgromadzili się wszyscy dworzanie, generalicja, senatorzy, urzędnicy i wyższe duchowieństwo. Katarzyna czuwała przy mężu dniem i nocą, niemal bez przerwy. Nie chciała trwożyć swoich córek i tylko raz zezwoliła im na wejście do komnaty, by mogły pożegnać się z umierającym ojcem. 23 stycznia (3 lutego) cara namaszczone olejami świętymi. 27 stycznia (7 lutego) zaczęła się agonía. Do pałacu przybyli arcybiskupi pskowski i twerski oraz archimandryta monasteru czudzkiego, w obecności których Piotr złożył publiczne wyznanie wiary. Wydawało się, że zgon może nastąpić w każdej chwili. Do niewielkiej komnaty wtoczyli się zaciekawieni dworzanie rzekomo po to, by ucałować rękę umierającego, w rzeczywistości chcąc przyjrzeć się agonii człowieka, przed którym drżeli tyle lat.

Zrobił się ścisk. Było duszno. Nagle konający odezwał się z gniewem w słabnącym głosie: - Czy nie uwolnię się od tego tłumu? Izdebka opróżniła się w mgnieniu oka. Leżący olbrzym był wciąż groźny.

Car zażądał tabliczki i rysika, chcąc widocznie przekazać swoją ostatnią wolę. Nakreślił kilka niezrozumiałych znaków, których sensu nikt nie potrafił się dopatrzeć. Tylko dwa pierwsze słowa: „Oddajcie wszystko...” kazały się domyślać początku testamentu politycznego. Komu jednak należało przekazać dziedzictwo rosyjskie? Nie wiadomo.

Wreszcie 28 stycznia (8 lutego) 1725 r. o godzinie 6.15 nad ranem lekarze stwierdzili zgon. Komnata zapełniła się znowu. Podniósł się krzyk, płacz i narzekanie. Piotr I Aleksiejewicz, Imperator Wszechrosji, Ojciec Ojczyzny zmarł po 52 latach, 7 miesiącach i 29 dniach życia oraz po 42 latach, 7 miesiącach i 3 dniach panowania.

Zanim zakomunikowano poddanym wiadomość o śmierci władcy, na wspólnym posiedzeniu zebrali się senatorzy i członkowie Synodu, by wypowiedzieć się w sprawie następstwa tronu. Zgromadzeni podzielili się na dwa ugrupowania: jedno opowiadało się za

wprowadzeniem na tron wnuka zmarłego, Piotra Aleksiejewicza, drugie - za jego żoną Katarzyną. Zwyciężyło ostatnie z nich, szermujące m.in. argumentem, że Katarzyna była już koronowana za życia Piotra I, a więc iż w ten sposób wyraził on swoją wolę.

Pogrzebem zajął się „generalny feldcechmajster”, senator Jakub Bruce. Katafalk zbudowano w największej sali pałacowej, w dawnej kaplicy. Nakryto go karmazynowym brokatem i dywanami bogato zdobionymi złotem. Salę przybrano sukniem; ustawiono w niej posągi cara; część ścian zasłonięto parawanami. Po dwóch dniach przeniesiono tu ciało zmarłego i otwarto dostęp poddanym przybywającym tłumnie dla złożenia ostatniego hołdu.

Minęły dwa tygodnie. Codziennie, kiedy zamykano już salę dla publiczności, ze sztalugami, farbami i płótnem wchodził nadworny malarz zmarłego Iwan Nikitin. Po raz ostatni portretował swego władcę. Zawdzięczał mu wszystko, całą karierę i obecną pozycję. Teraz utrwał znowu jego twarz dla potomności...

15 (26) lutego ciało złożono w trumnie. Monarcha odziany był w szkarłatne ubranie bogato wyszywane srebrem, srebrną kamizelę i wysokie buty. U boku miał przypiętą szpadę. Na piersi widniał order św. Andrzeja.

Tymczasem w twierdzy pietropawłowskiej kończono przygotowania do pogrzebu. Trumna miała spocząć w monarszym nekropolu, koło wielkiego ikonostasu, w niedawno ukończonej przez Tresiniego cerkwi pod wezwaniem Piotra i Pawła. Dzień pogrzebu wyznaczono na 10 (21) marca (według innej wersji - 8 (19) marca). Dziwnym zbiegiem okoliczności 4 (15) marca zmarła nagle sześciolatnia córka Piotra I, carówna Natalia. Obydwa pogrzeby miały się odbyć w tym samym dniu.

10(21) marca zamknięte zostały wszystkie sklepy, zajazdy, karczmy i... domy publiczne. Przed południem rozległ się pojedynczy wystrzał armatni, po południu dwa następne. Na ulice wymaszerowały oddziały wojskowe, tworząc szpaler prowadzący od pałacu cesarskiego aż do zamarzniętej Newy i dalej przez rzekę do twierdzy pietropawłowskiej i samej cerkwi. Cała trasa posypana była piaskiem i wymoszczona gałęziami jodły. Na Newie ustawiono drewniany most pokryty czarnym sukniem. Ludzie obiegli tłumnie całą trasę pogrzebu, wyglądali przez okna, a nawet stali na dachach.

Uroczystości zaczęły się o trzeciej po południu. Ponieważ trumna była szeroka i nie mieściła się w drzwiach pałacowych, wyniesiono ją przez odpowiednio poszerzone i przerobione okno prowadzące z sali z katafalkiem na zewnątrz.

Na czele żałobnego konduktu jechał konno jeden z generałów, poprzedzany przez dwudziestu pięciu podoficerów. Za nim kroczył marszałek oraz znaczna liczba trębaczy i fanfarzystów. Dalej szli dworzanie, kupcy, delegaci z poszczególnych prowincji imperium;

niesiono sztandary bojowe i prowadzono ulubioną klacz cesarską. Z kolei niesiono proporce z herbami prowincji rosyjskich, wielką czarną chorągiew żałobną, tarcze symbolizujące zdobyte ziemie oraz herb imperium. Następną grupę tworzyło duchowieństwo z krzyżem i chorągwiemi. Samych biskupów i arcybiskupów było jedenastu, a archimandrytów - czterdziestu. Wreszcie szesnastu oficerów podzielonych na dwie grupy po osiem osób niosło trumienkę z ciałem Natalii. Byli to nie tylko Rosjanie. Znalazł się także wśród nich dowódca okrętu, Anglik, Jim Kennedy. Czterej rośli gwardziści dźwigali miecze skierowane ostrzem w dół; jechały poczty kawaleryjskie trzech pierwszych sojuszników z czasów wojny północnej: polski, duński i rosyjski; niesiono korony władców zdobytych państw i księstw oraz regalia carskie: berło, jabłko i koronę.

Osiem koni ciągnęło sanie z trumną, w której spoczywał imperator. Tuż za nimi szła, podtrzymywana przez dwóch oficerów, carowa w czarnej sukni z woalką zakrywającą twarz; dalej córki Piotra: Anna i Elżbieta, a następnie bliżsi i dalsi krewni. Kondukt zamykali urzędnicy i wojskowi uszeregowani według posiadanych rang i zajmowanych stanowisk. Co minutę z murów twierdzy pietropawłowskiej rozlegał się pojedynczy wystrzał armatni.

Do cerkwi wpuszczono tylko przedstawicieli najwyższych sześciu rang. Nabożeństwo żałobne przerwane zostało trzykrotną salwą karabinową oddaną przez żołnierzy stojących na trasie pogrzebu. Kolejną salwę oddano w końcowej fazie uroczystości. Zagrzmiały wówczas także działa twierdzy i Admiralicji.

Nabożeństwo żałobne trwało. Do zgromadzonych w cerkwi uczestników uroczystości zwrócił się arcybiskup nowogrodzki Teofan Prokopowicz, mówiąc: - Co się stało? Na co patrzymy? Co czynimy? Rosjanie!...

Uczestnikom uroczystości żałobnych rozdano medale pamiątkowe, wybite w siedmiu różnych rozmiarach, w zależności od rangi obdarowanego. Złote medale wyobrażały z jednej strony podobiznę Piotra oraz zawierały napis: „Piotr Wielki, Imperator i Samowładca Wszechrosyjski, urodził się 30 maja 1672 r.”, z drugiej - Piotra wstępującego do nieba, pokazującego na płaczącą Rosję i napis: „Zakończył życie 28 stycznia 1725 r.”

Podoficerowie i żołnierze otrzymali medale wykonane ze srebra. Na awersie była trumna pod baldachimem i słowa: „Powszechna żałoba”, na rewersie - „Piotr Wielki, Imperator i Samowładca Wszechrosyjski, urodził się 30 maja 1672 r., zakończył życie 28 stycznia 1725 r.”

## Posłowie

Z początkiem XIX w. opublikowano tekst rzekomego testamentu politycznego Piotra I. Między innymi zawarty on został w książce *La Pologne historique, litteraire, monumental et illustree* wydanej w Paryżu, w 1839 r. przez Leonarda Chodźkę. Snuto różne przypuszczenia co do osoby autora dokumentu. Powszechnie wykluczano jednak autorstwo samego Piotra I. Nie brakowało głosów, że twórcą falsyfikatu był cesarz Francuzów - Napoleon I. Najbardziej prawdopodobna wersja przypisywała autorstwo kawalerowi d'Eon (Charles'owi de Beaumont), który w latach 1755-1760 był tajnym agentem dyplomatycznym króla Ludwika XV na dworze rosyjskim i szpiegował poczynania francuskiego rezydenta. D'Eon chciał się czymś wyróżnić w swej służbie i sam zostać ambasadorem Francji. Nb. udało mu się na krótko dopiąć celu i w 1762 r. został rezydentem francuskim; pełnił tę funkcję do momentu obalenia Piotra III przez Katarzynę II.

Rzekomy testament Piotra I składał się z czternastu punktów, które albo powtarzały rzeczy powszechnie znane, albo też odwoływały się do pobożnych życzeń Zachodu, chcącego wywołać i podtrzymać niechęć do imperium rosyjskiego, zamierzającego - jak mówiono wówczas - podporządkować sobie stopniowo całą Europę.

Dokument ów stwierdzał, że należy:

- 1) wprowadzając do Rosji europejskie obyczaje i formy rządu nie cofać się przed żadną ewentualnością, a nawet - użyciem siły;
- 2) utrzymywać imperium w stanie nieustannego napięcia przez angażowanie się w coraz to nowe wojny, by zahartować żołnierzy i nie dać wytchnienia poddanym;
- 3) starać się o rozszerzenie granic Rosji, zwłaszcza na północy i południu;
- 4) w Anglii, Danii i Brandenburgii podsycać nastroje niechęci do Szwecji, by tamtejsze dwory przez palce patrzyły na kolejne zdobycze rosyjskie;
- 5) zainteresować dwór austriacki wygnaniem Turków z Europy i pod tym pretekstem utrzymywać stałą armię oraz budować stocznie na wybrzeżach czarnomorskich, posuwając się stopniowo w stronę Konstantynopola;
- 6) podtrzymywać stan anarchii w Rzeczypospolitej, wpływać na przebieg sejmów i wybory monarchów, a na koniec - całkowicie ją sobie podporządkować;
- 7) utrzymywać jak najlepsze stosunki z Anglią;
- 8) w drodze wojny doprowadzić do upadku Persji, a następnie odbudować handel lewantyński, ponieważ handel z Indiami ma znaczenie światowe;

9) mieszać się, nie bacząc na użyte środki, w spory europejskie, zwłaszcza między poszczególnymi państwami niemieckimi;

10) podtrzymywać dobre stosunki z Austrią, mówić głośno o jej roli kierowniczej wśród państw niemieckich i w sekrecie montować przeciw niej opozycję;

11) na małżonki wielkich książąt z domu panującego w Rosji wybierać księżniczki niemieckie, zwiększając w ten sposób swoje wpływy na bieg spraw środkowoeuropejskich;

12) rozszerzać wpływ na ludność prawosławną, znajdującą się poza granicami imperium rosyjskiego, przybierać rolę jej opiekuna, by tą drogą ułatwić podporządkowanie sobie Turcji, a później - Polski;

13) doprowadzić do wojny między Austrią a Francją, w której winny wziąć udział wszystkie dwory europejskie i pamiętając, że w wojnie tej będzie chodziło o panowanie nad kontynentem, a później - nad światem;

14) opowiedzieć się za Austrią, a następnie przerzucić „hordy Azjatów” do Europy. Flota rosyjska przewiezie je na Morze Śródziemne i Ocean Atlantycki, one zaś opanują Włochy. Hiszpanię i Francję, wybiją część ludności, a resztę przesiedlą na Syberię, co przyczyni się do jej zagospodarowania.

Regularna armia rosyjska nie będzie miała wówczas żadnego kłopotu z opanowaniem całej Europy.

Wiele można zarzucić Piotrowi I, nie można go przecież oskarżać o brak realizmu politycznego, a omawiany dokument wskazuje właśnie na jego niedostatek u autora.

Teofan Prokopowicz miał rację, mówiąc na pogrzebie imperatora, że ten pozostawił Rosję potężną. Wielkość i potęga imperium polegały jednak nie tylko na jego rozległości i granicach opartych na Bałtyku i Morzu Kaspijskim, na zreformowanym i unowocześnionym systemie zarządzania państwem ze wszystkimi jego niedostatkami: biurokracją i łapownictwem; zawarta była również w zbudowanych ogromnym wysiłkiem poddanych, kosztem ich wielu wyrzeczeń, nawet życia, podstawach mocy gospodarczej. Kiedy Piotr I wstępował na tron rosyjski, w Rosji istniało dwadzieścia jeden manufaktur, pod koniec jego panowania - przeszło dwieście. Ponad połowę założono ze środków prywatnych; we wszystkich, obok chłopów pańszczyźnianych, pracowali robotnicy najemni. Po raz pierwszy w dziejach Rosja zaczęła eksportować żelazo, a wielkość jego produkcji stawiała ją na czołowym miejscu w świecie. Z inicjatywy cara rozpoczęto budowę wielkiego ośrodka hutniczego na Uralu. Na potrzeby wojska pracowały trzy duże fabryki broni, pięć garbarni oraz ponad dwadzieścia wytwórni sukna i płótna. Przemysł otoczono szczególną opieką państwa, co znalazło swój wyraz nie tylko w powołaniu odrębnych, resortowych Kolegiów,

ale także m.in. w ukazie z 1721 r., który zezwalał „w celu rozmnożenia zakładów zarówno szlachcie, jak i ludziom kupieckim [podkreślenie moje - W. S.] dla tych zakładów kupować wsie bez przeszkód za zgodą Berg - i Manufaktur-Kolegium, jednak pod warunkiem, żeby te wsie na zawsze już pozostawały przy tych zakładach”.

Piotr Wielki był pierwszym władcą w dziejach Rosji, który w pełni zdał sobie sprawę z tego, że potęga monarchy jest funkcją siły rządzonego przez niego państwa. Dlatego też, nie bacząc na drastyczność stosowanych środków, dążył do osiągnięcia tego celu.

U schyłku życia Piotr zażądał od jednego ze swoich rezydentów zebrania informacji o opinii, jaką posiada za granicą. Zgromadzony materiał nie zawierał pochlebnych ocen jego postępowania. Car, zapoznawszy się z raportem posła, powiedział:

- Nazywają mnie okrutnym tyranem i ciemiężcą. Czynią tak jednak tylko ci, którzy nie znają okoliczności, w jakich upłynęły pierwsze lata mego panowania; nie wiedzą, jak wielu poddanych przewrotnie i złośliwie przeszkadzało w urzeczywistnieniu mych zamiarów. Oni to właśnie zmusili mnie do zastosowania surowych środków. Nie były one jednak ani tak okrutne, ani też tak ciemiężące naród, jak by na to zasługiwał. Na całe szczęście, równocześnie nigdy nie brakowało rozumnych i odważnych synów ojczyzny...

Myśli współczesnych w znacznej mierze odzwierciedlały poglądy cara na istotę władzy i bogactwa kraju. Jeden z przybyszczków, którego udziałem stała się oszałamiająca kariera (jak wielu zresztą współpracowników cara) od wiejskiego rzemieślnika do właściciela wielkiej manufaktury włókienniczej i kilku majątków ziemskich. Iwan Pososzkow, w swoim dziele pt. Księga o ubóstwie i bogactwie [Kniga o skudosti i bogatstwie) pisał, że o zamożności państwa decydują nie tyle jego własne zasoby finansowe, ile majątność jego poddanych, którzy z kolei winni być posłusznymi wykonawcami woli panującego. Rosja posiada silnego władcę - kontynuował swe rozważania - mogącego stosować znacznie radykalniejsze metody, niż są w użyciu w innych państwach; tak więc droga do bogactwa stoi przed nią otworem.

Car decydował o wszystkim. Według niepełnych obliczeń panowanie Piotra I „wzbogaciło” rosyjskie ustawodawstwo o 3314 różnego rodzaju dekretów, statutów, regulaminów, manifestów i zarządzeń. W stosunku do „Sobornego Ułożenija” z 1649 r. zwiększono o trzynaście (do łącznej liczby siedemdziesięciu trzech) liczbę przestępstw karanych śmiercią; z innych kar po raz pierwszy wprowadzono: ucięcie nosa, języka, piętnowanie, zesłanie na galery lub katorgę.

Wybitna indywidualność monarchy zaciążyła nad imperium rosyjskim. Ciągnął je wzwyż, nawet wbrew woli poddanych. Europeizował za pomocą knuta i katowskiego topora.



Nie ulega wszakże wątpliwości, że bez użycia drastycznych środków proces ten przeciągnąłby się na wiele dziesięcioleci. Miłowy krok dokonany przez Rosję, wyprowadzający ją ze wschodnioeuropejskiego i azjatyckiego zaścianka, wprowadzający do grona mocarstw światowych, zawdzięczała straszemu, groźnemu, a zarazem nie szczędzącemu własnego życia i spalającemu się w pracy dla państwa, monarsze.

## Tablica genealogiczna Romanowów

(fragment)

Uwaga: Daty według obowiązującego w Rosji kalendarza juliańskiego; w nawiasach kwadratowych - daty panowania. (według Sowietskaja Istoriceskaja Encikłopedija, t. 12, Moskwa 1969, szpalty 129-132)

ALEKSY 19 III 1629 - 1676 [1645-1676]

Pierwsza żona Aleksego - od 1648 r. Maria Iljinična Miłosławaska 1 IV 1626(?) - 3 III 1669

Druga żona Aleksego - od 1671 r. Natalia Kiryłowna Naryszkińska 26 VIII 1651 - 25 I 1694

Potomstwo Aleksego z pierwszego małżeństwa: Dymitr 22 X 1648 - 6 X 1649; Eudoksja 17(18?) II 1650 - 10 V 1650; Marta 26 VIII 1652 - lipiec 1707; Aleksey 5 II 1654 - 17 I 1670; Anna 23 I 1655 - 9 V 1659; Zofia 5(17?) IX 1657 - 3 VII 1704, regentka 1682-1689; Katarzyna 26 XI 1658 - 1 V 1718; Maria 17 I 1660 - 20 III 1723; FIODOR 30 V 1661 - 27 IV 1682 [1676-1682]; Teodozja 28 V 1662 - grudzień 1713; Symeon kwiecień 1665 - 19 VI 1669; IWAN V 27 VIII 1666 - 29 I 1696 [1682-1696]; Eudoksja 18 II 1669;

Potomstwo Aleksego z drugiego małżeństwa: PIOTR I 30 V 1672 - 28 I 1725 [1682-1725]; Natalia 25 VIII 1673 - 18 VI 1716; Teodora 4 IX 1674 - listopad 1678;

Pierwsza żona Fiodora - od 1680 Agafia Siemionowna Gruszecka, zmarła 14 VII 1681

Syn z tego małżeństwa - Ilja 11 VII 1681 - 21 VII 1681

Druga żona Fiodora - od lutego 1682 Maria Matwiejewna Apraksina, 1661 - 31 XII 1715

Żona Iwana V - od 1684 Praskowia Fiodorowna Sołtykowa 12 X 1664 - październik 1723

Potomstwo Iwana V: Maria 24 III 1689 - 14 II 1692; Teodozja 4 VI 1690 - 12 V 1691; Katarzyna 29 X 1691 - 14(25) VI 1733, w 1716 wyszła za Karola Leopolda księcia Meklemburg-Schwerin; ANNA 28 I 1693 - 17 X 1740 [1730-1740], w 1710 wyszła za Fryderyka Wilhelma księcia Kurlandii (zmarł w styczniu 1711); Praskowia 24 IX 1694 - 8 X 1731;

Córka Katarzyny i Leopolda - Anna (Elżbieta) Lopoldowna 7 (18) XII 1718 - 7 III 1746 (regentka 1740-1741), w 1739 wyszła za Antoniego Ulryka księcia Brunswick-Lueneburg (1714-1776)

Potomstwo Anny i Antoniego Ulryka: IWAN VI 2 VIII 1740 - 4VII 1764 [1740-1741]; Katarzyna 26 VII 1741 - 1807; Elżbieta 1743 - 1782; Piotr 19 III 1745 - 1798; Aleksy 27 II 1746 - 1787;

Pierwsza żona Piotra I - od 1689 do września 1698 Eudoksja Fiodorowna Łopuchina 30 VI 1670 - 27 VII 1731;

Potomstwo Piotra I i Eudoksji: Aleksy 18 II 1690 - 26 VI 1718, poślubił w 1711 Zofię Szarlotę Brunswick-Wolfenbuetel (1694-1715); Aleksander 3 X 1691 - 14 V 1692; Paweł(?) 1693;

Potomstwo Aleksego i Zofii Szarloty: Natalia 12 VII 1714 - 22 XI 1728; PIOTR II 12 X 1715 - 18 I 1730 [1727-1730]

Druga żona Piotra I - od 1705 (formalne małżeństwo w lutym 1712) KATARZYNA I Aleksiejewna (Marta Skawrońska) 5 IV 1684 - 6 V 1727 [1725-1727]

Potomstwo Piotra I i Katarzyny: Katarzyna 1707 - 1708; Anna 27 I 1708 - 1728, w 1725 wyszła za Karola Fryderyka księcia Szlezwik-Holsztyn Gottorp (1700-1739); ELŻBIETA 18 XII 1709 - 25 XII 1761 [1741-1761]; Maria marzec 1713; Małgorzata wrzesień 1714 - maj 1715; Piotr 28 X 1715 - 25 IV 1719; Paweł styczeń 1717; Natalia 20 VIII 1718 - 22 II 1725;

Syn Anny i Karola Fryderyka PIOTR III Fiodorowicz (Karol Piotr Ulryk Holsztyn-Gottorp) 10 (21) II 1728 - 5 VII 1762 [1761-26 VI 1762], w 1743 poślubił KATARZYNEĘ II Aleksiejewnę (Zofia Anhalt-Zerbst) 21 IV (2 V) 1729 - 6 XI 1796 [1762-1796]. Dynastia cesarska, linia Holsztyn-Gottorp.